

MARIUSZ RZESZOTEK

RODZIC I MENTOR

rozwój oparty na relacjach

#POZOSTANDZIECKIEM

akademia
verteko



MARIUSZ RZESZOTEK

RODZIC I MENTOR

rozwój oparty na relacjach

#POZOSTANDZIECKIEM

ISBN 978-83-955075-4-0



Copyright © **Akademia Verteko** Kołobrzeg 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, przedrukowywanie, przetwarzanie i przechowywanie za pomocą środków elektronicznych w całości i w częściach, bez pisemnej zgody wydawcy zabronione.

ISBN: 978-83-955075-4-0

Redakcja i korekta: Karolina Zelewska

Projekt okładki: Mariusz Rzeszotek

Zdjęcie na okładce: www.istockphoto.com

Skład: Mariusz Rzeszotek

Zastrzeżenia:

Porady i informacje zawarte w książce mają charakter motywacyjny i informacyjny.

Autor nie ponosi odpowiedzialności za negatywne skutki korzystania z porad i informacji zawartych w niniejszej książce.

GAZETA KOŁOBRZESKA

tygodnik powiatowy

WF & **OPIEKA
TRENERSKA**

MACAZYN DLA NAUCZYCIELI WF, TRENERÓW I INSTRUKTORÓW SPORTU

eduStodoła



Wiktorii i Natalii

SPIS TREŚCI

1. Wstęp	6
2. Czego warto się czepiać w szkolnej codzienności?	8
3. Kierunki myślenia o lepszej edukacji	27
4. Drużyna marzeń – Ty i Twoje dziecko	41
5. Relacje, relacje i jeszcze raz relacje!	64
6. Co naprawdę się liczy? Potencjał, wszechstronność i wyróżnik	84
7. Poczucie własnej wartości	107
8. Empatia	125
9. Nowoczesne technologie. Szansa, konieczność czy zagrożenie?	134
10. Kochajmy przyrodę. Biomimikra przepustką do świata technologii przyszłości	147

11. Sport i sztuka – idealne połączenie	164
12. Kultura błędu	174
13. Rozwiązywanie praktycznych problemów wokół Was	185
14. Ucz się mądrze, czyli 10000 godzin nauki czy 20?	208
15. Wspólny spacer i swobodna rozmowa	212
16. Metoda naukowa	224
17. Debata oksfordzka w wersji domowej	242
18. Domowa wersja metody Jigsaw	246
19. Odpoczynek i regeneracja	251
20. Największe zagrożenia dla rozwoju naszych dzieci	265
21. Zamiast zakończenia	272

WSTĘP

Chciałbym przywitać się z Tobą mało znanym prawem dziennikarza i satyra H. L. Menckena, zgodnie z którym:

"Ci, którzy potrafią – robią. Ci, którzy nie potrafią – uczą".

Chcę Cię zachęcić do wybrania tej pierwszej opcji – do robienia. Niezależnie od humorystycznego wydźwięku tego prawa, mniej je nieustannie na uwadze podczas lektury. Po pierwsze dlatego, żebyś systematycznie odrzucał od siebie wszelkie próby pouczenia swojego dziecka, planowania jego przyszłości i dawania rad, które już za tydzień staną się nieaktualne. Nie możesz próbować stawać się dla niego nauczycielem, którego pamiętasz z własnej szkolnej edukacji albo odwzorowywać działań swoich rodziców. To już nie działa! Po drugie, pamiętaj o tym prawie również po to, by pilnować mnie, abym i ja nie ulegał tym samym pokusom względem Ciebie :) Uważam, że od wieków pewna jest jedynie nieustanna zmiana. Chociaż obecnie może nawet i ona nie do końca...

Ta książka będzie metaforą stoczni, w której pracownikami jesteś Ty i Twoje dziecko, a ja jedynie pomogłem Wam znaleźć tę „robotę” :) To właśnie tutaj będziesz budować ze swoim dzieckiem statek, którym samodzielnie popłynie w dorosłość. Niech będzie on bezpieczny, komfortowy i tak bardzo „jego”, jak to tylko możliwe. Postaram się pomóc Ci w zmianie sposobu myślenia z: „Płyn tak, jak ja Ci mówię, bo wiem, co jest dla Ciebie najlepsze” na „Zrobię wszystko, żeby zbudować Ci jak najlepszy statek, którego będziesz jedynym i samodzielnym kapitanem!”.

A teraz wstaw do swojej lodówki dobrego szampana (oczywiście bezalkoholowego). Jestem przekonany, że po lekturze tej książki będziesz mógł z dumą i łąą w oku rozbić butelkę o burtę Waszego solidnego projektu – „Rozwój”!

Jeszcze jedno! Koniecznie podziel się z nami efektami własnych działań i wartościowymi momentami przy użyciu hasztagu

#pozostandziekiem

CZEGO WARTO SIĘ CZEPIAĆ W SZKOLNEJ CODZIENNOŚCI?

Chciałbym, żebyś potrafił rozgraniczyć, o jakie wartości i dlaczego powinieneś walczyć w procesie edukacji Twojego dziecka, a jakie klótnie stanowią jedynie miałkie i bezwartościowe tematy zastępcze. Nie zrozum mnie źle. Ta książka nie ma być ani atakiem na szkołę (która i tak od wielu lat chwieje się na krawędzi gruntownych przemian), ani tym bardziej próbą jej obrony. Jestem także daleki od wskazywania Ci, czym ją zastąpić. Dlaczego?

Jako nauczyciel i rodzic jestem przekonany, że szkoła powinna jedynie uzupełniać Twoje działania tam, gdzie nie sięgają już kompetencje rodzica. Wychodzę z założenia, że lepiej angażować się w sprawy, na które masz bezpośredni i realny wpływ, niż tracić swoją energię i Wasz bezcenny wspólny czas na marudzenie. Prawdopodobieństwo tego, że zmienisz cały system oświaty, jest bardzo niskie (choć nie twierdzę, że nie warto próbować). Jedno jest pewne – zanim zaangażujesz się w walkę o wzniosłe idee kształtujące przyszłość całych narodów, musisz koniecznie zatroszczyć się o własne dziecko. Jako rodzic możesz zrobić dla niego o wiele więcej, niż mógłbyś przypuszczać. Zamiast narzekać, że woda w całym basenie jest zimna, naucz swoje dziecko pływać w ocieplanym neoprenowym kombinezonie. Daj swojemu dziecku narzędzia, by mogło jak najsprawniej adaptować się do różnych warunków środowiska, w jakim będzie funkcjonowało.

Jako rodzic masz wiele do powiedzenia w sferze edukacji swojego dziecka. Taka odpowiedzialność wymaga jednak odpowiednich działań, które zilustruję przykładem.

W dalszej części książki dowiesz się, że profesor Hattie stwierdził nikły wpływ odrabiania prac domowych na wyniki edukacyjne uczniów. Jednak jak nierozsądna bywa argumentacja rodziców, według których: „Skoła ma uczyć! Dom to nie szkoła”. Ale czy naprawdę instytucji ma zależeć na dziecku bardziej niż rodzicowi? Chociaż trudno to pojąć, są rodzice, którzy nadal myślą takimi kategoriami... Zauważ, że ich bunt często nie wynika z troski o dobro dziecka, a... No właśnie, nie chciałbym tego nazywać lenistwem czy ignorancją, więc może trafnym sformułowaniem będzie: chęcią delegowania odpowiedzialności za rozwój swojego dziecka na innych. Coś nie działa? „To wina...” – wstaw tu dowolne określenie. Tak jest łatwiej, prawda? Jeśli znasz takie osoby, poleć im, proszę, tę książkę.

Nie bronię dzisiejszego systemu edukacji, ponieważ musi się on zmienić. Zresztą jak wszystko wokół nas. Świat, w którym powstawały założenia obecnego systemu, zmienił się nie do poznania. On sam stał się w jego obliczu wręcz archaiczny. Jednak duże systemy (edukacja jest przecież powszechna) cechują się ogromną bezwładnością – zmiany zachodzą w nich raczej ospale. Odwołując się do biznesowego przykładu, łatwiej zrewolucjonizować mały start-up niż międzynarodowego giganta, prawda? Ponadto dydaktyka jest tylko jednym z wielu zadań, jakie pełnią placówki oświatowe. A co z opieką, bezpieczeństwem, kształtowaniem postaw, uspołecznianiem? Z tym nasz system radzi sobie zdecydowanie lepiej, choć również jest daleki od doskonałości. Krytyka natomiast skupia się wokół prac domowych, oceniania czy konieczności posiadania świadectwa z paskiem. Czy to zmieni w istotny sposób całą edukację na lepsze?

Zachęcam Cię do konstruktywnego krytykowania i patrzenia na ręce wszystkim, którzy dokładają choćby najmniejszą cegiełkę do rozwoju Twojego dziecka. Nikt nie zrobi tego lepiej od Ciebie, ponieważ to właśnie Tobie najbardziej zależy, by każda z tych cegieł była jak najbardziej wartościowa. Skup się na inicjatywach oddolnych, które pomogą w konkretnych potrzebach danego dziecka. Uszczęśliwianie wszystkich na siłę, angażując się w nośne medialnie akcje, jest mijaniem się z istotą sprawy. Takie pojedyncze hasła są jedynie zasłoną dymną dla prawdziwych problemów edukacji.

Właśnie po to powstał ten rozdział. Czepiajmy się i szukajmy w szkole każdej, nawet najdrobniejszej niedoskonałości i piętnujmy ją z całą surowością. Róbmy to jednak mądrze. Tak, aby te starania dały realną korzyść uczniom – konkretnym osobom. Trafiłem na inicjatywę walki z czerwonym paskiem na świadectwie. A co z dziećmi, którym ten pasek pomaga? Które autentycznie inspirowe i stanowi dla nich wartość? Dlaczego mielibyśmy odbierać go również im? Czy przeszkadza wszystkim, czy tylko pewnej grupie osób? A jeśli udałoby się wygrać tę batalię, a tydzień po odebraniu możliwości zdobycia świadectwa z czerwonym paskiem ktoś inny zacznie prowadzić kampanię na rzecz jego przywrócenia? Czy to jest właściwy kierunek działania i angażowania się w poprawianie systemu edukacji? W tym przykładzie problemem jest podejście do systemu oceniania uczniów. Szybka i adekwatna informacja zwrotna jest kluczowa dla efektywności nauczania. Nie możemy jej jednak pojmować jako miary sukcesu czy uzdolnień ucznia.

Prosty sygnał, z czym uczeń radzi sobie dobrze, a nad czym musi jeszcze popracować, nie ma żadnej mocy wartościowania dzieci!

Problemem jest zatem nasze rozumienie roli ocen, a batalia o pasek na świadectwie jest jedynie jego efektem. Usuwając go, nie rozwiążemy przecież prawdziwych przyczyn „złego” oceniania uczniów, prawda? Ocenę nie powinny być traktowane jako atak na samoocenę, a jako narzędzie do samodoskonalenia i jej budowania. Oto dowód, jak istotne są w rozwoju oceny traktowane jako informacja zwrotna do naszych działań. W pewnym eksperymencie Don Moore poprosił policjantów z wieloletnim doświadczeniem zawodowym o wskazanie na podstawie przesłuchania osób, które kłamią. Wiesz, co się okazało? Pomimo nabywanego doświadczenia (to była przecież ważna część ich codziennej pracy), nie stawali się w tym lepsi. Dlaczego? Nie otrzymywali ocen – brakowało im więc rzetelnej informacji zwrotnej. Nie uczymy się przez samo nabywanie doświadczenia, jeśli nie wiemy, czy stajemy się w czymś coraz lepsi, czy nie. Chodząc w kółko, nie da się zejść daleko. Proces i reszta losów podejrzanego rozgrywała się poza policjantami, do których rzadko spływały informacje, czy trafnie wykryli kłamstwo*.

Żeby jednak nie wyjść na kogoś, kto potrafi się jedynie „czepiać”, zaprezentuję Ci pozytywne wyniki ciekawych badań. Profesor Hattie szukał czynników, które najmocniej wpływają na sukces edukacyjny uczniów. Założę się, że większość z nich Cię zaskoczy!

* P. Tetlock, D. Gardner, *Superprognozowanie*, CeDeWu, Warszawa, 2017.

Czynniki wpływające pozytywnie na osiągnięcia edukacyjne uczniów to:

- motywacja wewnętrzna i zaangażowanie,
- umiejętność prawidłowego dokonywania samooceny,
- przekonanie o skuteczności swoich działań,
- nabyte wcześniej umiejętności,
- akceptacja przez środowisko (pozytywna informacja zwrotna).

Do czynników, które oddziaływały negatywnie na osiągnięcia edukacyjne uczniów, należą:

- powierzchowne podejście i słaba motywacja,
- znudzenie,
- niewyspanie,
- poczucie bycia nie lubianym,
- depresja,
- ADHD.

Co w takim razie decyduje o skuteczności działań nauczyciela?

- jasność przekazywanych treści,
- wiarygodność,
- dobre relacje nauczyciela z uczniami,
- uświadamianie uczniom przewidywanych rezultatów podejmowanych działań,
- brak etykietowania uczniów,
- dobra opinia uczniów o jakości dotychczasowej pracy nauczyciela.

Wszystkie powyższe czynniki charakteryzowała wielkość efektu powyżej wartości 0,7. Jak na tym tle wypadają najwięksi przegrani tych badań? Fakt, że nauczyciel kontroluje uczniów podczas nauki, wydaje się nam naturalny. Nauczyciel naucza – uczniowie się uczą. Owszem, ale wielkość efektu na poziomie 0,02 pozwala postawić w tym miejscu ogromny znak zapytania. Czy w tym przypadku cała magia nie jest ukryta w zaimku „się”? Uczeń uczy „się” i zewnętrzne kontrole tego procesu niewiele wnoszą. Na szczęście. Zamiast kontrolować, skuteczny nauczyciel powinien w tym czasie budować dobre relacje ze swoimi uczniami.

Osobiście byłem bardzo zaskoczony tym, że wielkość efektu eksperckiej wiedzy nauczyciela została „wyceniona” jedynie na 0,11... Nie powinno to jednak dziwić, ponieważ nauczyciel musi mieć wyższe wykształcenie. Z tego względu nawet zakres materiału rozszerzonej matury z nauczanego przedmiotu nie stanowi dla niego większego wyzwania. Nie ma tu zatem miejsca na różnicowanie skuteczności nauczania, ponieważ każdy wie wystarczająco dużo. Wniosek? Kompetencje miękkie są jeszcze ważniejsze, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać!

A teraz ciekawostka w temacie, który najbardziej lubimy – mowa o wysokości wypłaty nauczyciela. Wyniki tych samych badań wskazują, że wynagrodzenie powiązane z osiąganymi wynikami w pracy osiąga wręcz onieśmielającą wielkość efektu wynoszącą... 0,05. W wielu dyskusjach przy rodzinnym stole padają słowa: „Niech nauczyciele zarabiają dużo, ale tylko za dobrze wykonywaną pracę”. Pytanie, co znaczy „dobrze”? Trudno skorelować ze sobą wysokość pensji nauczyciela i wyniki jego pracy „tu i teraz”. Szkoła nie jest fabryką. Złożyłeś dzisiaj bezbłędnie 500 wiązek elektrycznych? Otrzymasz wysokie wynagrodzenie. Tylko 200?

Niestety, tym razem nie liczy na zbyt wiele. W edukacji takie wartościowanie jest niewykonalne. Szkoła nie jest areną olimpijskich zmagani, a środowiskiem wspierającym rozwój uczniów. Rezultaty działań nauczyciela s długoterminowe, a codzienne interakcje z uczniami niepowtarzalne. Chcemy, eby szkoła traktowała kaego indywidualnie i wyjątkowo, prawda? W takim razie nie wolno nam katalogować indywidualizacji.

Kto Twoim zdaniem powinien zarabiać wicej: nauczyciel, kotrego uczeń został dzisiaj laureatem wojewódzkiej olimpiady z fizyki, ale na tym jego przygoda z tą dziedziną nauki się skończyła, czy nauczyciel, kotry dzisiaj sprawił, e jego uczeń zakochał się w fizyce na całe ycie i został wykładowc na politechnice? Nauczanie, podobnie jak wychowywanie, jest procesem, w kotrym liczy się efekt, a miara sukcesu jest jedynie subiektywnym odczuciem. Niczym wicej. Choć zarobki (niewane czy zbyt wysokie, czy za niskie) i przywileje nauczycieli s wcigajacym tematem do rozwaań, to z Twojej perspektywy nie warto się nimi zajmować, poniewa nie wnoszą niemal nic do jakości edukacji Twojego dziecka.

Wszechobecne pisanie testów – niby wszyscy wiemy, e s złe, ale nawet jako rodzice podświadomie je wspieramy, prawda? Czsto kusi nas moliwość porównywania, analizowania i „segregowania” dzieci. Tymczasem wielkość efektu na poziomie 0,12 nie wymaga dalszego komentowania. Nie wiem, komu słuą takie testy, ale na pewno nie uczniowi... Ten punkt wiże się ściśle z prób oceniania efektów pracy nauczyciela. Z tych samych wzgldów jest to ślepa uliczka.

Przytoczyłem dwa powyższe przykłady, ponieważ podobnie jest z ocenianiem Twoich działań. Nikt nie potrafi oszacować, jak dobry statek udało Ci się zbudować, do momentu gdy Twoje dziecko nie wkroczy w dorosłość i nie zacznie nim pływać. Dlatego tak ważna, choć obecnie niedoceniana, jest również rola dziadków. Oczywiście nie przybijają do kadłuba deski „bezpieczne korzystanie z mediów społecznościowych i bankowości elektronicznej”, ale przecież nie to jest istotą ich działań. Pomagając Twojemu dziecku w budowie okrętu, mają szerszą perspektywę, ponieważ jest to dla nich co najmniej drugie rozdanie. W końcu wcześniej, choć pewnie tak tego nie nazywali, budowali statek dla Ciebie! Codziennie obserwują efekty swojej pracy i mogą ocenić, co zadziałało dobrze, a co nieco gorzej, i wprowadzić do swojej stoczni udoskonalenia, które pomogą wnukom. Mądrość starszych ludzi wynika z dłuższego czasu, jakim dysponowali na przemyslenia i obserwowanie rzeczywistości. Teraz widzą świat z okien powolnego pociągu regionalnego, a nie pędzącego jak szalony TGV młodości. Korzystaj z tego wsparcia, a gdy sam zostaniesz wujkiem, ciocią, dziadkiem albo babcią, zabieraj się ochoczo do budowy kolejnych statków. Na pewno będziesz potrzebny!

Wracając do profesora Hattiego i jego badań, przyjrzyjmy się bliżej pracy domowej. Już w tym przypadku wyniki nie są tak bezwzględnie jednoznaczne. Wyciszmy zatem głosy krzyczące, że dziecko powinno się nauczyć wszystkiego w szkole, a popołudnia przeznaczać na rozwój pozaszkolnych pasji i zainteresowań. To wszystko prawda. Ale okazuje się, że część tego czasu powinno poświęcić również na mądrze dobrane zadania domowe. Wielkość efektu wynosiła w tym przypadku 0,29.

Nie powinno się lekceważyć takiej szansy na osiągnięcie lepszych rezultatów, tym bardziej że mówimy o sukcesie edukacyjnym. Jednak więcej wcale nie znaczy lepiej, a reguła ta znajduje kolejne potwierdzenie w przypadku prac domowych. Powtarzanie znanego już zakresu materiału może faktycznie okazać się stratą czasu. Tyle że opanowanie rozwiązywania równań trygonometrycznych wymaga przerobienia całego zbioru zadań. Możliwe, że nawet kilku. Jest to niewykonalne na nielicznych lekcjach matematyki realizowanych w szkole. Wówczas taka praca domowa będzie jak najbardziej wartościowa, a czas poświęcony na jej wykonanie zaowocuje biegłością w rozwiązywaniu tego typu równań. „Po co mi w dorosłości równania trygonometryczne?!” – odpowiedź na to pytanie znajdziesz w rozdziale o sieciach neuronowych.

Jeżeli jako rodzic nadal pozostajesz sceptyczny, do czego masz pełne prawo, możesz poświęcić wielkość efektu wynoszącą 0,29 i oddać się na przykład nauce kreatywnego myślenia, której przypisano wartość 0,34. Zachęcam Cię do zapoznania się z pełną listą, ponieważ właśnie tak powinniśmy traktować te wskazania. Tu zyskasz 0,25, tam stracisz 0,82, gdzie indziej uzupełnisz końcowy efekt o 0,6 i 0,58... Wyniki badań prof. Hattiego otwierają przed Tobą drzwi do rozumienia pełnej indywidualizacji w edukacji Twojego dziecka. Znając fakty, nie będziesz musiał odnosić się do czyjejś opinii*.

*S. Killian, *Hattie's 2017 updated list of factors influencing student achievement*, 2017, https://www.jimgerhardlearning.com/uploads/2/6/4/7/26470971/hatties_2017_factors_influencing_achievement.pdf
dostęp 14.04.2019 r.

Na zagadnienie szkolnych ocen warto spojrzeć także oczami Krzysztofa Karonia – autora książki „Historia antykultury 1.0” (Warszawa 2019). Prześledźmy jego rozumowanie. Autor wyróżnia dwa rodzaje doświadczanej przyjemności:

- fizjologiczną – krótkoterminową, „wypłacaną” natychmiast, której źródłem jest pobudzenie receptorów;
- psychiczną – nadchodzącą po długotrwałym procesie doskonalenia pewnych umiejętności, której źródłem są procesy zachodzące w mózgu. Według Karonia nie da się jej przeżywać samodzielnie. Potrzebujemy do tego uznania innych osób dla naszego „dzieła”. Odczuwanie przyjemności psychicznej (czyli satysfakcji) poprzedza konieczność doświadczenia nieprzyjemności w czasie nauki albo pracy nad „dziełem”, które ma następnie być podziwiane.

Żeby zobrazować powyższe rozróżnienie, podam przykład sportowca. Jego fizjologiczną przyjemnością może być masaż po ciężkim treningu lub smaczny posiłek wieńczący kolejny dzień zgrupowania. Jednak nie dla nich poświęca życie na uprawianie danej dyscypliny sportu. Trenuje po to, żeby usłyszeć Mazurka Dąbrowskiego podczas ceremonii dekoracji zwycięzców igrzysk olimpijskich. Oczywiście nie każdemu będzie dane doświadczyć takiego momentu, dlatego ustala się również drobniejsze „podcele” pozwalające sportowcowi odczuwać satysfakcję w trakcie kariery. Zauważ także, że o ile smaczny posiłek spożyty przez sportowca jest dla niego źródłem przyjemności fizjologicznej, to już dla kucharza dbającego o sportową dietę zawodników uznanie w ich oczach pozwala doświadczyć przyjemności psychicznej. Wracając do przykładu sportu – źródłem satysfakcji jest w tym przypadku „dzieło” życia sportowca.

Każda minuta wyrzeczeń i wyczerpującego treningu doprowadziła go w to miejsce. Gdyby jednak inni ludzie nie uważali tego osiągnięcia za ponadprzeciętne i wspaniałe, sportowcowi pozostałaby jedynie przyjemność jedzenia i bycia masowanym.

Pójdźmy dalej i zapoznajmy się z pojęciem działania kwalifikowanego. Jako ludzie wychodzimy poza podstawowe potrzeby zdobycia jedzenia, zapewnienia sobie bezpieczeństwa i rozmnażania. To oczywiste. Jednak, żeby móc je realizować (na przykład nauczyć się grać na skrzypcach czy wykuwać noże), potrzebujemy pewnych kompetencji! Ich nabywanie wiąże się z wykonywaniem setek albo milionów żmudnych powtórzeń. Rozumiesz, że nie może to być odbierane jako przyjemne. Dla Michaela Jordana oddawanie tysięcy „identycznych” rzutów w czasie treningu nie stanowiło problemu. On wiedział, że dzięki temu chce zdobyć mistrzostwo NBA. Co w przypadku dziecka, które nie ma jeszcze tak sprecyzowanych celów? Na początku potrzebna jest pewna forma zachęty. Karoń użył określenia „przymusu”. Oddzielił go grubą kreską od przemocy psychicznej, a tym bardziej fizycznej. Środkiem przymusu określił oddziaływanie autorytetu. Niezależnie od tego, jak dobre intencje ma rodzic, nauczyciel czy trener, wpływając swoim autorytetem na dziecko – według Karonia – zawsze będzie stosował formę przymusu. Podkreślam ponownie, że niedopuszczalna jest żadna forma przemocy fizycznej ani psychicznej! Autorytet działa z tą różnicą, że dziecko ma zawsze otwarte drzwi do ucieczki. Jeżeli uzna, że nie chce poddać się wpływowi danego autorytetu – zawsze może się wycofać. Tej perspektywy nie dają środki negatywnego przymusu. Z całą stanowczością zwalczaj każdy ich przejaw.

Możesz się zastanawiać, co to ma wspólnego z ocenianiem. Otóż nawet wpływ autorytetu może być pozytywny lub negatywny. Nauczyciel, rodzice oraz uczeń mogą mylnie interpretować oceny, jakie są przypisywane dziecku:

- **Nieprawidłowa interpretacja** (a nawet skrajnie nieprawidłowa interpretacja): Treser zwierząt w cyrku ma przy sobie zazwyczaj bat i kostki cukru. Pierwszego przyboru używa do zmiany aktualnego zachowania zwierzęcia, gdy jest ono nieposłuszne, drugim wynagradza je za świetnie wykonaną sztuczkę. Jeśli bat zamienimy na „jedynekę”, a kostkę cukru na „szóstkę”... Czy ktoś mógłby przypisywać takie zamiary osobie, która ukończyła studia pedagogiczne? Nie uwierzę. Skuteczność takiego oddziaływania kończy się po kilku minutach i nie ma żadnego związku z edukacją i rozwojem. Jak wspomniałem, to zwykła tresura. Nie wolno zaprzęgać szkolnych systemów oceniania do realizacji tak nikczemnych celów. Jednak odpuśćmy na chwilę nauczycielom. A Ty, gdy obiecujesz dziecku ciastko w zamian za posprzątanie pokoju? Gdy grozisz szlabanem na komputer po uwadze w dzienniku elektronicznym? Niestety, takie przekupstwa również prowadzą do krótkowzrocznego spływania relacji mistrz-uczeń. W końcu w jaki sposób doświadczanie krótkiej biologicznej przyjemności (zjedzenia ciastka) miałoby rozbudzić w dziecku automotyvację?

- **Prawidłowa interpretacja:** Naszym naturalnym odruchem wydaje się unikanie nieprzyjemności. Problem w tym, że opanowywanie nowych umiejętności, a także ich doskonalenie wymaga od nas... podjęcia działań, które odbieramy jako nieprzyjemne. W końcu co może być porywającego w graniu jakiegoś utworu po raz tysięczny?

Jednak kolejne powtórzenia przybliżają do ponadprzeciętnych rezultatów i perfekcji. Jak przełamać w sobie niechęć i przewycięzać kryzysy, które muszą się pojawić na pewnym etapie? Może nam w tym pomóc autorytet oceniający poziom zaawansowania albo... postępy. Ocena jest jedynie informacją zwrotną – zachętą do dalszej pracy nad własnym dziełem. Tak, dbanie o własny rozwój jest prywatnym dziełem dziecka. To jego własna droga. Nauczyciel czy mentor jedynie pomagają mu nią podążać. Jeżeli zatem dziecko otrzyma dwójkę, typowy rodzic zapyta: „Dlaczego to nie jest piątka?!”. Mądry rodzic postara się zrozumieć, co jego dziecko już opanowało, a co wymaga dalszej pracy. Tylko tyle, a zarazem aż tyle. Ocena nie ma mocy wartościującej uczniów. Ocena nie świadczy o potencjale ucznia. Ocena to jedynie krótka informacja zwrotna na temat obecnego poziomu zaawansowania dziecka. Nie powinna być odbierana w sposób emocjonalny, tylko analityczny. Dobra ocena (pochwała) upewnia ucznia, że kroczy drogą prowadzącą go ku rozwojowi, negatywna ocena informuje, że zblądził. Takie rozumienie oceniania, jako informacji zwrotnej płynącej od autorytetu, wdraża dziecko do przeżywania przyjemności psychicznej, zwanej przez Karonia satysfakcją. Tylko ona może zamienić się w automotywację do przeżywania jej kolejny raz. Drobne wtrącenie – oceną mentora nie musi być cyfra w skali od 1 do 6. Gdy autentyczna relacja mentor-uczeń jest wystarczająco rozwinięta, wystarczy spojrzenie czy skinienie głową. Warto mieć to na uwadze.

„Dziecko powinno rozwijać się w tym, co sprawia mu największą przyjemność”. Możliwe. Jednak jak ma się dowiedzieć, co sprawia mu największą przyjemność?

Czy ma możliwość, by to natychmiast sprawdzić, odczuwając satysfakcję z dyrygowania orkiestrą w filharmonii albo strzałem do bramki pod czujnym okiem 50 000 kibiców? Niestety nie. Jeśli postawisz przed dzieckiem pełnowartościowy posiłek i tabliczkę czekolady – jak myślisz, co wybierze w zdecydowanej większości przypadków? Sam miałbym ogromny dylemat! Każdy z nas dysponuje kompletem cech, które pomogą mu stać się „wspaniałym”, jednak postawię tezę, że wcale wspaniali się nie rodzą. Każda reakcja, zanim jej bilans energetyczny stanie się dodatni, wymaga stałego dostarczania energii z zewnątrz. Nie inaczej jest z motywacją Twojego dziecka. Uważam, że do momentu, gdy do życia Twojego dziecka wkroczy mentor, źródłem tej energii powinien być Ty. Wyobraź sobie rozpalanie ogniska. Na samym dole kładziesz najlepszy kawałek suchej trawy, jakim dysponujesz. Następnie pieczołowicie układasz drobne patyki i kawałki drewna, które długo dzieliłeś na drobne części. Wykorzystując coraz grubsze kawałki drewna, budujesz coś w rodzaju niewielkiego stosu. Energii niezbędnej do pojawienia się ognia dostarczasz na przykład zapalką. Oslaniasz słaby ogień ręką i z wyczuciem wdmuchujesz w niego powietrze. Wprowadzasz poprawki, żeby ognisko rozpalało się jak najlepiej i w końcu następuje moment, w którym nagle „usamodzielnia się”. Bilans energetyczny jest tak korzystny, że ognisko radzi sobie bez Twojej ingerencji nawet z najgrubszymi konarami rzuconymi przez życie.

Skoro zwykłe rozpalenie ogniska wymaga tyle troski, dlaczego mamy tendencję do zostawiania tak złożonego procesu, jakim jest rozwój dziecka, biegowi własnych wydarzeń? „Dziecko wie, co jest dla niego najlepsze”.

Może na poziomie przyjemności fizjologicznej, ale nie gdy mówimy o dążeniu do przeżywania satysfakcji. W tym przypadku prawdą jest, że dziecko może odkryć z Twoją początkową pomocą, co jest dla niego najlepsze. W skrócie Twoją rolą jest doprowadzenie dziecka do momentu, w którym stanie się takim rozszalałym, niemal bezobsługowym ogniskiem, które z uwielbieniem przepala napotykaną trudność. Wówczas zaistnieje szansa, by w dziecku rozbudziła się automotywacja do wkładania pracy nad „dziełem”. Czerpanie z niego przyjemności jest odroczone w czasie. Najpierw trzeba wykonać pracę i pokonywać kolejne „nieprzyjemności”, potem otrzymujemy nagrodę. W jednym z kolejnych rozdziałów zaprezentuję Ci ciekawe badania nad odroczoną nagrodą i zjadaniem przez dzieci słodkich pianek. Znasz anegdotę o tym, że Michał Anioł pracował nad swoim dziełem tak długo, że... zdjął buty razem ze skórą stóp? To oczywiście może być przerysowana legenda, ale obrazuje ważny fakt. „Ależ on ma talent!” Każdy chciałby rzeźbić tak jak on, ale... Uparcie bronimy się przed dostrzeżeniem tego, ile pracy, poświęcenia i pokonywania nieprzyjemności wspierało talent Michała Anioła. W kolejnych rozdziałach opowiem Ci o innych osobach, które dokonały w swoim życiu wybitnych rzeczy.

Podsumowując, powinieneś stworzyć swojemu dziecku środowisko, które będzie sprzyjało kreowaniu podziwianych przez innych „dzieł”. Pomagaj w przezwyciężaniu kolejnych barier doświadczania „nieprzyjemności” (choćby treningów), wskazując tym samym drogę do odczuwania prawdziwej satysfakcji. Krzysztof Karoń w ten sposób podkreśla znaczenie tego faktu:

„Wewnętrzny mechanizm automotywacji skłaniający człowieka do podejmowania nieprzyjemnego wysiłku w celu stworzenia dzieła umożliwiającego przeżycie satysfakcji to podstawowy mechanizm kultury. W takim rozumieniu istotę kultury stanowi etos twórczej pracy i jest on tym, co ostatecznie odróżnia społeczności ludzi od stada zwierząt”^{*}.

Choć pewnie możemy wskazać osoby, które potrafią doświadczać satysfakcji bez podziwu ze strony innych osób, to przyznasz, że ten punkt widzenia jest ciekawy. W wielu miejscach tej książki przywołuję przykłady poglądów innych autorów, zachęcając Cię tym samym do spojrzenia na rzeczywistość z ich perspektywy. Istnieje zatem duże prawdopodobieństwo, że któraś z tych postaci nie będzie Twoim ulubieńcem. Proponuję zatem uczciwą umowę. Załóżmy, że od każdego można nauczyć się czegoś wartościowego. Zaryzykuję stwierdzenie, że nie ma krystalicznie czystych biografii, w związku z tym zwracamy uwagę na ten wycinek dokonań danej osoby, który jest godny podziwu i naśladowania. O tym, jak bliska droga dzieli chęć stawiania pomników od pędu do ich niszczenia, może świadczyć przykład Jana Pawła II. Nie oceniam, zwracam uwagę na istotę zdrowego rozsądku. Czerpmy to, co godne podziwu, potępiajmy to, co zasługuje na potępienie. Generalizowanie jest szkodliwe dla każdej ze stron. W związku z tym, choć mogę nie zgadzać się z częścią treści prezentowanych w książce „Historia antykultury 1.0”, rozważania na temat satysfakcji i jej roli w rozwoju dziecka uważam (przynajmniej na przełomie 2020 i 2021 roku) za trafne i istotne.

^{*}K. Karoń, *Historia antykultury 1.0*, Warszawa, 2019.

Ach, jeszcze jedna ważna uwaga. Efektem odpowiednio zaplanowanej pracy jest rozwój. W świecie sportu nazywamy to zjawisko superkompensacją, czyli odbudową z nadmiarem. Aby obciążenia, jakim poddawany jest organizm, nie były wyniszczające i szkodliwe, musisz pamiętać o odpoczynku. Poświęciłem mu cały rozdział w tej książce.

Tymczasem wróćmy do naszych rozważań o samej organizacji edukacji. Na pewno zgodzisz się ze mną, że przeregulowanie w niemal każdej sferze życia jest złe. Ustawa o podatku VAT stała się niezrozumiała nawet dla specjalistów. Szkoła, edukacja, nauka czy rozwój z definicji są tak indywidualne i spersonalizowane, że narzucane na nie ramy powinny być zredukowane do absolutnego minimum. Z tego względu zgadzam się w pełni z krytycznymi głosami na temat podstawy programowej. Postulowałbym minimum regulacji zapewniających ład i harmonię organizacji procesu edukacji przy maksimum indywidualizacji i wolności dotyczących samego procesu nauczania. To już się dzieje! Za chwilę zaprezentuję Ci kilka najciekawszych przykładów. Mam nadzieję, że dołączysz do mojego grona „mądrze czepiających się” polskiej i światowej edukacji! Byłbym szczęśliwy, gdyby cała machina edukacji ewoluowała w kierunku naszych przekonań, jednak mam świadomość, że przez bardzo długi czas będziemy działać równolegle z tym, co nie podoba się nam w szkolnictwie. Nie będzie to niczyja wina, tylko zwykła bezwładność ogromnych mechanizmów.

Nadszedł czas na najlepszą wiadomość tego rozdziału! Nie mogłem się doczekać, aż Ci o tym opowiem! Nie utrudni Ci to w żaden sposób osiągnięcia wspaniałych rezultatów w pracy ze swoim dzieckiem! Właśnie po to powstała ta książka.

Chcę Ci pokazać, że nie musisz marnować swoich sił na mieszanie kijem w bezkresnym oceanie i wykrzykiwanie, jaki jest on beznadziejny! Zamiast tego całą energię spożytkujemy na to, by Twoje dziecko śmiało kroczyło ścieżką optymalnego rozwoju ku szczęściu. Bo gdybyś mnie zapytał, czego chciałbym dla swoich córek, odpowiedziałbym: „żeby były zdrowe i szczęśliwe”. Szczęśliwe zgodnie z ich własnymi definicjami szczęścia, nie moją. A odnalezienie tego szczęścia dzięki edukacji może ułatwić to, co Sir Ken Robinson uważa za jej meritum. Według niego najważniejszym zadaniem edukacji jest pomoc dzieciom w zrozumieniu świata wokół nich oraz ich świata wewnętrznego. Jestem zatem przekonany, że jeżeli weźmiesz sprawę w swoje ręce i wykorzystasz obecne warunki środowiska, w którym funkcjonujemy, będziesz w stanie zbudować swojemu dziecku najwspanialszy statek! Solidny okręt, którym bezpiecznie popłynie ku przyszłości. Ku szczęściu. Nawet pomimo ewentualnego pojawienia się paska na jego szkolnym świadectwie :)

Zapraszam na dalszą przygodę w świecie wartościowych oddolnych pomysłów na zmiany i prób poszukiwania prawdziwych ulepszeń systemu edukacji Twojego dziecka.

Notatki z przeczytanego rozdziału:

1. Edukacja szkolna Twojego dziecka to jedynie fundament. Twoim zadaniem będzie postawienie na nim pięknego budynku.
2. Żadna instytucja nie zadba o Twoje dziecko lepiej niż Ty.
3. Jeśli nie masz na coś wpływu – odpuść. Skup swoje działania tam, gdzie będą efektywne – na rozwoju własnego dziecka i stworzeniu wokół niego jak najlepszego środowiska.
4. „Czepiaj się” wszystkiego! Rób to jednak mądrze i konstruktywnie.

KIERUNKI MYŚLENIA O LEPSZEJ EDUKACJI

Uwielbiam śledzić inicjatywy edukacyjne wdrażane przez wspaniałych ludzi! Jest ich tak dużo, że ten rozdział mógłby mieć pewnie nawet i tysiąc stron. Przedstawię Ci jednak w skrócie te kierunki, które powinny wydać Ci się najciekawsze, i poniekąd dadzą Ci wgląd w przyszłość edukacji. Jaka myśl przewodnia może tej przyszłości przyświecać? Jacek Santorski twierdzi za Alvinem Tofflerem, że analfabetami XXI wieku będą ci, którzy nie potrafią wciąż oduczać się starych rzeczy i uczyć nowych (learn, unlearn, relearn). Jednak, żeby się czegoś oduczyć, trzeba najpierw to umieć. Tego, czego się wcześniej nauczyliśmy, nie oduczamy się, dlatego, że było złe, ale dlatego, że STAŁO SIĘ NIEWYSTARCZAJĄCE w nowych warunkach. Doskonale widać to na przykładzie nauk ścisłych. Z reguły zaczynamy od prostych modeli, a następnie kolejno je odrzucamy na rzecz nowszych. Nie da się od razu wejść na poziom zaawansowany. Często trzeba „zburzyć stary”, by móc „postawić nowy”. Problemem, który wyraźnie dostrzegam w edukacji, jest to, że nie tłumaczymy na etapie burzenia, dlaczego wcześniej ten stary model nam wystarczał i dlaczego teraz potrzebujemy nowego. Autorytarnie mówimy: "Teraz musisz nauczyć się czegoś zupełnie inaczej". Trudno się dziwić, że w dziecku pozostaje jedynie uczucie zmarnowania czasu na naukę tego poprzedniego modelu. Kolejnym problemem jest to, że nie wykorzystujemy w edukacji opowieści. Opowieści przedstawiających uczniom w miarę spójny obraz rzeczywistości. Zamiast tego zatomizowaliśmy i podzieliliśmy naukę na szereg niepowiązanych ze sobą kursów.

Co gorsze, twierdząc, że najważniejszym z kursów jest ten, którego nauczam JA.

Cóż, dużo wskazuje na to, że musisz przygotować się na nieoczywiste refleksje i nastawić na ciągłe zmiany! Zabrzmiało groźnie? Nie powinno. Spróbuj spojrzeć na wszystkie problemy i zmiany jak na ciekawe wyzwania. Wyzwania dające możliwość poszukiwania coraz lepszych rozwiązań. A zatem: learn, unlearn i relearn! No dobrze, ale jak przygotować do tego swoje dziecko? Wspólnie zastanowimy się nad tym na stronach tej książki. Jest jednak coś, od czego chciałbym zacząć. Proszę Cię, byś dziś przed zaśnięciem zastanowił się, czy akceptujesz swoje niedoskonałości i porażki. Ile razy zdarza Ci się usprawiedliwiać przed samym sobą i w nieskończoność szukać wymówek, zamiast po prostu uczciwie przyznać, że nawaliłeś? Wszyscy jesteśmy do bólu niedoskonalimi. Popęlniamy błędy i nie ma w tym absolutnie nic złego! Niebawem opowiem Ci o japońskiej koncepcji PDCA, zgodnie z którą popełnianie błędów jest bardzo istotnym czynnikiem rozwoju. W pełni zgadzam się z tezą zawartą w tytule książki Kamila Nowaka (Blog Ojciec), że „idealny rodzic nie istnieje” (swoją drogą serdecznie polecam). Im szybciej to zaakceptujesz, tym lepiej dla Ciebie i Twojego dziecka. Przecież antyprzykład może równie dobrze być wartościowym przykładem, prawda? Gdy uczciwie zaakceptujesz swoje porażki, z zupełnie innej perspektywy spojrzysz na upadki i potknięcia swojego dziecka.

Aby Twoje rodzicielskie oddziaływanie mogło rozwinąć w pełni swój potencjał, musisz wyzbyć się pokusy odwzorowywania szkoły w swoim domu. Za żadne skarby nie zamieniaj się z rodzicą w nauczyciela. To zwyczajnie nie ma prawa działać i z pewnością nie będzie korzystne dla Twojego dziecka. Podkreślam ponownie – nie odwzorowuj szkoły w swojej rodzicielskiej codzienności. A już tym bardziej takiej, jaką pamiętasz ze swojej edukacji. Konceptcje i niecodzienne idee, o których za chwilę Ci opowiem, traktuj jako drogowskaz przy wyborze szkoły dla swojego dziecka i papierek lakmusowy do oceny funkcjonowania tej, którą wybrałeś.

Przechodźmy do konkretów:

- **Edukacja domowa** (ED, Homeschooling) to podejście solidnie osadzone w naszej historii, a obecnie znów wyraźnie zyskujące na popularności. Polega na nauczaniu dzieci przez ich rodziców albo nauczycieli domowych (dawniej nazywanych guwernantkami/guwernerami czy jeszcze wcześniej preceptorami). Odbywa się poza systemem szkolnym, najczęściej w domu. Ma wiele zalet, pozwala odhaczyć podstawę programową i skupić się na pasjach i potrzebach dziecka, jednak do największych wad należy zaliczyć ograniczenie kontaktów z rówieśnikami i wyłączenie ze społeczności tworzonej przez uczniów danej szkoły. W dzisiejszych czasach coraz większą wagę przywiązuje się do relacji międzyludzkich i współpracy w zespołach, więc nie jest to forma edukacji, którą polecałbym wszystkim. Jest jednak ciekawą alternatywą dla rodziców chcących w pełni zaangażować się w nauczanie dzieci, które na przykład są wybitnie uzdolnione w jakiejś dziedzinie.

Uczęszczanie na klasyczne szkolne zajęcia utrudniałoby im wówczas codzienne, wielogodzinne poświęcanie się swojej pasji. Świadomie spłaszczyłem nieco ideę ED. Zastrzegam tym samym, że nie jest to alternatywa dla rodziców, którzy „obrazili się” na szkołę, a osobna droga dla nielicznych. Tylko przy pełnym zaangażowaniu rodzica i dziecka, a także w atmosferze pełnego zaufania może okazać się wartościowa.

• **Sugata Mitra** jest profesorem zajmującym się wykorzystaniem technologii w edukacji. Jego eksperyment naukowy całkowicie wywrócił mój dotychczasowy sposób myślenia. Założę się, że z Twoim zrobi dokładnie to samo! W 1999 roku Mitra pracował w branży IT, niedaleko indyjskiego slumsu, w którym mieszkało bardzo dużo dzieci. Pomyślał, że ich cały potencjał do nauki programowania marnuje się, ponieważ większość z nich nigdy nawet nie widziała komputera. Postanowił więc za własne oszczędności kupić komputer i z kilkoma kolegami wbudować go w ścianę niedaleko biura (The Hole in the Wall Project), tak by ekran był widoczny z ulicy dla przechodniów. Komputer był podłączony do Internetu i miał oprogramowanie do wielu zastosowań. Brakowało jednak choćby jednego słowa instrukcji jego użytkowania. W dodatku wszystko było w zupełnie dzieciom nieznanym języku angielskim. Gdy tylko Mitra oddalił się od komputera, dzieci z okolicy zaczęły się zbierać wokół niego i poznawać dziwnego przybysza. Po kilku godzinach nauczyły się same przeglądać strony internetowe! Nie minęło pół roku, gdy dzieci nauczyły się obsługiwać mysz komputerową, uruchamiać i zamykać programy, ściągać z Internetu gry, muzykę czy filmy, nagrywać piosenki, poprawiły również swój angielski akcent, a nawet... poznały podstawy biotechnologii.

Oprócz tego zupełnie swobodnie korzystały z komputera. Na pytanie, jak to możliwe, odpowiedź była jedna: „Nauczyliśmy się sami, od siebie nawzajem”. Możesz sądzić, że to przypadek, ale Mitra sprawdził to jeszcze kilka razy w innych miejscach. Zgadłeś – zadziałało doskonale! W ten sposób powstała koncepcja spontanicznego uczenia się. Uwaga – nie edukacji, a uczenia się. W dzieciach drzemie ogromny potencjał do samodzielnego uczenia się i współpracy, dzieci doskonale uczą się od siebie nawzajem. Komputer był czymś nowym i fascynującym, dlatego dzieci chciały zrozumieć, jak działa i jakie daje możliwości.

- **Khan Academy** (Akademia Khana) jest organizacją non-profit założoną w 2006 roku przez Salmana Khana – absolwenta słynnej Uczelni MIT. Na początku udzielał on korepetycji z matematyki swojej kuzynce, ale z czasem postanowił rozszerzyć swój obszar działania. Pomysł z umieszczaniem na serwisie YouTube filmów edukacyjnych z najróżniejszych dziedzin okazał się strzałem w dziesiątkę! Choć początkowo odbiorców było niewielu, to już po trzech latach Salman mógł porzucić pracę na etacie i skupić się na rozwijaniu swojej Akademii. Dostęp do materiałów jest całkowicie darmowy. Celem, który przyświeca Akademii Khana, jest zapewnienie każdemu, kto dysponuje połączeniem do Internetu, dostępu do jak najlepszej edukacji. Niezależnie czy mowa o mieszkańcu Los Angeles, czy najmniejszej wioski w Indiach. Cały potencjał intelektualny Salmana (podobno jego IQ przekracza 160 punktów) został zaangażowany w tworzenie darmowych materiałów edukacyjnych najwyższej jakości, które zmieniają życie wielu ludzi z najdalszych zakątków świata.

Dlaczego ten pomysł jest tak skuteczny? Ponieważ zawiera element „odwróconej klasy/edukacji”. Uczniowie otrzymują materiał wideo z zagadnieniami poruszonymi na kolejnych zajęciach. Dzięki temu, że jest to nagranie, mogą oni wielokrotnie wracać do interesującego albo niezrozumiałego fragmentu. W ten sposób uczą się w indywidualnym, optymalnym tempie. Dzięki entuzjastom otwartej edukacji projekt ten wspaniale rozwija się w wielu krajach, w tym w Polsce. Koniecznie sprawdź, jaką wartość Akademia Khana może dać Tobie i Twojemu dziecku!

• **Personalized learning** to podejście do edukacji zyskuje na znaczeniu i ma wielu sprzymierzeńców. Uczeń wraz z nauczycielem diagnozuje swoje mocne strony i potrzeby. Na ich podstawie powstaje indywidualna ścieżka kształcenia. Uczeń pracuje w odpowiednim dla siebie tempie nad własnymi celami i zainteresowaniami. Dzięki oprogramowaniu komputerowemu może na bieżąco śledzić swoje postępy, otrzymywać informację zwrotną, komunikować się z nauczycielami i innymi uczniami, oglądać materiały wideo, w końcu uczyć się w dowolnym miejscu i czasie. Wykorzystuje się tu wiele narzędzi, w tym klasyczne lekcje, podczas których nauczyciel wyklada zagadnienia, jednoosobowe sesje z nauczycielem, panele dyskusyjne z innymi uczniami czy naukę online z domu. Trzy filary tego podejścia to:

1. Sercem procesu nauczania jest relacja ucznia z nauczycielem.

2. Nauczanie odbywa się zawsze i wszędzie.

3. Każdy uczeń ma potencjał do tego, by ukończyć studia i odnosić sukcesy w życiu zawodowym.

Spersonalizowane nauczanie kładzie ogromny nacisk na jakość kształcenia. To, że uczeń samodzielnie wybiera ścieżkę edukacyjną, nie znaczy, że jest ona łatwa, a zdobywana wiedza pobieżna. Wręcz przeciwnie, podejście to sprzyja głębokiemu zrozumieniu i poszukiwaniu coraz to bardziej specjalistycznej wiedzy.

• **Liger Leadership Academy.** Podejrzewam, że teraz mocno Cię zaskoczę. W Kambodży funkcjonuje wyjątkowa szkoła, której współzałożycielką jest Polka – Agnieszka Tynkiewicz–Gile. Agnieszka i jej mąż za cel obrali sobie przygotowywanie przyszłych liderów inicjujących i wprowadzających zmiany społeczne w Kambodży. Jednak absolutnie nie czekają z tym, aż ich absolwenci będą dorośli! Uczniowie od samego początku realizują prawdziwe projekty mające wpływ na życie lokalnej społeczności. Analizują jej potrzeby i napotymane trudności, a następnie, pracując nad tymi projektami, poszukują rozwiązań i... wdrażają je w życie! Rozwijają się na każdej możliwej płaszczyźnie i absolutnie nie przejmują się ograniczeniami dostrzeganymi przez inne osoby! Starsi uczniowie przemawiają na największych konferencjach, tworzą aplikacje i roboty, piszą artykuły naukowe, nagrywają filmy, a nawet badają oceany. Zaczynając od najbardziej prozaicznych rzeczy, nagle poszukują rozwiązań największych problemów, jakie napotyka ludzkość. Jestem oczarowany tym podejściem.

• **MOOC** (Masowy otwarty kurs online) – studiowanie na najbardziej prestiżowych uniwersytetach świata bez wychodzenia z domu? Dlaczego nie! Sporo z nich oferuje bezpłatny dostęp do materiałów edukacyjnych. Możesz zaaplikować na kurs, który Cię interesuje, i rozwijać się w społeczności studentów, wykładowców i absolwentów wielkich uniwersytetów.

Gorąco zachęcam Cię do pokazania dziecku tej możliwości. Wpisz w wyszukiwarce hasło MOOC, a znajdziesz wiele platform umożliwiających korzystanie z tej formy zdobywania wiedzy. Większość kursów z oczywistych względów jest realizowana w języku angielskim, ale czy istnieje lepszy przykład, by udowodnić dziecku, jak opłacalna jest nauka języków obcych? Platforma kursów MOOC otwiera przed Wami ocean wiedzy na najwyższym poziomie, niemal z każdej dziedziny. Jeżeli chcesz się jedynie rozwijać, w większości przypadków nie zapłacisz za to ani złotówki. Zdarza się jednak, że pieniądze pobierane są za wystawienie certyfikatu.

• **Pedagogika Celestyna Freineta**, czyli świeża myśl edukacyjna człowieka urodzonego w 1896 roku! Przywykliśmy do sufladkowania czegoś, co ma więcej niż 2 lata jako przestarzałe i bezwartościowe, prawda? Oto dowód na to, że nowoczesne idee mogą kształtować się na starych fundamentach. Pierwszą myślą Freineta, którą chciałbym Ci zaprezentować, jest jego spojrzenie na fazę rozwoju dziecka:

Faza 1: Szukanie po omacku.

Faza 2: Urządzanie się w poznawanym otoczeniu.

Faza 3: Dominują proporcje zabawa-praca.

Faza 4: Dominują proporcje praca-zabawa.

Czyż nie jest to piękne, a zarazem genialne w swojej prostocie? Najpierw bładzimy po pokoju, później uczymy się ustawiać w nim własne meble, a co najważniejsze – nigdy nie przestajemy się tym wszystkim bawić!

Freinet wymienił również typy inteligencji, które w swoich czasach uważał za bardzo ważne:

- inteligencja abstrakcyjna, na której głównie skupiamy się w klasycznym modelu szkoły;
- inteligencja rąk, czyli głównego narzędzia, którym ingerujemy w środowisko, ich sprawność oraz potencjał manipulacyjny i twórczy;
- inteligencja artystyczna, a więc wyrażanie siebie, harmonii i piękna;
- inteligencja poznawcza – rozumienie bodźców i zdrowy rozsądek;
- inteligencja twórcza – konieczna do osiągnięcia w czymś mistrzostwa, kreowania marzeń i pomysłów, działania;

inteligencja polityczna i społeczna, która odpowiada za odnajdowanie się dziecka w otoczeniu, jego prawidłowe interakcje z innymi ludźmi, zasadami i normami. Kształtuje „ludzi czynu”.

Prawda, że mimo gigantycznego postępu w rozumieniu funkcjonowania mózgu, spostrzeżenia Freineta trafiają wprost do serca?

• **Metoda Montessori** – opracowana przez żyjącą na przełomie XIX i XX wieku włoską lekarzkę Marię Montessori. Metoda ta kładzie główny nacisk na swobodny rozwój dzieci. Jej autorka sprzeciwiała się systemowi szkolnemu tłumiącemu ich spontaniczną aktywność. Jednym z najgorszych symboli tego zjawiska były według niej szkolne ławki. Uważała, że najważniejszym zadaniem pedagogiki jest rozbudzanie spontanicznej twórczości dzieci i zapewnienie jak najbardziej wszechstronnego rozwoju. Droga do osiągnięcia tego celu była wolność ucznia.

To właśnie dzięki niej można podtrzymać i rozwijać naturalną kreatywność dzieci, obserwowaną przed rozpoczęciem nauki w przedszkolu i szkole. Maria wierzyła również w to, że dyscyplina rodzi się właśnie z wolności, a nie systemu nakazów i zakazów. Obecnie istnieje wiele przedszkoli i szkół pracujących w oparciu o poglądy Marii Montessori.

- **Daltoński plan laboratoryjny** – w tym systemie zrezygnowano z podziału na klasy czy ustalonego planu zajęć. Sam proces nauki jest bardzo mocno zindywidualizowany. Uczniowie opracowują wraz z nauczycielem plan całorocznej pracy, a tempo jego realizacji jest dostosowane do możliwości dziecka. Dlaczego tak ważną rolę w edukacji zgodnej z tą metodą odgrywa plan, czyli umowa ucznia z nauczycielem? Uczeń staje się wówczas współodpowiedzialny za jej realizację, a edukacja staje się autentycznie jego „własnością”. W dziecku wzbiera przekonanie, że jest odpowiedzialny za ten proces. W tym podejściu bardzo mocno akcentuje się samodzielność i własną inicjatywę ucznia. Bez problemu odnajdziesz wiele placówek pracujących według tego programu.

- **Szkoła demokratyczna** – również stawia na zapewnienie dzieciom wysokiego poziomu wolności, a tym samym możliwości decydowania o tym, czego i w jaki sposób chcą się uczyć. Zgodnie z tym podejściem absolwent powinien być autentycznym specjalistą i pasjonatem w jakiejś dziedzinie. Nie da się tego wypracować, zmuszając dziecko do nauki czegoś, co go nie interesuje, przynajmniej na tym etapie. Dlatego uczniowie szkół demokratycznych mają pełną swobodę przy wyborze tego kiedy, czego i jak się uczą.

Jeżeli pracują nad ciekawym projektem, muszą zdobywać nową wiedzę, by móc go wciąż rozwijać po nitce do kłębka. Dodatkowo całokształt szkolnej codzienności jest organizowany zgodnie z zasadami demokracji. Funkcjonują jej podstawowe organy, a cyklicznie odbywają się zebrania, w których każdy uczeń i pracownik ma jeden równorzędny głos. Nie ma obowiązku wprowadzania podziału na grupy wiekowe, nie musi istnieć też obowiązujący wszystkich program nauczania. Co nie znaczy, że funkcjonowanie szkoły nie jest sformalizowane. Samostanowienie nie oznacza przecież anarchii.

Zaznaczę to w tym miejscu, jednak to spostrzeżenie pasuje do każdej z opisywanych przeze mnie dróg. Żadna z nich nie może być pozbawiona wad (nawet jeśli nie wspominam o nich w tych krótkich opisach). Pamiętaj proszę, że o skuteczności danego rozwiązania nie decyduje górnolotna teoria i skomplikowana nazwa, a sposób wprowadzania jej w praktykę.

• **Przedszkola leśne** – osobiście, jako szczęśliwy mieszkaniec wsi, uważam tę inicjatywę za genialną! Dzieci realizują większość zajęć, obcując z naturą – w zgodzie z jej zasadami i cyklicznymi zmianami. Nauczyciel pełni rolę towarzysza, który darzy dzieci szacunkiem i zaufaniem, pozwalając na dużą dozę samodzielności podczas eksplorowania leśnego środowiska i nauki. Umożliwia im podejmowanie ciekawych wyzwań i w pewnym sensie ryzyka. Dzieci uczą się doświadczać przyrody, zmieniać ją, a jednocześnie szanować jej prawa. Sam proces nauki cechuje wysoki poziom spontaniczności. Oczywiście klasycznie rozumiane zajęcia także się odbywają. Zazwyczaj bezpośrednie obcowanie z przyrodą zajmuje około 80% czasu.

Nauczyciele przywiązują ogromną wagę do samodoskonalenia pod kątem rozpoznawania potrzeb dzieci i zapewnienia im maksymalnego bezpieczeństwa.

• **Unschooling (US)** – to jedna z form odcięcia się od tego, co młodemu człowiekowi proponuje system edukacji. Ciężko go zdefiniować, ponieważ z założenia... nie ma założeń. Ot filozofia patrzenia na życie i dzieci uwolnione spod wszelkich wpływów szkolnictwa. Zgodnie z nią rodzic i dziecko są w stanie wybrać optymalną ścieżkę rozwoju, bez zewnętrznych certyfikatów. Od edukacji domowej różni się tym, że nie zakłada próby odwzorowywania szkoły (albo jej wybranych elementów) w warunkach domowych. Unschooling zakłada zupełną i stuprocentową wolność w podejściu do edukacji. Dzieci w pełni spontanicznie podejmują decyzje, czego chcą się uczyć. Podejście to zakłada, że w każdym dziecku istnieje wewnętrzny impuls, który rozpala w nim ciekawość i chęć odkrywania. Nie wyklucza się jednak uczestniczenia w pewnych formach zorganizowanych zajęć czy nawet kursów, jednak to dziecko musi samodzielnie wyrazić chęć wzięcia w nich udziału. Takie podejście wymaga od rodzica ogromnej odpowiedzialności i zaangażowania w rozpalanie i podtrzymywanie płomienia ciekawości u swojego dziecka. Ma swoje zalety, ale zdecydowanie nie jest odpowiednie dla każdego.

Tu warto sięgnąć po przykład rodziny Stern. André i jego ojciec Arno napisali wiele książek o tym, że można zostać lutnikiem, muzykiem, kompozytorem, dziennikarzem albo pisarzem, chociaż nie spędziło się ani jednego dnia w szkole. Mimo że obaj potrafią inspirować i świetnie się ich czyta – musisz uważać.

Arno jest wybitnym pedagogiem światowej klasy, który całą swoją energię i kompetencje podarował synowi. Czy Ty, myśląc o US, również byłbyś na to gotów?

Nie wybaczyłbym sobie, gdybym nie opowiedział Ci o jednym z pomysłów Arno, który mnie oczarował. W trudnych czasach prowadził on zajęcia plastyczne dla dzieci. Na ścianach wokół brudnej sali rozwiesił papier, po którym dzieci mogły swobodnie malować. Otoczył je ich własną sztuką i dał przestrzeń do bez trosk k reacji. Wszyscy czuli się wówczas odizolowani od niebezpieczeństw otoczenia i trudów codzienności. Arno dysponował jedynie delikatnym papierem, a udało mu się zbudować pancerny schron, w którym dzieci mogły poczuć się bezpiecznie i w pełni oddać się tworzeniu. GENIUSZ!

Jeśli słyszałeś o innych inicjatywach, które podbiły Twoje serce, daj mi koniecznie znać w komentarzu na moim blogu www.rzeszotek.pl albo wyślij mi maila na

mariusz@rzeszotek.pl.

Notatki z przeczytanego rozdziału:

1. Istnieje wiele alternatywnych form edukacji lub organizacji szkolnictwa. Pamiętaj jednak, że inaczej nie zawsze znaczy lepiej. O skuteczności danego rozwiązania nie decyduje teoria, a sposób wprowadzania jej w praktykę. Sama nowoczesna i skomplikowana nazwa nie świadczy o wartości. Najważniejsze przy wyborze szkoły dla dziecka jest to, KTO i JAK pracuje. Moim zdaniem sama metoda pracy plasuje się dopiero na trzeciej pozycji – za człowiekiem i jego zaangażowaniem w pracę z dziećmi.
2. Edukacja odbywa się w każdej chwili i wszędzie. Twoim uniwersytetem może być schowek na miotły owinięty papierem, na którym można malować. Udowodnił to Arno Stern. O ile się nie mylę, to Rzymianie mawiali, że z małej chaty często wychodzą wielcy ludzie.

DRUŻYNA MARZEŃ – TY I TWOJE DZIECKO

Kończymy temat szkoły i systemów edukacji. Chciałbym tylko, byś był świadomy, że istnieje wiele wartościowych, choć nadal nieco niszowych inicjatyw. Zapewnienie Twojemu dziecku jak najlepszego wykształcenia jest bardzo ważne, jednak jeszcze ważniejsze jest to, o czym opowiem Ci na kolejnych stronach. Sam dyplom (szkoły podstawowej, zawodowej czy uczelni wyższej), który w przyszłości zdobędzie Twoje dziecko, będzie jedynie wydany przez pewną instytucję potwierdzeniem tego, że to Ty wykonałeś wcześniej kawał dobrej roboty! Naprawdę. Będzie to odzwierciedlenie tego, jak solidny statek zbudowałeś swojemu dziecku i jak daleko dzięki niemu pożegluje. Jestem gotowy, by się z Tobą założyć o to, że w przyszłości kluczowe będą posiadane przez nas kompetencje. Twoje dziecko będzie cenione za to, co już umie i czego, dzięki rozwiniętemu przez Ciebie potencjałowi, będzie się w stanie nauczyć. Za to, jak zaawansowane, poszukiwane, przydatne i rzadkie będą jego realne kompetencje, niezależnie od ukończonej szkoły.

Chociaż formalne wykształcenie uważam za bardzo ważne, uzyskanie niepopartego kompetencjami dyplomu nie może być jednak Waszym priorytetem. Otrzymanie świadectwa maturalnego nie jest wartościowe, o ile nie umożliwia wypłynięcia na zupełnie nowy ocean, na przykład akademicki. To właśnie tam można nadal przebywać w inspirującym środowisku, poszerzać poglądy, rozmawiać z wykładowcami i podobnymi do siebie otwartymi umysłami. W jakim celu? Po to, by dostrzec wspaniałe inicjatywy, postawy i trudne do wyobrażenia kierunki rozwoju.

Jeszcze bardziej otworzyć umysł i serce na siebie i otaczający świat. Pomyśl proszę o wykształceniu swojego dziecka w ten sposób. Myślenie naszych rodziców, a często również nasze, skupione wokół haseł: „Zostań lekarzem, zostań prawnikiem – to są prawdziwe zawody!”, może się zdezaktualizować w momencie, gdy Twoje dziecko wkroczy na rynek pracy. Również sam bardzo mocno walczę ze sobą, by nie dawać dzieciom konkretnych rad. To, że coś sprawdzało się wczoraj, nie ma przecież żadnego związku z tym, czy będzie wartościowe również w przyszłości. Możemy zgadywać, przewidywać, szacować prawdopodobieństwo, ale nikt z nas nie odczyta przyszłości. Tempo zmian jest zbyt wielkie, a rok 2020 jest tego dobitnym potwierdzeniem. Dlatego tak bardzo chciałem napisać dla Ciebie tę książkę. Budujmy dzieciom statki, zamiast mówić, gdzie mają w swoim życiu dopłynąć! Z całego serca Cię do tego zachęcam. A zatem przechodzimy do samych mięsistych konkretów!

Scott Belsky napisał w „Realizacji genialnych pomysłów” (Onepress, 2011), że pomysły są jak dzieci: „Nie wystarczy wpaść, trzeba je jeszcze wyprowadzić na ludzi”. Właśnie o sztuce tego wyprowadzania postaramy się teraz porozmawiać.

Na wstępie chciałbym Cię przestrzec przed największą pokusą każdego rodzica. **Porównywanie dzieci do siebie jest niedopuszczalne!** Każdy młody człowiek dysponuje innym zestawem mocnych i słabych stron. W dodatku cechuje się indywidualnym tempem rozwoju. Co więcej, wiek kalendarzowy może znacznie odbiegać od wieku rozwojowego. **Rozwój jest procesem** – złożonym i długotrwałym, pełnym wzlotów i upadków. Nie przebiega liniowo.

Prawdopodobnie nie umiałbyś wstawić nowych drzwi w swoim domu. Czy to świadczy o tym, że nie jesteś w stanie się tego nauczyć, czy po prostu nie odczuwałeś wcześniej takiej potrzeby? Ktoś, kto dziś umie to zrobić, jest lepszy od Ciebie? Przecież od nauczenia się osadzania futryny dzieli Cię 5 minut oglądania filmu instruktażowego w Internecie. Dysponujesz odpowiednim potencjałem, wystarczy go tylko odpowiednio ukierunkować. Nigdy nie daj sobie wmówić, że Twoje dziecko powinno coś umieć, mając x miesięcy lub lat. Często zmiany rozwojowe następują skokowo. To, że jeszcze nie widzisz efektu, nie oznacza, że dziecko nie rozwija potencjału niezbędnego, by opanować daną zdolność. O istocie tego potencjału będę opowiadała na dalszych stronach, jednak teraz musisz mi zaufać: w przypadku dzieci, u których nie stwierdzono nieprawidłowości i zaburzeń rozwojowych, czas przejawiania umiejętności (np. chodzenia) jest mało istotny. Dziecko może dysponować niewidocznym dla Ciebie potencjałem, np. jest już w stanie chodzić, jednak być może nadal odczuwa związane z tym obawy. Nie porównuj – doceniaj indywidualność. Staram się postępować podobnie, pisząc dla Ciebie książkę ze wskazówkami, jak własnoręcznie zbudować statek dla swojego dziecka. Nie sprzedaję Ci gotowego statku – identycznego i dobrego dla wszystkich. To byłoby oszustwem. Przecież nie znam Ciebie ani Twojego dziecka, skąd więc miałbym wiedzieć, co sprawdzi się najlepiej? Dlatego patrzysz na uczciwy projekt Twojej własnej, bardzo skutecznej stoczni, a nie fałszywą obietnicę „złotej metody”.

Pozwól, że powiem Ci coś, co podniesie Twoje morale i sprawi, że docenisz w pełni swoją rolę.

Podzielię się z Tobą cytatem z Raya Kurzweila (między innymi dzięki jego pracy dysponujemy dziś inteligentnymi asystentami w naszych smartfonach):

Ilość połączeń w korze nowej jest rzędu biliarda (10^{15}), podczas gdy genom (po bezstratnej kompresji) zawiera tylko 25 milionów bitów informacji, więc połączenia nie mogą być ustalone genetycznie. Możliwe, że część procesu uczenia się opiera się na wyciąganiu informacji ze starego mózgu przez korę nową, ale dałoby to stosunkowo niewielką ilość informacji. Połączenia pomiędzy modułami powstają przeważnie dzięki doświadczeniom (raczej wychowanie niż natura).*

Bardzo długo zastanawiałem się nad odwiecznym dylematem, co ma większe znaczenie – geny czy wychowanie. Czy za nasze zachowania i osiągnięcia odpowiadają czynniki wrodzone, czy nabyte? Ten cytat rozwiewa wszelkie wątpliwości, a odpowiedź brzmi: **WYCHOWANIE**. Twoje zaangażowanie w wychowanie, otoczenie i dom, jakie stworzysz dla swojego dziecka, decydują w głównej mierze o tym, jakim człowiekiem stanie się w przyszłości. Parafrazując to w żartobliwy sposób, pora skończyć z wymówkami typu: „Dziadek też był leniwy – to pewnie po nim”.

Twoje działania, choć ważne, nie wyczerpują całego tematu. Znasz już alternatywne podejścia do edukacji, teraz omówimy spajający to wszystko czynnik, czyli środowisko, w jakim przebywa Twoje dziecko. Według jednej z teorii jesteśmy „uśrednioną” wersją kilku osób, z którymi spędzamy najwięcej czasu.

* R. Kurzweil, *Jak stworzyć umysł*, Studio Astropsychologii, 2018, s. 127.

Ważne staje się więc to, żeby Twoje dziecko czerpało z najbardziej wartościowych źródeł. Szkoła, zajęcia pozalekcyjne, sąsiedzi, rodzina i każdy, kogo możesz sobie wyobrazić, wywierają istotny wpływ na Twoje dziecko. Aby mogło w pełni rozkwitnąć, musi żyć w środowisku, które da mu wszystko, czego potrzebuje, by tak właśnie się stało. Nie wierzysz? Państwa, firmy, szkoły, uniwersytety, regiony, kluby, instytucje – oto przykłady w skali makro. Wszystkie, które odnoszą sukcesy, łączy jedno podejście: budowanie bazy talentów wokół pewnego rdzenia. Rekrutują spośród ludzi najbardziej predysponowanych – autentycznych pasjonatów i stwarzają im warunki, by mogli jak najlepiej rozwijać swoje talenty i zainteresowania. W odniesieniu do pojedynczego dziecka nazwałbym ten rdzeń „wyróżnikiem” i będzie on częstym bohaterem tej książki.

A jak działa baza talentów mądrze rozwijana w całym środowisku? Estonia – kraj zamieszany przez około 1,3 miliona osób, który postawił na transformację technologiczną, w 2020 roku może pochwalić się aż czterema „jednorożcami” (prywatnymi spółkami o wartości przekraczającej miliard dolarów): Skype, Transferwise, Playtech i Bolt. Dlaczego wyrosły właśnie tam? Kluczowe było sprzyjające środowisko. Jak Samsung z eksportera suszonych ryb i producenta mąki wyrósł na światowego giganta? Sprzyjające środowisko. Cała Korea Południowa pracowała na to, żeby stał się znaczącym, międzynarodowym graczem. Szwecja z kolei postawiła na bazę talentów muzycznych: ABBA, Europe, Ace of Base, Roxette, Avicii, Sebastian Ingrosso, Eric Prydz, a oprócz tego... Spotify! Pójdźmy jeszcze o krok dalej. Dlaczego Dolina Krzemowa (słynna Silicon Valley) stała się centrum światowego sektora zaawansowanych technologii?

Znajdują się tam siedziby HP, Apple, Intel, Facebook, Google, eBay i setek innych marek, o których nie mogłeś nie słyszeć. Dlaczego akurat tam? Wybitni specjaliści od najnowszych technologii stworzyli dla siebie unikalne środowisko, w którym religią stała się innowacyjność. Firmy z pomysłem na technologiczny biznes chcą próbować go rozwijać właśnie tam, ponieważ wiedzą, że uzyskają pomoc wybitnych specjalistów z każdej dziedziny, o której tylko zamarzą. Oprócz tego jest tam wielu inwestorów z kapitałem, o którym większość z nas nawet nie śniła. Środowisko – mieszanka skuteczności, otwartości, ryzyka, okazji, energii, wiary i praktyków z krwi i kości, którzy mają już na swoich kontach sukcesy (choć także wiele porażek). Wielu marzy, by być częścią tego środowiska i czerpać z niego maksimum korzyści dla własnego rozwoju. Niezależnie od tego, czy są prawnikami, inżynierami, marketingowcami, czy tylko i aż wizjonerami. Tam ziarno pada na podatny grunt, nie na kamienie. Ludzie związani z Doliną Krzemową, jedząc, spacerując, a nawet śpiąc, rozmyślają o innowacjach. Możesz zrobić wszystko dla swojego dziecka, ale jeśli nie uda Ci się sprawić, żeby znalazło układankę, do której będzie pasowało... Ziarno, choćby było najwyższej jakości, samo nie znaczy jeszcze nic. Owszem, ma wspaniały potencjał, ale bez odpowiedniego podłoża, słońca i wody nie uda mu się rozkwitnąć. Nawet jeśli podejmie walkę z przeciwnościami, to rozkwitnie znacznie poniżej swojego potencjału.

Już chyba nie masz wątpliwości, że środowisko odgrywa ważną rolę w rozwoju. Nie wrzucaj więc statku Twojego dziecka do byle sadzawki, bo daleko nie popłynie. Nawet nie będzie w stanie się obrócić i rozejrzeć.

Zwoduj go w prawdziwym oceanie możliwości! Uwaga! Zamknij stronę z rezerwacją biletów lotniczych. Jeszcze nie musisz wysłać swojego dziecka do Kalifornii. Może się okazać, że tamto środowisko zupełnie nie będzie dla niego. Być może Twoja pociecha rozkwitnie artystycznie wśród malowniczych uliczek paryskiego Montmartre... Przecież nie masz prawa tego wiedzieć. Dlatego na początek poszukaj w najbliższej okolicy wspaniałej społeczności pasjonatów, której częścią chciałoby stać się Twoje dziecko. „Blisko” może oznaczać także bliskość cyfrową. Ta grupa może równie dobrze istnieć choćby w mediach społecznościowych. Na wstępowanie do światowej elity przyjdzie jeszcze czas, gdy Twoje dziecko samodzielnie podejmie decyzję, w czym pragnie się specjalizować. Miej jedynie na uwadze, że im lepszy statek, tym lepszemu akwenu do pływania potrzebuje, żeby jego kapitan (tak, Twoje dziecko) mógł się wykazywać i korzystać z pełni możliwości statku. Na własnej drodze ku krańcom świata!

Dzieci najchętniej uczą się od tych osób, które lubią i przy których czują się bezpiecznie. Dodatkowo najskuteczniej w sytuacjach, w których nikt nie wywiera na nie zewnętrznej presji. Co spełnia wszystkie te warunki? Radosna zabawa z rodzicem! Dopiero gdy dzieci zyskują w czymś biegłość (w końcu nieustannie się doskonają), warunki powinny stawać się coraz bardziej wymagające. Dlaczego w związku z tym bezstresowe wychowanie zyskało tak negatywny wydźwięk? Niezasłużenie, bo gdy ktoś go używa, ma najczęściej na myśli brak jakiegokolwiek próby wychowywania. Wyjęcie z samochodu kierownicy musi przecież skończyć się katastrofą! Kierownicę na co dzień powinno trzymać Twoje dziecko, ale przecież Ty subtelnie pomagasz mu, korygując co jakiś czas tor jazdy.

Należy przy tym pamiętać, że dobrze rozumiane bezstresowe wychowanie powinno dotyczyć jedynie początkowego etapu nabywania nowych kompetencji. Dzięki temu dziecko z chęcią spróbuje czegoś nowego, bez odczuwania obaw. Przecież musi czuć duże prawdopodobieństwo odniesienia sukcesu. W tym przypadku warunki niewywierające żadnej presji są więc jak najbardziej wskazane. Jednak później, gdy przechodziecie do sytuacji doskonalenia (pogłębiania wiedzy albo wykonywania czynności na coraz wyższym poziomie), warunki muszą ulegać zmianie i zachęcać dziecko, by dało z siebie jeszcze więcej. Wyobrażasz sobie pełnego energii 10-latkę, który cieszy się z postawienia trzech chwiejnych kroków i wpadnięcia w ramiona mamy? Przecież on będzie czerpał radość z pokonywania torów przeszkód i to jeszcze pod presją czasu! Dzieci lubią mierzyć się z coraz wyżej zawieszoną poprzeczką, uwielbiają wyzwania. Wyzwania, które ich nie przerastają. Jakub Bączek i Jacek Santorski w książce „Determinacja” (JS & Co 2017) przywołują przykład badań, w których dzieci, niepewne odniesienia na oczach rówieśników sukcesu, same utrudniały sobie zadanie, by w momencie porażki mieć wymówkę typu: „Nie udało mi się tak samo jak Tobie, ale przecież ja rzucałem z większej odległości. Czyli jestem lepszy!”. Podejrzewam, że niejednokrotnie zaobserwowałeś ten mechanizm u swojego dziecka. Problemem nie jest więc stawianie przed dziećmi ambitnych wyzwań (one to uwielbiają), a niedopasowanie trudności zadania do poziomu samooceny dziecka. Czeka Cię sporo pracy nad tym, żeby dziecko nauczyło się trafnie określać swoje możliwości, szczególnie na tle innych. Dlatego wspólnie nauczymy się wyczuwać, kiedy powinienes rozłożyć nad dzieckiem opiekuńczy parasol, kiedy pozwolić mu upaść i pomóc wstać,

a kiedy zwyczajnie poczekać i pozwolić, by dziecko wstało samodzielnie. Przygotowałem cały rozdział, żeby Ci to ułatwić.

Co cały poprzedni akapit ma wspólnego z wychowywaniem? A gdybym powiedział Ci, że wcale nie musisz wychowywać swojego dziecka? Że to, co większość z nas rozumie pod tym pojęciem, może oddalić Cię od niego, zatrzeć jego indywidualność, a nawet doprowadzić do buntu? Nie musi tak być, ale może... Po co ryzykować? Jest skuteczniejszy sposób, o którym mówi duński terapeuta Jesper Juul. Według niego dziecko nie potrzebuje wychowania, a „przyjaznego przewodnictwa”. Zgodnie z jego słowami wystarczy, że staniesz się w oczach dziecka przyjaznym przewodnikiem. Genialne w swojej prostocie, prawda? Jednak wprowadzenie tej teorii w życie już tak oczywiste nie jest. Wymaga od Ciebie absolutnej perfekcji i cierpliwości, ponieważ dziecko będzie Cię naśladowało. Oprowadzaj je po świecie, pokazuj to, co ciekawe, groźne, zabronione, niewskazane, bezpieczne, śmieszne i pożyteczne. Zachwycaj się i opowiadaj o tym, co piękne, oburzaj się, a następnie piętnuj to, czego nie jesteś w stanie zaakceptować. Wyobraź sobie przewodnika – górskiego gawędziarza, który po spędzonym wspólnie dniu tak rozkochał Cię w górach, że wracasz w nie każdego roku. Jego już przy Tobie nie ma, ale ta część, którą w Ciebie wbudował, zostanie na zawsze. Czas, który wspólnie w ten sposób spędzicie, jest bezcenny. Dziecko wówczas samo zbuduje swój moralny kręgosłup. Podejrzewam, że głównie w oparciu o Twój, ale także osób, z którymi często przebywa. Warto zadbać także o idoli – obsadź te stanowiska w życiu swojego dziecka odpowiednimi osobami.

Wówczas niezależnie od tego, czy na nie patrzysz, Twoje dziecko nie zje kolejnego cukierka, ponieważ uważa, że to niezdrowe, a nie dlatego, że Ty zabraniasz. Bo przecież, gdy nie widzisz, to nie zabronisz. Muszę Ci się przyznać, że z węglowodanowymi pokusami do tej pory nie radzę sobie najlepiej. Więc może nieco przesadziłem z tym słodkim przykładem :)

Przed każdym rodzicem stoi kolejna, jeszcze silniejsza pokusa. Chcemy pomagać dziecku zawsze, gdy na jego drodze pojawi się choćby drobna przeszkoda. Często przeszkoda, której samodzielne pokonanie nie stanowiłoby dla dziecka żadnego wyzwania. Jeśli sukces nie nadszedłby za pierwszym razem, to na pewno stałby się faktem po kilku próbach. Problem w tym, że pomagając w takich sytuacjach, możesz osiągnąć krótkoterminowe sukcesy, jednak w dłuższej perspektywie czasu niewyobrażalnie szkodzisz swojemu dziecku. **Najczęściej dziecko doskonale czuje, kiedy potrzebuje Twojego wsparcia i po prostu o nie poprosi.** Wówczas musisz założyć pelerynę superbohatera i z pełnym zaangażowaniem wkroczyć do akcji! Uwaga! Istnieje także odwrotne zagrożenie. Pamiętaj, jeśli kilka razy zignorujesz prośbę dziecka, to przestanie Cię prosić o pomoc i stracisz w jego oczach autorytet. Zamiast odpowiadać: „Zaraz! Muszę skończyć kroić cebulę”, powiedz: „Chodź, zastanówmy się razem, co możemy zrobić”.

Kolejna ważna wskazówka: Gdy tylko pomożesz dziecku w tym, o co poprosiło, natychmiast się wycofujesz. Zdejmujesz pelerynę i wracasz do krojenia cebuli, śledząc kątem oka dalsze poczynania swojej pociechy. Twoja pomoc (nie wyręczanie) ma sprzyjać kształtowaniu samodzielności dziecka, a nie ją ograniczać.

Dużo lepiej, gdy dziecko będzie robiło coś dłużej i mniej efektywnie niż Ty, ale samodzielnie. Ostatecznie nie chodzi przecież o to, żebyś narysował jako pracę do przedszkola ładniejszego słonia, niż byłoby w stanie zrobić to Twoje dziecko, prawda? Nie wyręczaj – wspieraj, gdy dziecko tego potrzebuje i oczekuje.

Zachęcam Cię do poświęcenia jednego spokojnego wieczoru na zdefiniowanie, co niesie prawdziwą wartość dla rozwoju Twojego dziecka, a co jest jedynie narzędziem, które ma pomóc ją osiągnąć. Dlaczego jest to tak ważne? Zauważ, że jako rodzice często mamy tendencję do przeceniania wartości narzędzi. „Przestań tak bazgrać mazakiem! Przecież zaraz się wypisze”.

Pytanie brzmi: po co w takim razie kupujesz dziecku mazaki? Po to, żeby wystarczyły na długo, leżąc w szufladzie? Nie! Po to, żeby zużywając się, wspierały rozwój Twojego dziecka, tworząc przy tym autentyczną wartość, np. kolorowy obrazek. Pozwól swojemu dziecku na przebudowę drogiego zestawu klocków. Stojąc na półce, zbiera jedynie kurz, a każda kreatywna zmiana przyczyni się do jego rozwoju, dając Wam przy tym sporo dobrej i wartościowej zabawy. **Nie ceń narzędzia wyżej od pracy, którą możecie dzięki niemu wspólnie wykonać.**

Gdy już wybieriecie narzędzia, nie zapominajcie o spontaniczności! Zachęcaj dziecko do kreatywności. Wsłuchuj się w jego pomysły na organizację wspólnie spędzanego czasu (nie zawsze Twoje okażą się najlepsze) i płyńcie! Niech prąd kreatywności niesie Was w nieznane. To, że zaczęliście od wspólnego rysowania, nie znaczy, że nie możecie skończyć, składając z tej kartki papierowy samolot. Wybierzcie drogę, którą zaczniecie iść (ważne, żeby ZACZAĆ), a później spontanicznie skręcajcie na napotykanym skrzyżowaniach.

Planując wejście po schodach na trzecie piętro, nie musisz zastanawiać się nad każdym krokiem. Tego, w jaki sposób pokonasz kolejne stopnie. Przecież nie masz pojęcia, jakie przeszkody mogą na Ciebie czekać za pierwszym zakrętem. Wówczas całe Twoje planowanie może pójść na marne. Na tym etapie nie jesteś w stanie przewidzieć, czy sąsiedzi nie znoszą właśnie starej szafy, tarasując całe przejście. Jaka jest rada ze świata zarządzania? Zaplanuj, jak wejść na pierwszy stopień i wejdź na niego. Rozejrzyj się, czy z tego miejsca dostrzegasz jakieś przeszkody, zaplanuj jak wejść na drugi stopień i... masz rację – wejdź na niego. Gdy dostrzeżesz sąsiadów z szafą, to albo im pomożesz, albo zdecydujesz się na wjechanie na 3. piętro windą. Dzięki takiemu podejściu będziecie najbardziej efektywni. Opowiem Ci o tej koncepcji więcej w kolejnych rozdziałach.

Stare chińskie przysłowie mówi, że gdy **uczeń jest gotowy, mistrz się pojawia**. Możesz wymyślić sobie, że Twoje dziecko zostanie światowej sławy tenisistą. Postanowisz, że zapiszesz je na treningi już dziś. I co się okaże? Dziecko nie chce w nich uczestniczyć. Ma predyspozycje, jest utalentowane, ale nie ma absolutnie żadnej ochoty, a zbliżający się trening jest czasem wylewania morza łez. Czy ma to sens? Obawiam się, że nie osiągniesz zbyt wiele ponad zniechęcenie dziecka do gry w tenisa. Istnieje także prawdopodobieństwo, że możesz mieć rację i faktycznie Twoje dziecko zostanie wielkim mistrzem tej gry. Problem w tym, że uczeń nie jest jeszcze gotowy na pojawienie się na swojej drodze mistrza tenisa. Na ten moment poszukuj zatem innych mistrzów i co jakiś czas sprawdzaj, czy nadszedł już odpowiedni czas na zapisanie dziecka do szkoły.

A gdy jesteśmy już przy poszukiwaniu mistrza – mentora dla Twojego dziecka... Mitologiczny Mentor był przyjacielem Odyseusza, któremu ten powierzył na czas nieobecności opiekę i troskę o wychowanie syna. Uważam, że we współczesnym świecie rola takiej osoby jest równie ważna jak przed wiekami. Pojawiający się w waszej codzienności mentor może sprawić, że zyskasz niemal nadprzyrodzone moce w budowaniu okrętu dla swojego dziecka. Jeśli tylko spotkacie tę właściwą osobę, nagle w połączeniu z Twoim oddziaływaniem okaże się, że $2 + 2 = 5$! Może to być trener sportowy, osoba prowadząca zajęcia artystyczne czy koło zainteresowań. W mojej książce „Sukces wychowania. Jak budować dobre relacje w grupie” scharakteryzowałem go jako „numer trzy” na liście najważniejszych osób w życiu dziecka, tuż po rodzicach. Dlaczego uważam, że ta osoba jest tak ważna dla Twojego dziecka? Dlaczego zachęcam Cię do aktywnego poszukiwania dziecku mentora? Zapropoноваłem następującą charakterystykę, zgodnie z którą mentor to osoba:

- *której bezgranicznie ufam i na której zrozumienie zawsze mogę liczyć,*
- *którą podziwiam i chciałbym w przyszłości jej co najmniej dorównać,*
- *którą wstydzę się zawieść,*
- *której nie umiem okłamać,*
- *która nie udziela gotowych odpowiedzi, lecz prowadzi mnie przez proces rozumowania i wyciągania wniosków,*
- *która przewodzi mi na drodze do zostania jak najlepszym człowiekiem.*

Zaczynasz już rozumieć, jak wielki żagiel Twoje dziecko będzie mogło postawić na swojej łodzi? Zbudowanie takiej mentorskiej relacji zamienia zwykły statek Twojego dziecka w prawdziwy lotniskowiec z napędem atomowym! Uwierz mi, warto szukać wsparcia mentora.

Podzielę się z Tobą pewną anegdotą. Jeden z moich ulubionych wykładowców opowiadał nam w trakcie zajęć, że jego córka trenuje pływanie. Był bardzo szczęśliwy, że udało mu się zachęcić ją do uprawiania dyscypliny, w której sam również się specjalizował. Powiedział wtedy, że trudno było mu odnaleźć się w nowej rzeczywistości – już nie jako trener, a tata. Jako tata musiał, robiąc wielkie oczy i z wypiekami na twarzy, słuchać wszystkich opowieści córki na temat rzeczy, których nauczyła ją pani trener. Nieważne, że to właśnie on dwadzieścia lat temu uczył panią trener pływać i zdobywał razem z nią pierwsze medale. Teraz mentorem jego córki stała się ona. A tacie pozostała rola taty. I wiesz co? Był z tego najbardziej dumny! Tak ważna jest w życiu dziecka rola mentora. **Rodzic, choć może być wybitnym specjalistą, w oczach dziecka pozostanie rodzicem.** I uważam, że właśnie tak powinno być!

Czy w takim razie tylko dziecko powinno mieć swojego mentora? A może również Ty powinienesz zaprosić taką osobę do swojego życia? Jednak Twoja relacja z mentorem może być nieco inna. Możesz mieć ich kilku jednocześnie, a także często zmieniać ich wraz ze swoim rozwojem. Ty i Twój mentor nie musicie żyć blisko siebie geograficznie, a raczej mentalnie. Pokaż swojemu dziecku, że Ty też codziennie starasz się być lepszą wersją siebie. Jak? Wbudowując w siebie nieustannie część mądrości swoich mentorów.

Wówczas nie będziesz musiał (a tym bardziej chciał) stawiać siebie w roli wszechwiedzącego autorytetu. Zamiast odpowiadać dziecku na pytanie, na które nie znasz odpowiedzi: „Oj, nie zawracaj mi teraz głowy. Zajęty jestem!”, powiedz: „Ciekawe pytanie. Nie mam pojęcia... Sprawdźmy to razem!”. Prawda, że tak jest zdecydowanie lepiej? A w dodatku to kolejna ważna cegiełka do budowy wspólnego zaufania i Twojej autentyczności w oczach dziecka.

Wspominałem o mentalnej, a nie geograficznej bliskości, ponieważ dysponujesz tak potężnymi narzędziami jak kursy e-learningowe, MOOC, internetowe tutoriale, nagrania wykładów, wartościowe podcasty, e-booki, a nawet profile potencjalnych kandydatów na Twojego mentora w mediach społecznościowych. Granica dzieląca Cię od światowej klasy autorytetów w każdej dziedzinie nigdy nie była tak łatwa do przekroczenia. Z dowolnego miejsca na świecie możesz jednym kliknięciem wysłać wiadomość do osoby, której działalność Cię inspiruje. Z całego serca Cię do tego zachęcam, ponieważ każdy pasjonat (a takie osoby polecam Ci obierać jako kandydatów na mentorów) będzie zachwycony, mogąc odczytać, a następnie odpisać na wartościową wiadomość. Zachęcaj również do tego swoje dziecko. Piszcie merytoryczne wiadomości do ekspertów z dziedziny Waszych zainteresowań. To nic nie kosztuje. Można jedynie zyskać!

Wiem, że każdy z nas chciałby móc udzielać swojemu dziecku mądrych, trafnych i za każdym razem słusznych rad. Mam dla Ciebie dwie wiadomości. Nawet nie wiem, czy są dobre, czy złe. Na pewno użyteczne. Po pierwsze, staraj się nie udzielać rad na podstawie swoich doświadczeń z przeszłości. Nawet wybitni futurologi, mający wgląd w kolosalnie szeroki kontekst historii, teraźniejszości i przyszłych trendów, myślą się w swoich

przewidywaniach i osądach. Słyszałeś o efekcie motyla? Podobno trzepot skrzydeł motyla w Australii może wywołać burzę w Polsce. Czy da się uwzględnić ten czynnik, prognozując pogodę dla Zakopanego? Absolutnie nie. W związku z tym jedyny fakt, jaki możesz bezpiecznie przekazać swojemu dziecku, brzmi: **najlepiej radzą sobie ci, którzy potrafią się jak najszybciej dostosowywać do nowych warunków, a gdy mają wystarczająco wysoką pozycję – także je kreować.**

Wartościowe mogą zatem okazać się:

- ciągła adaptacja do przyspieszających z dnia na dzień zmian,
- umiejętność trafnego podejmowania decyzji, w którą stronę skręcić na najbliższym skrzyżowaniu,
- radość z odkrywania tego, co czeka za zakrętem,
- gotowość do korzystania z nadarzających się okazji, zanim inni to zrobią,
- szukanie rozwiązań wszędzie tam, gdzie inni widzą problemy,
- jak najczęstsze uśmiechanie się i docenianie najdrobniejszymi detali codzienności.

Od czego w takim razie zacząć? W którą stronę skierować pierwsze kroki prowadzące do tych górnolotnie brzmiących (choć w pełni prawdziwych) ideałów? Nie zgadniesz! W kierunku Waszej kanapy. Gdy tylko Twoje dziecko zaczyna poznawać najbliższe otoczenie, możesz uczyć je, jak mądrze eksplorować świat. Nie łap dziecka tysiąc razy, gdy spada z kanapy. Przecież za tysiąc pierwszym razem, gdy na ułamek sekundy odwrócisz wzrok, i tak upadnie na podłogę. Oby tylko nie stała mu się żadna krzywda.

Zgodzisz się, że jest to najgorsza taktyka działania, jaką możemy obrać? Nie dość, że zagraża bezpieczeństwu dziecka, to na dodatek jest także skrajnie nieefektywna. Ile razy dziennie dopada Cię pokusa, żeby bez pokazywania możliwych konsekwencji, chwycić dziecko mające właśnie „w planach” spaść w przepaść? Chwycić, a następnie odłożyć, jakby nic złego nie mogło się wydarzyć w bezpiecznym miejscu, by dziecko mogło kontynuować swój marsz ku innym niebezpieczeństwom? Przecież można inaczej. Łatwiej, skuteczniej i bezpieczniej. Wystarczy, że jeden raz nauczysz dziecko bezpiecznie upadać (tak, tego również należy dziecko nauczyć) i samodzielnie schodzić tyłem z kanapy. Gwarantuję Ci, że szczególnie na początku nauki również będzie z niej spadało, gdy nie pomożesz, ale w sposób bezpieczny i „pożyteczny”. Dlaczego „pożyteczny”? Ponieważ metodą prób i błędów będzie doskonaliło nową umiejętność bezpiecznego schodzenia z kanapy, mając przy tym świadomość, że rzucanie się w przepaść jest złym rozwiązaniem. Nie nad każdą życiową przepaścią będzie stał czujny rodzic, prawda? Dziś to niewysoka kanapa, krótki lot i lądowanie na miękkim dywanie, ale każda kolejna życiowa przepaść niesie coraz większe konsekwencje.

Dlatego też, zarówno w tym, jak i wszystkich innych działaniach Twojego dziecka:

- Stwórz bezpieczne warunki do samodzielnej nauki (najczęściej metodą prób i błędów).
- Wręcz mu niezbędne narzędzia i pokaż, od czego zacząć naukę.
- Pozwól mu ich samodzielnie używać – niech doskonali nowe umiejętności we własnym, niepowtarzalnym stylu.

- Zapewnij szybką i rzetelną informację zwrotną: nieprzyjemne „bam” = coś poszło źle, stopy na podłodze i brawa od rodzica = odniosłem sukces.

My, dorośli, często mamy problemy z prawidłowym definiowaniem i odczytywaniem sukcesu. Jesteśmy przyzwyczajeni do oceniania procesu i drogi prowadzącej do sukcesu wyłącznie na podstawie efektu końcowego. Która firma jest lepsza? Ta, która ma większe dochody. Który sportowiec jest lepszy? Ten, na którego szyi wisi złoty medal. Zapominamy jednak o całym oceanie pracy, wydarzeń i wartości, który przy tak pobieżnym spojrzeniu pozostaje niewidoczny. Nie pytamy, jaka była ranga zawodów, jakie aspiracje miał każdy ze sportowców i na jakim był etapie szkolenia. Upraszczamy nasze rozumowanie do granic możliwości – liczy się wynik. Sytuacja jeszcze bardziej radykalizuje się, gdy w grę wchodzi pieniądze. Świat dorosłych faktycznie pędzi niczym pociąg, a kult produktywności, efektywności i walki o pierwszeństwo nie pozwala z niego wysiąść. Twoje dziecko ma jednak jeszcze sporo czasu, zanim wsiądzie do tego pociągu. Właściwie należałoby napisać: „wybierze, czy ma na to ochotę i czy jest to zgodne z jego aspiracjami”. W związku z tym chciałbym Cię z całego serca prosić o zachowanie umiaru przy wybieraniu lekcji mandaryńskiego dla czterolatków czy zapewnianiu każdego popołudnia zorganizowaną formą zajęć pozalekcyjnych. Uważam, że odgrywają one kluczową rolę w rozwoju Twojego dziecka, ale najważniejszy pozostaje umiar. Łyk wody na pustyni może uratować życie, ale nadmiar tej samej wody w jeziorze może równie dobrze je zakończyć.

Umożliwiając swojemu dziecku udział w dodatkowych zajęciach, wręczasz mu „wyróżnik”. Wkrótce opowiem Ci, jak potężny będzie ten atut. Mimo wszystko nadal więcej nie znaczy lepiej. Co w takim razie uważam za lepsze rozwiązanie? Wspólne tworzenie! Radość z samego procesu kreacji. Niezależnie od tego, czy zakończonego spektakularnym sukcesem, czy porażką. Możesz zastanawiać się: „Ale tworzenie czego? O czym on pisze?!”. Odpowiedź brzmi – czegokolwiek! Własnej maszyny do spieniania mleka, obrazka namalowanego stopami umoczonymi w farbie, własnej muzyki, autorskiej gry planszowej, robota podążającego za linią... Ogranicza Was jedynie... Nie! Nic Was nie ogranicza! Nawet jeśli Ty nie będziesz miał żadnego pomysłu, to wyobraźnia dziecka nie ma żadnych granic. Jest nieskończona. Wsłuchaj się w jej głos i zaufaj swojemu dziecku. Spróbujcie zrealizować choćby najbardziej abstrakcyjny pomysł. Dlaczego tylko CERN miałby mieć Wielki Zderzacz Hadronów? :) Wspominałem, że porażka też jest w tym przypadku sukcesem, prawda? Nawet jeśli jedyną rzeczą, jaką uda się Wam rozszczepić w Waszym zderzaczu będzie... tęcza za oknem. Sukces! Gdy dziecko wymyśli, żeby zrobić pojemnik na galaktykę z kartonu po butach – zróbcie to. Waszej radości i nowych koncepcji „naukowych” nie da się zważyć, zmierzyć ani policzyć.

Słusznie zastanawiasz się, dlaczego taka forma wspólnego spędzania czasu miałyby być choć odrobinę wartościowa. W czym może uzupełniać lekcje baletu? Otóż najważniejszych kompetencji nabywamy w trakcie praktycznego działania. Nowa wiedza i umiejętności wpasowują się natychmiast w użyteczny kontekst. Nowe elementy układanki niemal automatycznie uzupełniają te, które Twoje dziecko ułożyło już wcześniej.

Abstrakcyjną wiedzę jest o wiele trudniej dopasować do tego, co już się wie. Pewnie dlatego jest aż tak ulotna – brakuje jej szerokiego kontekstu i wizji praktycznego wykorzystania. Pamiętasz pewnie swoje egzaminy i słynne motto: „ZZZ”, prawda? Zakuć, zdać, zapomnieć. Ze względu na pedagogiczny wydźwięk książki pominiemy czwarte „Z” :) Realizujcie wspólnie PRAKTYCZNE projekty. Dlaczego projekty? Mają tę zaletę, że są ujęte w jasne ramy czasowe. Istnieje punkt zamykający projekt, po czym można łatwo ocenić jego efekty, wyciągnąć wnioski, a następnie... przystąpić do realizacji następnego. W rozdziale o PDCA opowiem Ci dokładnie, dlaczego jest to aż tak ważne.

Oto kilka propozycji startowych:

- namalowanie obrazu do kuchni (jeżeli faktycznie chcecie zagospodarować kawałek ściany),
- czytanie tekstów w obcym języku o interesującej dziecko tematyce
- napisanie własnej bajki (i opublikowanie jej w formie e-booka),
- zasianie rośliny i obserwacja jej rozwoju,
- zaprojektowanie i wykonanie lampki nocnej do pokoju dziecka (a może nawet karmnika dla ptaków),
- wspólne gotowanie,
- wspólne pieczenie ciasta,
- leżenie w nocy na trawniku, wpatrywanie się w gwiazdy i zadawanie pytań, na które nikt nie zna odpowiedzi,
- wszelkie czynności rzemieślnicze (szycie, kucie stali, wytwarzanie serów, obróbka drewna itp.).

WARTO!

Czytając powyższy akapit, mogłeś pomyśleć: „To chyba nie dla mnie. Nie umiałbym dobrze się przy tym bawić. Zdecydowanie wolę poczytać swoją książkę”. W czym problem? Poczytajcie razem! Obiecay mi jednak, że później postarasz się odnaleźć w sobie dziecko. Ono gdzieś się tam chowa. Przypomnij sobie, co czuleś, co było Twoją największą pasją, co lubiłeś jeść i jak spędzałeś czas, gdy miałeś 6, 12, albo 17 lat. Obudź w sobie to dziecko, którym byłeś i którym nadal jesteś, ale ukryłeś je pod eleganckimi manierami, ubraniami, zmęczeniem i pełnioną rolą społeczną. To bardzo ważne! Nie wierzysz? „Poważni” inżynierowie znanego wszystkim producenta samochodów elektrycznych – Tesli – są przez wiele osób uważani za jednych z najlepszych na świecie. W abstrakcyjnie drogim modelu samochodu zaprogramowali funkcję „okazywania radości”. Auto ochoczo macha drzwiami, miga światłami, wydaje dźwięki i świętuje wspólnie z właścicielem jakiś jego sukces. Czyż to nie wspaniałe, że pozostało w nich tyle dziecięcego pierwiastka? Można pracować na najwyższym światowym poziomie, tworzyć najbardziej ambitne projekty i mieć z tego niezły ubaw. Osobiście uważam, że nawet trzeba tak postępować! Również dlatego, że inspirując dziecko i odkrywając przed nim świat, musisz być AUTENTYCZNY. Potrzebujesz do tego swojej naturalnej dziecięcej ciekawości, fascynacji i gotowości do popełniania błędów. Śmiania się z nich, a następnie wyciągania wartościowych wniosków. Każdy z nas jest dzieckiem przez całe życie – dla rodzica to największy komplement.

Opowiadając Ci o tym, chcę zachęcić Cię do wdrożenia podejścia, które jest mi bardzo bliskie. Mało istotne jest, CO wspólnie robicie. Ważne, żeby KAŻDE działanie rozbudzało w dziecku (zarówno tym dorosłym, którym jesteś, jak i Twoim podopiecznym) ciekawość i skłaniało do zadawania pytań: „Jak?”, „Dlaczego?”, „Po co?”, „A gdyby tak...?”, „Co dalej?”.

Wszystko, o czym przeczytałeś w niniejszym rozdziale, ma ułatwić Wam zbudowanie tego, o czym opowiem Ci w kolejnym!

Notatki z przeczytanego rozdziału:

Charakterystyka dobrego Mentora:

- osoba, której bezgranicznie ufam i na której zrozumienie zawsze mogę liczyć,
- osoba, którą podziwiam i chciałbym w przyszłości jej co najmniej dorównać,
- osoba, którą wstydzę się zawieść,
- osoba, której nie potrafię okłamać,
- osoba, która nie udziela gotowych odpowiedzi, lecz prowadzi mnie przez proces rozumowania i wyciągania wniosków,
- osoba, która przewodzi mi na drodze do zostania jak najlepszym człowiekiem.

Z dzieckiem warto pracować nad:

- ciągłą adaptacją do przyspieszających z dnia na dzień zmian,
- umiejętnością trafnego podejmowania decyzji, w którą stronę skrócić na najbliższym skrzyżowaniu,
- radością z odkrywania tego, co czeka za zakrętem, gotowością do korzystania z nadarzających się okazji, zanim inni to zrobią,
- szukaniem rozwiązań wszędzie tam, gdzie inni widzą problemy,
- jak najczęstszym uśmiechaniem się i docenianiem najdrobniejszych detali codzienności.

RELACJE, RELACJE I JESZCZE RAZ RELACJE

„Chwila, chwila! A po co budować ten cały statek, skoro jestem w stanie zapewnić mojemu dziecku bezpieczną finansową przyszłość?”. Oczywiście, że możesz szczelnie obsypać swoje dziecko pieniędzmi tak, by z każdej strony chroniły je przed bolesnym upadkiem. Jeśli tylko masz takie możliwości, nie wahaj się i zrób to. Jeśli zaszczepisz w dziecku ideały samorozwoju i doskonalenia się na fundamencie tego, co od Ciebie otrzymało, możliwości, jakie otworzą Twoje pieniądze, staną się potężną odskocznią. Jednak nawet (a może szczególnie) wtedy Twoje dziecko będzie potrzebowało solidnego statku, w dodatku wyposażonego w ogromną ładownię mieszczącą otrzymany i pomnażany majątek. Wydaje się, że przyszłość staje się coraz mniej przewidywalna i stabilna. Istnieje ryzyko, że nawet wielopokoleniowe, mądrze zarządzane fortuny zaczną się rozsypywać z niemożliwych do uniknięcia przyczyn. Oczywiście nikomu tego nie życzę, ale co, jeśli coś takiego przytrafi się właśnie Twojemu dziecku? Wówczas zawsze pozostanie mu pewnie i SAMODZIELNIE trzymany ster własnego statku – narzędzia do odbudowy utraconych możliwości.

Wielu twierdzi, że nie ma rozwoju ani edukacji bez relacji. W pełni się z tym zgadzam. W związku z tym nie zaczynaj od końca i nie patrz na swoje dziecko jak na przyszłego mistrza świata. Nie próbuj za wszelką cenę odgrywać roli trenera przygotowującego zawodnika do Igrzysk Olimpijskich, na których występują wyłącznie najlepsi, a jedynie najlepsi z najlepszych mają szansę na odniesienie sukcesu.

Za maksymalizowanie, a w zasadzie optymalizowanie osiągnięć Twojego dziecka będą odpowiadali mentorzy. Oczywiście o ile zgodnie z moją radą zaprosisz ich do budowy statku dla Twojego dziecka. Ty masz być rodzicem! Rodzicem, budującym ze swoim dzieckiem szczerą i prawdziwą relację bliskości, zrozumienia, bezwarunkowego wspierania siebie nawzajem i zaufania. Twoje dziecko gra we własną grę – nie Twoją. I choć wiem, że serce krwawi, gdy nie da się udzielić dobrej rady czy poprowadzić za rękę w stronę sukcesu, to właśnie na tym polega najlepsza pomoc, jaką możesz zaoferować swojemu dziecku. Ramiona, które zawsze obejmą, słowa, które – niezależnie od wszystkiego – wspierają. Budujcie i dbajcie o swoje relacje! Relacje pełne szacunku, zaufania, radości i bliskości. W końcu my, jako rodzice, nie mamy prawa zachować obiektywności wobec swojego dziecka. Powinniśmy subiektywnie przeceniać, kochać, wspierać i wierzyć w każdej sytuacji. Każdej. Pozwalając jednocześnie mentorom na swobodne działanie.

Kiedyś słyszałem piękną historię o chłopcu, który otrzymał od swojego taty piłkę baseballową. Dzięki niej odkrył w sobie ogromną pasję i predyspozycje do tej gry, stając się później jednym z najlepszych zawodników w kraju. Problem w tym, że chłopiec na początku nie doceniał prezentu, ponieważ większość jego kolegów dostawała w tym czasie piłki do footballu amerykańskiego. Jego taty zwyczajnie nie było na taką stać... Niezależnie od tego, czy ta opowieść jest prawdziwa, czy to jedynie hollywoodzka fikcja, ważne jest to, że podarowanie dziecku ani jednej, ani drugiej piłki nie ma większego wpływu na jego przyszłą karierę sportową. Ilu chłopców w tym samym czasie otrzymało od taty identyczne piłki? Wielu.

A czy możemy mieć pewność, że gdyby ten konkretny chłopiec nie otrzymał piłki, nigdy nie zacząłby trenować gry w baseball? Nie mógłby poznać tej dyscypliny w szkole? Mamy dużą tendencję do wyolbrzymiania roli jednego czynnika czy zdarzenia w działaniu bardzo złożonych systemów. Ta złożoność, zmienność i wielowątkowość świata sprawiają, że naśladowanie działań innych osób i poszukiwanie mistycznych „złotych metod” rzadko bywa skuteczne. W sieci krąży pewna anegdota z udziałem samego Alberta Einsteina, która również doskonale obrazuje to, o czym przed chwilą Ci opowiadałem. Einstein, zapytany o zagadnienia, jakie będzie obejmował egzamin, miał odpowiedzieć, że pytania będą dokładnie takie same jak w poprzednim roku. Gdy zapanowało pewne poruszenie, dodał, że pytania będą takie same, jednak w ciągu roku prawidłowe odpowiedzi zupełnie się zmieniły. Ta anegdota ma być ilustracją tego, że niemal wszystko zmienia się w świecie fizyki w tak krótkim czasie. Z tego względu podejmiemy wspólną próbę zbudowania Twojemu dziecku statku, który będzie pływał zawsze. Nie tylko w ściśle określonych warunkach, których prawdopodobieństwo dłuższego utrzymania się jest, delikatnie mówiąc, niskie. Twoje dziecko nie może pójść na dno wraz z pierwszą zmianą kierunku wiatru.

Pozwól, że opowiem Ci krótką historię o moim pierwszym opiekunie szkolnego stażu. Dzieci go uwielbiały, szanowały i w pełni akceptowały jako lidera. Bawiły się doskonale na lekcjach, które były jednocześnie wymagające i bardzo wartościowe. Jarek porozumiewał się z nimi z wielką swobodą i uśmiechem na twarzy, często nawet bez wypowiadania żadnych słów. Obserwując go, nabrałem przekonania, że to łatwe.

Domyślasz się pewnie, jak bardzo się ucieszyłem, gdy miałem w zastępstwie poprowadzić lekcję z klasą, z którą na co dzień pracowałem. Jednak muszę się przyznać, że moja lekcja okazała się zupełnym przeciwieństwem. KATASTROFA – to bardzo delikatne określenie. Nie wyszło mi niemal nic. Dopiero później zrozumiałem, że efekt, który wyglądał na łatwy do osiągnięcia, był w rzeczywistości starannie wypielegnowanym owocem wcześniejszej długiej współpracy. Na bazie konsekwentnego i przewidywalnego postępowania Jarka udało im się zbudować odpowiednią relację. Nauczyciel i uczniowie „nauczyli się” siebie nawzajem. Ułożyli niepisane zasady współpracy, a uczniowie uznali, że częściowe podporządkowanie się jasnym, przewidywalnym i sprawiedliwym normom konsekwentnie wprowadzanym przez Jarka, opłacało się. Dostawali w zamian wspaniałe lekcje. Częściowe zrezygnowanie na czas lekcji z pełnej swobody decydowania o sobie okazało się być opłacalne. Dostosowanie się do pomysłów nauczyciela na zorganizowanie czasu było dla dzieci przyjemniejsze i bardziej wartościowe niż samowolne i bezładne bieganie po sali. Właśnie tego zabrakło w trakcie mojego zastępstwa. Nie potrafiłem dać im większej wartości niż samowolne bieganie, dlatego ich wybór był oczywisty. W dodatku nie byłem konsekwentny w swoich poczynaniach i gdy jedno dziecko uchyliło furtkę, wychodząc poza moje zasady, zaraz za nim podążyła cała klasa. Przegrałem w momencie, kiedy nie miałem jeszcze o tym pojęcia. Wszystko wyglądało na pozór dobrze, dzieci ćwiczyły i dobrze się bawiły... oprócz jednego z nich. Jednego, który wskazał drogę pozostałym. Gdy się zorientowałem, że popełniłem błąd, było już zdecydowanie za późno. Nie mogłem nic zrobić.

A gdybym zareagował na samym początku, gdy tylko pierwszym sygnałem było znudzenie tego ucznia... Kto wie. Tak samo jest w przypadku Twojego dziecka. Zamiast wielu uczniów, jest jego wiele potrzeb. Gdy zignorujesz i wymknie Ci się pierwsza część Waszej relacji, pozostałe wysypią się jak uczniowie biegający bezładnie na moim zastępstwie. No dobrze, jak w takim razie nieustannie domykać tę furtkę? Jak dbać o to, by reagować i rozwiązywać problemy, jeszcze zanim się nawarstwią i będzie to trudne, a może nawet niemożliwe?

Łatwiejszą część Twojego zadania stanowi wypracowanie w sobie konsekwencji, a tym samym przewidywalności. Na końcu każdego wypowiedzianego przez Ciebie zdania musi stać kropka. Pewna siebie kropka, która nie pozwala się zignorować, ale z drugiej strony nie atakuje dziecka. Oznajmia. Nic więcej. Nie ma w sobie nic z niepewnego znaku zapytania, a tym bardziej nic z agresywnego wykrzyknika. Uważam, że najlepsze efekty uzyskasz, konsekwentnie oznajmiając i tłumacząc swoje stanowisko. „Nie obejrzymy kolejnej bajki, ponieważ... KROPKA”. „Nie możemy kupić tej zabawki, ponieważ... KROPKA”. Pamiętaj jednak, że nie wolno Ci tego nadużywać. To jedyne narzędzie świadomego lidera w sytuacjach, w których jest pewny, że ma rację, a dziecko nie jest jeszcze w stanie świadomie podjąć równie rozsądnej decyzji. Gdy tylko uznasz, że dziecko potrafi samo przeprowadzić na tyle dojrzałe rozumowanie, żeby samodzielnie podjąć mądrą decyzję, wróć szybko do zadawania pytań otwartych: „Dlaczego uważasz, że kupienie tej zabawki ma sens? Czy wydanie na nią pieniędzy uszczęśliwi Cię najbardziej, czy może znasz inny, bardziej wartościowy sposób?”.

Pewnie masz poczucie, że nieco zaprzeczyłem teraz swoim wszystkim opowieściom o samodzielności i braku wychowania. Nieprawda! Uważam, że nawet dobitnie potwierdziłem ich słuszność. Z prostej przyczyny – im bardziej spłaszczona hierarchia (wszyscy mają równe kompetencje), tym lepszemu potrzebuje przywództwa! Im mniej nakazów i zakazów, tym lider musi być bardziej podziwiany. Jeśli dziecko nie ma „musieć”, a „chcieć” Cię słuchać, w dodatku licząc się z Twoim zdaniem, musisz zapracować na autorytet. Autorytet, którym obdarzy Cię dziecko, a nie Ty sam go sobie przypiszesz. Właśnie temu ma służyć konsekwencja w Twoim zachowaniu i stawianie pewnych siebie kropek.

Osoba, która postępuje konsekwentnie, jest przewidywalna – godna zaufania. Gdy jest spokojna, pewna siebie i niewybuchowa – jest godna zaufania. Gdy nie okazuje złości, tylko rozwiązuje problemy – jest godna zaufania. Lider musi być godny zaufania, ponieważ nie ma absolutnie żadnych kompetencji, by „nakazywać”, szczególnie w relacji ze swoim dzieckiem. Powinieneś je inspirować.

Zgadzam się, że to bardzo trudne, jednak warto próbować. To fascynujący temat i proszę Cię, abyś dalej go zgłębiał. Możesz rozpocząć od poznania koncepcji „turkusowej organizacji” i „turkusowego zarządzania”. Sięgnij proszę choćby po książkę Frederica Laloux’a „Pracować inaczej. Nowatorski model organizacji inspirowany kolejnym etapem rozwoju ludzkiej świadomości”, a następnie wskocz na statek swojego dziecka i płyńcie ku przystodom po turkusowych morzach i oceanach.

W związku z tym, co napisałem powyżej, jestem przekonany, że nie ma na świecie „niegrzecznych dzieci”, jak zwykliśmy je stereotypowo określać... Przypadki, które ochoczo wrzucamy do worka z taką etykietką, to po prostu bardzo kreatywne dzieci, którym nikt nie pokazał, jak się prawidłowo zachowywać, i nikt nie zaspokaja ich potrzeb otrzymywania odpowiednich bodźców. W ich życiu brakuje pozytywnego przywództwa, dającego wartość i wskazującego drogę, gdy dziecko nie wie, czy na krzyżowaniu skręcić w lewo, czy może w prawo. Wówczas zaczyna ono samodzielnie zapełniać tę pustkę niewiedzy. Robi to, wykorzystując dostępne mu narzędzia, w tym swoją dziecięcą fantazję. A ta rzadko jest zgodna z oczekiwaniami i sztywnymi standardami świata dorosłych. Drugą grupą dzieci, które mogą przejawiać „niegrzeczne” zachowania, są te, które czują się zagubione i próbują zwrócić na siebie czyjąś uwagę. Jednak przyczyna jest ta sama – również szukają kogoś, kto pomoże im wybrać odpowiednią drogę. W ich życiu brakuje spójności przekazu i przewidywalności otoczenia. Takie zestawienie wywołuje lęk. Jeśli ktoś się boi, ma dwa wyjścia: albo ucieka, albo się broni. Nie ma tu miejsca na zaufanie. Wszyscy potrzebujemy pewnych przewidywalnych i sensownych (logicznych) ram postępowania. Takich, które nie ograniczają wolności, ale pozwalają na zautomatyzowanie podstawowych zachowań. Po co tracić czas na zastanawianie się dziesiątki razy dziennie: „Czy powinienem przejść w tym miejscu przez ulicę?”. Skoro ktoś namalował na niej pasy i ustawił sygnalizację, przechodzenie na drugą stronę jezdni powinno być bezpieczne.

Aby jednak Twoje dziecko w przyszłości umiało sensownie stosować się do ograniczeń i norm, nie rezygnując przy tym z wolności, a usprawniając jedynie swoje codzienne funkcjonowanie, musisz wpoić mu potrzebę nieustannego zadawania pytania „dlaczego?”. Właśnie z tego względu zachęcam Cię do uzasadniania każdej swojej decyzji. Uzasadniaj wszystko, by rozumienie „dlaczego?” stało się dla Twojego dziecka naturalne. Jeśli ktoś nie będzie w stanie uzasadnić „dlaczego”, Twoje dziecko nabierze podejrzliwości i odczuje potrzebę odkrycia, co tu nie pasuje. Zgodzisz się, że lepiej brzmi: „Nie możesz tego robić, ponieważ...” niż samo: „NIE WOLNO!”?

Każdy medal ma jednak dwie strony. Podobnie jest w przypadku zadawania pytania „dlaczego?”. O ile jest przydatne w sytuacji, którą opisałem w poprzednich akapitach, o tyle musisz uważać, żeby go nie nadużywać. W zestawieniu: „Dlaczego to spotkało właśnie mnie?”, „Dlaczego musiało się to wydarzyć?”, wyraz „dlaczego” staje się bezwartościowy, a nawet szkodliwy! Łatwo przejść do usprawiedliwiania się i zrzucania własnej winy czy niepowodzeń na czynniki zewnętrzne. Naszą rzeczywistością rządzi rachunek prawdopodobieństwa. Jeśli coś Ci się przytrafiło, oznacza to jedynie, że... było to możliwe. Nic więcej. Źle oceniłeś ryzyko i przegrałeś (albo nie doceniłeś szansy i wygrałeś). Zmierzam do tego, że nie jesteś w stanie odgadnąć, „dlaczego” coś spotkało właśnie Ciebie. Nie znasz splotu wszystkich drobnych wydarzeń, które doprowadziły do tego, że doznałeś skrzywienia stawu skokowego. Było to prawdopodobne, więc się wydarzyło. Kropka. Pytanie, jakie powinienesz sobie zadać, brzmi: „Jakie szacunkowo było prawdopodobieństwo tego wydarzenia?”. Może go nie doceniłem i nie zachowałem wystarczającej ostrożności?

Założmy, że oceniłeś prawdopodobieństwo skręcenia stawu skokowego przy wysiadaniu z samochodu zaparkowanego przy krawężniku na 10%. Oznacza to tyle, że gdyby dzisiejszy dzień mógł wydarzyć się 100 razy, to 10 razy skrzyłbyś staw sokowy, a 90 razy nie. Żyjesz w jednej z tych dziesięciu rzeczywistości, więc do tego doszło. Jeśli jakieś wydarzenie cechuje niskie prawdopodobieństwo, to wcale nie znaczy, że nie może się ono wydarzyć! Zasada działa także w drugą stronę. To, że coś jest niemal pewne... No właśnie, niemal.

Wróćmy do relacji z Twoim dzieckiem. Wiele razy doświadczyłeś sytuacji, gdy Twoje dziecko tysięczny raz pyta o to samo, prawda? Twoja cierpliwość przy udzielaniu kolejnej identycznej odpowiedzi jest kluczem. Spokojne tłumaczenie i uzasadnianie. Spokojne tłumaczenie i uzasadnianie do chwili, gdy dziecko zrozumie, dlaczego coś ma sens albo jest go zupełnie pozbawione. Zbywanie dziecka bez udzielania odpowiedzi nie jest jednak najgorszym, co możesz zrobić. Przykładem autentycznego rodzicielskiego harakiri jest:

Ty: „Nie możesz”.

Dziecko: „Łeeeeee!!!! Chcę!!!!”.

Ty: „No już dobrze, dobrze, wyjątkowo możesz. Ale już nie krzycz”.

Teraz już masz świadomość, że tak krytyczny brak konsekwentnego postępowania z Twojej strony zaprowadzi statek Twojego dziecka na mieliznę. Na szczęście mogą być spokojny, ponieważ wiem, że po lekturze tego rozdziału nie pozwolisz, by zbłądziło. Bądź konsekwentny! Tylko tyle wystarczy, by statek nie roztrzaskał się o skały.

Rodzic to nie tylko lider, ale przede wszystkim bezpieczna przystań. Port, w którym można się schronić przed każdym zagrożeniem. Dlatego tak ważna jest miłość, bezwarunkowe wspieranie i przytulanie dziecka. Mów: „kocham Cię” tak często, jak to tylko możliwe. Także nastolatkom i tym „dorosłym” dzieciom. To jedno z najważniejszych słów, jakie może wypowiedzieć rodzic. Dlaczego? By dziecko chciało samodzielnie pływać statkiem coraz dalej, musi czuć się bezpiecznie. Uważam, że musisz być tym portem, który nieustannie powtarza: „Kocham Cię, nie bój się, bo zawsze możesz wrócić po pomoc”. Od momentu, gdy zostałeś rodzicem, już na zawsze Ty będziesz tym portem. Jednak każdego dnia musisz utwierdzać dziecko w tym przekonaniu. Znam coś, co może Ci w tym pomóc. Wiesz, co często pozostaje niedoceniane, a stanowi potężne narzędzie zaraz po „kocham Cię” i przytulaniu? Zwykły masaż jest czymś, co bardzo zbliża. W przypadku nastolatka następujące słowa mogą wydać Ci się nienaturalne: „Wyglądasz na zmęczonego, może wymasuję Ci plecy?”. Jeśli jednak zaczniesz od samego początku, to wzajemne masowanie nie będzie niczym niecodziennym. Podobnie jak iskanie u naczelných, masowanie buduje poczucie wzajemnej bliskości. Kontakt fizyczny, choć niesłusznie, bywa tematem tabu. Tymczasem jest on dosyć istotny w prawidłowych (podkreślam PRAWIDŁOWYCH!) relacjach rodzica z dzieckiem. Uważam go za bardzo ważne narzędzie pozwalające rozładować kłębiące się emocje, wyciszyć, dać szansę na spokojną rozmowę albo bycie razem w absolutnej ciszy. Nawet jeśli nie masz pojęcia, jak się go wykonuje, istnieje przecież pewien serwis internetowy z filmami instruktażowymi z każdej dziedziny.

Możesz zacząć od delikatnego uciskania ciała przez ubranie, a z czasem, gdy uznasz, że masaż faktycznie się Wam podoba, kupić wonne olejki, włączyć relaksującą muzykę i cieszyć się wspólnie spędzanym czasem. Polecam!

Jeżeli dziecko ma Ci coś do przekazania, to w tym konkretnym momencie jest to dla niego najważniejsze na świecie. Teraz. Nie, gdy zamieszasz zupę. Teraz! I nie chodzi tu o posłuszeństwo i czekanie, aż pozwolisz mu zabrać głos. Oczywiście nie mówimy tu o zasadach *savoir-vivre'u*, z którymi należy oswajać dziecko już od najmłodszych lat, jednak nie ze względu na posłuszeństwo, a dlatego, że mają one uczynić życie pośród innych osób przyjemnym i taktownym. Te zasady ułatwiają funkcjonowanie w grupie i w żadnym wypadku nie mają kreować uległości w oczekiwaniu na pozwolenie na zabranie głosu. Jak wspomniałem, sytuacja, w której dziecko chce się z Tobą podzielić czymś, co nagle rozpało w nim pasję, wymaga natychmiastowego wysłuchania. Natychmiastowego. To ważna część systemu wzajemnego zaufania i jeśli kilka razy zignorujesz zapal dziecka, to przestanie się z Tobą dzielić smutkami i radościami. Poradzi sobie samodzielnie, a nie tego chcesz, prawda? Gdy dziecko już do Ciebie przybiegnie z wypiekami na twarzy, a z jego ust zacznie płynąć niemożliwy do powstrzymania potok słów, musisz wiedzieć, jak słuchać. A słuchać należy aktywnie. Jak to zrobić? Musisz skoncentrować się na tym, co dziecko ma do przekazania, swoją postawą i gestami potwierdzać, że słuchasz (wystarczy skinięcie głową czy „mhm”), zadawać doprecyzowujące pytania, przejawiać zainteresowanie i utrzymywać kontakt wzrokowy.

Możesz co jakiś czas parafrazować jego wypowiedź (powtarzać część jego wypowiedzi, stawiając na końcu znak zapytania), zachęcać do kontynuowania opowieści, pokazać, że Ciebie to również zaniepokoiło, chwalić za ciekawe spostrzeżenia czy dopytywać. Takim zachowaniem pielęgnujesz w dziecku potrzebę dzielenia się z Tobą rzeczami, które uważa za ważne. Wyobraź sobie, jaka to wielka wartość w relacji z nastolatkiem. Komu opowie wówczas o swoich rozterkach i pokusach? Tobie!

Nie musisz czekać na momenty, gdy to dziecko będzie odczuwało potrzebę opowiedzenia Ci czegoś. Możesz również samodzielnie prowokować do rozmów na ciekawe (niekoniecznie łatwe) tematy. Zadawaj wówczas sporo pytań otwartych i pozwól dziecku na swobodną wypowiedź. Pamiętaj, że nie ma złych odpowiedzi – każda jest jedynie bardziej lub mniej prawdopodobna. Zauważ, że nawet naukowcy nie mają absolutnej pewności, gdy publikują wyniki swoich badań. Zadowolają się 99%, a nawet 95% prawdopodobieństwem tego, że mają rację. Wy w swoich domowych uniwersytetach macie więc pełne prawo do stawiania najbardziej szalonych hipotez i ich dowolnej weryfikacji. Swoją drogą wyobraź sobie, z jakim politowaniem współcześni ludzie musieli przyglądać się Mikołajowi Kopernikowi głoszącemu swoje poglądy. W związku z tym nie możesz powiedzieć dziecku, że się myli, nie ma racji albo to, co mówi, brzmi absurdalnie. Dobrym rozwiązaniem jest zbudowanie skali szarości. Kolor biały symbolizuje najbardziej racjonalne i prawdopodobne wyjaśnienie/odpowiedź/tezę. Kolor czarny odpowiada najmniej prawdopodobnej, nieco szalonej wersji. Wszystko położone pomiędzy jest szare. Wymyślcie swój własny język stopniowania szarości.

Nam sprawia to najwięcej radości. „Tato, Twój pomysł jest...” – polecam! Tym bardziej że dzięki takiemu nieoceniającemu i niewywierającemu presji systemowi zbudujesz atmosferę zachęcającą do nieszablonowego myślenia – słynnego „to think out of the box”.

Skoro już jesteśmy przy rozbudowanym języku stopni szarości, warto pójść o krok dalej. Przyjrzyj się proszę swojemu słownictwu i stylowi wypowiedzenia się przy dziecku. W związku z tym, że dzieci raczej nas naśladują, niż stosują się do naszych nakazów i zakazów, kluczową sprawą jest styl Twoich wypowiedzi. Dzieci chłoną słownictwo jak gąbki i jestem przekonany, że powinienes przy nich używać najlepszej wersji „słownika”, jaką dysponujesz. Mów ładnie, używaj skomplikowanych słów i pojęć, a nawet mów w obcym języku. Bez obaw, jeżeli dziecko czegoś nie zrozumie, dopyta. Przecież w tym nie ma sobie równych :)

Większość rodziców (założę się, że my nie stanowimy wyjątku) wpada w pewną pułapkę. W ciągu dnia zwykle nadchodzi ten moment, gdy „pękasz” i chcesz napić się upragnionej kawy, by mieć chwilę przerwy na zebranie myśli. Włączenie bajki wydaje się wspaniałym rozwiązaniem. Gryzie Cię jednak sumienie i pilnujesz, by oglądanie nie trwało dłużej niż 10-15 minut. Okazuje się jednak, że podczas beztroskiego picia kawy zalewa Cię dopamina i Twój organizm wręcz żąda: „Pozwól mu oglądać tę bajkę!”. 15 minut zamienia się powoli w 40, a następnie – 40 minut 4 razy dziennie. Problem w tym, że wówczas dziecko również otrzymuje pozytywne wzmocnienia od układu nagrody i wyraźnie się irytuje, gdy w końcu tę bajkę wyłączasz. W starszym wieku może to być siedzenie przed ekranem komputera, tabletu albo smartfona.

Niezależnie od medium, koło się zamyka. Jedyne, co może okazać się skuteczne, to kontrolowanie czasu z zegarkiem lub stoperem, jednak u nas i to zawiodło. Co się sprawdziło? Nasza córka pije „kawę” razem z nami. Dostaje swój kubek spienionego mleka i spokojnie relaksujemy się, rozmawiamy albo siedzimy w ciszy razem. Niemożliwe? Oczywiście na początku nie wyglądało to tak pięknie, jednak z czasem dziecko odkryje, że z chwili wyciszenia również można czerpać radość. Mam świadomość, że coś, co zadziało u nas, nie stanie się uniwersalną metodą. Jednak uważam, że warto spróbować. W końcu kto oparłby się w dłuższej perspektywie ciepłemu, spienionemu mleku?

A co gdy wspólna „kawa” nie wyjdzie? Najzwyczajniej róbcie WSPÓLNIE wszystko, co tylko jest możliwe. Z czasem takie podejście stanie się dla Ciebie i Twojego dziecka nie tylko naturalnym, ale i najprzyjemniejszym sposobem spędzania czasu. Przestanie być obciążeniem, bo czy męczysz się na przykład oddychając? Nie – to naturalne. Przekonasz się, jak mocno nie doceniasz swojego dziecka, i ile rzeczy jest w stanie zrobić wspólnie z Tobą, dotrzymując Ci przy tym w pełni kroku. Często pomagając, a nie spowalniając. Wystarczy jedynie traktować je poważnie, tak jak każdego innego rozsądnego dorosłego.

Jest pewna klamra, która spina każde zdanie umieszczone w tej książce. Jest nią UŚMIECH. Uśmiech obrazujący radość, dobre samopoczucie, zadowolenie i uczciwe intencje. Bez poczucia humoru, wspólnego żartowania i uśmiechu nie zbudujesz swojemu dziecku statku, a jedynie prowizoryczną tratwę, w dodatku służącą jedynie do tego, żeby uciec jak najdalej od Ciebie. Uciec na inną, najbliższą bezludną wyspę, bo na tej nie da się już z Tobą wytrzymać.

W zdecydowanej większości przypadków ta prowizoryczna tratwa nie wypłynie poza krąg odosobnienia, używek, marazmu i porzuconych marzeń.

Pewnie zadajesz sobie pytanie, czy to wszystko musi być czasochłonne. Jak masz to zmieścić pomiędzy życie zawodowe, własny rozwój, przyjemności, czas spędzany z innymi i regenerację? Odpowiedź jest banalnie prosta. Poświęć tylko tyle czasu, ile jesteś w stanie. „Coś”, choćby było najmniejsze, jest zawsze lepsze niż nic. Wdrażaj wszystkie zmiany metodą drobnych kroków. Nie wywracaj swojego życia do góry nogami, bo to może Wam jedynie zaszkodzić, zamiast pomóc. Przecież zrobienie 20 kroków zaprowadzi Cię dalej niż jeden wielki skok, po którym nigdy nie nastąpi już drugi, prawda? Zaczynij działać i wprowadzaj kolejno drobne udoskonalenia, kolejne elementy. Traktuj to wszystko jak proces. Proces, który należy tylko i wyłącznie do Ciebie i Twojego dziecka. Nikt nie ma prawa Wam mówić, że „za dużo, za mało, za szybko, za wolno, za... byle jak, za dobrze”. Przeczytałeś coś, co Ci się spodobało? Weź to, ubierz tak, jak Ci się podoba i przetestuj. Pasuje Wam? Zostanie z Wami na dłużej. Nie? Szukacie innych rozwiązań. Łatwo doradzać, stojąc obok, a przecież my się nawet osobiście nie znamy! Dlatego pamiętaj o najważniejszej zasadzie – uśmiechu i korzystaj tylko z tego, co sprawi, że ten uśmiech, poparty wartościowym rozwojem, będzie się pojawiał na Waszych twarzach zdecydowanie częściej niż dotychczas!

Ach, jest jeszcze jeden – mój ulubiony wyznacznik tego, że coś działa. Najpiękniejsza chwila w życiu rodzica. Dla mnie to moment, gdy siedząc blisko córek, patrzę na nie pochłonięte działaniem, skupione tylko na tym, co robią, i co dzieje się

tu i teraz. Robiące „to, co chcą”, bo to samo w sobie sprawia ogromną radość. Mógłbym je tak obserwować godzinami...

Pozwól, że dość drastycznie zakończę sielankę z powyższego akapitu i przez chwilę porozmawiamy o zapewnieniu Twojemu dziecku bezpieczeństwa. Wspominałem Ci już o spadaniu z kanapy, jednak chciałbym w tym miejscu nieco rozwinąć tamtą myśl. Otóż, jaki jest najlepszy sposób, żeby zapewnić Twojemu dziecku możliwie najwyższy poziom bezpieczeństwa? Podpowiem, że niestety nie jest to rzecz, którą jako rodzice podświadomie wybieramy jako najskuteczniejszą. Chcielibyśmy jechać przed swoim dzieckiem czołgiem i usuwać wszelkie zagrożenia. Przewidywać wszystkie możliwe niebezpieczeństwa i w porę reagować. Oczywiście, możesz próbować, jednak to czysta utopia. Niedawno trafiłem na książkę Gevera Tulley'a i Julie Spiegler „50 niebezpiecznych zabaw, których nie powinien zabraniać dziecku”. Zachęcam Cię do lektury, jednak miej na uwadze, że to Ty jesteś odpowiedzialny za bezpieczeństwo własnego dziecka i postępuj zawsze zgodnie ze swoimi przekonaniem, umiejętnościami i najlepszymi praktykami. Ogólna zasada płynąca z tej książki głosi, że najlepszą drogą do zapewnienia dziecku możliwie wysokiego stopnia bezpieczeństwa, jest nauczanie go samodzielnego szacowania ryzyka. W książce podane są sposoby na to, żeby dziecko razem z rodzicem, czyli w kontrolowanych warunkach, mogło wykonywać czynności o różnym stopniu niebezpieczeństwa (oczywiście takim, by nikomu nie stała się krzywda). Dzięki temu nauczy się dostrzegać realne zagrożenia w tym, co robi, a nie jedynie te, które stereotypowo ktoś wpaja od wielu pokoleń.

Autorzy zachęcają do tego, żeby dać dziecku szansę na obcowanie z namiastką niebezpieczeństwa (dzieci nie zdają sobie do końca sprawy, że rodzic czuwa i nieustannie ma nad wszystkim kontrolę), by w przypadku zetknięcia się z prawdziwym zagrożeniem umiało wybrnąć z każdej sytuacji. Pełną listę przykładów znajdziesz oczywiście w książce, ja rozpalę jedynie Twoją ciekawość kilkoma z nich.

Według autorów powinniśmy w bezpiecznych warunkach pozwalać dzieciom wspinać się na prawdziwe drzewa, wykonywać eksperymenty chemiczne (Mały wybuch? Czemu nie!), rozbierać stare urządzenia, topić szkło czy – najbardziej szalony pomysł – polizać 9-woltową baterię... Na to ostatnie nigdy bym się nie zdecydował, ale autorzy twierdzą, że zgodnie z ich wiedzą nikomu na świecie to nie zaszkodziło. Jednak tym bardziej nie chciałbym, żeby moje dziecko było pierwszą taką osobą. Moją uwagę zwrócił szczególnie jeden pomysł, a właściwie uzasadnienie jego sensowności. Chodzi o sklejenie ze sobą palca wskazującego i kciuka prawej dłoni. To akurat przykład poruszany przez autora podczas wystąpienia na konferencji. Nie zachęcam do stosowania kleju, ale jakiś hipoalergiczny plaster nie brzmi już tak nieprzyjemnie. Pewnie, podobnie jak ja, gdy usłyszałem o tym pomysłe, zadajesz sobie pytanie: „Po co?!”. Faktycznie, nie otrzymasz za ten pomysł orderu najbardziej odpowiedzialnego rodzica roku, jednak okazuje się, że gdy odbierzemy dziecku ważne narzędzie – przeciwny kciuk w kończynie dominującej (prawej u praworęcznych), to dzieje się coś niesamowitego. Wybuch wulkan kreatywności. Nagle dziecko zastanawia się, jak wykonać zwyczajne, codzienne czynności w obecnej sytuacji, gdy pojawiły się zupełnie nieznane ograniczenia.

Zaczynają się tworzyć nowe mapy, strategie i pomysły tak świeże, jak warzywa prosto z pola rolnika. W dodatku gdy dziecko zdejmie już plaster, poczuje niespotykaną radość z dotychczasowej „normalności”. Wiem, o czym mówię, miałem trzy razy złamaną rękę, raz nawet obojczyk. Moment zdjęcia gipsu jest trudny do opisania! Dlatego do przeprowadzania tego typu eksperymentów zachęcam Cię z całego serca! Pobudzają umiejętność szybkiego dostosowywania się do nowych warunków i natychmiastowego przestawienia myślenia na szukanie nowych rozwiązań, zamiast narzekania na niesprawiedliwość losu.

Nie zrozum mnie źle – ani jednym słowem nie nakłaniam Cię do igrania z bezpieczeństwem Twojego dziecka. Nie wolno Ci tego robić! Miej jednak na uwadze, że statkiem, który mu zbudujesz, dziecko będzie pływało samodzielnie. Musi więc umieć szacować ryzyko i prawdopodobieństwo wystąpienia różnych zjawisk. Boimy się latać samolotami, a statystycznie to jazda samochodem jest o wiele bardziej niebezpieczna. Jest wiele przykładów na to, że umiejętność samodzielnego oceniania sytuacji i tym samym unikanie niebezpieczeństw jest o wiele skuteczniejsze niż poleganie na ostrzeżeniach rodziców. Niezależnie od decyzji, jaką podejmiesz, warto sięgnąć po tę książkę, by poznać inny, niekonwencjonalny pogląd na zapewnianie dziecku bezpieczeństwa.

Jeżeli edukacja nadal będzie podążać w kierunku nauki online (co wydaje się bardzo prawdopodobne), to relacje wytworzone z rodzicami staną się jeszcze bardziej istotne, a wręcz bezcenne. Weź sprawy w swoje ręce już dziś i dbaj o nie. W przyszłości może się to okazać nieoceniony kapitał dla Ciebie i Twojego dziecka (w dodatku odporny na inflację:)).

Podobnie jak Ty, nie chciałbym dożyć dnia, w którym relacje dziecka z rodzicem zostaną zmarginalizowane albo znikną. Kolejnym odpornym na przemiany bastionem bezpośrednich relacji międzyludzkich będą popołudniowe zajęcia z mentorem (trenerem, instruktorem, nauczycielem) i rówieśnikami. Poświęciłem temu zagadnieniu osobny rozdział, więc tutaj wspomnę jedynie, że moim zdaniem te formy dobrowolnych zajęć sportowych czy artystycznych zostaną zastąpione cyfrowym odpowiednikiem jako jedne z ostatnich. Warto więc pomóc dziecku w wyborze zajęć już dziś!

Na koniec tego rozdziału chciałbym się z Tobą podzielić jednym z moich ulubionych wspomnień o Dziadku. Pamiętam, że kiedy miałem kilka lat, dużo wspólnie spacerowaliśmy. Na trasie spaceru była niewielka polana, nad którą w ciepłe dni latało bardzo dużo motyli. Biegaliśmy za nimi, śmiejąc się, a te, które udało nam się nakryć kapeluszem Dziadka, nieśliśmy do domu. Pokazywaliśmy je Babci, po czym wszystkie wyfruwały przez okno. Dziadek nosił latem ażurowe kapelusze, przez które było doskonale widać latające pod nimi motyle. Wyobraź sobie miny przechodniów, ale... Dziadka to nie interesowało, ponieważ łapanie, transport i wypuszczanie motyli było częścią naszej pięknej relacji!

Notatki z przeczytanego rozdziału:

1. Nie wstydź się motyli pod kapeluszem!
2. Pewnie zadajesz sobie pytanie, czy to wszystko musi być czasochłonne. Jak masz to zmieścić pomiędzy życiem zawodowym, własnym rozwojem, przyjemnościami, czasem spędzanym z innymi i regeneracją? Odpowiedź jest banalnie prosta. Poświęć tylko tyle czasu, ile jesteś w stanie. „Coś”, choćby było najmniejsze, jest zawsze lepsze niż nic.
3. Najlepszą drogą do zapewnienia dziecku możliwie wysokiego stopnia bezpieczeństwa jest nauczanie go samodzielnego szacowania ryzyka.

CO NAPRAWDĘ SIĘ LICZY? POTENCJAŁ, WSZECHSTRONNOŚĆ I WYRÓŻNIK

Stworzenie odpowiednich warunków w stoczni, w której Ty i Twoje dziecko czujecie się komfortowo, było najłatwiejsze. To już za nami. Teraz nadszedł czas na tytaniczną pracę nad doskonaleniem samego statku. Centymetr po centymetrze. Na nic dobre narzędzia, gdy wiszą w warsztacie, zamiast pracować nad dodawaniem wartości do produktu.

Przyznaj, że powyższego fragmentu nie czytało się przyjemnie, prawda? Kto kupiłby kurs „1000 godzin pracy bez wytchnienia – w upale i pocie czoła”, w momencie gdy ktoś obok sprzedaje „5 nawyków miliarderów, które natychmiast sprawią, że zmienisz swoje życie bez żadnego wysiłku”? Podobnie jak ja, doskonale znasz odpowiedź na to pytanie. Zauważ, jak mocno lubimy postępować wbrew logice. Przekonywać siebie, że może jednak warto spróbować tej fałszywej drogi na skróty. „Może jeśli nastawię jutro swój budzik na 5:00, to do 13:45 założę bank?”. Prawdopodobieństwo odpowiedzi oceniam na... czarne. Czarne jak smoła, bez żadnego odcienia szarości. Miałem rację, że taka skala jest przydatnym narzędziem, prawda? PRACA, PRACA, PRACA – o tym będzie ten rozdział. Choć zastrzegam, że mądra i intensywna praca niekoniecznie musi być odbierana jako ciężka. Za chwilę postaram się pokazać, na czym polega ta subtelna różnica.

„Talent jest fakultatywny, postawa obligatoryjna” – twierdzi amerykański trójboista siłowy Louie Simmons. Jest bardzo silnym człowiekiem, choć jego poglądy są formułowane w prosty i wyrazisty sposób.

Złośliwi twierdzą, że przyczyna leży w przyjmowaniu przez niego dużych dawek pewnych męskich hormonów. Niezależnie od tego Louie ma pod wieloma względami rację. Przede wszystkim przyznaje otwarcie, że bez ciężkiej pracy nie ma efektów. Podkreśla, że ciężka powinna równać się przyjemna. Nie zmienia to jednak faktu, że nadal pozostaje ciężka! Tylko taka droga prowadzi do satysfakcjonujących efektów. Spójrz na jego zdjęcie z okresu szczytu formy. Możesz nadal pozostawać sceptyczny, w końcu to pojedyncza osoba. Jednak pogląd ten ma także solidne uzasadnienie w historii rozwoju naszej cywilizacji. Wraz z nim nieustannie zwiększały się nasze oczekiwania i marzenia. Musisz zdawać sobie sprawę z tego, że za nasz rozwój płacimy wysoką cenę. Na przestrzeni wieków pracujemy coraz dłużej.

Oto przykłady:

- Łowcy-zbieracze pracowali około **20 godzin** tygodniowo.
- Dawni rolnicy pracowali około **30 godzin** tygodniowo.
- Przeciętny pracownik z przełomu XX i XXI wieku pracował około **40 godzin** tygodniowo.
- Wizjonerzy pokroju Elona Muska pracują dużo ponad **80 godzin** w tygodniu.

To uogólnione szacunki dla wszystkich, a prawdziwą sztuką jest odnalezienie SWOJEGO optimum. złotej proporcji osiąganym efektów i koniecznego do tego nakładu pracy. To optimum musi być bezpieczne – przecież mówimy o Twoim dziecku!

Z pewnością chciałbyś, żeby nie musiało ciężko pracować. Zgadzam się. Ja również nie chciałbym, żeby ktokolwiek musiał poświęcić choć jeden dzień ze swojego życia na realizowanie cudzych planów i niezgodnych z własnymi priorytetów. Jednak w tym przypadku rozmawiamy o pracy pozwalającej realizować swoje marzenia, czyli z założenia... przyjemnej, wartościowej i dającej Twojemu dziecku dużo radości. Pracy umożliwiającej rozwijanie się, a nie eksploatującej nadmiernie organizm. Taka istnieje! Żeby jednak wyjaśnić Ci konieczny warunek, by była bezpieczna, ponownie oddam głos Simmonsowi:

„Jesteś tak silny jak Twoje najsłabsze ogniwo, dlatego 80% naszego treningu to ćwiczenia pomocnicze. Maksowanie stanowi jedynie 20% czasu”.

Dziecko musi być wcześniej przygotowane do pracy, jaką zechcesz mu „zlecić”. 80% treningu profesjonalistów stanowi przygotowanie własnego organizmu do przyszłych obciążeń. Można to porównać do systematycznego doładowywania akumulatora, by był niezawodny w czasie najcięższych mrozów. Zauważ, że w takim ujęciu jedynie 1/5 czasu jest zarezerwowana na próby przesuwania granic swoich możliwości – pokonywania siebie. To jest prawdziwa recepta na sukces – nie zmiana ustawień budzika. Samo wczesne wstawanie nie gwarantuje osiągnięcia sukcesów. Swoją drogą Magdalena Komsta wspaniale wytłumaczyła to w swoim wystąpieniu na TEDx. Okazuje się, że wczesne wstawanie może niektórym osobom bardziej szkodzić niż pomagać. Jeśli jesteś „sową”, rano jesteś najmniej efektywny, co niestety nie jest dobrą wiadomością dla uczniów i osób zaczynających pracę o 7 rano...

W takim razie dlaczego z jednej strony przejawiamy paniczny strach przed ciężką pracą (To nie dla dzieci! To nie dla ludzi!), jednocześnie oczekując 100% „maksowania” w edukacji i rozwoju naszych dzieci? Zawsze mają być najlepsze! Ale chwila, nie najlepsze – lepsze od innych! Wymagamy przy tym 100% efektów. Jak dzieci mają sprostać tym sprzecznym oczekiwaniom? Nawet profesjonalni sportowcy spędzają 80% swojego czasu na przygotowaniach do przejawiania swoich maksymalnych możliwości jedynie w 20% pozostałych sytuacji. Nasza awersja do jakichkolwiek obciążeń odbiera dzieciom możliwość przygotowywania się i systematycznego wzmacniania organizmu w trakcie zabawy/pracy, którą lubią. Oczekujemy jednak sukcesów wykraczających poza możliwości ich organizmów. Chcemy, żeby „maksowały” na wszystkich zajęciach pozalekcyjnych i w szkole, zapominając o tym, że ich organizmy nie są na to przygotowane. Zupełnie błędnie staramy się chronić dzieci przed nadmiernym wysiłkiem, jednocześnie zawieszając poprzeczkę oczekiwań przy samym suficie. Zgodzisz się, że to może rodzić w dziecku frustrację? Klucz: wykonywana praca (do której objętości i intensywności organizm dziecka może się stopniowo adaptować) powinna poprzedzać myślenie o osiągnięciu jakichkolwiek wyników, a tym bardziej marzeń wykutych w głowach rodziców.

Najpierw zabawa/praca, później efekty – to jest zdrowa kolejność.

Podsumuję to przykładem. Czy podniesienie z ziemi kamienia, który waży 150 kilogramów, jest dla Ciebie szkodliwe? Prawdopodobnie nie jesteś przygotowany do takiego obciążenia, więc nie sprostasz temu zadaniu.

Obniży się Twoja samoocena (ktoś oczekiwał, że podniesiesz ten kamień), możliwe, że doznasz także urazu kręgosłupa. Czy to jednak oznacza, że podnoszenie kamieni jest niewskazane dla ludzi? Dla strongmana, który przygotowuje się latami do tego typu wyzwań, podniesienie kamienia ważącego 150 kilogramów może być traktowane jako lekka rozgrzewka. Czy można Was porównywać? Nie. Gdy on realizował treningi siłowe, Ty mogłeś programować. Wasze organizmy są przygotowane do „maksowania” w zupełnie odrębnych dziedzinach. Dlaczego coś, co wydaje się oczywiste w odniesieniu do dorosłych, jest tak trudne do pojęcia w odniesieniu do dzieci? Nasze dziecko nie może być najlepsze we wszystkim, a unikając mądrej pracy przygotowującej je do przyszłych wyzwań, narażamy dzieci na wielkie niebezpieczeństwo. Istnieje jedna sprawdzona zasada przy doborze obciążeń – zachowaj zdrowy rozsądek. Zdecydowanie lepiej niedoszacować możliwości swojego dziecka niż je przecenić. Bawcie się. Intensywna zabawa stanowi zazwyczaj optimum. Bawcie się, a profesjonalne metody i profesjonalny trening zostawcie... profesjonalistom. Wszechstronność i cykle: zmęczenie, regeneracja, zmęczenie, regeneracja w otoczeniu radości, zapału i uśmiechu są kluczem do sukcesu!

A teraz sztuczka! Jak zamienić „ciężką pracę” na „przyjemną pracę”, przynajmniej w Waszej świadomości? Dużo pisałem o śmiechu, radości ze wspólnego przebywania, spontanicznym podchodzeniu do rozwoju. Ktoś, kto obserwowałby Was z boku, mógłby pomyśleć: „Co za strata czasu! Nie nauczył go pisać ani jednej litery.

Biedne dziecko... Nie poznało nawet jednego obcego słowa...". Niezależnie od wszystkiego – nie przejmuj się. Taka osoba prawdopodobnie ma problem ze swoją samooceną i szuka pretekstu do zwiększenia poczucia własnej wartości. Nie wiemy przecież, z jakimi problemami bezskutecznie mierzą się napotykanii przez nas ludzie. Za chwilę przekonasz się, że nie możesz ich za to karać.

Na początek jestem Ci winny krótkie wprowadzenie. **Rozróżnijmy pojęcia jaźni doznającej i jaźni komponującej opowieści.** Ta pierwsza jest naszą świadomością działającą tu i teraz – nie zapamiętuje. Druga artystycznie nadaje sens wszystkiemu, co Cię spotyka. Do niej odwołujemy się, gdy myślimy o wydarzeniach z przeszłości. Właśnie ta jaźń układa historie, które łączą docierające do Ciebie informacje w jedną spójną opowieść. Więcej napisał o tym Gazzaniga w swojej książce „Kto tu rządzi – ja czy mój mózg?”. Dlaczego prosiłem Cię, byś nie winił osoby, która uważa Wasz pomysł na rozwój za bezwartościowy? Otóż najprawdopodobniej to właśnie jej jaźń komponująca opowieści pragnie nadać sens i usprawiedliwić własne niepowodzenia. Czy ludzie odnoszący sukcesy i zadowoleni z siebie oczerniają innych? Mogą dawać Ci rady, gdy wiedzą, że możesz coś łatwo poprawić, ale nigdy nie próbują budować poczucia własnej wartości, obniżając je u innych. „Oni doskonale się bawią?! To oczywiście! Przecież on niczego nie wymaga. Może faktycznie moje działania nie są oparte na wzajemnych relacjach, ale za to są o wiele bardziej wartościowe! Ja uczę!” – oto gotowa historia eliminująca dysonans. Prawda, że ten rodzaj jaźni działa bardzo skutecznie?

Rozróżniliśmy dwa rodzaje jaźni. Nadszedł czas, żeby połączyć te informacje z dorobkiem psychologii behawioralnej. Pokażę Ci, jak przydatne okaże się to dla Ciebie i Twojego dziecka. W badaniach nad charakterystyką jaźni komponującej opowieści odkryto pewną zasadę. Nazwano ją zasadą „szczytu i końca”. Jak większość z nas, również ten rodzaj jaźni ułatwia sobie pracę do granic możliwości. Do układania opowieści najbardziej lubi wykorzystywać efekty końcowe i „momenty szczytowych doznań”. Zanedbuje przy tym kompletnie czas trwania poszczególnych doświadczeń. Jakie wnioski powinienes z tego wyciągnąć? Gdy Twoje dziecko dokonuje oceny pracy, jaką musiało wykonać, całkowicie pomija czas jej trwania, zatem również jej obiektywną objętość i intensywność. Zamiast tego stosuje opisaną wcześniej zasadę „szczytu i końca”.* To znaczy, że ostateczną notę wystawia, wyciągając średnią z momentu szczytowego oraz zakończenia wykonywanej pracy. Jak możesz wykorzystać tę wiedzę w praktyce? Najpierw ustalmy, czym jest moment szczytowy. Jest to najbardziej pozytywnie (lub negatywnie) oceniony przez dziecko fragment wykonywanej pracy.

Co zatem musisz zrobić, by „praca ciężka” stała się „pracą przyjemną”? Podaruj mu w trakcie jej wykonywania moment ogromnej radości albo satysfakcji i zadbaj, by zakończenie było równie pozytywnym bodźcem!**

*M. Gazzaniga, *Kto tu rządzi – ja czy mój mózg? Neuronauka a istnienie wolnej woli*. Smak Słowa, 2013.

**D. Kahneman, *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*. Media Rodzina, 2012.

Zauważ, jakie możliwości daje Ci świadomość, że żadnej roli nie odgrywa tu czas trwania tych bodźców. Pamiętając o zasadzie „szczytu i końca”, możesz większość czasu podczas wspólnej pracy nad rozwojem dziecka przeznaczyć na realizowanie najbardziej angażujących, wymagających skupienia i wartościowych zadań. O ich pozytywną ocenę w odczuciach dziecka zatroszczy się już jaźń komponująca opowieści w jego umyśle.

Skoro ustaliliśmy, że mamy nadmierną tendencję cenięcia samego wyniku, zapominając, że jest jedynie wierzchołkiem góry lodowej, a istotna praca jest schowana przed oczami innych osób pod powierzchnią wody, chciałbym zwrócić Twoją uwagę na temat rozwijania potencjału u dziecka. Potencjału, który będzie fundamentem dla przyszłych osiągnięć (przyszłego „maksowania”) Twojego dziecka. Mowa o bazie, która umożliwi mu uczenie się najbardziej złożonych umiejętności i przyswajania specjalistycznej wiedzy. Jestem przekonany, że to, co Twoje dziecko potrafi dzisiaj, ma marginalną wartość. W dłuższej perspektywie ważne jest to, czy Wasze działania sprawiają, że każdego dnia wie coraz więcej. Wbrew pozorom zapominanie i uczenie się od nowa jest i jeszcze długo będzie kluczową kompetencją („learn, unlearn i relearn”).

Zaprezentuję Ci mój tok myślenia na przykładzie dzieci, które już w młodym wieku są uważane za genialne. Prawda, że możemy uznać za geniusza czterolatka grającego wyśmienicie na pianinie? Należy się jednak zastanowić, czy dorośli potrafią zagrać na tym samym poziomie. A może są nawet w stanie wypracować wyższy poziom maestrii? Czy w przypadku dorosłych taki poziom gry nadal upoważniałby nas do nazwania ich geniuszami?

Pewnie okazałoby się, że nie, ponieważ wielu dorosłych umie grać na pianinie na bardzo zbliżonym poziomie. Wówczas szybko znika atmosfera zachwyty. To jedna z bardziej podstępnych pułapek definiowania i rozumienia geniuszu. Czy dysponowanie umiejętnościami, które nie wykraczają poza przeciętny poziom dostępny dla dorosłych, szybciej od innych ludzi jest już podstawą do nadania miana geniusza? Czy bez zachowania odpowiedniej dynamiki rozwoju, która umożliwia prześcignięcie poziomu dostępnego dla przeciętnej osoby dorosłej, dzieci okrzyknięte geniuszami nie będą z każdym rokiem tracić części swojej wyjątkowości? Już ośmio- a tym bardziej szesnastolatków grających na pianinie równie dobrze będzie przecież coraz więcej. Po dwudziestym roku życia może okazać się, że cała wyjątkowość zniknęła, a genialny czterolatek nie rozwijał się zgodnie ze swoim potencjałem. Nagle w wieku dwudziestu lat nie wyróżnia się niczym ponad populację przeciętnych pianistów. Co się okazało? Bez zwiększania potencjału i skupiania się na kształtowaniu odpowiednio nachylonej krzywej rozwoju zaprzepaściliśmy przyszłość wybitnego czterolatka. Można sobie przecież wyobrazić, że przez to, że został okrzyknięty geniuszem zbyt wcześnie, nie doskonalił się krok po kroku, nie zwiększał swojego potencjału. Zamiast tego jeździł po świecie, żeby zachwycać publiczność podczas koncertów i olśniewał poziomem „genialnym jak na czterolatek”. Tylko tyle. Dziecko o takich predyspozycjach, startujące z nieosiągalnego dla większości rówieśników poziomu, nie może stawiać na efekty zbyt szybko, ponieważ koszt, jaki poniesie, będzie ogromny. Nie rozkwitnie zgodnie ze swoimi możliwościami. Stanie się jedynie namiastką tego, kim mogłoby się stać.

Nie bądź rodzicem, który chce zbyt szybko odcinać kupony od talentu swojego dziecka. Patrz w przyszłość. Gdy będziecie pracowali nad podwodną częścią góry lodowej (potencjałem), jej czubek (efekty) sam wyłoni się w odpowiednim momencie. Pozwól dziecku być geniuszem w najważniejszym momencie jego życia. Niech nie świeci jedynie na tle bardzo młodych rówieśników, ale na tle całego społeczeństwa! Pozwól swojemu dziecku spokojnie pracować, by rozkwitło w odpowiednim momencie. Nie szybko, błado i na krótko. Pamiętaj, że sportowiec może przebiec podczas treningu pewien dystans nawet o 2 sekundy szybciej niż ktokolwiek inny na świecie. Liczy się jednak to, czy będzie w stanie powtórzyć ten sam wyczyn w najważniejszym momencie, np. podczas igrzysk olimpijskich. Nikt nie da mu medalu za osiągnięcia przejawiane wyłącznie w hali treningowej. Dokładnie te same zasady będą obowiązywały Twoje dziecko w dorosłym życiu.

A teraz pozwól, że Cię zaskoczę. Wiesz już, że Twoje dziecko powinno przede wszystkim rozwijać swój potencjał. Dlatego chciałbym Cię zachęcić, żebyś nauczył je grać w **niesprawiedliwe gry**. Dlaczego niesprawiedliwe? Bo tylko w takich grach można odnosić sukcesy nieprzypadkowo i powtarzalnie. Jeżeli rzucasz monetą, to przy założeniu, że jest to uczciwa gra, prawdopodobieństwo, że wypadnie orzeł, wynosi 1/2. Dla reszki będzie identyczne. Czy masz jakikolwiek wpływ na to, czy wygrasz, deklarując wynik rzutu monetą? Żadnego. To losowa i jak mogłoby się wydawać sprawiedliwa gra. Problemem jest jednak to, że jeśli uda Ci się wygrać za pierwszym razem, to doświadczenie, które zdobyłeś, nie ma żadnego wpływu na kolejne rezultaty.

To, że cztery razy z rzędu wypadła reszka, nie znaczy, że za piątym wypadnie orzeł. Prawdopodobieństwo znów wynosi dokładnie $1/2$. Nie ma możliwości wnioskowania o przyszłych wydarzeniach, bazując na dotychczasowych doświadczeniach. Odnoszenie serii zwycięstw jest trudne z jeszcze jednego powodu. Prawdopodobieństwo, że w dwóch kolejnych rzutach dwa razy wypadnie reszka, wynosi $1/4$. Trafne przewidzenie wyniku w czterech kolejkach to już $1/16$, czyli zaledwie 6,25%. Mój nauczyciel matematyki mawiał, że jeśli chcesz wygrać w brydża, musisz grać w jednej drużynie z rachunkiem prawdopodobieństwa. Nie da się w dłuższej perspektywie wygrywać, grając przeciwko niemu. Przykład? Kasyno. Tam ludzie zdecydowanie grają przeciwko rachunkowi prawdopodobieństwa, często żegnając się z dorobkiem życia. Właśnie dlatego ucz swoje dziecko, by trzymało się jak najdalej od sprawiedliwych gier, a grało w same niesprawiedliwe, gdzie będzie w stanie zwiększyć swoje szanse na odniesienie zwycięstwa.

Wracając do przykładu z monetą – jeśli Twoje dziecko miałooby wygrać raz, to ma na to 50% szans. Brzmi rozsądnie. Jeżeli jednak chciałoby wygrać 4 razy z rzędu... Dokładnie! Szanse spadają do marnych 6,25%. Nie da się na tym zbudować kariery, biznesu, szczęścia i stabilizacji, która gwarantuje bezpieczeństwo. Żebyśmy mieli jasność, nie namawiam Cię do uczenia swojego dziecka, jak podrabiać monety na takie, które miałyby dwa orły. To oszustwo. Jak zatem rozumieć uczciwą grę w... niesprawiedliwe gry? Otóż przed przystąpieniem do gry musisz dysponować pewną przewagą. Tą przewagą w życiu Twojego dziecka ma być „wyróżnik”!

Dzięki temu, że Twoje dziecko go posiada, będzie zawsze o kilka kroków wyprzedzało swoich życiowych rywali. Zwiększy to prawdopodobieństwo powtarzalnego odnoszenia życiowych sukcesów. Jednak najpierw krótka opowieść o interdyscyplinarności, która będzie fundamentem dla przyszłego „wyróżnika”.

Interdyscyplinarność jest z całą pewnością przyszłością nauki. Nie szukając daleko, inżynieria tkankowa (umożliwiająca na przykład „wyhodowanie” do późniejszego przeszczepu kawałka oskrzela albo całego płuca z komórek macierzystych pacjenta) łączy w sobie dokonania dziesiątek dziedzin nauki. To nie jest żadna przyszłość, a zwykła teraźniejszość. W związku z tym Twoje dziecko powinno swobodnie poruszać się po wielu zagadnieniach. Bez bezsensownego tłumaczenia, że „nie trzeba się tego uczyć, bo to wszystko jest w Internecie i wystarczy wpisać hasło w wyszukiwarce na smartfonie”. A czy to, że masz jedzenie w lodówce, i wystarczy, że ją w odpowiednim momencie otworzysz, sprawia, że jesteś najedzony? Nie! Podobnie jest z wiedzą i mądrością. Jej łatwa dostępność umożliwia wbudowywanie w siebie kolejnych fragmentów, a nie pozbywanie się wszystkiego i trzymanie w telefonie – zamiast w pamięci. Nasza sieć neuronowa potrzebuje danych, żeby móc tworzyć nowe połączenia i stawać się coraz lepsza. Lubi być nieustannie zaskakiwana, wciąż poszukuje ciekawych, nieoczywistych skojarzeń. Jednak im bardziej rozwinięta sieć neuronowa, tym lepszej jakości „paliwa” potrzebuje. Bolidy sportowe nie jeżdżą przecież na starym oleju do frytek, prawda? Gdzie w takim razie szukać wysokooktanowego paliwa dla Twojego dziecka?

Z pomocą przychodzi nam Zasada Pareto. Zgodnie z nią wystarczy zaledwie 20% czasu (nakładu pracy), żeby zyskać aż 80% biegłości w danej dyscyplinie. Przyznasz, że taki stosunek jest bardzo korzystny. Uważam, że właśnie to jest wyznacznik odpowiedniego poziomu interdyscyplinarności. Poświęcając 20% energii, otrzymujesz w zamian aż 80% wartości. Genialne, prawda? Niebawem porozmawiamy o tej zasadzie nieco dłużej. Kluczem jest dążenie do tego, by Twoje dziecko opanowało jak najwięcej różnorodnych kompetencji i umiejętności. Nigdy nie wiadomo, która część okaże się w przyszłości być dla niego najbardziej wartościową. Dlaczego mielibyście rezygnować z tak korzystnej oferty doskonalenia się, jaką składa Wam sama natura? Uwaga! Zdecydowana większość osób doskonale zdaje sobie z tego sprawę i również sięgnie po tę ofertę, często zupełnie podświadomie. To jeszcze zbyt mało, by sprawić, że statek Twojego dziecka będzie wyjątkowy. Poziom „przeciętny” i „średnio zaawansowany” jest powszechny we flocie innych osób. Szeroko dostępny dla wszystkich, przez co nie różnicuje i nie daje istotnych przewag. Gra pozostaje więc nadal losowa, a więc „sprawiedliwa”. Tu właśnie pojawia się miejsce na nasz „wyróżnik”, zmieniający totalnie zasady gry!

Dla pełnego zrozumienia tej idei przydatne będzie wykorzystanie pojęcia „ziarnistości” danych czy informacji. Wyobraź sobie pusty słoik. Wsypujesz do niego duże ziarna fasoli i staje się pełny. Gdy się jednak przyjrzyysz, okaże się, że pomiędzy dużymi ziarnami pozostaje sporo wolnej przestrzeni. Ziarna fasoli to pobieżne informacje, bardzo ogólne, więc gruboziarniste. Ich zdobycie jest cenne, ponieważ pozwala zapisać słoik, jednak co z wolnymi przestrzeniami?

To miejsce, które można zapełnić jedynie drobnoziarnistymi, bardziej szczegółowymi informacjami. Wyobraź sobie, że do tego słoika dosypujemy powoli drobny piasek tak, by wypełniał kolejne przestrzenie. Okazuje się, że można w nim zmieścić jeszcze ogrom materiału – wartościowych, szczegółowych informacji, które otoczą te ogólne, spajając je ze sobą i wypełniając luki. Choć słoik może teraz wydawać się zupełnie wypełniony, to gdybyś spojrzał na ziarenka piasku pod mikroskopem, okazałoby się, że pomiędzy nimi jest... jeszcze sporo wolnej przestrzeni. To jest właśnie piękno rozwijania się i specjalizowania w jakiejś dziedzinie. Nie da się wypełnić kompletnie całego słoika, tak by nie pozostała żadna wolna przestrzeń. Gra nigdy się nie kończy, ponieważ każda odpowiedź dostarcza także nowych pytań.

Oczywiście każdy z nas zapełnia własny słoik. To naturalne, że wielkość ziaren, jakimi się wypełni, będzie bardzo zróżnicowana. U jednej osoby wiadomości z zakresu motoryzacji mogą być jedynie ziarnami fasoli, informacje o astronomii ziarenkami piasku, a z racji wykonywanego zawodu informacje z zakresu kardiologii – atomami. I właśnie to jest kwintesencja „wyróżnika”. Pomóż dziecku odnaleźć to ziarno (albo te ziarna) fasoli, które go najbardziej pasjonują. Gdy je zidentyfikujecie, zacznijcie obudowywać je tak długo, aż zabraknie nazw cząsteczek elementarnych. Niech ziarna fasoli będą szczelnie oklejone, uwzględniając nawet najdrobniejsze luki. Pewien znany mędrzec powiedział: „Wiem, że nic nie wiem”. W końcu im drobniejsze ziarna wsypujesz do swojego słoika, tym większą masz świadomość, ile jeszcze luk pozostało wolnych. W dodatku na pewnym etapie zdasz sobie sprawę z tego, że większości z nich nigdy nie uda Ci się wypełnić.

Dlatego ludzie dysponujący słoikiem wypełnionym wyłącznie fasolą częściej bywają aroganckimi i zadufanymi w swojej „wiedzy” partnerami do dyskusji. Ciesząc się, że wypełnili już słoik, nie mają świadomości, ile jeszcze żmudnego wsypywania coraz drobniejszych ziaren przed nimi. Nie pozwól, by Twoje dziecko wyrosło na fasolowego ignoranta. Dopiero wsypywanie do swojego słoika piasku, a może nawet pojedynczych atomów, pozwala nabrać pokory i ciągle poszukiwać tego, co kryje się głębiej. „Wiem, że nic nie wiem” – to najpiękniejsza deklaracja, jaką możesz usłyszeć z ust Twojego dziecka. Życzę Ci z całego serca, żeby jego horyzonty myślowe sięgały daleko poza ziarna fasoli stykające się z pokrywką naszego metaforycznego słoika!

Dokładniejsze zależności występujące pomiędzy pewnością siebie i posiadaną wiedzą obrazują badania Justina Krugera i Davida Dunninga. W efekcie ich prowadzenia, w ciekawy sposób, opisali efekt Dunninga-Krugera. Warto odszukać w Internecie wykres i choć przez chwilę mu się przyjrzeć. W uproszczeniu polega ona na tym, że osoby niewykwalifikowane w pewnej dziedzinie mają skłonność do przeszacowywania swoich umiejętności, a prawdziwi eksperci ich niedoszacowują. Innymi słowy, ignorancja jest częstszą przyczyną pewności siebie niż fachowa wiedza.

Jednak skoro nie wystarczy długości ludzkiego życia, żeby szczerze obudować choćby jedno ziarno fasoli, tym bardziej nie uda się wypełnić drobnoziarnistą materią całego słoika. W związku z tym musisz podarować dziecku możliwość rozwinięcia pewnej cechy wiodącej, wspomnianego wcześniej „wyróżnika” – rdzenia.

Musicie wybrać coś, w czym przełamiecie wspólnie tę magiczną barierę 20% wszechstronnego nakładu pracy i wzniesiecie się na poziom przewyższający łatwą do osiągnięcia wartość 80% biegłości. Twoje dziecko powinno stać się w pewnej dziedzinie wybitnym specjalistą. Wiem, jak zabrzmiały moje słowa, jednak genezą tego typu uprzedzeń często bywa niedocenianie możliwości naszych dzieci. Jeśli ośmiolatek poświęcił więcej czasu od Ciebie na zdobywanie wiedzy na temat starożytnej Persji, to z Twojego punktu widzenia jest ekspertem. Brak siwej brody mędrca nie powinien w żadnym wypadku wzbudzać Twoich podejrzeń. To jedynie utarty stereotyp, który należy zwalczać. Dzieci należy traktować jako specjalistów, choćby potencjalnych! Wróćmy do „wyróżnika”. Wiesz, co jest w tym wszystkim najtrudniejsze? Doskonałości nie osiąga się, błyszcząc raz na jakiś czas na oczach tysięcy osób. Ponadprzeciętne osiągnięcia wypracowuje się żmudnym powtarzaniem tego samego. W kółko. Poprawianiem najdrobniejszych detali, by wkładając ogrom pracy, zbliżać się drobnymi kroczkami do poziomu mistrzowskiego. Bez wytworzenia u Twojego dziecka motywacji wewnętrznej, a następnie determinacji nikomu nie uda się zachęcić go do żmudnego wykonywania 80% pozostałej pracy. W dodatku pracy, której efekty przyrastają niewyobrażalnie wolno. W puli pozostało przecież jedynie 20% postępu. Tyle że właśnie te 20% dzieli czeladnika od mistrza. Nie możesz zbyt natarczywie wpływać na dziecko. Jeśli będziesz zbyt mocno „naciskał”, to nawet jeśli dziecko faktycznie będzie wkładało w coś dużo pracy, może znienawidzić dziedzinę, w której czuje się jak ryba w wodzie... To wielkie niebezpieczeństwo, którego należy unikać za wszelką cenę.

Jaki jest sens w osiągnięciu mistrzostwa w tym, czego pragniesz za wszelką cenę unikać? W czymś, co na samą myśl przyprawia Cię o ból brzucha? W związku z tym najlepiej, jeśli to dziecko wybierze, w czym chce się aktualnie doskonalić. Zwróć uwagę na słowo „aktualnie”. Znając dzieci, wybór ulegnie licznym zmianom, ale pozwól mu na to. Niech poszukuje swojej autentycznej pasji. Ważne, żebyś uświadomił mu, czego i po co szuka. „Szukam zajęć, które mnie pasjonują i chcę ciężko pracować, by kiedyś być najlepszy!”. Zasada Jeża, o której przeczytałem u Jacka Santorskiego, dołoży do tego jeszcze jeden warunek: „I ktoś będzie chciał wynagradzać mnie za moje umiejętności”. Jednak na tym etapie nie musisz jeszcze przykładać do niej dużej wagi. W końcu nikt z nas nie wie, co będzie wartościowe za 20-30 lat. Sport, muzyka, sztuka, informatyka, robotyka, architektura... Kto wie, w którym kierunku podążamy. Poza tym, jeśli nawet osiągniesz mistrzostwo w z pozoru infantylnej rzeczy, a przysłowiowe „klocki lego” zamienisz na części prawdziwej rakiety, to będzie już ambitny projekt do realizacji, prawda? Znajdźcie Twojemu dziecku rdzeń. Konkretnie ziarno fasoli, wokół którego zasadzicie cały las wszechstronnej interdyscyplinarności. Pamiętaj tylko, że w samym środku tego lasu powinna rosnąć przepotężna sekwoja górująca nad wszystkim pozostałym – „wyróżnik”. Chociaż przyznam, że sekwoja kielkująca z ziarna fasoli jest rzadkością... :)

Czy warto? W najlepszej lidze koszykarskiej świata – NBA grają wyłącznie wybitni zawodnicy. Wybitni pod niemal każdym względem. Utalentowani, obdarzeni nadludzkimi zdolnościami motorycznymi i zdrowiem. Doskonale wyszkoleni, interdyscyplinarni i wszechstronni.

Jednak na pewnym etapie, gdy już dotrzesz na sam szczyt, Twoi dotychczasowi idole staną się rywalami albo kolegami z drużyny. Wówczas wokół Ciebie pozostaną jedynie równie wybitni ludzie. Sama śmietanka. Z całego serca życzę Twojemu dziecku, żeby trafiło na ten poziom. Wracając do przykładu koszykarzy, fizjologicznie i fizycznie wszyscy zbliżyli się już do maksymalnego poziomu, jaki może osiągnąć ludzkie ciało. Nie da się już być lepszym na poziomie wszechstronności, tu rozumianej jako gra w koszykówkę (zauważ, że w zależności od poziomu zaawansowania wszechstronność może być dowolnie zawężana). Właśnie z tego względu niemal niemożliwe jest znalezienie w tamtej lidze zawodnika, który nie ma specyficznego „rdzenia” swoich kompetencji. Obsesji, w której osiągnął absolutną doskonałość, niedostępną dla innych „wybrańców”. Kompetencji, dzięki której to właśnie jemu klub chce płacić olbrzymie pieniądze. Co więcej, dzięki której to on może grać w najlepszej lidze świata, a nie inni, którzy pod wszystkimi pozostałymi względami absolutnie nie odbiegają od niego poziomem, jednak z jakiegoś powodu wypadli poza światła reflektorów boisk NBA. Możliwe, że brakowało im właśnie tej jednej, niepowtarzalnej wartości, którą mogli dać klubowi i drużynie. Wartości tak unikatowej i pożądanej, ponieważ nieoferowanej przez pozostałych zawodników. W przypadku koszykówki może to być jakiś konkretny rodzaj rzutu, nieprzewidywalne rozgrywanie akcji ofensywnych czy jeden fragment gry obronnej.

Pomóż swojemu dziecku odnaleźć w swoim życiu coś, do czego ma wspaniałe predyspozycje i czemu może poświęcić pozostałe 80% pracy. Mozolnej pracy, która przyniesie jedynie... 20% postępu.

Drobnego na pozór fragmentu, prowadzącego do doskonałości i absolutnego mistrzostwa nieosiągalnego dla innych. Niech jego życiowa gra nie będzie zwykłym, losowym rzutem monetą, ponieważ na pewno w którymś rzucie (już wiesz, że bardzo szybko) ją przegra. Nie dopuść do tego.

Podaję, że słyszałeś już kiedyś o Robercie Kiyosakim. Podobnie do innych, znanych i wyrazistych postaci ma wielu zwolenników, a także przeciwników. Przyjrzyjmy się jednak jego ciekawym przemyśleniom. Opisał je w książce „Dlaczego uczniowie piątkowi pracują dla trójkowych, a czwórkowi zostają urzędnikami” (IPE, 2013). „Uczniowie trójkowi radzą sobie w życiu lepiej niż piątkowi. Szkoła nie uczy życia!”. Ileż podobnych opinii przeczytałeś już o tym, że zupełnie nie warto się uczyć. Przecież Bill Gates rzucił studia, a mimo wszystko założył Microsoft. Odnosimy się tutaj do okresu, w którym stał na czele Microsoftu. Późniejsze analizy zostawmy w kręgu spiskowych teorii, daleko poza naszymi zainteresowaniami. Na początek wyjaśnijmy precedens Pana Gatesa. Nawet popularny, nieco gorzki żart, że „Gates w przeciwieństwie do Ciebie rzucił Harvard, a nie Wyższą Szkołę Rozdającą Dyplomy”, nie wyjaśnia do końca sedna problemu. Podejrzewam, że Twój zdrowy rozsądek podpowiada co za tym stoi: młody Bill znalazł się po prostu na etapie swojego życia, w którym musiał podjąć ryzykowną decyzję. Wierzył, że projekt, nad którym pracuje wraz z Paulem Allenem ma ogromny potencjał. Wiedział również, że to jedyny moment, by wyprzedzić rywali. Jeśli się spóźnią, konkurencja przejmie nowy rynek oprogramowania i komputerów osobistych. Drugiej próby nigdy nie będzie. By móc nadal rozwijać Microsoft, musiał zrezygnować z czasochłonnych studiów.

Bill Gates dążył do czegoś, co jego zdaniem stało ponad formalnym wykształceniem. Tylko dlatego rzucił Harvard. Użyłem tu wygodnego przykładu światowego sukcesu. Nie zapominaj jednak, że na każdego zwycięzcę przypada co najmniej jeden pokonany. Wielu podobnych do niego wizjonerów, rezygnując ze studiów, podjęło najgorszą decyzję w swoim życiu. Rozwijana idea upadła, a brak wykształcenia zamknął wiele życiowych drzwi. Oczywiście można próbować jeszcze raz i jeszcze raz, a potem kolejny. Ale w takim przypadku możesz równie dobrze zacząć poszukiwania swojego właściwego celu także po studiach, prawda?

Wróćmy jednak do opowieści o fatalnym systemie edukacji i zbędnym uczeniu się. Postawmy sprawę jasno: lepsze wykształcenie zawsze pomaga. Zawsze. Uczeń piątkowy zawsze będzie lepszy od trójkowego. To śmiałe twierdzenie, więc dlaczego obserwacje i przykłady „z życia” nie zawsze je potwierdzają?

Sam proces uczenia się i pielęgnowania rozwoju młodych ludzi jest z natury pozytywny. Nie może być inaczej. Od zawsze, żeby przetrwać albo lepiej sobie radzić, musieliśmy uczyć się nowych rzeczy. Rozwijać się. Byliśmy za to premiovani wysokokalorycznym mięsem mamuta, większymi plonami, skuteczniejszymi lekami albo zautomatyzowaniem procesu prania ubrań. Od zawsze żyliśmy w warunkach weryfikujących nasze zachowania: wzmacniających je albo wygaszających. Zdaję sobie sprawę z negatywnego pod względem pedagogicznym wydźwięku, ale nazwijmy je po prostu systemem „nagród i kar” stosowanym przez środowisko. Właśnie tu podstępnie ukryła się przyczyna nieporozumień. Szkoła jest jedynie uproszczonym modelem naśladowującym rzeczywistość.

Podobnie jak w fizyce istnieje stała wartość przyspieszenia ziemskiego, w szkole również występują pewne charakterystyczne wartości i stałe. Teoretycznie tak dobrane, by jak najlepiej przygotować absolwenta do radzenia sobie w życiu i pełnienia różnych ról społecznych. Mam rację, mówiąc, że uczeń „piątkowy” jest zawsze lepszy od „trójkowego”. Niestety, jedynie w określonych warunkach. Im bardziej model systemu nagród i kar stosowany w szkole odbiega od tego istniejącego w życiu codziennym, tym częściej zdarzy się, że uczeń, który w szkole był często nagradzany – przez życie zostanie skarcony. Absolutnie nie jest tak, że „nieuctwo” skutkuje życiowymi sukcesami. Nieprawdziwe jest także stwierdzenie, że „nauka nic mi nie da”. Obserwowana tendencja świadczy jedynie o tym, że osoba otrzymująca w szkole trójki, może dysponować pewnym zestawem cech, które są wysoko premiowane w życiu codziennym. Wcale nie jest mało zdolna, gorsza czy leniwa. Po prostu nie została za te wartości doceniona przez model systemu edukacji. Ta osoba uczyła się i rozwijała najprawdopodobniej równie dobrze, jak jej „piątkowy” odpowiednik. Jednak inaczej i w obszarach, które wykraczały poza zbiór nagradzanych piątkami.

Nie uważam jednak, że należy wskazywać palcem winnych. Z definicji każdy model jest uproszczony i pod pewnymi względami ułomny. Nie da się stworzyć systemu edukacji idealnie naśladującego rzeczywistość, z jaką spotka się Twoje dziecko po co najmniej 11 latach nauki. Jestem zdania, że każdy z nas potrzebuje wszechstronnej wiedzy, na podstawie której może trafnie wnioskować, a także rozumieć siebie oraz otaczający świat. To ważne, by móc łączyć najodleglejsze spostrzeżenia w całość i szukać nieoczywistych podobieństw.

Podobno Einstein, patrząc na zwykłą karuzelę, wpadł na to, że gdyby ta obracała się z prędkością światła, to czasoprzestrzeń musi się zakrzywiać! A mógł przecież stwierdzić: „Jestem naukowcem! Co mi po placu zabaw?!”. Z punktu widzenia budowy statku dla Twojego dziecka dbanie o to, by miało dobre oceny, uważam za pozytywny przejaw Twojej troski. W końcu nie oszukujmy się, szkolna wiedza nawet na poziomie szkoły średniej nie przekracza zdolności percepcyjnych przeciętnego człowieka. A my chcemy, żeby ta przeciętność była jedynie wstępem, początkiem rozwoju Twojego dziecka. Miej na uwadze fakt, że oceny szkolne świadczą głównie o tym, jak dziecko radzi sobie w szkolnej rzeczywistości – bezpiecznym basenie z ratownikami, kołami do pływania i płytką wodą. Ważne, żebyś pomógł mu również nauczyć się pływać po wzburzonych morzach i oceanach, gdzie może liczyć wyłącznie na siebie, swój statek i relacje z innymi osobami. To jest nasz cel!

Na koniec pamiętaj proszę o podstawowej zasadzie, że nikt nie lubi marud. W otoczeniu takich ludzi każdy z nas czułby się niekomfortowo, prawda? Chcesz, żeby Twoje dziecko było powszechnie lubiane i otoczone gronem wartościowych osób. Wspieraj je, by stawało się osobą, która dostrzega rozwiązania problemów, a nie same problemy. Nie mam na myśli chodzenia z głową w chmurach, a wręcz przeciwnie. Logiczny, chłodny osąd sytuacji, ukierunkowany na szukanie tej przysłowiowej dziury w całym. Nie po to, by narzekać, a po to, by skutecznie szukać kreatywnego wyjścia z problemowej sytuacji.

Notatki z przeczytanego rozdziału:

- „Nikt nie lubi marud” :)
- Lepsze wykształcenie zawsze pomaga. Zawsze. Trzeba jedynie wpasować się w jak najlepszy model rzeczywistości.
- Nie pozwól, by Twoje dziecko wyrosło na fasolowego ignoranta. Dopiero wsypywanie do swojego słoika piasku, a może nawet pojedynczych atomów pozwala nabrać pokory i ciągle poszukiwać tego, co kryje się głębiej.
- Chciałbym Cię zachęcić do tego, żebyś nauczył swoje dziecko grać w niesprawiedliwe gry. Dlaczego niesprawiedliwe? Tylko w takich grach można odnosić sukcesy nieprzypadkowo i powtarzalnie.

POCZUCIE WŁASNEJ WARTOŚCI

W świecie edukacji uformowała się pewna quasi-religia. Wtajemniczeni nazywają ją **STEM**. Jest to akronim, jednak jego brzmienie nie jest przypadkowe, ponieważ w języku angielskim oznacza trzon – rdzeń. Osiągnięcia edukacyjne są czczone pod postacią: „Science, Technology, Engineering, Mathematics”. Oczywiście trudno się nie zgodzić z tym, że nauka, technologia, inżynieria i matematyka odgrywają niebagatelną rolę w edukacji młodych ludzi, jednak czy to wszystko? Czy nic innego nie ma już znaczenia? STEM, czyli rdzeń, który ma być dla dziecka maksymalnie użyteczny, powinien być obudowany grubą warstwą izolacyjną. Warstwą kompetencji miękkich, która pozwoli mu wykazać swój prawdziwy potencjał. To trochę tak, jak w przypadku komórek nerwowych, które dla skutecznego działania potrzebują osłonek mielinowych. Czy bez nich funkcjonują? Owszem, jednak to tylko namiastka ich możliwości. Kompetencje miękkie porównałbym do mocnego kadłuba statku Twojego dziecka, który rozbija fale i pozwala całej załodze bezpiecznie płynąć dalej.

Postawię tezę, że jedna z tych kompetencji odgrywa kluczową rolę w rozwoju Twojego dziecka. Bezapelacyjnie na pierwszym miejscu stawiam poczucie własnej wartości. Większość problemów, jakich możecie doświadczyć na drodze rozwoju Twojego dziecka, będzie pochodną nieadekwatnego (zbyt niskiego albo za wysokiego) poczucia własnej wartości. W dodatku mało osób na świecie może je kształtować skuteczniej od Ciebie. Zdradzę Ci sposób, który od wielu lat stosuję w swojej pracy z dziećmi. Zarówno jako nauczyciel i trener, ale także w domu, jako tata.

Poznałem go, będąc jeszcze na studenckich praktykach u leciwego trenera, który był fenomenalnym praktykiem. Fenomenalnym! Opowiedział mi wtedy o stosowanej przez siebie **zasadzie kanapki. Dwie pochwały to kromki chleba, a pomiędzy nimi musi znajdować się plaster sera, czyli krytyczna uwaga.** W momencie gdy serwujesz dzieciom takie kanapki, nagle zaczyna działać się magia. Jak wspomniałem, proporcja została ustalona na podstawie wieloletniej pracy z dziećmi i... działa! Niczego w niej nie modyfikowałem i po tylu latach wciąż podświadomie rozdaję takie kanapki. Dziecko musi doświadczyć konstruktywnej krytyki, jednak w warunkach, które pozwolą mu ją odebrać nie jako atak, a pomocny drogowskaz. Prosta, konsekwentnie dawana kanapka zaczyna powoli rozwiązywać wszystkie problemy. Jeżeli metoda kanapki sprawdza się w moim przypadku, Tobie również może pomóc. Na początku jej stosowania licz dokładnie w każdej swojej wypowiedzi proporcje: dwie pochwały, jedna uwaga.

Dwie pochwały + jedna uwaga = skuteczna kanapka

Wiem, że nie muszę Ci o tym mówić, ale dla spokoju sumienia nadmienię, że konstruktywna uwaga w kanapce brzmi: „Uważam, że ten obrazek będzie o wiele lepszy, gdy skupisz się na tym, żeby nie wyjeżdżać poza kontury”, a nie: „Tyle razy mówiłem Ci, jak kolorować! Daj to, pokażę Ci!”. Uczulam Cię też na wszelkie próby hartowania dziecka. Nie daj sobie wmówić, że wychowywanie twardego człowieka, zapewniając mu negatywne doznania, jest skutecznym pomysłem. Hartowanie jest dobre dla stali i niech z nią pozostanie. Czy dziecko, które doświadcza strachu, stanie się nagle odważne? Czy obcując z nim, nauczy się także go oswajać i pokonywać? Nie. Poczucie lęku nie przerodzi się w odwagę, a raczej w agresję albo całkowite wycofanie. Odwaga rozwija się na podłożu złożonym z pewności siebie, a tę z kolei można zbudować jedynie na poczuciu własnej wartości, bezpieczeństwa i miłości.

Jakie jest zatem skuteczne rozwiązanie? Wychowuj pewną siebie, a przez to spokojną, odważną i opanowaną... „alfę”. Już w VI wieku przed naszą erą Sun Tzu pisał w swojej „Sztuce wojny”, że szczytem umiejętności jest pokonanie przeciwnika bez walki. Zauważ, że osoby z wykształconym odpowiednim „kanapkowym” poziomem pewności siebie tak właśnie postępują. Zwyciężają, zanim będą zmuszone do podjęcia walki. Zastanów się, kto najczęściej przejawia w społeczeństwie zachowania agresywne (pomijamy kilka procent ewolucyjnie „wypaczonych” osobników przejawiających zachowania skrajnie patologiczne). Po pierwsze, osoby, którym się wydaje, że świat należy do nich, są niezniszczalne i pod każdym względem „naj, naj, naj”. A po drugie? Po drugie, właśnie ci najbardziej zastraszeni. Oni atakują ze strachu.

Boją się, ponieważ mylnie uznali, że nie mają już możliwości ucieczki. Chwila, czy to odpowiedni temat do książki o wychowaniu dzieci? Oczywiście! Ta zależność nie dotyczy jedynie grubiańskiej przemocy fizycznej. Przenosi się niestety na jej bardziej wysublimowane formy. W zdecydowanej większości przypadków to z nimi będzie mierzyć się Twoje dziecko. Do sedna!

Pewna siebie osoba nie musi okazywać złości. Jest w stanie zachować spokój, gdy inni dawno go utracili. Trochę jak w cytacie z kultowej polskiej komedii „Chłopaki nie płaczą”: „Ty nie masz ich lubić ani oni Ciebie. Ty masz (...) kontrolować sytuację!”. Kluczem do skuteczności jest zachowanie kontroli tak długo, jak to możliwe. A co, jeśli będzie to jedynie iluzja kontrolowania wydarzeń? Za chwilę wytłumaczę Ci, dlaczego mniej istotne jest to, czy faktycznie kontrolujesz przebieg wydarzeń wokół Ciebie (i siebie wśród nich), czy tylko tak Ci się wydaje. W grze zwanej życiem przecież i tak „tylko nam się wydaje”. Jaki wpływ mają Indianie zakładający osadę w pobliżu Amazonki na okresowe zalewanie przez nią okolicy? Jaki wpływ ma twórca aplikacji mobilnej na przychylne reakcje użytkowników? Częściej wygrywają w takich przypadkach osoby, które biegle grają w niesprawiedliwe gry, jednak nawet oni nie mogą mieć pewności, że rozlewisko w tym roku nie będzie bardziej rozległe, a konkurencja nie wykona skuteczniejszych działań marketingowych dla własnej aplikacji. Nasze poczucie kontroli i sprawczości jest iluzoryczne. Okazuje się jednak, że sama pewność siebie, kontynuowanie swoich działań i niepanikowanie w sytuacji kryzysowej mogą wystarczyć, żeby sobie z nią poradzić.

Często wystarczy, że dalej będziesz robił to, co robisz, ponieważ, **gdy spanikujesz – przegrywasz. Przegrywasz, bo przestajesz robić cokolwiek.** Zastanów się, w jakich momentach Twoje dziecko najczęściej przewraca się na rowerze (o ile już umie na nim jeździć). Zazwyczaj problemem nie są nierówności, tylko poczucie zbliżającej się utraty kontroli nad rowerem. Dziecko panikuje i przestaje nim kierować, dopada je paraliżujący strach. Występuje irracjonalna reakcja. To zjawisko, w którym napięcie mięśniowe zaczyna „promieniować” – przenosić się na okoliczne mięśnie, które powinny być rozluźnione w trakcie jazdy na rowerze. Dziecko „sztywnieje”, traci możliwość korygowania położenia środka ciężkości i... spada. Nie przez wyboistą drogę, a swoją nieadekwatną reakcję, która odbiera możliwość kontrolowania sytuacji. Jaki morał płynie z tej opowieści? Gdy Twoje dziecko napotka w swoim życiu sytuację, w której dostrzeże zagrożenie zbyt późno, żeby go uniknąć, np. skręcając kierownicą roweru, niech pewnie siebie jedzie dalej. Oczywiście, że może upaść, ale stanie się to wyłącznie w sytuacji bez wyjścia, gdy żadna reakcja nie zmieniłaby tego, że rower nie przejedzie po takiej przeszkodzie. Upadek jest wówczas nieunikniony przez wcześniejsze zaniedbania czy złe decyzje. Jednak nawet taki upadek będzie bezpieczniejszy i mniej bolesny, ponieważ zeszywniałe w ataku paniki ciało uderzy o ziemię bezwładnie, a walczące do samego końca dziecko podejmie próbę samoasekuracji. Czy są jakieś metody, żeby tego uczyć? Oczywiście poza częstym jeżdżeniem na rowerze :)

Uważam, że najskuteczniejsze są te pośrednie – osvajanie z ryzykiem, o którym pisałem w przypadku zabaw pozwalających je wprowadzać w kontrolowanych warunkach, po drugie, dokładnie tak jak we wstępie do tego rozdziału, wychowywanie opanowanej i pewnej siebie alfy, która będzie pielęgnowała swoje poczucie kontroli. Więcej o tej koncepcji opowiem Ci podczas wyprawy do świata małych naczelnych!

Oczywiście pod pojęciem „samiec alfa” rozumiemy zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Płeć nie różnicuje nas pod tym względem. Nie namawiam Cię również do tego, żeby Twoje dziecko starało się zawsze przejmować tę rolę w swojej grupie. Chodzi tylko o zachowywanie się jak alfa – sprzyjające budowaniu optymalnego poziomu pewności siebie. Bycia nim w swoich oczach, a nie w opinii innych osób. Kim zatem jest samiec alfa? Pewnie masz przed oczami filmowy obrazek: samotny człowiek z bronią, zabijający wiele osób w imię „wyższego” celu. Myślisz, że to właśnie on – silny, nieustraszony, niebezpieczny i agresywny. Skoro taki osobnik odnosi sukcesy na dużym ekranie, pewnie byłbyś skłonny naśladować jego zachowanie. Okazuje się jednak, że to duży błąd. Po pierwsze, tego typu filmy sprawiają, że podziwiasz zwykłego bandytę, po drugie, w żadnym wypadku nie jest on samcem alfa. Rozprawmy się wspólnie z tym hollywoodzkim stereotypem. Nadszedł czas byś dowiedział się, jaki jest prawdziwy samiec alfa, który powinien być wzorem dla Ciebie i Twojego dziecka. Frans de Waal poświęcił na badanie małych naczelnych wiele lat i zauważył, że prawdziwy samiec alfa przede wszystkim:

- pociesza i wspiera,
- rozwiązuje bieżące konflikty,

- dba o utrzymanie ładu społecznego wewnątrz grupy,
- do samca alfa udają się wszyscy członkowie grupy. U niego szukają pocieszenia po doznanej porażce, otuchy i inspiracji niezbędnej do działania,
- to on zapewnia członkom grupy poczucie bezpieczeństwa.

Pozostając przy analogii małp naczelnych – samiec alfa to ten, który najczęściej „przytula” innych.

W świecie, w którym funkcjonuje Twoje dziecko, zaistnienie konfliktów jest nieuniknione. Zadaniem samca alfa jest niedopuszczenie do ich eskalacji i jak najszybsze zażegnanie problemów. Swojej „siły” używa wyłącznie do tego, żeby obniżyć poziom negatywnych emocji u innych. Gdy wkroczy, musi mieć pewność, że strony sporu go posłuchają. Nie ma to jednak nic wspólnego z przemocą. Nawet u małp w większości przypadków do niej nie dochodzi. Przyczyna jest prosta – doznane rany zmniejszają szansę na przeżycie. To nie opłaca się żadnej ze stron. W przypadku ludzkich konfliktów rany, choćby emocjonalne, mogą również zmniejszać odnoszone w życiu sukcesy. Właśnie dlatego rola samca alfa jest tak ważna. Grupa i tak musi mierzyć się z przeciwnościami serwowanymi przez środowisko zewnętrzne. Po co samemu stwarzać dodatkowe? Dobry samiec alfa zna doskonale każdego członka swojego zespołu. Niezależnie od tego, czy pracuje w amazońskiej dżungli, w polskiej szkole, czy warszawskiej korporacji. Musi ich znać, by potrafić skutecznie monitorować i kontrolować nastroje pozostałych członków grupy. Musi dostrzegać u innych pierwsze objawy niezadowolenia i jak najszybciej eliminować to poczucie. W przeciwnym wypadku mogłoby dojść do powstawania wewnątrz grupy mniejszych podgrup, organizujących się przeciw ładowi i ogólnie przyjętym

zasadom współpracy. Zawieranie przez kilku członków szkodliwych sojuszy przeciw ogółowi czy samemu samcowi alfa przynosi wiele ofiar walk o wpływy. Każdy przejaw niezgody „rujnuje” i zmniejsza poziom sukcesów odnoszonych przez grupę. Tylko sprawna współpraca może przerodzić się w synergię. Dobry samiec alfa musi być doskonałym obserwatorem i potrafić wyczuć nastroje panujące wśród członków swojej społeczności.

Podsumowując, samiec alfa dba o spokój wewnątrz grupy, nie dopuszcza do eskalacji konfliktów i utrzymuje ład społeczny poprzez kontrolowanie poczucia zadowolenia i przeciwdziałanie zawieraniu szkodliwych sojuszy. Ponadto jest ostoją gwarantującą innym poczucie bezpieczeństwa. Wszyscy chcą się z nim dzielić sukcesami i porażkami, szukając uznania, pocieszenia albo rady.

Uświadom swojemu dziecku istnienie tych sprawdzanych i udoskonalanych przez miliony lat mechanizmów. Z pełnym zaangażowaniem walcz z fałszywym, pełnym brutalności i nieuzasadnionej przemocy obrazem alfy kreowanym przez kulturę masową. Taki osobnik nie zasługuje na Twoje uznanie, a tym bardziej nie powinien znaleźć w Tobie naśladowcy. Pamiętaj – lider jest prawdziwym samcem alfa, który przytula, dba i pociesza*.

Poznajmy teraz Twojego kolejnego sprzymierzeńca. Słyszałeś kiedyś o „teście pianki”? W dużym skrócie służył do oceny poziomu dziecięcej umiejętności do odraczania gratyfikacji (czekania na nagrodę). Walter Mischel wpadł niegdyś na pomysł przeprowadzenia ciekawego eksperymentu, do którego zaprosił dzieci w wieku od 4 do 6 lat.

*F. de Waal: *Małpa w każdym z nas*. Copernicus Center Press, 2015.

Na początku dorosły kładł przed dzieckiem smaczną piankę i mówił, że na chwilę opuści pokój. Wspominał przy tym, że jeśli dziecko poczeka i nie zje w tym czasie pianki, to po jego powrocie otrzyma drugą. Po złożeniu obietnicy badacz wychodził. Samo pomieszczenie było monitorowane, o czym dziecko oczywiście nie wiedziało. Pewnie domyślasz się, że większość dzieci nie była w stanie oprzeć się pokusie. Znalazły się jednak takie, które nie miały z tym problemu. Dlaczego? Jak tłumaczył prof. Mischel, podejmujemy nasze decyzje, kierując się dwoma systemami: refleksyjnym i impulsywnym. U dzieci, które zjadły piankę, podejmując decyzję, że wolą mieć mniejszą nagrodę, ale natychmiast, zadziałał system impulsywny. W dużej mierze kierują nim nasze emocje. Dzieci, które potrafiły oszacować, że bardziej opłacalne jest poczekanie i podwojenie korzyści w niedalekiej przyszłości, potrafiły zagłuszyć rady systemu impulsywnego głosem systemu refleksyjnego, opartego na wiedzy i doświadczeniu. Jego stosowanie wymaga przewidywania przyszłości, a także szacowania korzyści w kilku wariantach. Dzięki jego działaniu możliwe staje się kontrolowanie afektów wywołanych silnymi pokusami typu „tu i teraz”.

Na tym jednak nie koniec. Profesor poszedł ze swoimi badaniami o krok dalej. Okazało się, że istnieją związki pomiędzy samokontrolą u dzieci, a ich osiągnięciami szkolnymi. Te, które potrafiły odroczyć moment uzyskania nagrody (przyjemności), przejawiały również wyższy poziom koncentracji, mniej się stresowały, podejmowały bardziej racjonalne decyzje i uwaga: były o wiele bardziej

PEWNE SIEBIE!

Dlatego to tak ważna, choć niepozorna część budowania pewności siebie u Twojego dziecka. Mam dla Ciebie bardzo dobrą wiadomość: strategie podejmowania przez dzieci decyzji wykazują dużą wrażliwość na oddziaływania środowiskowe i kulturowe, a więc możesz śmiało wkraczać do akcji i oczekiwać wartościowych efektów! Jeżeli zainteresował Cię ten temat, polecam przeczytanie książki Waltera Mischela „Test Marshmallow. O pożytkach płynących z samokontroli” (Smak Słowa, 2015).

Oto niektóre narzędzia, które mogą być dla Ciebie pomocne w kształtowaniu umiejętności odraczania gratyfikacji:

- Dawaj czas i pozwalaj na samodzielność. W zależności od wieku będzie dotyczyła ubierania się, mycia zębów, nakrywania do stołu, ścielenia łóżka, gotowania obiadu czy malowania i meblowania swojego pokoju. Pozwól wykonywać długotrwałe, często nieciekawe i mozolne czynności, których efekt jest oddalony w czasie. Ile dni czy tygodni trzeba remontować pokój, żeby w końcu móc być dumnym z efektu?
- Ważne jest też układanie czynności w ciągi następstw, np. po rysowaniu jemy zupę. To uczy uświadamiania sobie płynącego czasu, a także poczucia, że istnieje coś takiego jak przeszłość, teraźniejszość, a przede wszystkim – przyszłość. Przyszłość, którą można, a nawet trzeba zaplanować. Pominiemy głębsze rozważania nad naturą czasu i skutecznością planowania, ale musisz zdawać sobie sprawę z tego, że fizyk albo filozof mogliby się przyczepić się do naszego planowania przyszłości :)
- Zachęcaj dziecko do kończenia rozpoczętych czynności. Pomożesz mu w ten sposób kształtować wytrwałość.

- Angażuj dziecko do planowania waszych wspólnych czynności. Niech poczuje, że ma autentyczny wpływ na przyszłe działania. Jest to dość proste. Powiedz, że zastanawiasz się, czy po zakupach powinniście iść na spacer do parku, czy nad jezioro. Porozmawiajcie o wadach i zaletach obu możliwości i podejmijcie wspólną decyzję.
- Codzienne czytanie! Uważne słuchanie i oczekiwanie na koniec czytanej historii ma wiele zalet.
- Tworzenie długoterminowych projektów typu „zaczynj dziś, a efekt pojawi się dopiero po pewnym czasie”. Może to być założenie hodowli kryształów (to bardzo łatwy i ciekawy projekt; poczytaj o kryształach alunu potasowego) albo zasianie nasion interesującej Was rośliny.
- Dysponowanie pewnym budżetem (pieniędzy, punktów, „zdrowych” słodyczy), powstrzymując się przy tym od zużycia całego zapasu od razu. Żyjemy zanurzeni w kulturze typu „instant”. Dobrą analogią może być słynna zupka chińska. Chcesz ją zjeść? Może być gotowa niemal natychmiast. Znudziła Ci się albo rozczarowała? Łatwo możesz się jej pozbyć. Jest tania – jeśli nie jesteś aktualnie bardzo głodny, nie odczujesz w żaden sposób tej straty. Coraz większa część codzienności Twojego dziecka przybiera właśnie formę świata „instant”. Nie jest do końca zły (w końcu posiadacz zuppek chińskich może być w nocy błogosławieństwem dla całego akademika). Musisz jednak pokazać dziecku przeciwwagę, czyli systematyczną pracę, doskonalenie czegoś (często mozolne), długotrwałą fascynację i w końcu to, że pianki można sobie zostawić również na później – będą wówczas smakowały o wiele lepiej.

Kolejnym elementem, który chciałbym Ci zasygnalizować, jest... Sam mam z nim ogromny problem, ponieważ z jednej strony wiem, jaką wartość może dać moim córkom, z drugiej nie potrafię się przełamać, żeby w pełni dać mu zielone światło. Jesper Juul zauważył, że dzieciom brakuje „podwórka”, w formie, jakiej doświadczała większość osób dorastających na przełomie XX i XXI wieku. Przestrzeni pełnej samodzielności i samorządności rówieśniczej. Poligonu dla budowania przyszłych relacji społecznych, a także przestrzeni, w której to dzieci mają ostateczny głos. Samodzielnie rozwiązują konflikty, zawierają przyjaźnie, czuwają nad uczciwym i przyjemnym przebiegiem zabaw i gier. Samodzielnie decydują o tym, jak zaaranżować swój czas. To był ich świat, ich model dorosłości, na którym mogły bez większych konsekwencji eksperymentować. Ufam Jesperowi, ale nadal mam spore obawy... Mimo że moje „podwórkowe” wspomnienia są wspaniałe, nie potrafię wyzbyć się oporów przed całkowitą niewiedzą, co robią moje córki i czy nie dzieje im się krzywda. Może ja jeszcze nie jestem na to gotowy, ale Ty znajdziesz w sobie więcej odwagi. Moim obowiązkiem było poinformowanie Cię, że to wartościowa przestrzeń. Wykorzystaj tę wiedzę zgodnie ze swoją wrażliwością. Pamiętaj, że każde narzędzie w Twojej stoczni pracującej nad statkiem możesz zamienić na inne, równie skuteczne.

Na koniec tego rozdziału zostawiłem 4 filary budowania poczucia własnej wartości, na które naprowadził mnie serial biograficzny o Billu Gatesie:

1. Matematyka – jednak niedefiniowana jako zwykła sprawność rachunkowa, a raczej chęć i umiejętność rozwiązywania zagadek oraz problemów. Matematyka jest absolutnym fundamentem nie tylko dla wszystkich nauk ścisłych, ale również humanistycznych. Zauważ, że jej świat jest pełen gier logicznych, otwartych problemów z wieloma dobrymi rozwiązaniami, sprowadzania abstrakcji do czystego pragmatyzmu, a także algorytmizacji rozumowania i działań. To ogromna wartość, która w przyszłości pozwoli Twojemu dziecku na samodzielne dostrzeganie i rozwiązywanie problemów. Możesz zadać sobie pytanie: „Matematyka? Poważnie? Czy nie lepiej przeczytać książkę Arthura Conana Doyle’a o przygodach słynnego detektywa? W końcu Sherlock Holmes rozwiązuje ciekawe zagadki!”. Oczywiście, jednak zagadki są z góry rozwiązane przez autora. Czytelnik może się domyślać możliwych rozwiązań, ale jest jedynie biernym odbiorcą. Wystarczy doczytać książkę do końca, a tajemnica rozwieje się bez naszego udziału. W tym kontekście (choć książki są doskonałe) Twoje dziecko ma zupełnie inne potrzeby. Oto dowód: w wielu artykułach można przeczytać, że miliarderzy ze świata nowoczesnych technologii bardzo ograniczają lub wręcz zabraniają swoim dzieciom korzystania ze smartfonów. W dodatku w elitarnych szkołach, w których te dzieci się na co dzień uczą (tak, czesne wprawia w osłupienie), samodzielnie gotują posiłki i zbijają z desek karmniki dla ptaków. Czy to znaczy, że cała nowoczesna technologia jest zła, a miliarderzy przygotowują swoje dzieci do przyszłości, w której będą musiały gotować sobie posiłki, żeby przetrwać? A może chcą uchronić swoje dzieci przed jakąś cyberpułapką?

rawdopodobnie domyślasz się, że nie. Miliarderzy robią wszystko, by uchronić swoje dzieci przed byciem biernymi odbiorcami nowoczesnych technologii. Złe jest codzienne i bezrefleksyjne przewijanie palcem wskazującym kilometrów tablic portali społecznościowych, a nie samo istnienie portali społecznościowych. Zauważ, że matematyka w pełni przesiąka pieczenie ciasta czy budowę karmnika dla ptaków. To nic innego jak myślenie algorytmiczne, kreatywność i dostrzeganie wzorów. W efekcie dziecko kształtuje wysokie kompetencje w dostrzeganiu, rozumieniu i zaspokajaniu realnych potrzeb. Dzisiaj są to potrzeby kolegów ze szkoły chcących zjeść ciasto oraz ptaków próbujących przetrwać zimę, ale kiedyś... potencjalnych klientów. Gdy dzieci dorosną, gwoździe, deski i drożdże zostaną zamienione na niewiadome i liczby. Wykorzystaj ten sposób do rozpalania w swoim dziecku pasji do matematyki, inżynierii i praktycznego działania. Możesz mu dzięki temu pomóc stać się szczęśliwym i kreatywnie rozwiązującym problemy twórcą, a nie wypełniającym poczucie życiowej pustki przewijaczem social mediów (biernym odbiorcą i dostarczycielem danych).

2. Zamiłowanie do rywalizacji – zauważ, że zasady kierujące życiem biologicznym są (w drobnym uproszczeniu) trywialne: przetrwaj tak długo, abyś mógł się rozmnożyć. Tyle. Stawiam zatem tezę, że już na etapie ustalania podstawowych reguł gry życie jest tak zorganizowane, że nie sposób uniknąć w nim rywalizacji. Wobec tego należałoby postąpić zgodnie ze słynną zasadą: jeśli nie możesz z kimś wygrać wojny, zawrzyj z nim sojusz. Jak najłatwiej możesz stworzyć środowisko osławiające i pozwalające dziecku na czerpanie radości z rywalizacji?

Oczywiście pierwszym skojarzeniem będzie sport. Jednak znów rozumiany nieco szerzej, niż mogłoby się początkowo wydawać. Twoje dziecko idzie na pierwszy trening, a Ty... Wizualizujesz sobie już moment, w którym na jego szyi wieszany jest złoty medal olimpijski. Stop! Nie wymagaj od dziecka zostania mistrzem świata. Ilu jest ich na świecie w danej dyscyplinie? Jeden. A reszta? Zmarnowała swój cenny czas? Jeśli ulegniesz pokusie maksymalizowania sportowych osiągnięć u dzieci, prawdopodobnie odpowiesz twierdząco. Zachęcam Cię jednak do spojrzenia na sportowe dokonania dzieci z odmiennej, zdrowej perspektywy. Perspektywy oswajania z rywalizacją, uczeniem godzenia się z goryczą porażki, przeżywania radości z sukcesu, wytrwałości w uczęszczaniu na treningi i cierpliwości (nagroda jest, jak w przypadku pianek, odroczone – sukces poprzedza spory nakład pracy). Z tego względu warto dać dziecku szansę na uprawianie jakiejś dyscypliny. Jednak nie powinieneś ograniczać tego podpunktu jedynie do świata sportu. Rażącym błędem byłoby pominiecie muzyka albo aktora przygotowującego się do konkursu. Oni również oswajają się z rywalizacją, choć w przypadku sztuki ujętą w mniej ustandaryzowane ramy. Zauważ również, że w podejściu, które Ci proponuję – skupianiu się na procesie, a nie jego wynikach, znika problem niezdrowej rywalizacji, pojawiającej się natychmiast, gdy za jedyne kryterium sukcesu przyjmiesz popularne „masz być najlepszy!”. Ono nie poprowadzi Twojego dziecka w kierunku prawidłowego rozwoju. Nie wytworzy w nim prawdziwego zamiłowania do rywalizacji, wystawiając jedynie na próbę niegotową jeszcze do tak dużych obciążeń odporność psychiczną dziecka.

Zdrowa rywalizacja to okazja do sprawdzenia postępów treningowych i nabierania doświadczenia, absolutnie nie wynik.

3. Chęć budowania i utrzymywania relacji z innymi ludźmi – człowiek jest z natury istotą społeczną, dlatego dobrze czuje się, będąc częścią grupy. Uważam, że powinienesz stwarzać dziecku jak najwięcej możliwości do obcowania z ludźmi w różnym wieku. Tak, by przede wszystkim polubiło, a także nauczyło się budować i utrzymywać dobre relacje z innymi. Jeżeli chcesz dowiedzieć się o tym więcej, sięgnij po moją pierwszą książkę „Sukces wychowania. Jak budować dobre relacje w grupie”.

4. Odrobina indywidualnej... „niebanalności” – uważam, że każdy z nas ma jakąś bardzo osobliwą cechę, nawyk czy sposób zachowania. Słyszałem kiedyś historię, że Nikola Tesla miał w zwyczaju obliczać objętość spożywanych posiłków, a najlepiej myślało mu się podczas czytania poezji. Czy to uczyniło go geniuszem? Nie. Jednak niewątpliwie pomagało w osiągnięciu satysfakcji (smaczniejszy posiłek) i niektórych sukcesów naukowych (np. wizualizacje, które miał wykonywać podczas lektury). Nawet jeśli ta historia jest jedynie legendą, uważam, że nie powinienesz wymagać od dziecka albo ucznia całkowitej rezygnacji z jego wyjątkowych i indywidualnych cech odróżniających od innych (oczywiście takich, które nie stanowią naruszenia dobrych obyczajów społecznych czy czyjegokolwiek bezpieczeństwa). Zgodnie z zasadą łyżki dziegciu w beczce miodu czasem nawet oczywista wada może stać się wyróżniającym i nadającym autentyczności atutem.

Jeżeli chcesz osiągać ponadprzeciętne rezultaty, nie możesz przecież naśladować tego, co robią ludzie, którzy osiągają przeciętne rezultaty, prawda? Mimo pełnej świadomości tego faktu mamy dziwną przypadłość, by każdą odmienność nazywać szaleństwem. A przecież gdybyśmy wszyscy byli do siebie podobni, codzienność byłaby miłka, nudna i nieefektywna*!

Większość z nas po natrafieniu na poważny problem zderza się ze ścianą i zachowuje się w jeden z dwóch sposobów: robi jeszcze więcej tego, co dotychczas lub się ogranicza. Wygodna zmiana bez zmiany. Oczywiście prowadzi to do ciągłego uderzania w ścianę i odbijania się od niej tylko po to, by za chwilę... znów rozpędzić się (nie zmieniając swoich działań) i uderzyć w nią ponownie. Brzmi to co najmniej irracjonalnie. Bardzo trudno jest nam wynieść nasze myślenie ponad utarte schematy. Zrobić coś innego niż pozostali, ponieważ tak bardzo boimy się etykiety „szaleniec!”. A ta indywidualność – osobista niebanalność może być właśnie przejawem kreatywnego myślenia, niepodążania ślepo za tłumem, chęcią obejścia ściany, zamiast odbijania się od niej tylko dlatego, że inni również się od niej odbijają. Twierdząc w dodatku, że to właśnie jest normalność. Pozwól swojemu dziecku na niebanalność!

Ważne zastrzeżenie! Nie zachęcam Cię do wychowywania dziecka sprzeciwiającego się wszelkim zasadom! Nie myl odrobiny niebanalności z niedostosowaniem społecznym. Ogólnie przyjęte (rozsądne i rzetelnie poparte naukowo) zasady nie mają na celu ograniczania naszej wolności, a raczej zapewnienie możliwie przyjemnego i efektywnego współdziałania z innymi ludźmi.

*L. Rogak, *Niecierpliwy optymista. Bill Gates o sobie i świecie*. W.A.B., 2014.

Notatki z przeczytanego rozdziału:

1. Dzieci, które potrafią odroczyć moment uzyskania nagrody (przyjemności), przejawiają również wyższy poziom koncentracji, mniej się stresują, podejmują bardziej racjonalne decyzje i uwaga: są o wiele bardziej PEWNE SIEBIE!
2. Samiec alfa dba o spokój wewnątrz grupy, nie dopuszcza do eskalacji konfliktów i utrzymuje ład społeczny poprzez kontrolowanie poczucia zadowolenia i przeciwdziałanie zawieraniu szkodliwych sojuszy. Ponadto jest ostoją gwarantującą innym poczucie bezpieczeństwa. Wszyscy chcą się z nim dzielić sukcesami i porażkami, szukając uznania, pocieszenia albo rady.
3. Nie daj sobie wmówić, że wychowywanie twardego człowieka, zapewniając mu negatywne doznania, jest skutecznym pomysłem. Hartowanie jest dobre dla stali i niech z nią pozostanie.

EMPATIA

Przez empatię rozumiemy umiejętność do współodczuwania stanów emocjonalnych i psychicznych innych ludzi. Mówimy wówczas o empatii emocjonalnej. Istnieje jednak rodzaj empatii, który uważam za jeszcze ważniejszy dla Twojego dziecka. Mam na myśli empatię poznawczą, czyli bezcenną umiejętność spoglądania na rzeczywistość oczami innych osób, zdolność do wczucia się w ich sposób myślenia. To jednak nadal nie wszystko. Jakiś czas temu spotkałem się z terminem „empatia dla siebie”. Dotyczy on postrzegania siebie, swoich potrzeb i stanów emocjonalnych wywoływanych sytuacjami, w których się znajdujemy. Mówi się, podobnie jak w przypadku miłości, że aby móc okazywać prawdziwą empatię wobec innych, trzeba najpierw podarować ją sobie. Nie ma złych emocji. Odczuwamy pełne ich spektrum – wszystkie mogą działać na nas zarówno budująco, jak i destrukcyjnie. Ważne jest to, żeby umieć je oswoić i zrozumieć. Pojęcie empatii dla siebie kryje w sobie także uznanie przed samym sobą własnego prawa do sprzeciwu. Do wyraźnego (choć spokojnego) powiedzenia „nie”, gdy coś przekracza wyznaczone przez Ciebie granice. Skoro jest to trudne nawet dla dorosłych, dziecko powinno otrzymać od Ciebie ogromne wsparcie w budowaniu empatii dla siebie. Początki są bardzo łatwe. Gdy dziecko płacze, krzyczy albo, odmawiając wykonania Twojej prośby, trzaska z całej siły drzwiami, zamiast „dyscyplinować” i strzelać jak z karabinu szlabanami na wszystko oprócz powietrza i wody niegazowanej, postaraj się pomóc mu zrozumieć emocje, których doświadcza.

Po pierwsze, przeżyć je (to naturalne, że dzieci są labilne emocjonalnie), po drugie, poznać i umieć nazwać (mieć świadomość, że istnieją), a następnie oswoić i uczyć się jak najskuteczniej kontrolować. O ile to możliwe :) Chwila! Przed kontrolę wcisnąłbym jeszcze próbę zrozumienia funkcji – odczytania sygnału, jakim jest dla mnie doświadczanie konkretnego rodzaju emocji. Zaufaj mi, warto próbować, zaczynając pracę z dzieckiem już od najmłodszych lat.

Ostatnio na popularności zyskuje koncepcja uważności, czyli mindfulness. Jest to pojęcie z pogranicza medytacji. Na początkowym etapie polega na koncentrowaniu się na swoim oddechu. Wyciszeniu myśli i „obserwowaniu” jedynie tego, co się z Tobą dzieje. Osobiście zaliczam się do grupy początkujących, więc po dokładniejsze informacje muszę odesłać Cię do internetowych poradników albo książek o tej tematyce. Skuteczność takiego podejścia potwierdzają jednak liczne programy stosowania mindfulness, prowadzone choćby w więzieniach. Sama idea wydaje się być odarta z religijnych przesłanek i nie powinienś traktować tego jak mistycznego obcowania z obcymi wierzeniami (choć oczywiście mogę się mylić), a jako czas na uspokojenie myśli i zajrzenie w głąb siebie. Zauważysz, że upłynie sporo czasu, zanim „zagłądanie” stanie się efektywne. Nie przypuszczałem, że aż tak trudno będzie mi się skupić na własnym oddechu przez więcej niż kilkanaście sekund! To daje do myślenia, jak szybko na co dzień nasze myśli zaczynają błądzić. Czyżbyśmy stopniowo tracali zdolność do skupiania uwagi?

Poziom empatii swojego dziecka możesz rozwijać także na inne sposoby. Im wcześniej zaczniesz nad nim pracować, tym lepiej. Będzie Wam wówczas o wiele łatwiej.

Dobrymi nauczycielami empatii mogą stać się domowe zwierzęta. One doskonale rozpoznają nasze emocje, w dodatku zachęcają dziecko do podejmowania licznych prób wzajemnego zrozumienia. W końcu zwierzęta nie potrafią nam niczego powiedzieć. Dziecko, obserwując sposób, w jaki pies macha swoim ogonem i jego ekspresję, uczy się odczytywać emocje ukochanego pupila. W pełni zdają sobie jednak sprawę, że nie każdy jest gotowy na powitanie w domu nowego, zwierzęcego członka rodziny.

Kolejną alternatywą może być zabawa w teatr. Wcielanie się w inne postacie wymaga przecież odwzorowania zachowania, sposobu mówienia czy ekspresji danej osoby. Nie musicie od razu wystawiać całej sztuki, dobrym pomysłem może być nawet żartobliwe naśladowanie prezentera radiowego czy postaci z reklamy telewizyjnej. A może nawet siebie nawzajem? Jeśli masz do siebie dystans, może to być bezcenna okazja do poznania sposobu, w jaki postrzega Cię Twoje dziecko :)

Możesz się zastanawiać, po co zadawać sobie aż tyle trudu, żeby nauczyć się współodczuwać emocje u innych osób albo umieć precyzyjnie nazywać własne. Oczywiście istnieje cała lista czysto altruistycznych pobudek: można chcieć pomagać innym ludziom, umieć okazywać im współczucie, wspierać i wcześniej dostrzegać, gdy zaczynają mieć problemy. Oczywiście. Jednak sprawne wykorzystywanie tego kanału informacyjnego może przynosić dziecku wiele indywidualnych korzyści:

- **Lepsze „czytanie” ludzi** – dysponując rozwiniętym poczuciem empatii, dużo łatwiej wyczuć złe zamiary innych ludzi. Nieszczere intencje i wszelkie próby emocjonalnej manipulacji okażą się dalece mniej skuteczne wobec Twojego dziecka.

• **Zasada wzajemności** – leży ona u podstaw naszej cywilizacji. Mówiąc obrazowo – jeżeli wyświadczysz komuś przysługę, będzie on czuł uwarunkowaną kulturowo potrzebę odwdziżenia się. Wysoki poziom empatii zwiększa prawdopodobieństwo wyświadczenia innym osobom wartościowych przysług. Niesienie pomocy innym zwiększa z kolei szansę na to, że gdy Twoje dziecko będzie potrzebowało wsparcia, nie pozostanie osamotnione ze swoimi problemami. Oczywiście zwiększenie szansy nie oznacza, że tak się właśnie stanie.

• W końcu wysoki poziom empatii ułatwia dostrzeganie niezaspokojonych jeszcze **potrzeb innych ludzi**. A na czym w dużej mierze polega przedsiębiorczość? Właśnie na zaspokajaniu takich potrzeb i pobieraniu w zamian innej wartości (dziś najczęściej wyrażonej w złotych, euro czy dolarach). Chociaż nie wiemy, jak będzie wyglądała gospodarcza przyszłość, nawet jeśli zmienią się potrzeby i zapotrzebowanie na dobra i usługi, a pieniądze przestaną istnieć w takiej formie, jaką znamy dzisiaj, to schemat prawdopodobnie pozostanie podobny. Innowacyjna oferta powinna nadal zaspokajać potrzeby innych osób lub instytucji.

W tym miejscu nie sposób nie wspomnieć o idei Porozumienia Bez Przemocy (Nonviolent Communication – NVC). Autorem tej koncepcji jest Marshall Rosenberg. Dlaczego jest tak skuteczna i ważna w Twojej relacji z dzieckiem? Przede wszystkim nie powstawała „zza biurka”. Marshall nie był teoretykiem, a genialnym praktykiem. Przez ponad 40 lat uczył innych, jak się komunikować. Pracował jako mediator tam, gdzie toczyły się wojny, a także w gettach i więzieniach. Innymi słowy, wiedział, o czym pisze.

Porozumienie Bez Przemocy opiera się na prostym założeniu, znanym nam od tysięcy lat: ważną potrzebą każdego człowieka jest zaspokajanie potrzeb innych ludzi. Skoro tak, wzajemna komunikacja powinna polegać na obserwacji, nazywaniu uczuć, jasnym wyrażaniu potrzeb i poszukiwaniu najlepszej strategii ich zaspokajania.

Głównym narzędziem tej metody są 4 kroki zmieniające nasz sposób komunikowania się. W czasie rozmowy należy uwzględnić:

- **Obserwacje:** chodzi o to, żeby obserwować bez uprzedzeń i „przypinania łątek”. Obraz i intencje rozmówcy mają pozostać nieobrobione Twoimi interpretacjami.
- **Uczucia:** na początku trzeba nazwać uczucia, które towarzyszyły Ci przy słuchaniu Twojego rozmówcy (nadal bez interpretacji).
- **Potrzeby:** to moment, w którym trzeba odpowiedzieć na pytanie, czego oczekuję. Na podstawie swoich uczuć sprecyzuj oczekiwania. Tylko je nazwij, bo to nie rodzi okazji do kłótni. Nie mów kiedy i jak dużo czegoś chcesz, powiedz jedynie, czego oczekujesz. Oczekiwania to nie żądania – rozmówca musi mieć prawo wyboru.
- **Prośby:** dopiero na tym etapie należy wyraźnie przedstawić swoje oczekiwania i poprosić o zaspokojenie potrzeby w sposób, jaki by Cię satysfakcjonował. Ponownie, prośba nie może być żądaniem. Musisz liczyć się z odmową i inną propozycją swojego rozmówcy.

Jak wykorzystać ten schemat w relacji z Twoim dzieckiem? Przede wszystkim budujcie swoje relacje na podstawie jak najbardziej obiektywnej obserwacji, a nie subiektywnej oceny. Ona zawsze będzie przesiąknięta poprzednimi doświadczeniami i uprzedzeniami. Chcemy tego uniknąć, ponieważ takie ramy zawężają perspektywę. W momencie gdy będziesz autentycznie brał pod uwagę potrzeby swojego dziecka, a ono poczuje się traktowane poważnie, będzie o wiele chętniej z Tobą współpracowało. Większość Waszych problemów we wzajemnej komunikacji wynika z nienazwanych, a tym samym niezaspokojonych uczuć i potrzeb. Kiedy zaczniesz dostrzegać te potrzeby i nauczyć się, stosując NVC, wybierać, które mogą zostać zaspokojone natychmiast, a które zmodyfikowane albo odroczone, przestaniesz potrzebować systemu nagród i kar. Największym skarbem, jaki możecie wypracować dzięki tej metodzie, będzie absolutny brak etykietowania i szufladkowania. Każda rozmowa jest inna. Uprzedzenia i wnioski z poprzednich są już nieistotne. Teraz liczy się tylko Twój rozmówca. Koniec z błędnym tłumaczeniem i ocenianiem. Zawsze będziecie tu i teraz, a każdą sytuację rozstrzygniecie jako jedyną i niepowtarzalną. Wiele zamkniętych dotychczas drzwi stanie przed Wami otworem, gdy tylko na stałe zaprzyjaźnicie się z porozumieniem bez przemocy. Z całego serca polecam Ci sięgnięcie po książkę M. Rosenberga „Wychowanie w duchu empatii. Rodzicielstwo według Porozumienia bez Przemocy” (Mind, 2012).

Wczuwanie się w stany psychiczne innych istnień to jedno. My, ludzie, poszliśmy jeszcze dalej. Stworzyliśmy bank wspólnych opowieści. Opowieści, które istnieją w świadomości grup społecznych, narodów, a nawet ludzkości.

Chyba mało kto byłby w stanie opowiedzieć o tym lepiej niż Yuval Harari – autor wielu bestsellerów. Zwraca on uwagę na fakt, że z całego świata istot żywych tylko ludzie wierzą i przypisują wartość rzeczom istniejącym jedynie w naszej wyobraźni. Stworzyliśmy pieniądze, prawa człowieka, międzynarodowe korporacje, których wartość wynika z tego, że są znane wielu osobom. Istnieją w ich świadomości i mają w niej przypisaną wysoką wartość. Dolar w Twoim portfelu ma wartość jedynie wtedy, gdy osoba, której chcesz go dać w zamian za banana, również wierzy, że ten kawałek papieru jest wartościowy. Musi mieć przekonanie, że z łatwością zamieni go na inny towar, którego będzie potrzebować. Powiedz orangutanowi, że w zamian za jego dojrzałego banana dasz mu kawałek niejadalnego „papieru”... Nie chciałbym być na Twoim miejscu, gdy spróbujesz chwycić za jego banana. On nie wierzy przecież w wartość tego, czego nie może zjeść. Nie zrozumie, że poza dżunglą może wymienić dolara na wszystko, czego zapragnie, oczywiście o wartości nieprzekraczającej nominału banknotu. Swoją drogą to też wynika z umowy i rynkowych mechanizmów. Pójdź na zakupy z jednym dolarem w drogiej dzielnicy Los Angeles, a następnie z tym samym dolarem na targ mieszczący się na malowniczej indonezyjskiej wyspie. Gwarantuję Ci, że zauważysz różnicę w jego sile nabywczej.

Harari jest zadeklarowanym ateistą, więc do tego samego worka fikcyjnych opowieści dorzuca religie i bogów. To, czy się z nim zgadzasz, czy nie, zależy tylko i wyłącznie od Twoich przekonań. Jakiegokolwiek by nie były, niech pozostaną Twoje. Nie zmieniaj zdania pod wpływem głosów innych osób, nawet tak uznanych autorytetów jak Harari.

Wracając do poglądów Yuvala, podkreśla on, że dzięki istnieniu takich wspólnych opowieści byliśmy w stanie zbudować naszą cywilizację. Najcenniejsza okazała się unikalna dla ludzi możliwość wykorzystania tych „historii” do jednoczenia dużych grup społecznych. Nagle nie łączyły ich jak dotychczas jedynie więzy krwi lub przynależność do hordy. Setki, tysiące, miliony, a następnie miliardy osób zaczęły ze sobą współpracować! W efekcie wznosząc piramidy, broniąc granic swojego państwa, tworząc gospodarki, sztuczną inteligencję i światową ekonomię. Jeden homo sapiens nie jest szczególnie szybki czy silny. Jeden homo sapiens nie zbuduje zamku. Magia zaczyna się dziać dopiero, gdy wielu z nich zacznie ze sobą współpracować, łącząc potencjał intelektualny i materialny, prawda? Nie musisz wprowadzić zgadzać się z poglądami Yuvala, jednak, czy Ci się to podoba, czy nie, jesteś częścią „historyjek” ludzkości. Przecież każdego dnia, choćby płacąc w sklepie, oczekując na przelew za wystawioną fakturę albo wpłynięcie pensji na konto, wierzysz w „historię o pieniądzu”. Historię, którą od tysiącleci wszyscy sobie opowiadamy. Jesteśmy przekonani o jej szczególnej wartości już od wczesnego dzieciństwa. Jest to nasza umowa społeczna zbudowana na wzajemnym zaufaniu. Co się stanie, gdy z pewnych przyczyn poziom tego zaufania zacznie spadać? Pozostawiam Ci to pytanie do przemyślenia.

Na zakończenie tego rozdziału, a także wykorzystując efekt pobudzenia wywołany przez opowieść o pieniądzu, chciałbym jeszcze raz zachęcić Cię do budowania szczerej relacji opartej na zaufaniu i wdrażaniu zasad Porozumienia Bez Przemocy. Trafnie diagnozowane i rozwiązywane na bieżąco problemy zaoszczędzą Wam ich w przyszłości.

Notatki z przeczytanego rozdziału:

1. Empatia, empatia i jeszcze raz empatia!

2. Porozumienie Bez Przemocy (NVC):

- Obserwacje: obserwuj bez uprzedzeń i „przypinania łątek”. Obraz i intencje rozmówcy mają pozostać nieobrobione Twoimi interpretacjami.

- Uczucia: na początku nazwij uczucia, które towarzyszyły Ci przy słuchaniu Twojego rozmówcy (nadal bez interpretacji).

- Potrzeby: to moment, w którym trzeba odpowiedzieć na pytanie, czego oczekujesz. Na podstawie swoich uczuć sprecyzuj oczekiwania. Tylko je nazwij, bo to nie rodzi okazji do kłótni. Nie mów kiedy i jak dużo czegoś chcesz, powiedz jedynie, czym są Twoje oczekiwania. I pamiętaj, że oczekiwania to nie żądania – rozmówca musi mieć prawo wyboru.

- Prośby: dopiero na tym etapie wyraźnie przedstaw swoje oczekiwania i poproś o zaspokojenie potrzeby w sposób, jaki by Cię satysfakcjonował. Ponownie – prośba nie może być żądaniem. Musisz liczyć się z odmową i inną propozycją swojego rozmówcy.

NOWOCZESNE TECHNOLOGIE – SZANSA, KONIECZNOŚĆ CZY ZAGROŻENIE?

Jak już wspominałem, świat jest zakładnikiem tempa własnego rozwoju. Nowe technologie podnoszą jakość życia, dają coraz potężniejsze narzędzia, tworzą zupełnie nowe rynki, kształtują społeczeństwa i na nowo definiują nas samych. Od czasów pierwszej rewolucji przemysłowej, która miała miejsce w XVIII wieku, wykres tempa rozwoju naszej cywilizacji wystrzelił niemal pionowo w górę. Niczym rakieta Elona Muska. Kiedyś wyraźne zmiany zachodziły w czasie wyrażanym liczbą pokoleń. Obecnie możemy je obserwować w kolejnych latach, miesiącach, a nawet minutach. Przecież dzięki możliwości skontaktowania się niemal z każdym człowiekiem na tej planecie popularna akcja w mediach społecznościowych może zmienić oblicze całego kraju w ciągu kilkudziesięciu sekund. Koncerny motoryzacyjne inwestują w technologie wirtualnej rzeczywistości, która już teraz (2021 rok), mimo że jest wciąż na początkowym etapie rozwoju, umożliwia skrócenie tworzenia nowego modelu samochodu o 20%*! A mowa o samochodzie, nie magnesie na lodówkę. Samochody podlegają jednym z najostrzejszych systemów regulacji. W końcu od ich prawidłowego działania zależy ludzkie życie. Ta tendencja będzie się cały czas nasilać. Pomijając okresowe zawirowania, tempo rozwoju powinno przyspieszać, a my musimy zrobić wszystko, żeby nasze dzieci potrafiły utrzymać się na szczycie tej szalonej fali.

*<https://press.kia.com/eu/en/home/media-resources/press-releases/2019/Hyundai-and-Kia-Debut-VirtualReality-Design-Evaluation-System.html>
(dostęp 25.04.2020 r.).

Oby tak się nie stało, ale nawet gdyby w przyszłości rozegrał się jakiś pesymistyczny scenariusz, cofający nasz rozwój o dziesiątki albo setki lat, wszystko, o czym piszę w tej książce i tak nadal pozostanie aktualne. Zmieniają się cele, aspiracje i możliwości, ale nie wartości. Wówczas statek, który zbudujesz dla swojego dziecka, nie będzie składał się z karbonu i zaawansowanych materiałów przyszłości, a z koślawych desek, sznurka i trocin. Jednak projekt, zastosowanie i zasady budowy pozostaną takie same.

Wcześniej postawiliśmy tezę, że STEM i kompetencje miękkie powinny w przyszłości mieć dla Twojego dziecka dużą wartość. Prawdopodobieństwo tego, że tak właśnie się stanie, jest dość wysokie, ponieważ ten zestaw możemy określić jako naturalne katalizatory innowacji i rozwoju. Przynajmniej te ich części, w których nie zastąpią nas algorytmy sztucznej inteligencji. Wiem, że brzmi to nienaturalnie, a może nawet groźnie, ale to żadne futurystyczne science fiction. Musimy liczyć się z tym, że obraz przyszłej codzienności naszych dzieci wykracza poza obecne wyobrażenia i może przybrać bardziej lub mniej radosną formę. Najmniej prawdopodobne jest jednak to, że będzie ona przypominała obraz, który obecnie obserwujesz za oknem.

Na poprzednich stronach opowiedziałem Ci, jak niektórzy miliarderzy zapatrują się na obcowanie swoich latorośli z nowoczesnymi technologiami. Robią wszystko, by obsadzić ich w rolach twórców, a nie biernych odbiorców, będących jedynie źródłem danych. Dlaczego dane miałyby być tak ważne? Dlaczego, mimo że nie słyhać ani jednego wystrzału, toczą się o nie prawdziwe wojny? Nie jak dotychczas o ziemię, bogactwa czy ropę, a właśnie o dane – paliwo przyszłości.

Dane, które „nakarmia” algorytmy. Warto zastanowić się przez chwilę, czym właściwie jest SI. Sztuczna inteligencja obejmuje takie dziedziny nauki jak uczenie maszynowe, sztuczne sieci neuronowe czy logikę rozmytą. Algorytmy te łączy jedno – rozwój oparty o przetwarzanie ogromnych ilości danych. Niewyobrażanie wielkich. Powstaje pytanie, skąd je pozyskiwać. Ich zbieraniem i opracowywaniem zajmuje się tzw. Big Data (duże zbiory danych), która jest obecnie dziedziną dla największych graczy. Okazuje się, że ten, kto zbiera bardziej „mięsiste” dane, potrafi na nich lepiej pracować i zwyczajnie ma ich więcej, będzie w stanie stworzyć doskonalszą sztuczną inteligencję. Jeżeli nie interesowałeś się tą dziedziną, pewnie wszystko brzmi dość zawile. Zilustruję Ci zatem przykładem to, co już się wydarzyło.

Jakiś czas temu świat obiegła wieść, że SI wygrała z mistrzem gry w starochińską grę planszową Go. Wirtualnym graczem był algorytm AlphaGo, który początkowo otrzymał dane o tym, jak grają w tę grę ludzie. Mówimy o bazie 30 milionów ruchów! Sporo. A to był dopiero początek. Kolejne wersje algorytmu grały same ze sobą, doskonalać się w tempie nieosiągalnym dla człowieka. Przypominam, że archaiczny dziś procesor taktowany z częstotliwością 1 GHz wykonuje aż miliard operacji w ciągu sekundy! A gdy przeniesiemy się do świata superkomputerów, ta liczba drastycznie wzrasta. Jednak celowo wybrałem stonowany przykład, ponieważ okazuje się, że dla człowieka jedyńka z dziesięcioma czy dwudziestoma zerami ląduje w tej samej szufladzie: „taaaaaaaaak dużo”. Umówmy się, że AlphaGo uczył się szybko, w dodatku mógł to robić przez całą dobę, siedem dni w tygodniu. Przecież nie musiał spać, spotykać się ze znajomymi, odbierać dzieci ze szkoły ani jeść.

Nie powinno Cię zatem dziwić, że stał się tak dobry, że mógł się rozwijać, grając jedynie sam ze sobą. Ludzie pozostali daleko w tyle już na etapie jego nauki. Pewnie ten przykład za kilka lat będzie wydawał się śmieszny, ponieważ SI zajmie się procesami kluczowymi dla ludzkości, a nie przesuwaniem kamieni. Przekonamy się o tym już niebawem.

A zatem, zgodnie z angielskim przysłowiem: „If you can't beat them, join them” – jeśli nie możesz kogoś pokonać, zawrzyj z nim sojusz, uważam, że powinienes zadbać o to, żeby Twoje dziecko zawarło takie porozumienie z nowymi technologiami. Już samo obycie i fascynacja nimi są bardzo ważne. To, co dziś uważamy za spektakularne i przełomowe, gdy Twoje dziecko dorośnie, będzie jak poczciwy Rubin stojący obok dzisiejszego telewizora 4K. Nie możesz dopuścić, by Twoje dziecko wypadło za burtę postępu.

**UWAGA! Poznawanie nowych technologii nie jest
tożsame z samym kontaktem z nimi.**

Telefon każdego z nas dysponuje mocą obliczeniową nieporównywalnie większą niż możliwości komputerów, które wysłały Apollo 11 na Księżyc... Przypomnisz mi, ile razy w ubiegłym tygodniu tam byłeś? Właśnie... Rozprawmy się też z kolejnym groźnym mitem. Dzieci doskonale rozumieją nowoczesne technologie. Uwierz mi – niczego nie rozumieją. Przynajmniej nie ze względu na to, że urodziły się kilka lat później od Ciebie. Owszem, 4-latek może pomóc dziadkowi wykonać przelew bankowy online, ale nie czyni go to geniuszem rozumiejącym działanie serwera.

Dzieci są jedynie wspaniałymi eksperymentatorami. Odważnie wypróbują dostępne im opcje i... dowiadują się, jak działa przycisk „wyślij przelew”. Tyle. My, dorośli, musimy otaczać je szczególną opieką i uczyć poruszać się w cyfrowym świecie. Większa odwaga w podejmowaniu prób nie czyni ich cyberodpornymi, binarnymi dziećmi.

Postaraj się wytworzyć u dziecka potrzebę rozumienia zastosowań i możliwości, jakie niosą ze sobą nowoczesne technologie. Jak to zrobić, jeśli Ty sam nie jesteś ich fanem? Cóż, może to nawet lepiej. Możecie zacząć wspólną przygodę od zbliżonego poziomu. Koniecznie spróbujcie (na adekwatnym do swoich możliwości poziomie) programowania, lutowania, konstruowania robota sumo albo po prostu rozbierzcie stary telefon. Nie musicie jeszcze rozumieć, jak to wszystko działa – na tym etapie wystarczy się „zachwycać”. W Internecie możecie przecież bez problemu sprawdzić, jakie funkcje pełnią poszczególne części tego, co zostało Wam w rękach. To trochę jak obcowanie ze sztuką. Już samo obycie z nią ma dla człowieka dużą wartość. Przecież nie musisz być światowej sławy specjalistą, żeby pokazać dziecku świat technologii. Wystarczy, że podarujesz mu w ten sposób wspomnienie fascynacji, jakiej doznał, patrząc na genialnie zaprojektowany i wykonany tajemniczy układ scalony. Może się okazać, że właśnie te emocje, to konkretne doświadczenie skieruje je w przyszłości na wymarzoną ścieżkę kariery. Niekoniecznie technicznej, możliwe, że nawet humanistycznej! Nie rozgraniczajmy grubą kreską przedstawicieli świata nauk technicznych od humanistów. W końcu Nikola Tesla był nie tylko genialnym inżynierem, ale również ogromnym fanem i twórcą poezji.

Pomóż dziecku zrozumieć kluczową rolę innowacji w jego działaniach. Poprzez wspólną zabawę zaszczerp w nim potrzebę udoskonalania wszystkiego. Absolutnie wszystkiego! Procesu robienia zakupów, organizacji dnia czy odrabiania lekcji. A z czasem... może domowego odkurzacza? Sir James Dyson uznał kiedyś, że musi zbudować innowacyjny odkurzacz, ponieważ inne nie spełniały jego oczekiwań. Stworzył ponad 7 tysięcy prototypów, zanim osiągnął sukces. Ilu z nas poddaje się po jednej, góra dwóch nieudanych próbach? Niech Twoje dziecko będzie jak Dyson! Takie myślenie o innowacjach da Twojemu dziecku ogromną wartość: próbuj wytrwale i działaj coraz mądrzej. Thomas Edison, znany ze swoich odkryć (i sprzeczek z Tesłą), był jednym z prekursorów iteracyjnego podejścia do rozwijania swoich wynalazków. Podobnie jak współcześnie Sir Dyson, Thomas Edison budował wiele prototypów i sprawdzał, który z nich zadziała. Zmieniał kolejno tylko jeden element. Nic więcej! Odnosił tym samym setki, jak nie tysiące porażek. Inni mówili: „To niemożliwe!”. On w tym czasie szedł mozolnie po krętej i wyboistej drodze w kierunku sukcesu. Dzięki temu, że jednocześnie wprowadzał tylko jedną poprawkę, mógł się dowiedzieć, czy ta konkretna zmiana jest pożyteczna i prowadzi go dobrą drogą. Tak tworzył swoje wynalazki, które dla ludzi niemających wyobrażenia o całym procesie wydawały się przełomowymi efektami nagłego olśnienia. „Nagle” oznaczało jednak tysiące wcześniejszych porażek, dlatego Edison miał mawiać, że geniusz to 1% natchnienia i 99% „wypocenia”.

Jestem przekonany, że zrozumienie tego mechanizmu będzie dużym przełomem w rozwoju Twojego dziecka. Dlaczego miałyby godzić się z tym, że coś nie działa zgodnie z jego planem?

Po co miałyby akceptować przeciętność albo, co gorsze, czekać, aż ktoś inny je wyręczy. Przykłady tych genialnych umysłów uczą, że jeżeli masz jakąś niezaspokojoną potrzebę, coś nie spełnia Twoich oczekiwań albo zwyczajnie „chcesz więcej” – musisz zacząć działać! Weź sprawy w swoje ręce i zrób wszystko, żeby zaspokoić swoje potrzeby. Uparcie podnosząc się po porażkach, które są jedynie lekcją. Pamiętasz, co mówiłem o szkolnych ocenach? Ten przykład dobitnie obrazuje, że miałem rację. Powinny być krótką informacją zwrotną umożliwiającą wprowadzanie poprawek. Niskie noty nie mają nic wspólnego z wartością wynalazcy! Sir Dyson miałby przecież fatalną średnią, gdyby otrzymywał oceny niedostateczne za każdy nieudany prototyp, prawda?

„Ale ja się zupełnie na tym nie znam. Nawet nie wiem, od czego zacząć” – również to nie stanowi żadnego problemu. Sir Dyson (który otrzymałby około siedmiu tysięcy jedynek) podkreśla, że czasami warto zacząć działać, wychodząc od zdecydowanie złych i mylnych założeń. Celowo podróżując „pod prąd” w sposób, który inni nazwaliby nierozsądnym. Dlaczego? Życiowe sytuacje rzadko kiedy mieszczą się w sztywnych, laboratoryjnych ramach. Jeśli celowo zaczynasz robić coś źle, w oczywisty sposób godzisz się na odnoszenie porażek. Nie zaburzają one wówczas poczucia wartości i celowości działania. Twoim atutem staje się niczym nieograniczona możliwość popełniania błędów i skręcania w drogi niedostępne dla innych osób, które kierują się jedynie zdrowym rozsądkiem. W przypadku innowacji i coraz szybszego tempa życiowych zmian takie podejście do najtrudniejszych problemów (tych, które początkowo wydają się niemożliwe do rozwiązania) może okazać się skuteczne. Pokaż dziecku, że czasami szaleństwo również może mieć cechy skutecznej metody.

Pamiętaj tylko, że ma to pozostać wyjątkiem od reguły, a nie nową regułą Waszego postępowania. Na co dzień nie pracujecie przecież nad technologią pozyskiwania antymaterii. W związku z tym zdecydowanie polecam korzystanie z podejścia wypracowanego przez naukowców :) Poświęciłem mu cały rozdział.

Nawet jeśli zachowasz zdroworozsądkowe podejście do nowych technologii, nadal możecie wraz z dzieckiem dość łatwo wpaść w pułapkę bierności. Jak dodatkowo zwiększyć odporność swojego dziecka na to zagrożenie? Odwołajmy się po raz kolejny do wzorców ze świata natury. A gdybym zaproponował Wam sposób myślenia i działania wyskalowany do wielkości całego ekosystemu? Postaraj się pokazać dziecku, że jego życie to złożony system, w którym każda część wywiera ogromny wpływ na pozostałe. W przypadku gdy w naturalnym ekosystemie jakaś choroba zdziesiątkuje populację myszy, polujące na nie drapieżniki odczuwają to bardzo dotkliwie. Ekosystem wprowadzi oczywistą korektę w tej części, zmniejszając także liczbę drapieżników. Oczywiście powiązań i miejsc dokonywania korekt będzie bardzo dużo. Wróćmy jednak do życia Twojego dziecka. Nie oszukujmy się, zmiana w jednym jego aspekcie przejedzie niczym walec po pozostałych. Jeśli pozwolisz dziecku na to, by zbyt wiele czasu spędzało na korzystaniu z nowoczesnych technologii, zaniedbując przy tym aktywność fizyczną, zdrowe odżywianie, naukę, rozwój, relacje z rodziną i przyjaciółmi, system naczyń połączonych zadziała skutecznie i bezwzględnie. Nawet czerpiąc ogromną przyjemność ze świata wirtualnej rozrywki, nadejdzie moment, gdy odczuje brak bliskości innych osób, dolegliwości bólowe, wyblaknięcie innych przyjemnych doznań czy trudności w nauce.

Wówczas nie będzie w stanie utrzymać poziomu doświadczenia beztroskiej, wirtualnej radości. Koło się zamknie. Równowaga we wszystkich sferach życia jest kluczem do szczęścia. Oczywiście sama wiedza na ten temat nie zagwarantuje Ci, że Twoje dziecko nie zdecyduje się przetestować wirtualnych przygód na sobie, jednak o wiele łatwiej będzie mu chwycić Twoją pomocną dłoń. Szczególnie gdy zobaczy, że tej równowagi zaczyna mu w życiu brakować. Tylko zrównoważony ekosystem żyje w długotrwałej harmonii. Różnorodność zawsze pomaga, dlatego warto mieć wiele różnorodnych pasji, pomiędzy które podzielicie swój czas.

Nie mogę jednak pozostawić Cię z negatywnym obrazem świata nowoczesnych technologii, dlatego znów udamy się na krótką wycieczkę w przeszłość. Nasi odlegli przodkowie nie dysponowali jeszcze ważną częścią mózgu – korą nową. Z tego względu zmiany w ich zachowaniach i nauka nowych rzeczy przebiegały na przestrzeni wielu pokoleń. Żeby pomóc Ci w pełni zrozumieć tę opowieść, przyjmijmy, że mówimy o dinozaurach. Ich świat zmieniał się na tyle wolno, że dostosowywanie się do tych drobnych wyzwań mogło trwać całe pokolenia. Z tego względu system pozostawał efektywny. Jednak pewnego dnia stało się coś niebywałego. W naszą planetę najprawdopodobniej uderzył niechciany gość z kosmosu. Zmiany, jakie wówczas zaszły, były niemożliwe do porównania z czymkolwiek, z czym mogły zetknąć się dotychczas dinozaury (my pewnie też). Jak doskonale wiesz, przegrały tamtą wojnę. Wówczas małe ssaki, które dysponowały rozwiniętą (jak na tamte realia) korą mózgową, były zdolne do spontanicznego rozwiązywania problemów i utrwalania tych rozwiązań już nie na przestrzeni pokoleń, ale... natychmiast!

Zacząły rozgrywać się takie scenariusze: „Uciekam! Może przeskoczę ten kamień? Udało mi się zwieść węża! Ta taktyka jest naprawdę skuteczna”. Wiem, że było także wiele innych czynników premiujących małe ssaki, jak choćby stałocieplność, ale nie jest to miejsce do walki zwolenników i sceptyków ewolucjonizmu. Wybacz mi ten drobny skrót myślowy. W naszej opowieści okazało się, że nie minęło wiele czasu, gdy wymiana pierwszych prostych memów (informacji kulturowych), wyprzedziła rozwój oparty wyłącznie na zmianach genetycznych. Tym samym małe ssaki zaczęły powoli przejmować dowodzenie i zajmowały kolejne nisze. Kora nowa rosła w siłę (i objętość), dając coraz większą przewagę wszystkim swoim posiadaczom. Z czasem pojawiliśmy się my, z naszymi (wg Raya Kurzweila*) 300 milionami wielopoziomowych struktur rozpoznających wzorce, umożliwiającymi zarówno rozpoznanie żdźbła pszenicy, skomponowanie symfonii, stworzenie języka, wyobrażenie sobie modelu działania czarnej dziury czy opracowanie rachunku różniczkowego. Jednak biologiczny limit 300 milionów sztuk, choć wydaje się on bardzo wysoki, w rzeczywistości skutecznie blokuje nas na pewnym etapie rozwoju. Jest pewien poziom abstrakcyjnego myślenia, którego nie jesteśmy w stanie przeskoczyć. Chyba że... do współpracy zaprosimy technologię! Ray twierdzi, że już niedługo powszechne będzie coś, co określa mianem myślenia hybrydowego. Nasza kora nowa będzie wówczas współpracowała w chmurę obliczeniową, udostępniającą nam wręcz nieograniczone możliwości! Choć może Ci się to wydawać niewiarygodne, prace nad interfejsami typu „mózg-chmura” trwają już od dawna.

*R. Kurzweil, *Jak stworzyć umysł*. Studio Astropsychologii, 2018.

Technologia może dać nam jeszcze większy przeskok jakościowy niż ten, który różni nas od przywołanych w przykładzie dinozaurów. Tak przynajmniej twierdzi wielu futurologów i innych specjalistów, a ja trzymam ich za słowo! :)

Tymczasem wracamy do teraźniejszości. Zgodzisz się, że zdrowe drzewo musi mieć przede wszystkim zdrowe korzenie? Pisarz Marek Krajewski w ciekawej rozmowie z Pauliną Żebrowską* opowiada o tym, jak pożyteczna dla młodych ludzi, którzy dorastają w realiach XXI wieku, może być nauka łaciny. Nie miał bynajmniej na myśli łaciny podwórkowej ani sypania podczas randki niezrozumiałymi cytataми, a rozwój logicznego, krytycznego myślenia. Łacina ze swoją niejednoznacznością w interpretacji czytanego tekstu uczy zdroworozsądkowego podejścia do czytanych informacji. Pozwala także na przeczytanie pierwszej książki Gutenberga – Biblii po łacinie albo rękopisów Mikołaja Kopernika. Zdaję sobie sprawę, że nie brzmi to tak zachęcająco, jak założenie wycenianego na miliardy dolarów start-upu, ale tego drugiego nie da się nauczyć ot tak. A łaciny owszem. Przykład łaciny obrazuje jedynie to, co zatraciliśmy w naszej trosce o rozwój i wykształcenie dzieci. Wszechstronność stała się ofiarą kultu użyteczności. Zapisujemy dziecko na naukę języka chińskiego, żeby mogło w korporacji negocjować kontrakty z chińskimi klientami, zapisujemy je na treningi piłki nożnej, by stało się następcą Lewandowskiego, prawda? Gdzie miejsce na myślenie o fundamentalnej wszechstronności?

*<https://holistic.news/uczmy-dzieci-laciny-przyda-sie-nawet-w-xxi-w/>
(dostęp 19.07.2020 r.).

Gdzie pomaganie dziecku w odnalezieniu swojej drogi, którą będzie „zdrowo i szczęśliwie” podążać przez życie? Wąska specjalizacja jest bardzo ważna. Jednak później, gdy dziecko będzie już miało na czym ją postawić. Czy możesz już dziś wybrać czterolatкови ścieżkę kariery tłumacza języka japońskiego? Jakie jest prawdopodobieństwo, że ze wszystkich obecnych i przyszłych zawodów będzie wykonywał właśnie ten? Znikome.

Przywołany przeze mnie przykład nauki łaciny obrazuje prawidłową kolejność. Wręczmy dziecku klucz do wszechstronnego rozwoju. Kształtujmy postawy, sprawność fizyczną, ciekawość świata, samodzielne i krytyczne myślenie, bez pytań: „Po co?” i „Ile można na tym zarobić?”. Oczywiście nie musisz wpisywać w wyszukiwarce frazy „nauczyciel łaciny Kołobrzeg”. To tylko przykład. Dla Twojego dziecka „klasyczną łaciną” może stać się modelarstwo raketowe, kółko teatralne albo treningi siatkówki plażowej. Jestem przekonany, że w tym przypadku prawidłowa jest kolejność „od ogółu do szczegółu”. W końcu skąd miałbyś wiedzieć, który z niezliczonych szczegółów okaże się ważny dla Twojej pociechy za 10 lat?

Notatki z przeczytanego rozdziału:

1. Zachwycajcie się nowoczesnymi technologiami i możliwościami, jakie otwierają. Pamiętajcie – to jedynie narzędzia do twórczej i kreatywnej pracy!

2. Aktywny twórca = TAK. Bierny odbiorca = NIE.

**KOCHAJMY PRZYRODĘ.
BIOMIMIKRA PRZEPUSTKĄ DO ŚWIATA
TECHNOLOGII PRZYSZŁOŚCI**

Dlaczego poznawanie i czerpanie wzorców bezpośrednio z natury miałoby mieć jakąkolwiek wartość dla Twojego dziecka? Po pierwsze, nasze biologiczne „ja” jest w niej bardzo mocno zakorzenione. Możesz więc dzięki niej lepiej poznać siebie. Twoją uwagę powinny jednak przyciągnąć niepowtarzalne zdolności adaptacyjne natury! W końcu radzi sobie doskonale od około 4,5 miliarda lat. Czy w tym czasie był choć jeden problem, z którym natura by sobie nie poradziła? Nie. Inaczej Ty nie czytałbyś tej książki, a ja nie miałbym szansy jej napisać. Te supermoce natury sprawiają, że może być dla nas bezcenną skarbnicą wzorców, w dodatku dostępną zupełnie bezpłatnie. Ta skarbnica przez całe wieki pomagała łowcom-zbieraczom, pierwszym rolnikom i przemysłowcom, i nadal nie straciła nic ze swojej skuteczności. Natura nieustannie inspirowała wiele rozwiązań, które są skuteczne w świecie zaawansowanych technologii. Założę się, że ta sytuacja jeszcze długo się nie zmieni. **Biomimikrą** możemy określić umiejętność naśladowania natury, odwzorowywania jej rozwiązań czy sprawdzanie, jak rozwiązała problem podobny do naszego. Może być potężnym żaglem w statku Twojego dziecka. Rozstaw go i czerp pełną moc z tego źródła ekologicznego napędu! Gotowe rozwiązania naszych problemów są wszędzie wokół – czasami wystarczy się jedynie rozejrzeć.

Pozwól, że przedstawię Ci moje zdanie na pewien kluczowy dla tego rozdziału temat. Otóż zachowanie i postępowanie zwierząt jest ukierunkowane na zapewnienie im jak największej szansy na przetrwanie (i docelowo przekazanie zestawu swoich genów kolejnym pokoleniom). Muszą współpracować i rywalizować z innymi organizmami, dostosowując się do warunków środowiska, w którym funkcjonują. W związku z tym natura przez miliony lat preferowała stabilne rozwiązania, jak najbardziej odporne na oszustwa i nadużycia. Nawet kosztem efektywności. My, ludzie, myślimy kategoriami maksymalizacji efektywności naszych działań, natomiast mechanizmy ewolucyjne premiuja wyżej rozwiązania i zachowania zmniejszające ryzyko bycia oszukanym. Strategię stabilną ewolucyjnie stosuje większość graczy (np. zwierząt na pastwisku) i żadnemu z nich nie opłaca się zmieniać ją na inną. Co to oznacza? Gdybyśmy rozważyli przykład strategii „zawsze i bezinteresownie pomagaj innym”, to okazałoby się, że jeżeli jedno zwierzę zmieni taktykę na „przyjmuj pomoc od innych, ale nie odwzajemniaj jej”, to krótkoterminowo zyska zdecydowaną przewagę, na przykład jedząc trawę znalezioną przez innych, nie dopuszczając jednocześnie głodnych zwierząt do swojej. Oczywiście niebawem dostrzegą to i inne zwierzęta, które także zechcą czerpać korzyści z nowej strategii, i przestaną się dzielić. Wkrótce wszyscy oczekiwaliby bezinteresownej pomocy, tyle że nie byłoby komu jej świadczyć. Taka strategia nie mogłaby być strategią stabilną ewolucyjnie, ponieważ nie miałyby wystarczająco skutecznego systemu zapobiegania nadużyciom. Jaki może więc być najprostszy przykład strategii stabilnej ewolucyjnie?

Okazuje się, że najbardziej skuteczną taktyką stosowaną przez współpracujące ze sobą zwierzęta jest „wet za wet”. Jeśli ktoś Cię oszuka, odplać mu tym samym (ale jeden raz) i bądź gotów na dalszą współpracę. Pewność odwetu zniechęca do stosowania nieczystych zagrywek, jednak przekreślenie partnera po pojedynczym oszustwie działałoby na niekorzyść obu stron. Stabilność i skuteczność tej taktyki potwierdzono w licznych symulacjach komputerowych. Richard Dawkins opowiada o tym w ciekawy sposób w swojej książce „Samolubny gen” (Prószyński i S-ka, 1996).

Zgodnie z naszą najlepszą wiedzą zachowania zwierząt nie warunkuje sumienie, skuteczność ani nawet przykazanie miłości. Wystarczy prosty fakt, że oszukiwanie przestaje być opłacalne. My jesteśmy inni. To memy kulturowe, które wypracowaliśmy i przekazujemy sobie nawzajem, sprawiły, że jesteśmy tym, kim jesteśmy. Kiedyś czytałem wspaniały wywiad z pewną panią profesor (niestety nie potrafię przypomnieć sobie jej nazwiska ani odnaleźć źródła tego wywiadu), w którym padło piękne zdanie na temat początku naszej kultury, a tym samym człowieczeństwa. Pani profesor upatruje jej za czasów naszego przodka, na którego szkieletcie odkryto wyraźne ślady zrośnięcia się kości. Pewnie zastanawiasz się, dlaczego właśnie ten moment był tak ważny. Otóż w świecie zwierząt taki uraz oznacza niezdolność do zdobywania pożywienia i obrony przed drapieżnikami – jednym słowem śmierć. Fakt, że tamten osobnik przeżył na tyle długo, by kość zdążyła się zrosnąć, oznacza tylko jedno – jego grupa otoczyła go opieką, karmiła, pomagała w lokomocji i broniła przed niebezpieczeństwami, mimo że stanowił on obciążenie i zmniejszał szanse pozostałych na przetrwanie.

Zdecydowanie nie była to omawiana wcześniej strategia stabilna ewolucyjnie. A jednak! Siłą naszego człowieczeństwa i źródłem przewagi nad pozostałymi organizmami stała się umiejętność wielowymiarowej i wielkoskalowej współpracy! Okazało się, że człowiek niezdolny do polowania czy walki, mógł liczyć na wsparcie bliskich, ponieważ „jeden za wszystkich...”, a także dlatego, że zaczęły się różnicować i powstawać nowe role społeczne. Większa skuteczność polowań zaowocowała możliwością zajęcia się przez część członków grupy czymś innym niż zdobywanie pożywienia. W zamian za otoczenie troską i pomoc ktoś ze złamaną nogą mógł pilnować ognia czy wytwarzać proste narzędzia dla pozostałych. Podsumowując, nasza kultura narodziła się wraz ze złamaniem odwiecznej dyktatury stabilności ewolucyjnej. Przełom, którego dokonaliśmy, był oparty na trosce, relacjach i współpracy z członkami grupy. Już słyszę głosy sceptyków i... mają dużo racji, ponieważ do ideału nadal sporo nam brakuje. Chciwość, nieuczciwość, prowadzenie wojen... Kto jednak powiedział, że nie możemy dokonać kolejnych, równie spektakularnych przełomów? Wierzę, że możemy i będziemy się nieustannie doskonalić.

Jako wnuk rolników, znaczną część swojego dzieciństwa spędziłem w gospodarstwie moich dziadków, otoczonym terenami będącymi domem dla licznych dzikich zwierząt. Tam nauczyłem się, jak kochać zwierzęta i traktować je jak naszych braci. Obserwując ich świat, zrozumiałem zasady, według których toczy się ich życie. Z jednej strony zasady te są uczciwe i jednakowe dla wszystkich uczestników gry (zwierzęta nie „naginają” ich tak jak my to mamy zwyczaju, by faworyzować wybrane osobniki), jednak z drugiej strony są zdecydowane i bezwzględne.

Musisz mieć więc pełną świadomość tego, że antylopa, która właśnie patrzy na wschód słońca, ale jest zbyt powolna, prawdopodobnie nie przeżyje na tyle długo, by móc podziwiać jego zachód. Jednak dokładnie taka sama zasada dotyczy lwa, który od dawna nie jadł, i jeśli nie zdoła dziś złapać antylopy...

Niech Twoje dziecko szanuje i kocha przyrodę za jej prawdziwy kształt – w mądry sposób. Antoine de Saint-Exupéry pisał w „Małym Księciu”, że jesteśmy odpowiedzialni za to, co oswoimy. Mowa oczywiście o róży, z którą Mały Książę nawiązał relację. W tym momencie przestała być mało istotną, bezimienną różą pośród wielu innych, a stała się tą konkretną – jedyną. Podobna sytuacja miała miejsce w gospodarstwie moich dziadków. Płakaliśmy wszyscy, gdy na ciężarówce odjechał ostatni koń, potem równie długo, gdy pożegnaliśmy ostatnią krowę, a nawet kurę Tolę. Z każdym z tych zwierząt zbudowaliśmy trwałą relację, podobnie jak Mały Książę ze swoją różą. Tola, którą nosiłem na rękach od momentu gdy była kurczęciem, odeszła z przyczyn naturalnych ze względu na swój zaawansowany jak na kurze realia wiek, i nikt nigdy nie pomyślał o niej jak o potencjalnym składniku rosółu. Z drugiej strony w gospodarstwie były także zwierzęta, z którymi z oczywistych względów nikt takich relacji nie budował. Były „produktem” gospodarstwa przeznaczonym na sprzedaż i konsumpcję. Do tej pory ciężko mi się z tym pogodzić, ponieważ szanuję i kocham wszystkie zwierzęta, jednak nie da się oszukać zasad gry. Dzięki nim gospodarstwo generowało środki na swoje utrzymanie.

Podsumowując, choć podkreślam, że to jedynie moja opinia, uważam, że właśnie z takiej perspektywy – perspektywy budowania określonych relacji, powinniśmy patrzeć na zwierzęta i ich zachowanie. Musimy być też bardzo ostrożni, gdy personifikujemy ich zachowanie. Sam mam nieustanną tendencję do doszukiwania się i przypisywania im ludzkich cech. Oczywiście wiele z nich przejawia takie zachowania jak współpraca, ale jak zauważył Yuval Harari w swoich świetnych książkach („Sapiens” czy „Homo Deus”), tylko ludzie potrafią współpracować na tak wielką skalę, w dodatku budując tak złożone systemy emocjonalnych powiązań. Ciężko mi się to pisze, ponieważ autentycznie kochałem wiele psów mojej babci, a także mieszkające u niej koty. Założyłbym się również, że i one odwzajemniały to uczucie. Jednak kochajmy zwierzęta, mając pełną świadomość ich potrzeb i przyczyn konkretnych zachowań. Ja również bardzo chciałbym, żeby było inaczej. Więź i głęboka relacja (jak choćby słonia ze swoim tajskim poganiaczem) nie upoważniają nas jeszcze do przypisywania zwierzętom ludzkich cech. Tkwiąc w nieprawdzie wyrządzamy ogromną krzywdę zarówno im, jak i sobie. Stajemy się wówczas podatni na groźne, ideologiczne manipulacje. Wybacz tę nieco długą, osobistą dygresję, ale jestem przekonany, że to bardzo ważna część tej opowieści. Kochajmy zwierzęta za to, jakie naprawdę są, a nie za to, za jakie chcielibyśmy je uważać. Tak jest bezpieczniej dla każdej ze stron i instynktownie przyznasz, że o wiele mniej samolubnie z naszej ludzkiej strony.

Wróćmy do poglądów Raya Kurzweila, który zwraca także uwagę na różnice w funkcjonowaniu kory nowej. Dzięki niej nasze wielopoziomowe sieci neuronowe są w stanie rozpoznawać coraz bardziej złożone, abstrakcyjne wzorce.

Możemy tworzyć w umysłach różne zaawansowane symulacje. Nasze sieci są hierarchiczne i wyższe poziomy są zwyczajnie nieosiągalne dla pozostałych zwierząt. Zobrazuję to przykładem hierarchicznych, coraz bardziej złożonych poziomów naszych rozpoznawaczy wzorców (może to brzmieć zagadkowo, ale jeśli chcesz dokładnie prześledzić to zagadnienie, sięgnij koniecznie po książkę Raya Kurzweila „Jak stworzyć umysł”, w której zgłębia tajemnice mózgów biologicznych i wykorzystuje tę wiedzę do stworzenia modelu mózgu cyfrowego).

- 1. Możemy rozpoznać dźwięk pojedynczej głoski.**
- 2. Ciągi kilku głosek rozpoznamy jako słowa.**
- 3. Słowa ułożą się w logiczne zdania.**
- 4. Zdania mogą być częścią ciekawego wywiadu.**
- 5. Mógłby to być wywiad z fizykiem, dzięki któremu poznaliśmy i zrozumieliśmy podstawy teorii strun.**

Tych poziomów może być jeszcze więcej, a co najważniejsze – im bardziej „wytrenowaną” w rozpoznawaniu wzorców siecią będzie dysponowało Twoje dziecko, tym bardziej abstrakcyjne idee, pojęcia i operacje będzie w stanie wykonywać. Ray dokładnie opisuje, jak w zgodzie z jego najlepszą wiedzą przebiega proces doskonalenia i rozwoju mózgu i... nie ma tam ani słowa o tym, że: „To mi się do niczego nie przyda! Po co mam się tego uczyć?”. Nigdy nie wiesz, co się przyda, a co nie! Sieci połączeń między neuronami (wraz z parametrami ich pobudliwości) tworzą samoorganizujący się system! Jeżeli ktoś twierdzi, że wie, czego powinno uczyć się Twoje dziecko, a czego nie – zwyczajnie kłamie.

Plastyczność naszej kory mózgowej jest zaskakująca i wymyka się jeszcze (a może na zawsze pozostanie tak nieuchwytna?) naszemu rozumowi. Skąd mamy wiedzieć, jak Albert Einstein trenował swoją sieć neuronową, by była w stanie opracować ogólną teorię względności? Może kluczowe połączenia między jego neuronami powstawały w czasie gry na skrzypcach, jazdy na rowerze, nauki rachunku różniczkowego albo czytania porannej gazety? Pewne jest jedynie to, że musisz dbać o stworzenie swojemu dziecku odpowiednich warunków do jak najlepszego trenowania jego własnej sieci neuronowej. Oznacza to, że powinienes „dokarmiać” ją nieustannie nowymi, zaskakującymi, ciekawymi, możliwie różnorodnymi danymi. Tylko nowe i coraz bardziej złożone bodźce pozwolą Twojemu dziecku wznosić się na wyższe poziomy hierarchicznego myślenia. Wbrew pozorom od budowy pierwszego łuku do budowy pierwszej rakiety nie minęło tak wiele czasu... Zauważ, że najbardziej w tym czasie zmieniała się jakość danych, którymi możemy „karmić” mózgi naszych dzieci. Nie zmarnuj tej okazji i nie daj sobie wmówić, że coś jest niepotrzebne i nie ma sensu się tego uczyć. Dbajmy o nasze sieci neuronowe! Zaskakujmy je, zaprzęgajmy do pracy przy analizie nowych danych – niech rozwijają się i pięknieją każdego dnia! Miejmy zatem świadomość tego, że dzięki nadzwyczaj rozwiniętej biologicznej korze nowej, która okryła nasz „stary mózg”, dysponujemy potencjałem intelektualnym niedostępnym dla innych zwierząt. Najwyższe piętra hierarchii rozpoznawaczy wzorców zarezerowane są wyłącznie dla nas. Miej to zawsze na uwadze i dbaj o to, żeby Twoje dziecko wspinało się na najwyższe szczeble tej drabiny. A zwierzęta szanuj i kochaj za to, jakie są naprawdę. Nie za nasze ludzkie wyobrażenia na ich temat.

Zasługują na nasze zrozumienie, a przede wszystkim na otoczenie najwyższą troską, zgodną z ich potrzebami.

Czas, żebyśmy omówili najlepsze sposoby na pokazanie Twojemu dziecku piękna świata przyrody. Okazuje się, że oglądanie filmów przyrodniczych może zmniejszyć poziom negatywnych emocji, poprawić nastrój, a także zwyczajnie pokonać nudę. W badaniach naukowych wykazano także wzrost pozytywnych uczuć i wzmocnienie więzi z naturą u osób oglądających przyrodnicze filmy dokumentalne*. Obecnie mamy łatwy dostęp do tak epickich obrazów ze świata przyrody, że zachwyca nawet najbardziej zdeklarowanego miłośnika przestrzeni miejskich i betonu. Nie jest to żadna reklama, ale ja pokochałem serię Wojciecha Cejrowskiego „Boso przez świat”. Dla mnie to spektakularne połączenie świata przyrody i antropologii kultury. Nie zgadzam się z wieloma poglądami Pana Wojciecha, ale sposób, w jaki zrealizował swoje programy, uważam za mistrzowski. Dlaczego książka ma akurat taki format? Dlaczego standardowy worek zboża, łupin kokosowych czy egzotycznych owoców ma na całym świecie zbliżoną masę? Właśnie takie pragmatyczne antropologiczne spostrzeżenia osadza w świecie przyrody Wojciech Cejrowski. Oczywiście programów przyrodniczych jest cała masa, dlatego zachęcam Was do poszukiwań tych, które najlepiej trafią w Wasze oczekiwania.

* H. L. Janpol, R. Dilts (2016) *Does viewing documentary films affect environmental perceptions and behaviors?*, Applied Environmental Education & Communication, 15:1, 90-98.

Pójdźmy jednak o krok dalej. Oprócz biernego podziwiania przyrody z perspektywy własnej kanapy możecie również zacząć aktywnie eksplorować najbliższe otoczenie. Wokół Was dzieje się tak wiele ciekawych rzeczy, że jeśli tylko uda Ci się zainteresować tym Twoje dziecko... Nie mów, że to niemożliwe! Oczywiście, że możliwe. Przecież są osoby, które będą rozczarowane nawet zachodem słońca na Dominikanie, a inne pochłonie obserwowanie kory zwykłego dębu. Wszystko jest kwestią naszego nastawienia. W końcu to, co nazywamy egzotycznym, jest interesujące, bo jest inne i jeszcze nam nie spowszedniało. Jeśli nie dopuścisz do tego, żeby zwykły park spowszedniał Twojemu dziecku, i pokażesz mu, że codziennie może odkrywać w nim nowe i ciekawe rzeczy, dziecko uzna każdy spacer za wspaniałą przygodę. To nie musi być wcale tropikalna dżungla – zaufaj mi. Poza tym w odróżnieniu od dżungli w naszych parkach nie ma aż tylu komarów i jadowitych stworzeń. Uświadomiłem sobie dobitnie, jak potężna jest moc „spowszednienia”, gdy wraz z żoną zwiedzaliśmy Indonezję. Na Bali zatrzymaliśmy się w małym hoteliku niedaleko plaży i pewnego dnia, gdy jedliśmy śniadanie, do naszego stolika przysiadł się właściciel. Zainteresowała go nasza jasna karnacja i moje 2 metry wzrostu. Podejrzewam, że podobnie jak ja jesteś przekonany, że prowadzenie małego, przytulnego hoteliku przy plaży w Kucie jest spełnieniem marzeń każdego człowieka. W końcu to takie egzotyczne i niecodzienne! Jednak on o codziennym surfowaniu, kokosach, oceanie, rybach, krabach i nocnych imprezach opowiadał mniej więcej tak, jak my o schabowym z ziemniakami. Nie zrozum mnie źle, był bardzo zadowolony ze swojego życia, jednak to, co nas fascynowało, było dla niego właśnie tak ekscytujące jak nasze tłuczone ziemniaki z masłem.

Wiesz, o czym ciągle chciał słuchać? O jedenastopiętrowym bloku z płyty, w którym się wychowałem. Zdjęcie oglądał niemal godzinę, dopytując o każdy szczegół. Marzył, by polecieć do Europy, bo kojarzyła mu się właśnie z wysokim budownictwem, a tego brakowało na jego wyspie. On właśnie tak definiował egzotykę – jako wysokie budownictwo, które go pasjonowało i nie miało jeszcze okazji spowszednieć. Teraz rozumiesz? To w pełni subiektywne odczucie. Postaraj się pokazać swojemu dziecku, że wokół niego również odbywa się wiele ciekawych rzeczy, których nie uważamy za egzotyczne tylko dlatego, że patrzymy na nie każdego dnia.

Podróże (także te bliskie) są kolejnym ważnym elementem rozwoju świadomości przyrodniczej Twojego dziecka. Jeśli poznasz to, co istnieje wokół Ciebie, warto mieć do czego porównywać ten obraz. A takie nowe perspektywy otwierają się właśnie podczas wyjazdów. Jak wspomniałem, nie muszą być dalekie, ponieważ różnice można dostrzec nawet kilka kilometrów od domu. Ponownie wszystko zależy od waszej wrażliwości i... sprawności sieci neuronowej, którą pomagasz rozwijać swojemu dziecku. Jeśli wydaje Ci się, że prawdziwe przygody mogą odbywać się tylko na innym kontynencie, pomyśl o tym, że zdaniem osób tam mieszkających... egzotycznie jest w Europie!

Powyższe przemyślenia chciałbym podsumować jednym zdaniem. Znajomość odwiecznych praw natury i miłość do niej, w połączeniu z fascynacją antropologią kultury, będą dla Twojego dziecka doskonałym fundamentem dla... odnalezienia się wśród technologii przyszłości! Postęp będzie już tylko przyspieszał (z oczywistymi okresowymi wahaniami).

Jedynym skutecznym biletem na lot w tym szaleńczym tempie zmian jest rozumienie tego, co dzieje się wokół nas. Dziecko musi być w stanie prawidłowo odczytać charakterystykę otoczenia, by następnie dopasować swoje zachowanie do nowych realiów. A co przygotowuje je do tego lepiej niż poznawanie świata przyrody i rozumienie ról, jakie odgrywają w nim zwierzęta i ludzie? Później wystarczy tylko zamienić dąb na algorytm, kwiat na nową aplikację, a aktorów ze świata zwierząt na boty marketingowe... et voilà – otrzymujemy tygrysa, który doskonale czuje się w cyfrowej dżungli. W dodatku niestraszne mu żadne zmiany, które w niej zachodzą, ponieważ będzie potrafił na bieżąco je odczytywać i szybko się do nich dostosowywać. Opowiadam Ci o tym, ponieważ obawiam się, że cyfrowy analfabetyzm już w niedalekiej przyszłości stanie się przyczyną wykluczenia społecznego. Ten trend zaczyna się dość wyraźnie zarysowywać już na przykładzie zdalnego nauczania w szkołach.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden detal. Natura „myśli” kategoriami gatunków i całych ekosystemów, a skuteczność jej rozwiązań ma się objawiać właśnie w skali makro. Natomiast, jak zauważył Francis Jacob,^{*} ewolucyjne zmiany w rozwoju pojedynczych osobników stanowią oportunistyczną prowizorkę. Personifikując naturę, jej tok myślenia byłby następujący: „Hmm... Zmienię tę drobną rzecz, wrzucę go do mojego sprawnie funkcjonującego ekosystemu i sprawdzimy, jak sobie poradzi!”.

^{*}F. Jacob, *Evolution and tinkering*. Science. 1977;196:1161–6.),

Jeżeli pójdzie mu dobrze, pozostawi po sobie potomstwo, które również posiada tę drobną modyfikację, jeżeli nie... Cóż, za jakiś czas natura podejmie kolejną próbę. Dostrzegasz analogię do metody wprowadzania poprawek małymi krokami, stosowanej przez Edisona i Dysona? W pewnej opozycji do tego podejścia, my, ludzie, cenimy indywidualność i większość naszych relacji budujemy z pojedynczymi osobami, zwierzętami czy roślinami. To powoduje ogromny dysonans. Zgodnie z naszym sposobem patrzenia na świat śmierć sikorki w szponach pustułki jest tragiczna. Natura w tym momencie zapewniła przetrwanie pisklętom pustułki, a populacja sikorek jest na tyle liczna, że mimo wszystko przetrwa. W dodatku ze wzmocnioną pulą genetyczną, ponieważ rachunek prawdopodobieństwa gra na niekorzyść nieuważnych i z jakichkolwiek względów osłabionych sikorek.

Jak wspominałem, ważną częścią naszej kultury jest (a przynajmniej chciałbym w to wierzyć) troska o najsłabszych członków społeczności. Na odwiecznych prawach natury nadbudowaliśmy system moralności, stworzyliśmy memy przekazujące nasz dorobek kultury i okazujemy szacunek każdej formie życia (takiej, która nie zaspokaja bezpośrednio naszych potrzeb żywieniowych. Pozostałe przypadki krzywdzenia innych stworzeń zdolnych do doświadczania cierpienia nazywam absolutnym bestialstwem!).

Dlaczego w nawiasie musiałem dokonać takiego wyodrębnienia? Dostępność wysokoenergetycznego pokarmu mięsnego była jednym z kamieni milowych w naszym rozwoju. Klasyczna krowa w ciągu doby spożywa 15-20 kilogramów suchej masy. Zajmuje jej to 8 godzin, a drugie tyle przeznacza na przeżuwanie.

Ile pozostaje jej czasu na wytwarzanie narzędzi, budowanie zamków, doskonalenie sposobów rozpalania ognia czy prace nad algorytmami sztucznej inteligencji? Wiem, że to temat otwierający pole do dyskusji i zapewniam Cię, że w pełni szanuję odmienne poglądy w kwestii spożywania mięsa. W końcu mamy prawo do tego, żeby się nie zgadzać. Konstruktywna dyskusja jest wskazana i pożyteczna dla każdej z debatujących stron. Obiecay mi jedynie, że nie dasz sobie wmawiać autorytarnym charakterom, w jaki sposób powinieneś kochać i szanować to, co Cię otacza. Wypracuj własny, przemyślany system wartości. Moich słów również w żadnym wypadku nie przyjmuj za pewnik. Przedstawiłem Ci jedynie własny punkt widzenia. W dodatku to, że spożywanie mięsa okazało się pomocne w przeszłości, nie musi definiować dzisiejszej codzienności, a tym bardziej przyszłości. Na obecnym etapie rozwoju jesteśmy w stanie prowadzić zdrowe życie wegetarianina albo weganina. Osoby, które podjęły taką decyzję i dysponują odpowiednią wiedzą, nie ryzykują zdrowiem czy życiowymi osiągnięciami. Ja nie jestem na to gotowy, ale jeśli Ty tak – to kibicuję z całego serca! Proszę Cię o jedno: myśl zdroworozsądkowo i do tego samego zachęcaj swoje dziecko. Kto wie, może już niebawem będziemy w stanie wytwarzać mięso na przemysłową skalę bez konieczności pozbawiania życia innych zwierząt? Jednak to temat na długą dyskusję, chyba że czytasz moją książkę w momencie, gdy stało się to już oczywistym rozwiązaniem :)

Zapomniałbym! Oglądałeś jakikolwiek odcinek programu Cezara Milana? Ten człowiek rozwiązuje problemy właścicieli i ich psów. Szczerze polecam. Program niewątpliwie skłania do przemyśleń.

Cezar kocha zwierzęta, ale skuteczność w swojej pracy osiąga dzięki temu, że jest wspaniałym behawiorystą świata psów. Kocha je, ale przede wszystkim rozumie ich zachowanie i zasady panujące w psim świecie. Problematiczne i agresywne zachowania psów wynikają najczęściej właśnie z braku takiego zrozumienia ze strony właścicieli. Chociaż opiekun psa może uwielbiać swojego czworonoga, to zapominając o zwierzęcym pierwiastku jego natury, wyrządza mu wielką krzywdę. Przez błędy właściciela pies może stać się nieprzewidywalny i agresywny, a w konsekwencji kogoś skrzywdzić. Czy to będzie wina psa? Nie. To właściciel przez swoją ignorancję i znajomość praw przyrody rodem z kreskówek może doprowadzić do tragedii. Podkreślam po raz kolejny – żeby móc autentycznie zachwycić się otaczającą nas przyrodą, musimy najpierw zrobić wszystko, by ją jak najlepiej zrozumieć. Szanuję i wspieram działania wszystkich obrońców praw zwierząt, nawet jeśli nie zgadzam się z ich argumentacją. Wiem, że walczą o słuszne cele najlepiej, jak potrafią. Choć Leonardo da Vinci sam był wegetarianinem, na rachunkach w jego pracowni widniały pozycje mięsne. Mimo swoich przekonań nie zabraniał uczniom i współpracownikom jedzenia mięsa. Bądź jak Leonardo, pokazuj dziecku różne punkty widzenia i możliwości – nie indoktrynuj. Zamiast tego zachęcaj do podejmowania krytycznej analizy i samodzielnego budowania mocnego kręgosłupa moralnego. Wówczas nie będzie on podatny na wpływy nieprzychylnych osób i próby manipulacji.

Skoro już wspomniałem o Leonardo, chciałbym, żebyś poznał jego zasadę **trzech punktów widzenia**.

Dotyczyła nie tylko rysunku (musisz poznać dany obiekt, obserwując go z trzech różnych perspektyw, żeby móc go odpowiednio zilustrować), ale także wypracowywania sobie własnego zdania na jakiś temat. Dopiero znając trzy różne punkty widzenia (np. różnych osób), jesteś w stanie wypracować własny, w miarę obiektywny pogląd na sytuację.

To już naprawdę koniec tego rozdziału :) Możliwe, że powinienem zakończyć go o wiele wcześniej, ale ten temat jest tak bliski mojemu sercu, że nie umiałem. Wybacz.

Notatki z przeczytanego rozdziału:

1. Podcast z naukowcem w tle? Pewnie!
2. Poznaj trzy różne punkty widzenia, zanim wyrobisz sobie własne zdanie na jakiś temat.
3. Coś „egzotycznego” można dostrzec nawet na trawniku przed domem.
4. Wyrzucić ze swojego słownika: „To mi się do niczego nie przyda! Po co mam się tego uczyć?”. Nigdy nie wiesz, co się przyda, a co nie! Sieci połączeń między neuronami (wraz z parametrami ich pobudliwości) tworzą samoorganizujący się system! Jeżeli ktoś twierdzi, że wie, czego powinno uczyć się Twoje dziecko, a czego nie – kłamie.

SPORT I SZTUKA – IDEALNE POŁĄCZENIE

Tysiące dylematów, setki możliwych kierunków rozwoju, bogata oferta popołudniowych zajęć i jedynie... siedem dni. Każdego tygodnia wciąż i nieubłaganie siedem. Nie da się dodać kolejnego dnia, np. „świątku”, podobnie jak nie ma możliwości, by do każdej doby dodać dwudziestą piątą godzinę. Chciałbyś, żeby Twoje dziecko było ponadprzeciętne w wielu dziedzinach. Powinno mówić biegle w językach obcych, osiągać sukcesy sportowe, malować, programować, liczyć, szybko czytać, rozwiązywać zagadki, udzielać się społecznie... Ta lista nie ma końca. Co w takim razie możesz począć, dysponując jedynie kilkoma popołudniami? Które zajęcia poświęcić, a na których się skupić? Dokonując wyborów kierować się sercem, wsłuchując się w zainteresowania dziecka czy jedynie chłodną logiką maksymalnej użyteczności? Na to pytanie będziesz musiał odpowiedzieć samodzielnie. Postaram się jednak wskazać Ci to, co moim zdaniem jest niezbędnym fundamentem. Moja recepta na sukces brzmi następująco: wręcz swojemu dziecku po jednym narzędziu ze świata sportu i sztuki. Zaskoczony? Już tłumaczę.

Fundament i podstawowe oparcie dla przyszłych osiągnięć Twojego dziecka powinny stanowić:

1. Wybrany fragment świata sztuki: „Nie każdy musi być humanistą”. Możliwe, ale też nie twierdzę, że Twoje dziecko ma napisać albo namalować dzieło pokroju „Pana Tadeusza” czy „Bitwy pod Grunwaldem”. Pewna biegłość w pisaniu, rysowaniu, malowaniu, śpiewaniu czy graniu na instrumencie umożliwia dziecku wyrażanie siebie i swoich uczuć.

Pokazywanie innym swojego wnętrza bez stosowania w tym celu krzyku, nieakceptowanych społecznie zachowań czy agresji. Indywidualizm i budowanie swojego kawałka świata nie musi wiązać się z „podbojem” i walką z innymi ludźmi. Jest tylko jeden warunek. Dziecko musi dysponować narzędziem do „tworzenia”. Jeśli nie będzie umiało komunikować swojej wyjątkowości, niezależności i odrębności w konstruktywny sposób, zacznie atakować i budować swoje poczucie wartości kosztem innych osób. „Wykrzycz” coś całemu światu w piosence, na rysunku albo pokaż swoje szczęście w wierszu. Po drugie, kompetencje ze świata sztuki umożliwią dziecku doświadczanie tworzenia dla czystej przyjemności. Nie w zamian za coś, nie dla kogoś, nie dla osiągnięcia jakiejś korzyści, a... ot tak! Dla zabawy, dla przyjemności, żeby się zrelaksować, wykrzyczeć, rozładować emocje albo wręcz przeciwnie – naładować wyczerpane baterie. „Ja i moja sztuka” – to bardzo ważny pokój w głowie dziecka.

2. Wybrany fragment świata sportu: uwaga – świata prawdziwego i wartościowego sportu, nie elementu komercyjnej rozrywki. Wmawia się nam, że sport to jedynie wyniki, że ludzie pamiętają tylko o zwyciężcach. W końcu, że wyłącznie zwycięzcy podpisują wysokie kontrakty. Moim zdaniem to niedopuszczalne uproszczenie i sprowadzenie roli sportu do dostarczania rozrywki... A przecież to nie wszystko! Oczywiście sława, pieniądze i sukcesy przyciągają nie tylko dzieci i kibiców, ale przede wszystkim kolejnych sponsorów. Medialne dyscypliny robią wielkie show. Jednak czy mistrz świata w gimnastyce jest gorszym mistrzem świata niż piłkarz?

Niestety, o jego sukcesie nie napiszą największe media, a za swój tytuł nie otrzyma milionów euro... Oczywiście można zachęcać dziecko do zapisu do sekcji piłki nożnej, jednak, czy to jest sedno uprawiania sportu? Czy powinniśmy zamknąć wszelkie niszowe związki sportowe i zostawić trzy największe? Niech oni elektryzują kibiców i wypełniają reklamy wizerunkami zawodników. Kibice szczelnie wypełnią stadiony, lokale gastronomiczne i domowe kanapy przed telewizorami. Uważam, że to pozytywny przejaw popularności największych dyscyplin, ale to wciąż jedynie część biznesowa sportu. Wąski wycinek, który niestety przesłania nam resztę. Aby sport mógł się rozwijać, potrzebuje oczywiście odpowiednich nakładów finansowych. Cieszę się, że światowa czołówka zarabia godnie na swoim talencie i tytanicznej pracy. Musisz jednak wiedzieć, że ten wąski, elitarny świat wybrańców nie jest całym światem sportu. I z pewnością nie jest to miejsce, do którego powinieneś od samego początku kierować swoje dziecko. Ilu jest na świecie mistrzów świata? Doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, że jest to jeden zawodnik albo jedna drużyna. A pozostali? Czy zmarnowali swoje życie na udział w wyścigu, w którym od samego początku nie mieli szans na wygraną? Może byli mniej predysponowani fizycznie i psychicznie, może doznali kontuzji, a może mieli niewystarczająco dużo szczęścia. Nie wygrali. Zgodnie z medialnym wizerunkiem świata sportu – odnieśli porażkę. Czy na pewno? Zanim opowiem Ci, czym oprócz biznesowej maszyny jest sport, uspokoję Cię. Nie my pierwsi zawężyliśmy rozumienie sportu do liczby zer na kontach. Początkowo w czasach starożytnych igrzysk rozgrywanych w Grecji nagrody dla zwycięzców miały wartość niematerialną.

Dla przykładu zwycięzca igrzysk olimpijskich (były również inne: pytyjskie, nemejskie czy istmijskie) otrzymywał wieniec laurowy oraz wiążące się z tym uznanie i świadomość, że praca, którą wykonał, doprowadziła go do tego miejsca. Do momentu, gdy w sprawiedliwej walce pokonał wszystkich swoich przeciwników, był najlepszy. Cieszył się powszechnym szacunkiem i uznaniem. Powody do dumy miało również polis, które reprezentował. Okazało się, że duma polis paradoksalnie była jedną z przyczyn późniejszego upadku sportowych ideałów. Ich miejsce zaczęły zajmować wartości materialne. Pojawiali się „zawodowi” sportowcy, którzy całe życie poświęcali trenowaniu i reprezentowaniu polis, czyli swojego „pracodawcy” na tyłu zawodach, na ilu było to możliwe. Ideał rywalizacji i świętowania zaczął powoli przeistaczać się w biznes.

Podobny los spotkał współczesne igrzyska olimpijskie. W czasach gdy Pierre de Coubertin wskrzeszał starożytną ideę olimpizmu, czas wolny i idąca za tym możliwość spędzania go na rywalizacji sportowej był przywilejem nielicznych. Rywalizacji towarzyszyły wówczas podobne ideały jak początkom starożytnych igrzysk. Dzisiejszy świat olimpizmu także zamienił się w prężnie działającą gałąź biznesu. Nie twierdzę, że to zła droga. Wręcz przeciwnie, jestem dumny z tego, że wiele osób (w zasadzie każdy) ma równy dostęp do aktywności fizycznej i sportowej rywalizacji, uwielbiam podziwiać wspaniałą infrastrukturę, ciekawi mnie rzeka kapitału zasilająca rozwój nauk o kulturze fizycznej, kasy klubów, profesjonalnych lig, a także prywatne konta samych sportowców. To nie wszystko. Na naszych oczach w podobny sposób rośnie w siłę branża e-sportu. Fascynuje mnie to zjawisko.

Możesz wierzyć lub nie, ale finały imprezy gamingowej potrafią przyciągnąć 200 milionów widzów. 200 milionów! Tyle osób ogląda, jak inne osoby wyniosły granie w gry na mistrzowski poziom. Wracając do klasycznej definicji sportu – świetnie, że ludzie chcą lokować swój ciężko wypracowany kapitał w przedsięwzięciach związanych ze sportem. Moim celem jest zwrócenie Twojej uwagi na to, że to jedynie wierzchołek góry lodowej. Ogromna część piękna i wartości sportu kryje się poniżej. Ideały olimpijskie nie zniknęły, schowały się jedynie w cieniu dolarów. Chcę Ci opowiedzieć teraz o tych wartościach. Jeśli zapiszesz dziecko na treningi, istnieje największe prawdopodobieństwo, że będzie czerpało z tych prawdziwych, klasycznych idei rozwoju i rywalizacji sportowej. Nie możesz oczekiwać, że za miesiąc stanie się kolejnym Lewandowskim czy Kubicą.

Oto przepis na wartościowy udział Twojego dziecka w świecie sportu. Zacznijmy od tego, że zapisujesz dziecko na zajęcia sportowe dla jego ZDROWIA! Jego ciało jest narzędziem, dzięki któremu wykonuje wszelkie interakcje ze środowiskiem. Nawet programista musi być w stanie dobiec do autobusu, wejść po schodach, siedzieć bez odczuwania bólu za kierownicą auta czy być na tyle odpornym i zdrowym, by móc programować, a nie korzystać ze zwolnień lekarskich. Nikt nie da nam gwarancji, że będziemy cieszyć się nienagannym stanem zdrowia, jednak aktywność fizyczna jest najlepszą drogą do jego wypracowania. Możesz biegać wolniej niż Usain Bolt, ale musisz dotrzeć do pracy na czas! To jest inwestycja, jaką czynisz, zapisując swoje dziecko na zajęcia sportowe.

„Sport na całe życie” to poziom umiejętności, który umożliwi Twojemu dziecku czerpanie radości i przyjemności z uprawiania danej dyscypliny przez długie lata dorosłego życia. Tak rozumiany sport może zastąpić używki jako sposób na odreagowanie obciążeń, jakie nakłada na nas życie codzienne. Zamiast upijać się w samotności, można przecież zagrać z kolegami w siatkówkę. Oczywiście o ile dysponuje się wypracowanymi wcześniej umiejętnościami, dzięki którym jest to przyjemne. To jest wartość sportu na całe życie, który stanowi rodzaj „detoksu” dla naszej obciążonej psychiki.

Zgodzę się, że podobną rolę w życiu dorosłego człowieka pełni aktywność fizyczna, nie ma potrzeby nazywania jej sportem. Jednak rozmawiamy o Twoim dziecku i o kształtowaniu jego przyszłych nawyków. Osobie dorosłej łatwiej jest odnaleźć radość z biegania po parku w towarzystwie własnych myśli. Dziecko potrzebuje zachęty do systematycznego uczestniczenia w treningach. Taką zachętę stanowi element rywalizacji, towarzyszące mu emocje i radość z bycia częścią grupy treningowej. Dlatego uważam, że zapisanie dziecka na zajęcia sportowe jest tak istotne. Sport uczy także sprawnego funkcjonowania w społeczeństwie. Twoje dziecko pozna zasady uczciwej rywalizacji, a także wspólnej pracy nad realizacją zamierzonego celu. Wypracuje też sposoby radzenia sobie z porażkami, a przede wszystkim zacznie obcować z systemem odroczonej nagrody (najpierw miesiące systematycznej pracy, później pierwsze sukcesy).

Dlaczego współdziałanie ma tak dużą wartość? Już teraz pojedyncze osoby (oprócz wyjątków pokroju Steve’a Jobsa czy Elona Muska) mają nikły wpływ na zachodzące wokół nich zmiany.

W przyszłości ten trend najprawdopodobniej się pogłębi. Pojedynczej osobie będzie trudno osiągnąć jakiegokolwiek wartościowy efekt. Zadania i projekty, z jakimi musimy się mierzyć, stają się coraz bardziej złożone. Spójrz na wyposażenie samochodu z lat siedemdziesiątych i porównaj je z nowym modelem wybranej marki. Stąd potrzeba, by Twoje dziecko potrafiło doskonale współpracować z innymi, budować zespoły, a także być ich wartościową częścią. Zarówno w rzeczywistych relacjach, jak i tych wirtualnych. Nie możesz nie doceniać znaczenia cyfrowych form kontaktu. Już w 2018 roku wydałem swoją pierwszą książkę, kontaktując się z przedstawicielami wydawnictwa jedynie telefonicznie i mailowo. „Sukces wychowania. Jak budować dobre relacje w grupie” ujrzał światło dzienne dzięki warszawskiemu wydawnictwu, gdy ja snulem swoje idee kilkaset kilometrów dalej, w pięknej i cichej Błotnicy. Wyobraź sobie, jaką rolę będzie pełniła zdalna komunikacja, gdy Twoje dziecko wkroczy w dorosłość. Nie oszukujmy się, ogrom wiedzy, jaką dysponuje ludzkość, sprawia, że jest ona niemożliwa do pochłonięcia przez jedną osobę. Pamiętaj też, że nasza „baza wiedzy ludzkości” przyrasta wykładniczo. Niebawem może się okazać, że zanim się czegoś dowiesz, to i tak prawdopodobnie będzie już nieaktualne. Powinniśmy więc założyć, że Twoje dziecko nigdy nie pozna odpowiedzi na wszystkie nurtujące je pytania. Jednak nie ma takiej potrzeby – wystarczy współpracować z ekspertami. Bill Gates został zapytany kiedyś, czy gdyby miał taką możliwość, to zmieniłby coś podczas budowania Microsoftu. Odpowiedział, że zdecydowanie szybciej sięgnąłby po pomoc ekspertów. Przy tworzeniu firmy wydawało mu się, że może sam wkładać płyty do pudełek i sprzedawać systemy operacyjne. Co może być w tym trudnego?

Okazało się jednak, że można poprawić wyniki i skuteczność działań, zlecając ich wykonywanie osobom specjalizującym się w pewnej wąskiej dziedzinie. Nie wierzysz? Od pewnego czasu mówi się o zawodzie, jakim jest/będzie triber (w j. angielskim tribe oznacza plemię). Zadaniem tribera będzie stworzenie idealnego zespołu do pracy nad konkretnym projektem. Korporacje, zamiast na stałe zatrudniać mieszkających blisko specjalistów, będą mogły korzystać z usług profesjonalnych triberów, którzy dzięki swoim kompetencjom odnajdą i zaproszą do współpracy odpowiednie osoby, rozsiane po najdalszych zakątkach świata. Skomponują „plemię” odpowiedzialne za realizację zadania. Plemię, które po jego wykonaniu rozejdzie się w różnych kierunkach. Tak samo reżyser dobiera obsadę aktorską do swojego filmu.

3. Języki obce: oprócz sportu i sztuki udało mi się zidentyfikować jeszcze jednego ważnego sprzymierzeńca rozwoju Twojego dziecka. Jestem głęboko przekonany, że jak najwcześniejsze rozpoczęcie nauki języka obcego przyniesie Wam wiele korzyści. Zapomnijcie jednak o książkach z uniwersytecką gramatyką. Jestem przekonany, że znasz podstawy choćby jednego języka obcego. Często nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy! Przecież znajomość 15 słówek w obcym języku w połączeniu z bogatą gestykulacją umożliwi odbycie ciekawej rozmowy z mieszkańcem innego kontynentu, prawda? Wielu z nas ma wpojone przeświadczenie, że znajomość języka obcego liczy się jedynie wówczas, gdy jest to znajomość przynajmniej na poziomie akademickim. Tak? Jaka jest podstawowa funkcja, którą pełni mowa? Komunikacja! Pragmatyczna komunikacja.

Jeśli jesteś w stanie przekazać Twojemu rozmówcy własny komunikat, a także odszyfrować ten płynący od niego – mówisz już w danym języku! Oczywiście z czasem może się okazać, że zechcecie specjalizować się w kilku wybranych. Nikt nie może jednak zabronić Wam bawienia się podstawowym słownictwem języka hiszpańskiego, włoskiego, francuskiego i arabskiego. Nikt! Do takiej nauki poprzez wspólną zabawę zachęcam Cię z całego serca. W Internecie są tysiące filmów z liczeniem, nazywaniem kolorów czy podstawowych czynności we wszystkich językach, jakie jesteś w stanie nazwać. W dodatku jest to ciekawa opcja, by oglądanie bezwartościowych bajek zamienić na pożytecznie spędzane wspólne chwile. Czy warto? Naukowego potwierdzenia słuszności takiego postępowania dostarczają wyniki badań dzieci dorastających w rodzinach dwujęzycznych. Okazuje się, że dysponują one lepiej rozwiniętym myśleniem dywergencyjnym (twórczym), mają większą świadomość językową, co może ułatwiać naukę czytania, szybciej przetwarzają informacje oraz potrafią wnioskować bardziej obiektywnie. Przeciwnicy tej koncepcji podnoszą argumenty, że dzieci mogą wolniej rozwijać mowę w każdym z języków, mylić słowa czy konstrukcje gramatyczne. To również potwierdza piśmiennictwo. Moje osobiste odczucia są jednak takie, że rachunek zysków i strat stanowczo przeważa na korzyść jak najwcześniejszego wprowadzania do Waszego życia języków obcych, tym bardziej że Twoje dziecko nie stanie się od razu dwujęzyczne (*bilingual*). W formie zabawy, którą Ci zaproponowałem, pozostanie wyraźny podział na język główny i ten dodatkowy. Rozmawiajcie, liczcie w obcych językach, bawcie się poznawaniem go od czysto praktycznej strony! Na następnej stronie wymieniłem źródła kilku prac naukowych na ten temat.

- *Cognitive advantages of bilingual children in different sociolinguistic contexts* Elma Blom, Tessel Boerma, Evelyn Bosma, Leonie Cornips, Emma Everaert *Frontiers in Psychology* 8, 552, 2017;
- *Bilingual development in children of immigrant families.* Erika Hof, *Child development perspectives* 12 (2), 80-86, 2018;
- *Individual differences in math problem solving and executive processing among emerging bilingual children.* H Lee Swanson, Jennifer E Kong, Stefania D Petcu, *Journal of experimental child psychology* 187, 104653, 2019.

Notatki z przeczytanego rozdziału:

1. Pewna biegłość w pisaniu, rysowaniu, malowaniu, śpiewaniu czy graniu na instrumencie umożliwia dziecku wyrażanie siebie i swoich uczuć, pokazywanie innym swojego wnętrza bez stosowania w tym celu krzyku, nieakceptowanych społecznie zachowań czy agresji.
2. Zapisz dziecko na zajęcia sportowe dla jego ZDROWIA! Jego ciało jest narzędziem, dzięki któremu wykonuje wszelkie interakcje ze środowiskiem. Programista musi być w stanie dobiec do autobusu, wejść po schodach, siedzieć bez odczuwania bólu za kierownicą auta czy być na tyle odpornym i zdrowym, by móc programować, a nie korzystać ze zwolnień lekarskich.

KULTURA BŁĘDU

Legendarny ekonomista John Maynard Keynes powiedział kiedyś: „Nie ma nic złego w tym, że czasami się mylimy, szczególnie jeśli szybko te błędy wychwytyjemy”. Był znany z tego, że jako wielki autorytet potrafił bez problemu przyznać się do popełnionego błędu. To rzadkość, prawda? Oczywiście zmieniał swoje zdanie na podstawie rzetelnych faktów i nowych informacji, które do niego docierały. Był ciekaw wszystkiego, co nowe, i potrafił aktualizować posiadaną wiedzę i przekonania. W tym względzie chciałoby się powiedzieć: „Bądź jak Keynes!”, choć w tym przypadku także musisz zachować pewną ostrożność. Tak zwana rewolucja keynesowska odsunęła na boczny tor innych myślicieli, choćby tych reprezentujących szkołę austriacką. Umocniła też chęć państwa do kontrolowania i kształtowania gospodarki, dając rządzącym narzędzia do naukowego modelowania jej procesów. Czy to dobrze, czy źle? Musisz to ocenić samodzielnie.

Daj dziecku prawo do popełniania własnych błędów. Jeżeli statek, który zbudowaliście, będzie wystarczająco mocny, to mimo eksperymentowania z błędami nie zatonie. Twoje dziecko, czyli kapitan tego statku, nie może przecież być jedynie znawcą Twoich teorii na temat błędów. Jeśli zakazesz mu popełniania własnych, nigdy nie stanie się samodzielnym praktykiem. Co więcej, im coś jest surowiej zabronione, tym bardziej kusi... Zdecydowanie lepiej uczyć się na cudzych błędach, jednak własne też czasami trzeba popełniać.

*J. M. Keynes, *Essays in Biography*, Martino Fine Books, Eastford, CT 2012, s. 175.

Uważam zatem, że Twoim najważniejszym zadaniem wcale nie jest heroiczne bronienie dziecka przed popełnianiem błędów. Cała Twoja praca musi odbyć się wcześniej – liczy się prewencja. Jeśli zbudujesz wytrzymały statek wyposażony w umiejętność szacowania ryzyka, to właśnie dałeś swojemu dziecku największą wartość. Czasami jedyna skuteczna droga prowadzi przez samodzielne poddawanie swojego statku próbom wytrzymałości. Dziecko przechodzi jeden z takich burzowych momentów żeglugi podczas dojrzwania. Oczywiście wiele razy upadnie i poobija się, jeśli jednak zbudował odpowiedni statek, wyjdzie z tego okresu silniejsze niż kiedykolwiek. Nie uda Ci się utrzymać na siłę tego statku w porcie – musi wypłynąć na ocean dojrzwania. W tym czasie nie wolno Ci chować się w ładowni, by ukradkiem zabierać dziecku samodzielność. Twoim zadaniem jest czekanie na nabrzeżu i czujne wpatrywanie się w horyzont, by za każdym razem, gdy dziecko wróci do portu po pomoc, być tam i podać rękę – wtedy, gdy o to poprosi.

Gdy Twoje dziecko pobiera życiowe nauki metodą prób i błędów, ważne jest, żeby umiało wykorzystywać dwa systemy wnioskowania i podejmowania decyzji. Oprócz chłodnej kalkulacji, logicznego rozumowania i analizowania faktów, zachęcaj je do wsłuchiwania się we własną intuicję. Chwila, czy ja właśnie zachęciłem Cię do odrzucenia całego dorobku nauki i pedagogiki? Nigdy bym się na to nie odważył. Problem w tym, że myślenie analityczne oparte na faktach z przeszłości i interdyscyplinarnej wiedzy może być w pewnych warunkach zawodne. Wiemy doskonale, że nasz świat nie jest przewidywalny, a zachodzące w nim zmiany nie są linearne. Co więcej, analityczny sposób podejmowania decyzji jest bardzo wolny.

Gdy rozważysz wszelkie argumenty i podejmiesz w końcu decyzję, świat będzie już zupełnie inny. Nastąpi tyle kolejnych wydarzeń wartych przeanalizowania, że dotychczasowa decyzja będzie nieaktualna. Powinieneś wówczas przeprowadzić cały proces od nowa, jednak wtedy... kolejny raz pozostaniesz w tyle.

Sposób podejmowania rozsądnych decyzji, który dawał ludziom przewagę w XIX i XX wieku, zaczął nas coraz częściej zawodzić. W dodatku w przyszłości będzie zawodził coraz częściej. Na szczęście pozostała nam jeszcze jedna broń – układ limbiczny. Zgadzam się, że przy zaawansowanych procesach, jakie zachodzą w korze nowej, może on wyglądać jak szabla przy broni jądrowej, ale... Dzięki jego działaniu możemy zdać się na intuicję i niemal natychmiast podejmować spontaniczne decyzje oparte na emocjach. Ten układ zadziała doskonale wszędzie tam, gdzie brakuje merytorycznych przesłanek, by przeprowadzić odpowiednie i szybkie rozumowanie. Także wówczas, gdy decyzja musi zostać podjęta skrajnie szybko. Postaraj się pokazać dziecku, że w takich okolicznościach opieranie się na swoich przeczuciach może być bardzo korzystne. Można porównać te dwa systemy do drogi. Logiczne myślenie to maszerowanie zgodnie z mapą po krętej i długiej ścieżce. Prawdopodobieństwo tego, że robimy postępy, jest bardzo duże, jednak nie są one spektakularnie duże. Wędrujemy pewnie, ale powoli, w tempie zbliżonym do innych osób. Intuicja natomiast może być skrótem ukrytym pomiędzy krzewami, o którego istnieniu nikt inny nie ma pojęcia. Oczywiście istnieje ryzyko, że skrót ten poprowadzi Cię na skraj przepaści, ale zawsze możesz zawrócić, prawda? Jednak gdy uda Ci się odkryć wartościowy skrót – bez problemu wyprzedzisz innych, którzy podróżują tam, gdzie Ty.

Im szybciej zaczniesz pokazywać dziecku wartość intuicji oraz metody prób i błędów, tym więcej wartościowych skrótów w dorosłym życiu zdoła odnaleźć. Odnosząc to do naszej analogii statku, Twoje dziecko będzie umiało sprawnie nawigować i dopływać szybko w miejsca, o których inni nawet nie byli w stanie pomyśleć, ponieważ dla ich intuicji pozostawały niewidoczne. Pamiętaj, że kierowanie się emocjami w opisanych wyżej przypadkach ma ogromną wartość.

W bardzo podobny sposób działają już od dawna trenerzy wybitnych sportowców. Postęp w świecie sportu następuje w niebywałym tempie. Rekordy świata padają jeden po drugim, często kilka razy na jednych zawodach. Sportowiec musi stawać się lepszy nie tylko każdego dnia, ale również podczas każdej minuty treningu. Czy trenerzy, dla przykładu zajmujący się przygotowaniem motorycznym, mogą pozwolić sobie na komfort oczekiwania na wyniki badań naukowych? Niestety nie. Muszą ufać swojej intuicji popartej eksperckim warsztatem pracy. Poszukują wspólnie z zawodnikami coraz bardziej efektywnych rozwiązań, chcą za wszelką cenę znaleźć wartościowy skrót, zanim zrobią to ich przeciwnicy. Ustaliliśmy, że Twoje dziecko nie musi zostać mistrzem olimpijskim, jednak zasady obowiązujące w treningu wybitnych sportowców i w życiu codziennym nie różnią się od siebie aż tak bardzo. W końcu chcemy, żeby Twoje dziecko także posiadało „wyróżnik”, prawda? A czasami praca nad jego doskonaleniem może mieć podobną intensywność i objętość jak dążenie do pobicia rekordu świata w biegu na 100 metrów. Nie obawiaj się jednak, że nie zdążysz albo nie dasz rady. Na to też są sposoby! Oto jeden z nich.

Przybliżę Ci słynną zasadę Pareto. Co tak naprawdę liczy się w Twojej pracy przy budowie statku „Rozwój”? Gdzie na Waszej „taśmie montażowej” powstaje wartość? Zinterpretujemy tę zasadę w następujący sposób: „Za 80% jakości statku odpowiada 20% Twoich działań”. Zastanów się, co z tego wynika. Otóż nieliczne działania odpowiadają za większość efektów. Oczywiście same wartości 80:20 potraktuj jedynie jako ilustrację trendu. Nie zmienia to jednak faktu, że ogólna zasada działa i to z irytującą powtarzalnością. W przybliżeniu przez 80% czasu chodzisz po 20% powierzchni swojego mieszkania, a 20% kierowców odpowiada za 80% kolizji drogowych itd. W związku z tym również ja, pisząc teraz tę książkę, muszę pamiętać o tym, że na podstawie 20% treści wyrobisz sobie 80% opinii na jej temat.

Usystematyzujmy wnioski. Jeżeli zadowala Cię 80% możliwego do uzyskania wyniku, mam dla Ciebie dobrą wiadomość. Wykonaj dobrze jeden na pięć ze swoich obowiązków, a osiągniesz sukces. Trudność polega jedynie na tym, żeby wiedzieć, który z nich należy wykonać, a który można bez konsekwencji pominąć. Jeżeli jednak interesuje Cię zbliżenie się do maksymalnego wyniku – zbudowanie „wyróżnika”, czeka Was tytaniczna praca. Zauważ, że na jedną cegielkę sukcesu (ponad wartość 80) przypadają aż 4 cegielki pracy. Czyli aż 16 razy więcej niż dotychczas. Właśnie tak zmieniają się proporcje na drodze do mistrzostwa w pewnej dziedzinie. Dlatego tak trudne jest jego osiągnięcie. Bycie „średniakiem” przychodzi relatywnie łatwo, jeśli tylko wiesz, nad czym i w jaki sposób pracować. Później nakład pracy wzrasta jednak co najmniej szesnastokrotnie! Między innymi dlatego „wyróżnik” ma tak ogromną wartość na statku Twojego dziecka. Jest rzadki, a więc pożądany.

Jest limitowanym i trudno dostępnym zasobem. Potencjalnym asem w ręku Twojego dziecka Pamiętaj rozdział o niesprawiedliwych grach? To właśnie sposób na zdobycie przewagi: wypracowanie wyróżnika, gdy inni odpuszczają po zderzeniu z granicą 80% efektu. To nadal nie wszystko, o czym chciałbym Ci opowiedzieć.

Wiesz już, że przeceniamy związek czasu poświęconego na pracę z uzyskiwanymi efektami. Więcej nie znaczy lepiej. Okazuje się, że niektórzy twierdzą, że nawet zasada 80/20 nie przystaje już do realiów XXI wieku. Poszli dalej, zaprzęgając Prawo Pareto do pracy po raz drugi, a nawet trzeci. I tak powstało podwójne Prawo Pareto, zgodnie z którym za 64% rezultatów odpowiada 4% nakładu pracy, a następnie potrójne – głoszące, że w pewnym przybliżeniu istnieje 1% Twojej pracy, który odpowiada aż za 50% efektów. Gdy go tylko zidentyfikujesz, odzyskasz do swojej dyspozycji 99% czasu, tracąc jedynie połowę ze swojej skuteczności. Zaznaczam, że nie jest to naukowe podejście, a proste wnioskowanie: 20% z 20% z 20%. Jak zidentyfikować ten jeden jedyny procent?! Wydaje mi się, że w tym przypadku nie chodzi konkretnie o złapanie zajączka, a samą pogoń za nim. Chciałbym, żeby znajomość tej zależności pomogła Ci się pozbyć wyrzutów sumienia, gdy od poniedziałku do środy, zamiast ćwiczyć pisanie, wciągnęliście się w poznawanie amazońskiej dżungli podczas oglądania programu przyrodniczego albo... zawiesiliście sobie hamak i oddajecie się totalnemu relaksowi i marzeniom! Kto wie, może w tych czynnościach kryje się właśnie ten jeden kluczowy dla rozwoju Twojego dziecka procent pracy? Przecież mogłeś przeoczyć tak łatwo dostępną kryjówkę zajączka (kluczowy 1%).

Po drugie, jeśli nawet prawidłowo wskazałeś, że jeden, aktualnie najbardziej wartościowy dla rozwoju Twojego dziecka, procent pracy kryje się w doskonaleniu pisania, to przecież pozostaje Wam jeszcze czwartek, piątek, a nawet sobota i niedziela, prawda? W zupełności wystarczająco dużo czasu, by doskonalić pisanie bez rezygnowania z leżenia w hamaku i marzenia o maszerowaniu w towarzystwie Indian po amazońskiej dżungli. Jeśli przyjmiesz założenie, że efektywność działania nie jest związana z nakładem pracy w stosunku 1:1, to zyskujesz nagle czas na wszystko! To właśnie mój pomysł na korzystanie z zasady Pareto, niezależnie od jej wariantu.

Jakiś czas temu dowiedziałem się o istnieniu bardzo ciekawej postaci. Wszystko zaczęło się w 2014 roku od zdobycia przez Polskę Mistrzostwa Świata w siatkówce. Kilka dni po tym, jak medale zawisły na sztychach siatkarzy, trafiłem na wywiad z człowiekiem, który pracował z nimi jako trener przygotowania mentalnego. Tym człowiekiem był Jakub B. Bączek. Choć już wtedy był właścicielem kilku biznesów, to wydarzenie miało przyczynić się do rozwoju kolejnego. Kuba zaczął szkolić trenerów mentalnych i występować jako mówca motywacyjny na scenie. Częścią tej działalności był pożegnalny roadshow, w którym miałem przyjemność uczestniczyć. Dlaczego Ci o tym wszystkim opowiadam? Przemyślenia, jakie wyniosłem z tamtego spotkania, idealnie pasują do naszych rozważań o budowaniu statku dla Twojego dziecka. Widocznie nasz przemysł stoczniowy ma wiele wspólnego z realnym biznesem. Choć sam nie wiem, czy to jego wada, czy zaleta :) A teraz przejdźmy do listy konkretnych spostrzeżeń, które zanotowałem w czasie spotkania prowadzonego przez Kubę Bączka:

• **Zasada „Do less, then obsess”** – jest kolejną ilustracją Zasady Jeża (Jim Collins „Good to great”). Największe sukcesy odnoszą te osoby, które osiągają w danej dziedzinie mistrzostwo albo chociaż ponadprzeciętne rezultaty (cały czas pamiętaj o „wyróżniku”). W związku z tym, że wymaga to poświęcenia dużej ilości czasu i często sporych inwestycji, nie da się osiągnąć mistrzostwa we wszystkich dziedzinach. Dlatego trzeba wybrać to, w czym możemy być najlepsi, sprawia nam to przyjemność, a w dodatku inni chętnie za to zapłacą.

• **„Szukanie usprawnień na obrzeżach”** – Kuba zilustrował tę myśl przykładem kolarzy. Trudno jest wymyślić kolarstwo na nowo, prawda? Nie da się w zgodny z przepisami sposób pedałowac inaczej albo... No właśnie, nawet jeśli się da, to po pierwszym wyścigu i tak cały kolarski świat podpatrzy Twoją nowinkę i też ją zastosuje. Nie wyróżnisz się w ten sposób. Jest jednak ciekawa alternatywa – wprowadzając liczne, drobne usprawnienia, można wykorzystać potęgę procenta składanego. Zyskaj drobnitką przewagę w żywieniu, jeszcze mniejszą w odnowie biologicznej, dobież minimalnie lepszy łańcuch i... zostań mistrzem świata! Tak to działa i sprawdza się w każdej dziedzinie życia. Takimi drobnymi usprawnieniami możemy sprawić, że jakość naszego statku niemal eksploduje! Słuchając Kuby, uświadomiłem sobie, jak bardzo nie umiałem docenić znaczenia tych drobnych zmian. Przecież każde 10 minut zaoszczędzonych w ciągu dnia faktycznie zamienia się po roku w niemal 61 godzin!

• **„Częste i tanie innowacje”**. Innowacje są przeznaczone jedynie dla Toyoty, IKEI albo Samsunga, ponieważ są drogie i dotyczą skomplikowanych rzeczy. To nie dla mnie. Przyznam szczerze, że również tak myślałem. Swoje projekty zawsze realizuję z mikrobudżetami. Staram się robić wszystko tak tanio, jak to możliwe. Po pierwsze dlatego, że w większości przypadków muszę, po drugie, nauczyłem się, że większą wartość da nam zrobienie 6 tańszych, przez to bardziej kreatywnych projektów niż dwóch z przeszacowanym budżetem. Myślałem, że to sytuacja, z którą mierzą się jedynie mali i średni gracze, a tu proszę! Milioner też może cieszyć się, że zaoszczędził pieniądze, wybierają pieczątkę zamiast opasek na nadgarstek dla osób, które kupiły bilet wstępu na roadshow. Pieniądze zostały w portfelu, a klienci są tak samo albo nawet bardziej zadowoleni, bo nie ma kolejek przed wstępem na salę (pieczątkę odbija się o wiele szybciej, niż zakłada opaskę). To właśnie dostępna dla każdego z nas siła częstych i tanich innowacji – zawsze da się coś poprawić, a każda, nawet najdrobniejsza zmiana może okazać się wartościowa. A gdy połączysz uzyskany efekt z „usprawnieniami na obrzeżach”... Dzięki codziennym najdrobniejszym innowacjom wprowadzanym do procesu budowy statku dla Twojego dziecka może się okazać, że nagle zamiast dwóch projektów tygodniowo zrealizujecie cztery. Może nawet będziecie w stanie przeprowadzić ciekawą akcję o dużym wpływie na lokalne środowisko. Jestem przekonany, że wpajając takie myślenie swojemu dziecku, sprawisz, że będzie doskonałym kapitanem rozsądnie korzystającym z zasobów, którymi dysponuje.

• **Rozbijaj duże cele na etapy.** Dziecko lepiej przyjmie wiadomość o najbliższych dwóch tygodniach spędzonych na remoncie, jeśli powiesz mu, że planujecie spędzić tam po 2 godziny dziennie przez 2 tygodnie niż łącznie 24 godziny w tym samym okresie. 24 godziny to przecież cała doba! A cała doba rozbita na 2-godzinne odcinki czasu nie brzmi już tak przerażająco.

• **Główne motto Kuby:** „Marzenia się nie spełniają. Marzenia się spełnia!”. Nie ma efektów bez działania! Nikt nie zrobi niczego za Ciebie. Nikt za Was nie zbuduje statku dla Twojego dziecka, a Ty nie będziesz mógł wyręczać go w sterowaniu tym statkiem. Jeśli masz jakąś potrzebę, bierz się do działania, żeby spróbować ją zaspokoić. Jak wspominałem w rozdziale o „wyróżniku”, mądrze wykonywana, ciężka praca jest podstawą sukcesu. O ile tylko wybierzesz możliwości do zrealizowania cel.

• **Wartościowy produkt** (naszym produktem jest statek) może być początkowo prosty. Ważne, żebyś zaczął go budować. Nie powinieneś się wstydzić, że na początku będzie sklejoną zwykłą taśmą izolacyjną. Jeśli coś działa, to znaczy, że jest dobre! Widziałeś zdjęcie pierwszego prototypu komputera Apple’a? Obrzydlistwo! A jednak zamieniło się w spektakularny sukces. Zacznij budować statek dla swojego dziecka tak, jak umiesz, a następnie wystarczy, że zaczniesz wprowadzać tanie i częste innowacje.

Notatki z przeczytanego rozdziału:

1. Daj dziecku prawo do popełniania własnych błędów. Jeżeli statek, który zbudowaliście, będzie wystarczająco mocny, to mimo eksperymentowania z błędami nie zatonie.
2. Nie skreślaj intuicji. Bywa pomocna, gdy nie masz czasu na przemyślenie decyzji.
3. Pamiętaj o „Do less, then obsess” oraz częstych i tanich innowacjach. Szukaj drobnych usprawnień na obrzeżach.

ROZWIĄZYWANIE PRAKTYCZNYCH PROBLEMÓW WOKÓŁ WAS

Dlaczego niektóre rzeczy zapadają nam w pamięć na długo, a o innych szybko zapominamy? Jestem przekonany, że nikt nie opisał tego lepiej niż Oliver Sacks (1933-2015) w swojej ostatniej książce „Rzeka świadomości” (Zysk i S-ka, 2018). Wprawdzie kierował swoje słowa do naukowców rozważających nowe idee, ale Wy wcale się od nich nie różnicie. Również każdego dnia odkrywacie nieznane.

Oddaję głos Mistrzowi:

Nie wystarczy pojąć czegoś, »uchwycić« w jednym błysku. Umysł musi być w stanie przyjąć i zaakceptować ową nowość, tak by jej potem nie utracić. Pierwsza bariera związana jest z przyjęciem nowej idei, znalezieniem dla niej odpowiedniego miejsca, zapewnieniem rozwinięcia jej potencjalnych koneksji, potem zaś zapewnieniem owym ideom pełnego i gruntownego uświadomienia, nadania im odpowiedniej formy pojęciowej, utrzymania ich w umyśle, nawet jeśli są sprzeczne z ongiś egzystującymi pojęciami, przekonaniami czy kategoriami. To ten proces akceptacji i zapewnienia odpowiedniej przestrzeni rozwojowej decyduje o tym, czy idea lub odkrycie zapuści korzenie i przyniesie owoce, czy też zostanie zapomniana, będzie stopniowo błednąć, po czym umrze bezpłodnie*.

*O. Sacks, *Rzeka świadomości*. Zysk i S-ka, Poznań 2018, s. 212.

Co może w takim wypadku skutecznie zapobiegać „blednięciu i bezpłodnemu umieraniu” idei? Oczywiście osadzenie ich w praktycznym, codziennym kontekście.

Podczas procesu uczenia się:

- **Uświadom dziecku, co już wie:** efektywne uczenie się musi być osadzone w kontekście. Dziecko musi wiedzieć, gdzie wbudować nowe elementy, żeby były użyteczne. Unikaj chaotycznego przeskakiwania wielu stopni naraz.
- **Po co wiedzieć więcej?** Jeżeli chcesz, żeby Twoje dziecko z pełnym zaangażowaniem uczestniczyło w trzecim etapie drogi do skutecznego uczenia się, musi poznać cel – korzyści i praktyczne zastosowania dla nowej wiedzy.
- **Ucz!** Teraz dziecko zdobywa nowe dane, informacje, wiedzę, a następnie mądrość. Uwaga! To, że coś jest oczywiste dla Ciebie, nie znaczy, że jest takie również dla Twojego dziecka!
- **Pokaż, co jest dalej,** rozbudź ciekawość: koniec tej „lekcji” jest jednocześnie początkiem kolejnej. Spróbuj zostawić dziecko z jakimś otwartym problemem, pobudzaj jego motywację wewnętrzną do tego, by chciało sięgnąć jeszcze dalej.

Mając na uwadze powyższy schemat, zgodzisz się ze mną, że zbyt często ulegamy pokusie korzystania z gotowych rozwiązań? Oczywiście nie byłoby w tym nic złego, gdyby działały. Jednak założę się, że kupiłeś wiele przedmiotów, kursów, karnetów czy biografii, z których nie skorzystałeś ani razu, mimo że sprzedawca obiecywał spektakularne sukcesy, podobne do tych, które sam osiągnął.

Mnie już dawno zabrakło palców do liczenia takich własnej chwil słabości. Za każdym razem pojawia się przecież myśl: „A może tym razem? Może warto spróbować! A jeśli to niepowtarzalna okazja i stracę ją na zawsze?”. A tu, jak mawia Jakub Bączek: „Ni ch***! Nie działa”. Wiesz, dlaczego tak się dzieje? Specjaliści od marketingu doskonale wiedzą, że o wiele bardziej od niepozyskania czegoś nowego, boimy się utraty tego, co już mamy. Więc skoro wręczają nam gotową, niepowtarzalną okazję/promocję ważną tylko TU i TERAZ!, to boimy się ją stracić i... kupujemy! Mamy wrodzoną awersję do straty. Nie ma to zbyt wiele wspólnego z samym produktem, który chcemy kupić, prawda? Nagradzamy się za to, że nie straciliśmy okazji, a czy skorzystamy z karnetu – to już nieistotne. Brak zysku boli mniej niż przynębiające poczucie utraty czegoś tak niepowtarzalnego, jak możliwość wydania swoich pieniędzy :)

Dobrze, ale to była jedynie znana od wieków prosta technika drobnej manipulacji naszym zachowaniem. Problem w tym, że podobny mechanizm przekłada się na wiedzę. Uważam, że mocno przeceniamy wiedzę, jak coś robi się ogólnie, w stosunku do wiedzy, jak zrobić to konkretnie, by rozwiązać własny problem, z którym teraz się mierzymy. Lubujemy się w ogólnych teoriach, zapominając zupełnie o tym, że w zdecydowanej większości powstały po to, by rozwiązywać konkretne problemy. Są narzędziem. Pamiętasz, jak opowiadałem Ci o mazakach, których wartość nie polega na tym, że „wystarczają na długo”, a są wartościowe jedynie wtedy, gdy dziecko ich używa, czyli szybko wypisuje? Nie cenimy narzędzia samego w sobie, blokując się w ten sposób przed jego wartościowym wykorzystaniem.

Duży SUV albo pick-up do codziennej jazdy po mieście? Oczywiście – można, jednak to sytuacja podobna do rozwiązania stosowanego przez rajskie ptaki, które mają ogromne i widowiskowe ogony. Problem w tym, że takie ogony (auta) przeszkadzają w codziennym życiu. Są jednak dla wszystkich jasnym sygnałem: „Mimo takich trudności umiem sobie poradzić i przetrwać! Mam doskonałe geny (pieniądze)”.

Załóżmy, że masz przyjaciela, który jest profesorem Uniwersytetu Przyrodniczego. Poprosiłeś go o pomoc przy fachowym przycięciu Twojej jabłoni rosnącej w ogrodzie. Może się okazać, że mimo bycia światowej klasy autorytetem nie potrafi rozwiązać tego konkretnego, praktycznego problemu. Możliwe, że dysponuje teoretyczną oraz praktyczną wiedzą z zakresu hodowania nowych odmian jabłoni, ale nie potrafi ich przycinać. Nie miał potrzeby, by się tego nauczyć. Ty masz jednak potrzebę, masz również wszelkie narzędzia, żeby tę umiejętność opanować. Przecież po obejrzeniu jednego filmu instruktażowego możesz stać się większym specjalistą w tym wąskim wycinku nauk przyrodniczych od samego profesora. Często wpadamy w pułapkę bierności w rozwiązywaniu praktycznych problemów wokół nas, ponieważ czujemy się mało kompetentni. Nie doceniamy siebie – swojego potencjału i możliwości, żeby uczyć się nowych rzeczy. Co z tego, że teraz ani Ty, ani Twoje dziecko nie macie pojęcia, jak przycinać drzewka owocowe? Dowiedźcie się „jak” i zróbcie to! Spójrz na to w ten sposób. Dowiedziałem się z pewnej książki, że jakiś czas temu Ingvar Kamprad przestał składać produkowane przez siebie meble i zaczął je wysyłać do swoich klientów w małych paczkach. Nie znaczy to, że odkryłem gotowy sposób na założenie i powtórzenie sukcesu sieci IKEA.

Po prostu dowiedziałem się, że Ingvar miał problem ze zbyt drogim transportem swoich produktów, przez co nie mógł obniżyć ich cen. Rozwiązał więc swój konkretny, praktyczny problem, a później miliony kolejnych, zanim osiągnął tak spektakularny sukces. W dodatku wszystko było przyprószone solidną porcją szczęścia i działo się w odpowiednim momencie. O tym już rzadko wspomina się w historiach o sukcesach wielkich postaci.

Mike Lankford w książce „Stać się Leonardem. Słabości i geniusz Leonarda Da Vinci” (Marginesy, 2019) zwrócił uwagę na to, że uwielbiamy dopisywać niesamowite legendy i nadinterpretować nawet zwyczajne fragmenty życiorysów ludzi, którzy już zostali uznani za wybitnych. Gdyby Leonardo umarł w wieku około 30 lat, nikt nie powiedziałby o nim, że był geniuszem. Nikt nie odkrył, a tym bardziej nie docenił jeszcze jego talentu. Podobno jedyna opinia, jaka podróżowała wraz z jego nazwiskiem, dotyczyła tego, że nie wywiązywał się z zadań, których się podejmował. Jak odmienny jest to obraz od tego, który naszkicowaliśmy później, gdy nie mówiliśmy o jakimś Leonardo, tylko o TYM Leonardo da Vinci! Wówczas nawet jego mistrz – Andrea del Verrocchio miał porzucić malarstwo, onieśmielony postacią anioła namalowaną przez Leonarda na obrazie „Chrzest Chrystusa”. W życiu „zwykłego” Leonardo nic takiego nie miało miejsca. Była natomiast codzienna praca, rozwiązywanie wielu problemów i nieustanne dążenie do doskonałości, napędzane niemożliwą do zaspokojenia ciekawością.

Gdzie zatem szukać ratunku, skoro tak trudno jest kopiować „gotowe”? Moja odpowiedź będzie krótka: regulatory.

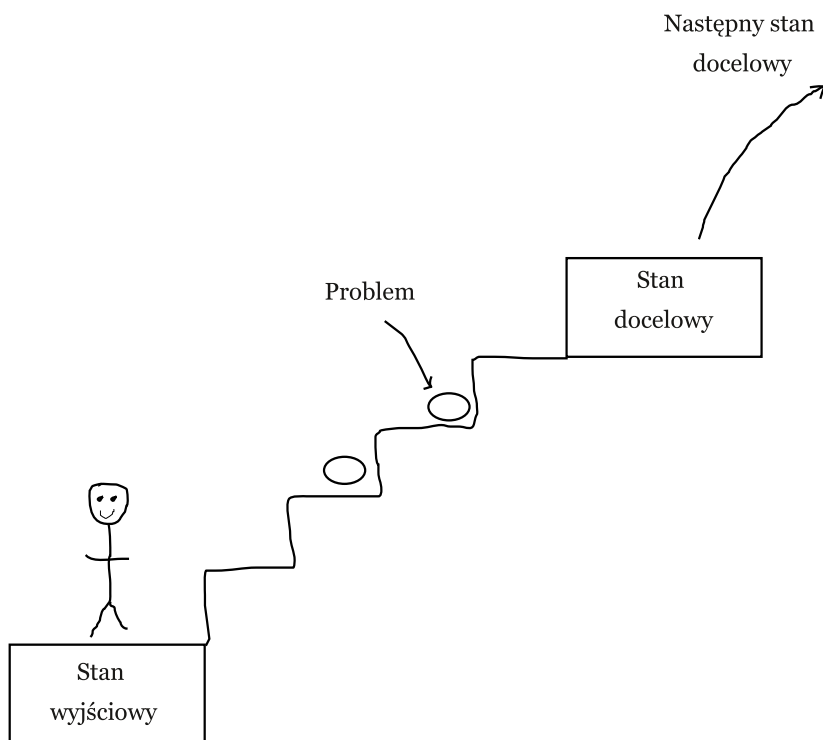
Za Wikipedią: Zadanie regulatora polega na wygenerowaniu odpowiedniego sygnału sterującego, tak aby obiekt sterowany zachowywał się w pożądanym sposób (na przykład w jak najkrótszym czasie osiągał wartość zadaną)**. Genialne w swej prostocie, prawda? Podstawy teoretyczne są niezbędne do zrozumienia problemu i przeprowadzenia prawidłowego wnioskowania. Jednak gdy kończymy na tym etapie, musimy przełknąć gorzką pigułkę porażki. Nadal nie umiemy rozwiązać problemu, z którym się mierzymy, ponieważ brakuje działania. Brak sukcesów powoduje obniżenie samooceny, zaczynamy dochodzić do wniosku, że tylko wielkie koncerny stać na innowacje, trzeba być profesorem, a mi nic nie wychodzi, mimo że wiem tak dużo... Magia zaczyna działać się w kolejnym kroku: regulator, czyli łącznik ogólnej teorii z praktycznymi rozwiązaniami. Rozwiązaniami, które mogą usunąć z Twojej drogi większość przeszkód! Zakładając trawnik, musisz dostosować sposób podlewania, nawożenia, rodzaj nasion i wiele innych parametrów do warunków panujących wokół Twojego domu, prawda? Skopiowanie rozwiązań bezpośrednio od Twoich rodziców nie sprawdzi się, ponieważ u Ciebie zimowe przymrozki mogą być większe, a wiosenne opady mniejsze. Bez sprawnego regulatora nie zwalczysz żółknących źdźbeł trawy!

*<https://pl.wikipedia.org/wiki/Regulator> (dostęp 2.05.2020 r.).

Do konkretów! Oto uniwersalny, zawsze skuteczny regulator. Koniecznie pokaż go swojemu dziecku i nauczcie się z niego korzystać w codziennych sytuacjach! Obiecałem Ci wcześniej opowieść o Japończykach budujących samochody.

Oto **PDCA** i jego wspólni koledzy! Jeffrey Liker, autor książki „Droga Toyoty”*, zabierze nas za chwilę na wspólną wycieczkę do fabryki samochodów tej marki.

Kaski na głowy!



*J. Liker „Droga Toyoty”, MT Biznes 2016.

Wyobraź sobie, że chcesz wejść po takich schodach. Podejrzewam, że jak większość z nas zaczniesz od zaplanowania całej wyprawy na sam szczyt. Dopiero wówczas przystąpisz do realizacji tego genialnego planu i... już na drugim stopniu napotkasz na przeszkodę (ta niewielka kulka), o której istnieniu nie miałeś pojęcia. Gdy stałeś na dole, była niewidoczna. Reszta planu okazała się więc bezużyteczna, a wielogodzinne przygotowania poszły na marne. Na szczęście Japończycy proponują bardziej efektywne podejście do tego tematu – zaplanuj tylko tyle, aby wejść na pierwszy schodek. Gdy już tam będziesz, rozejrzysz się i dopiero wówczas zaplanuj, jak wejść jedynie na drugi. Z niego podejmiesz decyzję, jak działać, by dostać się na trzeci. Takimi drobnymi krokami dotrzesz do celu – tam, gdzie chciałeś się znaleźć, zaczynając swoje działania. Oto 5 pytań, dzięki którym bez problemu pokonasz te schody:

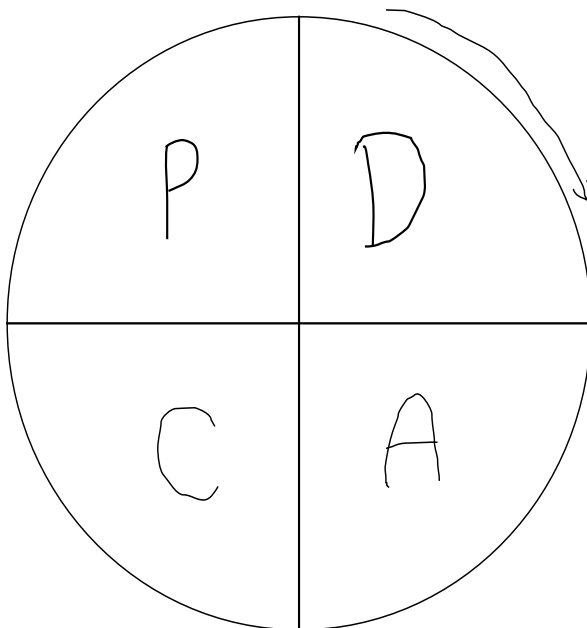
- 1. Jaki jest stan docelowy (gdzie chcesz być)?**
- 2. Jaka jest rzeczywistość obecna sytuacja?**
- 3. Co stanowi przeszkodę w osiągnięciu stanu docelowego? Nad którą z przeszkód teraz pracujesz?**
- 4. Jaki jest następny krok?**
- 5. Kiedy możemy zobaczyć, czego nauczyliśmy się dzięki wykonaniu tego kroku?**

Gdy udzielisz sobie odpowiedzi na te pytania, okaże się, że skuteczne działanie sprowadza się do:

- 1. Zrozumienia stanu wyjściowego (początkowego).**
- 2. Ustalania kolejnych stanów docelowych.**
- 3. Wykonywania PDCA (drobnych kroczków) w kierunku stanu docelowego.**

Czym jest zatem PDCA umożliwiające skuteczne wchodzenie schodek po schodku w kierunku Twojego celu?

PDCA
Plan - Do - Check - Adjust
Zaplanuj - Zrób - Sprawdź - Wprowadź poprawki



Wyobraź sobie, że każde Twoje działanie, plan, czynność, którą wykonujesz, stanowią jedynie pewną prostą grę. Dlaczego mielibyśmy się ograniczać i zagrać w nią tylko jeden raz? W końcu grając ponownie, jesteśmy bogatsi o nowe doświadczenia – lepsi! Taka idea przyświeca koncepcji PDCA. Jeśli zapętlisz cykl planowania, wykonywania, sprawdzania efektów i wprowadzania poprawek, otrzymasz właśnie koło PDCA. A co jeśli podjąłeś błędną decyzję albo Twoje działania okazały się nieskuteczne? Nic. Wprowadzasz poprawki i działasz od nowa. Punkt trzeci – „sprawdź” ma umożliwić Ci zorientowanie się, że popełniłeś błąd, natomiast czwarty – „wprowadź poprawki” – rozdaje karty od nowa. Wówczas wracasz do planowania, wiedząc już, co okazało się nieskuteczne, i... próbujesz aż do skutku! W zależności od sytuacji 5, 10, a może nawet i 90 000 razy. Zamiast strząłu na ślepo, tworzysz proces, który za każdym razem przybliży Cię do sukcesu.

Pamiętaj:

Zaplanuj – Zrób – Sprawdź – Wprowadź poprawki = PDCA!

Chciałbym powiedzieć Ci również o koncepcji 5 WHY. Ona także wywodzi się ze świata fabryk Toyoty, a jej założenie jest dość proste. Okazuje się, że jeśli zadasz sobie pytanie: „Dlaczego dziecko zignorowało moją prośbę?” wyłącznie jeden raz, poznasz powierzchowną lub wtórną przyczynę. Aby odnaleźć tę jedyną – prawdziwą, musisz zapytać „dlaczego” co najmniej pięć razy. W poniższej tabeli zamieściłem przykład ze swojej poprzedniej książki, dotyczący pracy nauczyciela. Prześledź ten proces, czytając tabelkę w poziomie:

Numer pytania	Pytanie	Przykładowa odpowiedź
1.	Dlaczego Jan nie wykonał mojego polecenia?	Bo jest niegrzeczny.
2.	Dlaczego jest niegrzeczny?	Uznał, że może mi się przeciwstawić.
3.	Dlaczego uznał, że może mi się przeciwstawić?	Nie czerpał wystarczającej satysfakcji z zajęć.
4.	Dlaczego nie czerpał wystarczającej satysfakcji z zajęć?	Nie były na tyle angażujące i atrakcyjne.
5.	Dlaczego nie były na tyle angażujące i atrakcyjne?	Nie miałem czasu, żeby wczoraj stworzyć przemyślany plan zajęć, i improwizacja się nie powiodła.

** Fragment książki: M. Rzeszutek „Sukces wychowania. Jak budować dobre relacje w grupie.” Difin 2018, s. 42.

Stosując takie rozumowanie, udało mi się od zarzutu braku kultury ucznia przejść do problemu z odpowiednim zaplanowaniem zajęć. Gdybyś zapytał „dlaczego” wyłącznie jeden raz, nadal próbowałbyś zwalczyć skutek, a nie prawdziwą przyczynę sytuacji problemowej.

W tym miejscu powinna obudzić się w Tobie pewna podejrzliwość. „A skąd mam mieć pewność, że uzyskałem prawdziwą odpowiedź? Przecież rozumowanie przebiegłoby zupełnie inaczej, gdybym zmienił odpowiedź na którekolwiek z pytań”. Mam być szczery? Czekalem, aż o to zapytasz! Z radością odpowiem Ci również pytaniem: "A dlaczego miałyby to być problem?" PDCA! Już wiesz, że nie powinienes obawiać się popełnienia błędów na tym etapie. Zobacz, jakie to proste! Rozkręć koło PDCA – pozwól sobie popełniać błędy i wyciągać wnioski. Pokazałem ci potężne narzędzie do rozwiązywania problemów, dzięki któremu bardzo łatwo możesz zacząć poszukiwania przyczyny jeszcze raz. Aż do skutku. Pozostaje mi jedynie życzyć Ci samych sukcesów w rozwiązywaniu wszelkich problemów, które napotkasz!

Chciałbym zapoznać Cię z jeszcze jedną koncepcją – Design Thinking, czyli w uproszczeniu tworzenie nowych dóbr czy usług w oparciu o dogłębne poznanie potrzeb i problemów ich przyszłych odbiorców. Zgodnie z tą koncepcją powinienes dostosować każde swoje działanie do potrzeb Twojego dziecka. Na tym etapie nie jest to nic odkrywczego, jednak już teraz warto zwrócić uwagę na pewien klucz: „po dogłębnym poznaniu potrzeb i problemów”. Jeżeli działasz, opierając się na swoich wyobrażeniach na temat potrzeb dziecka, tak naprawdę będziesz błędził myślami wokół własnych potrzeb i swoich nierozwiązanych problemów.

Metoda Design Thinking, czyli myślenie projektowe, łączy w sobie analityczne i kreatywne procesy myślowe. W tym ujęciu powinieneś zacząć myśleć o sobie jak o projektancie. Beverly Ingle wyjaśnia, że myślenie projektowe to nie połączenie prostą kreską punktu A i punktu B, a kluczenie wokół nich swobodną ścieżką, która być może nie jest najszybsza, ale zapewnia najlepsze widoki. Zauważ, że w życiu codziennym mamy tendencję do postępowania zupełnie odwrotnie. Napotkany problem skutkuje natychmiastową reakcją: „Wiem co zrobić! Jestem ekspertem, znam się na tym. Moje rozwiązanie jest jedyne i skuteczne!”. Po czym najczęściej okazuje się, że jednak nie jest... Tu dajemy sobie dużo swobody i czasu na poznanie problemu. Myślenie projektowe jest nielinearne. To oznacza, że rozwiązywanie złożonych problemów nie jest odhaczaniem kolejnych punktów z listy od 1 do 100. Olsnienie nie nastąpi równo ze zrealizowaniem punktu oznaczonego numerem 100. Rzeczywistość szybko weryfikuje takie plany – nie wiesz, jakie kolejne pytania zaczną się pojawiać. Myślenie projektowe jest narzędziem do swobodnego żeglowania z prądem, które jednocześnie pozwala na bardzo efektywne pokonywanie dystansu.

Czas na konkrety. Przy całej swojej elastyczności w metodzie tej da się wyróżnić konkretne etapy:

1. Zrozumienie: Musisz rozumieć wyzwania, jakie stawia przed Tobą dbanie o optymalny rozwój Twojego dziecka. Ten etap powinien zakończyć się dokładnym zrozumieniem wszystkich niuansów wraz z najdrobniejszymi szczegółami problemu. Nie wystarczy pobieżne „wydaje mi się”.

2. Definiowanie: Musisz jasno nazwać wyzwanie, z którym się aktualnie mierzysz, a także powód, dla którego to robisz. Przykład mógłby wyglądać następująco: „W tym miesiącu chcę zwiększyć liczbę przeczytanych stron książek o 15%, ponieważ jestem przekonany, że pozytywne efekty wspólnego czytania będą lepsze, a moje dziecko jest już na to gotowe”.

3. Ideacja: W tym momencie możesz w pełni uwolnić swoją kreatywność i zacząć myśleć nad potencjalnymi rozwiązaniami. Dopiero w etapie trzecim! Nie, jak najczęściej czynimy, bezpośrednio po zdaniu sobie sprawy z istnienia problemu. W dodatku ważne jest, żeby tych potencjalnych rozwiązań było wiele. Pojedyncze, narzucone z pozycji „eksperta” niemal na pewno okaże się nieefektywne.

4. Prototyp: Gdy zakończysz poprzedni etap, powinieneś dysponować listą potencjalnych rozwiązań wyzwania, z którym się mierzysz. Nadszedł czas na przeprowadzenie wnikliwej selekcji. Wybierz jedynie najlepsze pomysły i właśnie te zakwalifikuj do etapu prototypowania. Nie powinno ich być mniej niż 3. Ten etap pozwoli Ci na skonfrontowanie Twoich przekonań o tym, jak zadziała wybrane rozwiązanie, z tym, jak będzie to wyglądało w rzeczywistości. Uwierz mi, że obraz ten może okazać się zupełnie rozbieżny z Twoimi założeniami. W życiu codziennym rodziców prototypy będą najczęściej niematerialne. Oznacza to tyle, że musisz postarać się spojrzeć na ten pomysł oczami odbiorcy albo przedstawić go swojemu dziecku.

5. Testowanie: Dzięki temu etapowi zaoszczędzisz wiele czasu. Po co tracić całe miesiące na wdrażanie pomysłów usprawniających Wasze czytelnictwo, które nie działają? Przetestuj je i nie upieraj się przy nieskutecznych rozwiązaniach. Nic przecież nie stoi na przeszkodzie, żebyś powtórzył któryś z powyższych punktów. Pozwól, podobnie jak w przypadku PDCA, toczyć się Design Thinkingowemu kołu. Nabywając doświadczenie, będziesz definiował coraz trafniejsze problemy, kreował lepsze rozwiązania, tworzył doskonalsze prototypy i... testował je z niebywałym wyczuciem. Coś nie działa? Nic się nie stało, masz przecież 5 punktów Design Thinkingu*.

Koncepcja, którą Ci przybliżam, powstała z myślą o środowiskach biznesowych, w których kluczowa jest nie tylko sama skuteczność, ale także czas działania. Konkurencja czuwa, więc trzeba wzorowo wykorzystywać nadarzające się okazje. Załóżę się, że Ty również bywasz przytłoczony nadmiarem codziennych obowiązków. Design Thinking jest narzędziem, które umożliwi Ci podniesienie skuteczności, bez angażowania dodatkowego czasu. Gdy nabierzesz nieco wprawy, zaczniesz podświadomie wykorzystywać myślenie projektowe do większości swoich działań i zastanawiać się, które z nich przekładają się na konkretną wartość, a które są „przepalaniem” Twojego czasu. Wróćmy więc do wykorzystywania okazji.

* B. R. Ingle: *„Design Thinking dla przedsiębiorców i małych firm”*, Helion, 2015, Gliwice.

W rozumieniu zgodnym ze standardami myślenia projektowego godne Twojej uwagi okazje pojawiają się na przecięciu trzech czynników:

1. Wykonalne pomysły: Gdy stosujesz myślenie projektowe od jakiegoś czasu, dysponujesz sporym zasobem sprawdzonych i skutecznych pomysłów – zestawem „gotowców” do wdrożenia. To duża przewaga ułatwiająca natychmiastową ocenę, czy jesteś w stanie zrealizować to, czego się podejmujesz. Pomysł sam w sobie może okazać się genialny, jednak zawsze musisz odpowiedzieć sobie na pytanie: „Czy jestem w stanie go teraz zrealizować?”.

2. Zasoby: Aby myśleć o podejmowaniu efektywnych działań, musisz być pewny, że dysponujesz wszystkim, co będzie potrzebne. Dla przykładu: nie ma sensu z całych sił angażować się w projekt wart milion euro, nie dysponując budżetem miliona euro. Aktualnie projekt ten jest dla Ciebie niewykonalny. Nie możesz zatem traktować go jako potencjalnej okazji. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Niekoniecznie musisz go skreślać, możliwe, że musi dojrzeć na półce z Twoimi pomysłami i poczekać, aż odpowiednie zasoby pojawią się w Twoim życiu.

3. Wpływ: Możesz dysponować pomysłami, odpowiednimi zasobami, ale żeby uniknąć „przepalania” swojej energii, czasu i kompetencji, musisz mieć realny wpływ na działanie. Jeśli nikt nie deleguje na Ciebie odpowiednich kompetencji albo nie jesteś w stanie kierować przebiegiem działań, to również nie będzie odpowiednia dla Ciebie „okazja”. Cóż Ci po dobrym pomysle i funduszach na zorganizowanie wspólnego biwaku, gdy reszta członków rodziny nie lubi tej formy spędzania wolnego czasu albo Twój urlop został już wykorzystany?

Wracając do analogii statku, musisz mieć po czym pływać statkiem, na który Cię stać. I najważniejsze – musisz trzymać w rękach działające koło sterowe. Dopiero gdy spełnione są te trzy warunki, powinieneś włożyć cały swój zapał i energię w dany projekt*.

Powtórzę – każde dodatkowe działanie, którego się podejmujesz, powinno być poprzedzone analizą wykonalności pomysłu i zasobów, którymi dysponujesz oraz realnego wpływu na przebieg wydarzeń. Koniecznie postaraj się zachęcać do postępowania według tych wskazówek także swoje dziecko. Angażujcie się dopiero, gdy jesteście pewni, że dysponujecie odpowiednim pomysłem, zasobami i wystarczającymi wpływami. Odpowiednia selekcja projektów, jeszcze zanim się w nie zaangażujecie i „przepalicie” swój czas – to klucz do sukcesu.

Mam nadzieję, że wręczyłem Ci wystarczający „zestaw startowy”, który wprowadzi Was w świat myślenia projektowego. Wierzę, że zechcesz się w nim nadal zagłębiać, poznając takie narzędzia, jak mapy empatii, matryce wpływu i wysiłku itp. Zanim jednak sięgniesz po potężne działa, przekonaj się, czy warto. Zastosuj procę, którą właśnie Ci wręczyłem. Zauważyłeś, że to też podejście zgodne z koncepcją Design Thinking? Życzę Ci samych sukcesów! Usiądźcie proszę nad dużymi kartkami papieru, wybierzcie dzisiejszy irytujący problem i spróbujcie zrealizować 5 etapów myślenia projektowego. Wierzę w Was!

* B. R. Ingle: *„Design Thinking dla przedsiębiorców i małych firm”*, Helion, 2015, Gliwice.

Porozmawiajmy o interdyscyplinarności, która jest podstawą rozwoju Twojego dziecka. Domyślasz się prawdopodobnie, że wynalazki i przełomowe idee nie powstają nagle – z pustki. Kupka cegieł może zamienić się w piękny dom, gdy tylko ktoś je odpowiednio ułoży, prawda? Jednak gdy nie masz cegieł (ani innych materiałów), nie zbudujesz żadnego domu. Na przykładzie domu brzmi to jak coś niezwykle oczywistego, dlaczego zatem gubimy tę perspektywę w odniesieniu rozwoju Twojego dziecka? Nowe pomysły są dopasowaniem wcześniejszych wzorów i puzzli krążących w strumieniu świadomości dziecka. Elementy istnieją – zostały przez Twoje dziecko obejrzone, przeczytane albo wysłuchane. Problem w tym, że pozostając w częściach, są jeszcze zupełnie bezużyteczne. Moment dokonania odkrycia to chwila, gdy w jego umyśle powstaje spójny obraz – puzzle się do siebie dopasują, tworząc piękny obrazek. Innowacje można zatem określić jako rodzaj pozytywnego i twórczego naśladownictwa. Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiał – nie chodzi tu o formę kradzieży, a raczej nadbudowania kolejnego piętra na osiągnięciach poprzedników. Jeśli Twoje dziecko będzie chciało dobudować czwarte piętro w dziedzinie matematyki, musi poznać najpierw trzy poprzednie, wybudowane przez inne osoby. Trudno całkować, gdy nie ma się pojęcia o rozwiązywaniu podstawowych równań, prawda? Warto więc poznać dokonania innych, choćby po to, żeby nie wyważać otwartych drzwi. Moim zdaniem mało jest bardziej przyjemnych doświadczeń niż przeżycie wspaniałego uczucia eureka: „Dlaczego wcześniej na to nie wpadłem?! Dlaczego nie zrobił tego nikt przede mną? To przecież takie oczywiste!”.

Drogę, jaką musi pokonać Twoje dziecko, by dokonać w swoim życiu nowego odkrycia, świetnie opisał Oliver Sacks*. Użył on metafory niezdobytego wcześniej szczytu góry. Przyszły odkrywca wchodzi po jej zboczach nieco na oślep, szukając najlepszej drogi. Sprawdza różne warianty, zawraca, trafiając na niebezpieczny głaz, brnie i brnie we mgle ku szczytowi. Ufa swojej dotychczasowej wiedzy, doświadczeniom, a także intuicji. Ma przed sobą prawdziwy labirynt, a nie wie nawet, jak odległy jest szczyt. Jednak sytuacja zmienia się, gdy uda mu się do niego dotrzeć. Po dokonaniu odkrycia stoi na szczycie góry, skąd ma doskonałą możliwość obserwacji dróg prowadzących w to miejsce. Dostrzega autostradę, która od zawsze tutaj prowadziła, ale pozostawała dotąd nieznana. Kolejne osoby są wprowadzane na szczyt (zapoznawane z odkryciem), korzystając właśnie z tej autostrady. Dlatego wszystko wydaje się im nagle oczywiste. Wyjaśniając swoje odkrycie innym, jego autor nie opisuje własnej długiej i zawilej drogi rozumowania. Zamiast tego mówi: „Zobacz, znalazłem autostradę! Poprowadzę Cię nią”. Wtedy innowacja wydaje się oczywista. Jeśli ktoś wprowadzi Cię taką autostradą, zadajesz sobie pytanie: „Jak mogłem na to nie wpasnąć?!”. Dzięki Sacksowi wiemy, że to jedynie złudne uproszczenie.

Pójdźmy dalej. Wiedząc o puzzlach, które poszukują swojego miejsca w układance, jestem przekonany, że nie istnieje „wiedza niepotrzebna”. Nawiązując do edukacji, często pojawia się pytanie: „Po co mam się tego uczyć?”. Osobiście uważam, że samo przyswajanie natłoku danych czy informacji nie ma większego sensu.

* O. Sacks: *Rzeka świadomości*. Zysk i S-ka, Poznań, 2018.

Jednak w takim myśleniu kryje się drobna pułapka – każdy z nas potrzebuje pewnej wiedzy – zestawu startowego. Choćby po to, by wiedzieć, gdzie szukać kolejnych informacji. Uważam, że głównym zadaniem tego zestawu jest wykreowanie w dziecku ciekawości. Wyzwolenie potężnej dziecięcej ciekawości umożliwi stawianie coraz bardziej złożonych pytań i czerpanie radości z poszukiwania na nie odpowiedzi. Przecież, żeby dostrzec coś nowego, dokonać przełomu... Chyba jestem Ci winny wyjaśnienie. Zauważ, że nie musi to być przełom na miarę światowej nauki dla całej ludzkości. Twoje dziecko może przecież połączyć fakty dobrze znane dorosłym, jednak będące nowym odkryciem dla niego. Odkryciem stanowiącym kamień milowy w rozumieniu otaczającego je świata. Dozna przy tym nie mniejszego olśnienia i poczucia euforii niż sam Sir Isaac Newton patrzący na spadające jabłko. Uważam, że doświadczanie wówczas nagłego wyrzutu endorfin jest główną siłą napędową samodoskonalenia, a może nawet całej edukacji. Podobno nasze wspomnienia są tworzone właśnie dzięki emocjom, których wówczas doświadczamy. Sam moment olśnienia dostarcza wspaniałych uczuć, które na długo zapadają w pamięć. Dziecko ma szansę, by poczuć słynne „fire in her/his belly” i chcieć je odczuwać jak najczęściej. Edukacja stanie się jego prywatną wartością i radością, a nie zewnętrznym nakazem. No tak... łatwo jest pisać o pięknych ideach, ale ich realizacja jest zdecydowanie trudniejsza. Aby doświadczyć takiego stanu, trzeba połączyć krążące w świadomości puzzle. A nikt nie wie, które z nich będą do tego potrzebne. Gdzie powinieneś ich szukać? W jaki zestaw puzzli wyposażać dziecko? Z jak odległych zakamarków dziedzin nauki je pozyskiwać? Skoro nie jesteś w stanie tego ustalić, musisz założyć, że mogą być wszędzie.

Wszędzie tam, gdzie poprowadzi Was ciekawość dziecka, Twoje wcześniejsze doświadczenia, a nawet szkolny program nauczania. W końcu nawet krytykowany często program nauczania nie może być ani dobry, ani zły, skoro nie istnieje możliwość zweryfikowania jego wartości. Kto wie, czy ktoś z dzisiejszych uczniów nie odnajdzie swojej drogi na szczyt góry dzięki temu, że kiedyś nauczył się na pamięć budowy pantofelka. Możliwe, że tym kimś byłeś Ty, nawet jeśli dziś nie jesteś w stanie przypomnieć sobie ani jednej nazwy. Mimo wszystko w Twoim umyśle nadal krąży stworzony wtedy puzzel. Puzzel szukający układanki, do której będzie pasował, pomagając Ci ominąć ostatni głaz na drodze do eureka.

Dopóki ludzie będą dokonywali nowych odkryć, jesteśmy skazani na... dobrą zabawę i rachunek prawdopodobieństwa. Zakładam, że kiedyś nadejdzie moment, w którym zastąpi nas w tym sztuczna inteligencja dysponująca wszystkimi, a nie losowymi zestawami puzzli. Do tego czasu jesteśmy skazani na zgadywanie i szacowanie prawdopodobieństwa. Nie umiemy przecież z całą pewnością stwierdzić, które puzzle w głowie Twojego dziecka stanowią zbędny gruz, a które okażą się użytecznymi cegłami. Nie wiesz nawet, czy Twoje dziecko w przyszłości będzie czerpało radość z „dobrego zawodu” przyszłości, bogactw materialnych, wolnego czasu, relacji z rodziną i przyjaciółmi, zapobiegania dewastacji środowiska naturalnego czy dokonywania nowych odkryć naukowych.

Musisz zaakceptować, że wszyscy błędzimy we mgle. Ma to jednak ogromną zaletę!

Z czystym sumieniem możesz przestawić swoje priorytety z metod i nauczanych treści (nieweryfikowalne, czyli... dobre) na relacje i przeżywaną wspólnie z dzieckiem radość z łączenia puzzli w zupełnie nowe układanki. Tego Wam życzę z całego serca.

Interdyscyplinarność odnalazła kolejnego, równie potężnego sojusznika w czwartym prawie marketingu, które prezentują Al Ries i Jack Trout. Brzmi ono mniej więcej tak::

Marketing nie jest walką na wyroby, a walką na percepcję. W związku z tym w marketingu nic nie jest obiektywnie dobre, a tym samym obiektywnie złe. Nie istnieje obiektywna (zawsze skuteczna) lista prawidłowych i nieprawidłowych działań. Każdy przypadek jest inny, ponieważ obiektywnie istnieją jedynie określone percepcje w świadomości klientów. Każdy doświadcza na swój, indywidualny sposób. Rzeczywistość każdego klienta jest na wskroś subiektywna*.

Podobnie jest w edukacji i rozwoju Twojego dziecka. Wartość Waszych działań jest percepcją w świadomości dziecka. Subiektywnej świadomości z unikalnym i неповtarzalnym zbiorem puzzli. Także z tego względu niemożliwe jest napisanie książki o jakże obiecującym tytule: „Zrób to, co ja! Gwarantuję Ci, że osiągniesz sukces!”. Lista 10 czynników sukcesu Twojego dziecka nie istnieje. Przynajmniej nie teraz, gdy proces trwa. Każdego dnia dopisujecie do tej listy неповtarzalne punkty i nikt nie wie, jaki koktajl stworzycie. Pewne jest tylko to, że będzie Wasz, a tym samym неповtarzalny. Wierzę, że odnajdziesz w mojej książce kilka barmańskich inspiracji :)

* A. Ries, J. Trout. *22 niezmiennie prawa marketingu*. Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne. Warszawa 2000.

Mieszając swoje koktajle, pamiętajcie, że nowatorskie metody niebawem przestaną być nowatorskie, ponieważ nasza wiedza aktualizuje się w każdej sekundzie. Czy wystarczająco cenisz relacje, ciekawość, gromadzenie różnorodnych puzzli, zadawanie pytań i wspólne poszukiwanie odpowiedzi?

Notatki z przeczytanego rozdziału:

1. Marketing nie jest walką na wyroby, a walką na percepcję. W związku z tym w marketingu nic nie jest obiektywnie dobre, a tym samym obiektywnie złe.
2. W rozumieniu zgodnym ze standardami myślenia projektowego godne Twojej uwagi okazje pojawiają się na przecięciu trzech czynników: wykonalności pomysłu, odpowiednich zasobów i dostatecznego wpływu.
3. Chcesz poznać prawdziwą przyczynę problemu? Zadaj pytanie „dlaczego?” aż pięć razy – 5 WHY!

UCZ SIĘ MĄDRZE, CZYLI 10 000 GODZIN NAUKI CZY 20?

Chociaż ta część książki, przez wzgląd na swoją objętość, nie powinna zasługiwać na miano osobnego rozdziału, to uważam jej treść za tak istotną, że nie mam prawa degradować jej do pojedynczego akapitu. W dodatku nie do końca zgadzam się z powszechną zasadą, że rozdziały książki powinny mieć zbliżoną długość. Wszystko jasne? To biegniemy dalej!

Musisz mieć na uwadze, że za każdą nowo nabytą umiejętność trzeba zapłacić. Uniwersalną walutą jest w tym wypadku czas. Czas, o który musisz skrócić inne działania, by zainwestować go w zdobywanie nowych kompetencji. W związku z tym dobrze byłoby mieć narzędzie, które pomoże Ci uczyć się jak najbardziej efektywnie. Oczywiście cena będzie uzależniona od Twojego potencjału, predyspozycji czy dotychczas nabytych umiejętności. Dla Ciebie nauka gry na instrumencie może kosztować dwieście godzin, a ja osiągnę podobny poziom dopiero po wydaniu czterystu godzin. Bardziej złożone czynności mogą wymagać od nas nawet inwestycji wyrażanych w latach czy dekadach. Dobra wiadomość jest jednak taka, że w związku z tym skuteczna edukacja nie wymaga na początkowym etapie wyszukanych metod czy metodologii FBI. Wymaga Twojego czasu. Czasu poświęconego na powtarzalną (tym samym pewnie monotonną) pracę nad podstawami! Artur Pacek w swojej książce „365 Zaawansowanych podpowiedzi treningowych” (SCEC, 2020, Słupsk) podkreśla, że nawet w świecie sportu na mistrzowskim poziomie fundamentem osiągnięć jest systematyczna, żmudna i monotonna praca nad podstawami.

Nad doprowadzaniem relatywnie łatwych rzeczy do absolutnej perfekcji. Wymaga to wykonania wielu powtórzeń. Ćwicz wykonywanie przysiadu przynajmniej do momentu, gdy będziesz w stanie pokonać obciążenie przekraczające dwukrotność masy własnego ciała i dopiero później szukaj zaawansowanych metod, by zrealizować końcowe 5-10% własnego potencjału. Poprzednie 90% stanowi praca nad podstawami i powtarzalnością! Zauważ, że podobnie jest z nauką, na przykład matematyki. Mamy tendencję do stosowania różnego rodzaju „fancy methods”, które mają angażować dziecko, zastępując jego naturalną motywację, a to może dać zupełnie odwrotny skutek. Pojawia się ryzyko, że forma może wziąć górę nad treścią. Nie twierdzę, że nowoczesne, interaktywne materiały i pomoce naukowe są złe. Przeciwnie – uwielbiam je, ale nie należy ich przeceniać. Decydującym czynnikiem pozostaje czas poświęcony na opanowanie i doskonalenie podstaw i powtarzalności. Zanim rolnik kupi kombajn za kilkaset tysięcy złotych, musi rozwinąć areał swoich upraw do zaawansowanych rozmiarów. Zgadnij, jak to robi... Dokładnie – żmudną, powtarzalną pracą nad podstawami. Flota zaawansowanych kombajnów wkracza w odpowiednim czasie.

Osiągnięcie w czymś doskonałości wymaga ponoć 10 000 godzin pracy. Przytłaczające prawda? A gdybym powiedział Ci, że według Josha Kaufmana – autora bestsellerowych książek – wystarczy jedynie 20 godzin? Tylko 20 godzin, by nauczyć się większości rzeczy. Skąd ta różnica? Pierwsza liczba dotyczy osiągnięcia mistrzostwa w bardzo złożonej dziedzinie. To faktycznie może wymagać nakładu pracy zbliżającego się do 10 000 godzin.

Dla przykładu, jeżeli pragniesz zagrać na skrzypcach w czasie Noworocznego Koncertu Filharmoników Wiedeńskich, to owszem, najprawdopodobniej będziesz musiał ćwiczyć tyle godzin. Jeśli jednak chciałbyś zagrać na pianinie fragment ulubionej piosenki Twojej babci – wystarczy poświęcić na to zaledwie 20 godzin. Jak to zrobić? Oddaję głos Joshowi:

1. **Rozłóż złożoną wiedzę/czynność na proste** elementy i opanuj najpierw te, które sprawiają Ci największą trudność.
2. **Naucz się z zewnętrznych źródeł tylko tyle, żebyś mógł zacząć praktykować** (robić/działać) i samodzielnie poprawiać popełniane przez siebie błędy.
3. **Na czas nauki pozbadź się ze swojego otoczenia wszystkich rozpraszaczy** (oczywiście na tyle, na ile jest to możliwe).
4. **Bądź dla siebie wyrozumiały.** Daj sobie (z zegarkiem w rękę) 20 godzin na naukę/praktykę, zanim uznasz, że nie nadajesz się do danej rzeczy.

Sprawdziłem – działa :) Kluczowy jest punkt drugi. Nie musisz znać teorii gry w siatkówkę na poziomie Vitala Heynena (światowej sławy trenera), żeby zacząć odbijać piłkę w salonie. Wystarczy, że poznasz technikę podstawowych odbić na tyle, żeby... zacząć odbijać i wiedzieć, które odbicie było udane, a które nie. I to już jest moment na samodzielne działanie i doskonalenie. Po 20 godzinach takiej pracy będziesz całkiem niezłym siatkarzem. Siatkówka jest bardzo wymagającą pod względem techniki dyscypliną sportu!

Gdybyś jednak te 20 godzin poświęcił na przykład analizowaniu statystyk meczowych Reprezentacji Polski, nie nauczyłbyś się odbijać. Zauważyłeś, że często tak postępujemy? Jeśli zainteresuje mnie taniec, oglądam dziesiątki tutoriali, czytam kilka książek i... dochodzę do wniosku, że to jednak zbyt skomplikowane, nie próbując nawet nauczyć się praktycznych podstaw!

WSPÓLNY SPACER I SWOBODNA ROZMOWA

Zdaję sobie sprawę z tego, że tytuł tego rozdziału może wydawać Ci się infantylny. Mógłbyś pomyśleć, że to trochę tak, jakbym usiłował tłumaczyć Profesorowi Miodkowi, czym jest przydawka. Mimo wszystko jest to jeden z moich ulubionych rozdziałów! Pozornie oczywiste kwestie kryją w sobie ogromną moc. Złotego medalistę olimpijskiego różnią od rywala, który zajął drugie miejsce, niemal niedostrzegalne szczegóły. Nie bez przyczyny trenerzy siatkówki potrafią całą noc debatować nad odpowiednim kątem ustawienia dłoni rozgrywającego tuż przed ich kontaktem z piłką. Za chwilę pokażę Ci, jak często nasze pierwsze wrażenie bywa mylne. Niezależnie od wszystkiego spędzajcie ze sobą czas, rozmawiajcie i spacerujcie!

Jednak zanim przejdę do uzasadnienia mojego twierdzenia, pozwól, że podzielę się z Tobą pewnym spostrzeżeniem. Zauważyłeś, jak szybko i ochoczo dzielimy ludzi na bardziej i mniej zdolnych? Prześcigamy się przy tym w dobieraniu najmniej trafnych kryteriów. Różnice w osiągnięciach tłumaczymy innym poziomem inteligencji, uwarunkowaniami genetycznymi i środowiskowymi albo pozycją społeczną rodziców. Skupiamy się na różnicowaniu sfery hardware (analogia do części fizycznych komputera), zapominając zupełnie o tym, żeby zadbać o wgranie odpowiedniego oprogramowania (software)! Nawet komputer złożony z najlepszych podzespołów (elementów konstrukcyjnych) nie będzie sprawnie funkcjonował bez dobrego systemu operacyjnego.

Okazuje się, że potencjał hardware'owy większości ludzi jest na wystarczająco wysokim poziomie, by umożliwić im osiąganie sukcesów w codziennym życiu. W końcu, zgodnie z rozkładem naturalnym, większość z nas mieści się właśnie w przedziale „normy”. Aż 68,2% populacji jest statystycznie skupiona w przedziale jednego (uwzględniając „plus i minus”) odchylenia standardowego od średniej! Zatem pod względem sprawności funkcjonowania poszczególnych komponentów większość z nas jest wyposażona w sposób przynajmniej wystarczający.

Przestańmy więc oddawać część skali IQ średniej szkolnych ocen i innym powierzchownym wskaźnikom prowadzącym do szufladkowania ludzi i wynajdowania dla siebie kolejnych wymówek! Jak wspomniałem, zbyt mało uwagi przywiązujemy do ciągłego aktualizowania i ulepszania tego, co najważniejsze – oprogramowania, które wgrywamy do naszych biologicznych organizmów. W nim właśnie kryje się największe pole dla aktywnego oddziaływania na rozwój dzieci.

Stwórz odpowiednie warunki środowiskowe, które zapewnią niemal automatyczne wgrywanie odpowiednich wzorców postępowania, zainteresowań, determinacji, samodyscypliny i ciekawości. Okaze się, że przestaniesz potrzebować „wychowywania”.

Proszę, abyś zwrócił szczególną uwagę na budowanie odpowiedniego środowiska, w którym funkcjonuje Twoje dziecko. Zaufaj mi – jest wystarczająco zdolne, żeby obsłużyć prawidłowe oprogramowanie. Dostarczaj mu więc odpowiednich wzorców.

Jakiś czas temu wysłuchałem wywiadu z prawnikiem, którego życiorys mógłby doczekać się hollywoodzkiej ekranizacji – Lejbem Fogelmanem. Przytaczał sytuację, kiedy został poproszony przez studentów o udzielenie im najważniejszej (jego zdaniem) życiowej rady. Powiedział coś, co zapamiętałem jako „bądźcie ciekawi”. Rozczarowujące – pomyślałem. Jednak gdy zacząłem się nad tym dłużej zastanawiać, doszedłem do wniosku, że właśnie to jest jeden z najważniejszych silników napędzających działania młodych ludzi. Moc ciekawości, co kryje się tuż za rogiem, co stanie się, gdy wskoczę do tej kałuży, dlaczego czwarty raz z rzędu nie zdałem tego egzaminu – daje energię do działania. Napędza także satysfakcją z uzyskiwania odpowiedzi, które... prowadzą do kolejnych pytań. Pytań, których ta sama ciekawość nie pozwala pozostawić bez odpowiedzi. To wszystko umożliwi Twojemu dziecku utrzymanie stałego trendu rozwoju i samodoskonalenia.

Skupmy się na dbaniu o to, by „oprogramowanie” naszych dzieci było przepełnione ciekawością, dzięki której pojawiają się także takie jej pochodne jak choćby: zapal do działania, entuzjazm, samodzielność, radość i samorealizacja! Gwarantuję, że ciekawskie, znakomicie odnajdujące się w społeczeństwie IQ równe 140 może przebić osiągnięciami i płynącą z nich radością hardware o parametrach IQ 180 bez „wgranych” odpowiednich wzorców postępowania. Nie usprawiedliwiaj – stwarzaj możliwości!

Nadmienię jedynie, że każda aktualizacja wymaga wyrażenia przez użytkownika świadomej zgody. Nie działaj wbrew woli dziecka!

Spotkałem się z poglądem, że **pełną ciekawości i pasji głowę jest o wiele łatwiej wygodnie umeblować**. To ważne, żebyśmy lubili przebywać ze swoimi myślami – ze sobą. Przypominam, że od teoretyków nie nauczymy się raczej niczego przejawiającego praktyczną wartość, więc zachęcam, żebyś najpierw przeprowadził eksperyment „sprzątanía” we własnej głowie. W końcu dzieci uczą się najefektywniej, naśladowując, a nie słuchając. Zamieć drażliwość, wynieś worki z przewlekłym przemęczeniem, pozbądź się niedowartościowania, doczyść resztki uprzedzeń i fałszywych stereotypów. Poukładaj na półkach ciekawość, otwartość, miłość do innych stworzeń i postawę copingową (radzenia sobie w życiu). Pojawiające się problemy owijaj natomiast kolorowym papierem z napisem „ciekawe wyzwanie”. Jak możesz dowiedzieć się, czy posprzątałeś już wystarczająco dokładnie? Że to już działa? Lubisz przebywać sam na sam ze swoimi myślami? Tak? W takim razie – gotowe! :)

Ktoś wymagający od siebie albo innych absolutnego porządku w każdej dziedzinie życia (albo mieszkania) wzbudza moją podejrzliwość. Uważam, że słynny „test białej rękawiczki” należy zawsze brać w duży nawias. Ze swojej strony zachęcam Cię do optymalizowania sprzątanía. Ważne, żebyś sprawnie usuwał największe rozpraszacze z otoczenia i swojej głowy. Cały czas mam na myśli Twoje prywatne rozpraszacze. Mnie w pisaniu książki nie musi przeszkadzać bluza wisząca na oparciu krzesła, ale dla Ciebie rozpraszaczem może być krzywo leżący na stole obrus.

Sam Henryk Elzenberg (filozof i aforysta) twierdzi, że: „Najinteligentniejsi ludzie najczęściej miewają głupich pomysłów; ich umysł jest niespokojny, w ciągłym ruchu, więc wciąż się potyka. Głupcy mało mają głupich pomysłów”*. Czasami nadmierny porządek nie świadczy o pracowitości, a o... nieużywaniu. Może warto zostawić wokół siebie warstewkę kurzu, choćby gdzieś wysoko na szafie? W końcu pewna doza bałaganu w Waszej „pracowni” może być spowodowana pochłanianą pracą nad genialnym dziełem. „Idea kontrolowanego bałaganu” znalazła obrońcę nawet w postaci samego Alberta Einsteina. Podał kiedyś w wątpliwość twierdzenie, że bałagan na biurku symbolizuje bałagan w głowie, pytając, czego w takim razie symbolem jest puste biurko. Umiar. Kropka.

„Przebywanie” w OPTYMALNIE posprzątanej głowie powinno być przyjemne. Nawiązywanie z niej interakcji ze światem zewnętrznym zwiększa prawdopodobieństwo odnoszenia sukcesów osobistych, jak i zawodowych. Uważam, że to pierwszy, a zarazem jeden z najważniejszych kroków na drodze do osiągnięcia przez Twoje dziecko tak ważnego dobrostanu psychofizycznego. Głowa i najbliższe otoczenie posprzątane. Czas wyruszyć dalej!

Spacer, czyli chodzenie – od tysięcy lat ta z pozoru błaha czynność pomaga nam w rozmyślaniu, porządkowaniu myśli, rozwiązywaniu problemów, walce ze stresem, a także zbliża nas do natury. Jeśli jesteś zainteresowany tą tematyką, sięgnij po książkę Frédérica Grosa „Filozofia chodzenia” (Czarna Owca, Warszawa, 2015). Autor opisał w niej wnikliwie całą filozofię chodzenia wraz z przykładami.

*H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Znak, 1994.

Dowiesz się, dlaczego spacerowali cynicy, święci, Nietzsche, Rousseau, Kant czy Gandhi. Zachęcam Cię, byś do tej metodologii stosowanej przez największych myślicieli włączył także swoje dziecko. Spacerujcie, rozmyślajcie i rozmawiajcie. Wystarczy tak niewiele. Gwarantuję, że stworzycie sobie w ten sposób wspaniałą okazję do budowania i wzajemnego porządkowania swoich światopoglądów. Wypróbujcie spacerowanie bez dokładnego planu wędrowki. Bez żadnych wstępnych założeń i ograniczeń. Pozwólcie się prowadzić swoim nogom, a tym samym... myślom.

Dlaczego użyłem liczby mnogiej, pisząc o Waszych światopoglądach? Mogłem przecież napisać, że Twój dojrzały światopogląd jest lepszym sposobem patrzenia na rzeczywistość, prawda? Nic bardziej mylnego. Pozbądź się pokusy indoktrynowania dziecka w czasie rozmowy i wtłaczania do jego głowy własnych przekonań, uprzedzeń i poglądów. Rozmawiając, powinieneś stworzyć dziecku warunki do samodzielnego przebudowywania i doskonalenia... siebie. Dlaczego? Rozmawialiśmy niedawno o subiektywnym postrzeganiu rzeczywistości. Percepcje poznawcze Twojego dziecka są zupełnie odmienne od Twoich.

Omówmy tę kwestię na przykładzie zmysłu wzroku. Przecież to, co nazywamy otaczającą nas rzeczywistością, jest jedynie obrazem generowanym przez nasz mózg! To on, będąc zakładnikiem zamkniętym w czaszce (niczym w ciemnym pokoju), otrzymuje przez nerw wzrokowy serie impulsów elektrycznych generowanych przez fotoreceptory siatkówki oka. Na ich podstawie „opowiada Ci”, jak wygląda samochód, do kogo może należeć poruszający się w ciemnej uliczce cień albo kim jest osoba, na którą właśnie patrzysz.

Wszystko wokół Ciebie jest „tylko” i jednocześnie „aż” subiektywną interpretacją impulsów elektrycznych. Impulsy te powstały na skutek uderzenia w siatkówkę oka fotonów odbitych na przykład od cząsteczek obrazu Jana Matejki. Idąc o krok dalej w kierunku świata fizyki kwantowej, te cząsteczki możemy w pewnym uproszczeniu nazwać ... chmurami prawdopodobieństw! Szalone prawda? Gdybyś wraz z dzieckiem przyglądał się obrazowi „Bitwa pod Grunwaldem” autorstwa Jana Matejki, to mózg każdego z Was analizowałby coś, co moglibyśmy nazwać chmurami reprezentującymi prawdopodobieństwo w polach magnetycznych... Co w takim razie może istnieć obiektywnie? Tak samo dla wszystkich? Jak w takich okolicznościach mógłbyś się upierać, że to Ty masz monopol na nieomyłność, a Twoje dziecko nie ma prawa do własnych poglądów? W końcu nawet coś tak statycznego i oczywistego jak półtorawieczna farba nie daje się jednoznacznie interpretować!

Wracamy do skali makro, gdzie zjawiska kwantowe nie będą nam spędzały snu z powiek. Jednak w konsekwencji naszych rozważań musimy przyjąć, że rzeczywistość postrzegamy w skrajnie subiektywny sposób. Z tego faktu wynikają także pewne ograniczenia we wzajemnej komunikacji. Abyś w trakcie spacerów mógł prowadzić ze swoim dzieckiem wartościowe rozmowy, musisz zdawać sobie sprawę z istnienia przynajmniej trzech rodzajów ograniczeń, którym podlegacie. Problemy w komunikacji są najczęściej powodowane przez:

1. Ograniczony czas – rozmowa ma najczęściej charakter płynnej wymiany myśli, który nie pozostawia zbyt wiele czasu na dłuższe przemyślenia.

Wiele gorących sporów ustaje, gdy obydwie strony zrobią sobie przerwę na napięcie się wody albo na „przespanie się” z problemem. Pamiętaj, że czasami Twoje dziecko będzie potrzebowało nieco więcej czasu na wpasowanie nowego fragmentu układanki do całości. Zapewnij mu ten czas.

2. Ograniczone informacje – głównie dlatego tak ważna jest szeroka wiedza ogólna, empatia, a także... poznanie siebie nawzajem. Twoje dziecko nie zna wszystkich Twoich myśli i ma prawo do niezrozumienia Twojego przekazu. Nie denerwuj się, tylko spokojnie wytłumacz szeroki kontekst swojej wypowiedzi. Argumentuj i do tego samego zachęcaj swoje dziecko. O zgranych zespołach mówi się, że rozumieją się bez słów. Zrób wszystko, żebyście byli właśnie takim zespołem. Wówczas zminimalizujesz negatywny wpływ ograniczonego przepływu informacji na Waszą wzajemną komunikację.

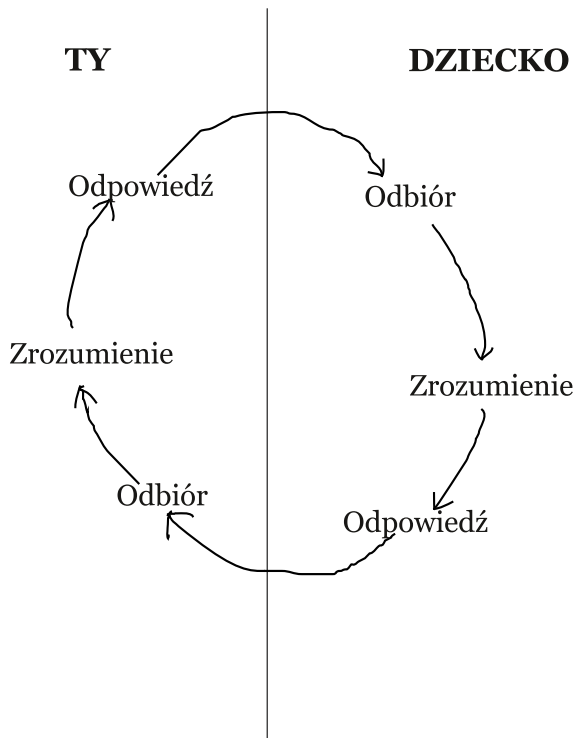
3. Ograniczoną percepcję – każdy z nas dysponuje określonym zestawem zmysłów. W dodatku sprawność działania każdego z nich bywa zmienna, nawet w zależności od pory dnia albo poziomu zmęczenia. Co więcej, każdego z nas cechuje różny poziom biegłości w łączeniu informacji i ich interpretacji. Prawda, że czasami zdarza się, że Twoje dziecko usłyszy jedynie to, co chce usłyszeć, pomijając niewygodne informacje? To kolejne z naturalnych ograniczeń komunikacji. Zachęcaj dziecko do uważności. Niech stara się odbierać jak najwięcej różnorodnych bodźców ze środowiska. Zwróć uwagę na zapach, cień, śpiew ptaka, dźwięk betoniarki i wiatr.

Czy warto? Najlepsi siatkarze plażowi są w stanie na bieżąco analizować kierunek i siłę wiatru, bezbłędnie dopasowując do tego taktykę gry. Co ważne w tym przykładzie – wykorzystują do tego wiele zmysłów. Obserwują ruchy podrzucanych ziaren piasku czy powiewających flag, czują podmuchy wiatru na skórze i przysłuchują się jego dźwiękom, analizują tendencję do podmuchów i nagłych zmian kierunku, z którego on wieje. Najlepsi czynią to niemal podświadomie, zachowując pełne skupienie na przebiegu gry. Przyznasz, że to godny podziwu przykład pokonywania ograniczeń percepcji, by móc wznieść się na poziom maestrii niedostępny dla osób, które nie uprawiają siatkówki plażowej.

Zgodnie z moją najlepszą wiedzą są to czynniki, które najskuteczniej ograniczają naszą zdolność do skutecznej komunikacji. Jako podsumowanie tego rozdziału chciałbym zaprezentować Ci ciekawe podejście Wojciecha Smulka – mojego przyjaciela i autora bloga *Chemia w ołówku*. Na potrzeby zajęć ze studentami przygotował wizualizację subiektywnego koła komunikacji. Doskonale widać na nim, jak wiele jest miejsc, w których komunikacja z Twoim dzieckiem może okazać się zawodna. Załóżmy, że chcesz coś powiedzieć swojemu dziecku. Zaczynamy wówczas na samej górze koła. Wysyłasz komunikat, który Twoje dziecko musi odebrać, zrozumieć, odpowiedzieć (albo wykonać jakieś polecenie). Następnie to Ty musisz tę odpowiedź odebrać, zrozumieć i sformułować kolejną informację w odpowiedzi na sygnał Twojego dziecka. Powstało co najmniej sześć pułapek zastawionych na Was przez subiektywne koło komunikacji.

A pamiętaj, że to koło toczy się nieustannie w trakcie rozmowy, dając 12, 18, 24... okazje do zniszczenia Waszego wzajemnego zrozumienia. Bez obaw. Często właśnie suma drobnych nieporozumień prowadzi do najlepszych rezultatów! :)

SUBIEKTYWNE KOŁO KOMUNIKACJI



Masz wrażenie, że to wszystko brzmi dobrze, ale nie wiesz, od czego zacząć przygodę ze wspólnymi spacerami? Obawiasz się, że próba rozpoczęcia spontanicznej rozmowy nie wyjdzie wystarczająco spontanicznie? Służę pomocą. Zaczynajcie od niewinnej zabawy rozbudzającej wyobraźnię, np. „Wymień 10 niecodziennych zastosowań codziennych przedmiotów”. Spróbujcie sobie wyobrazić 10 najbardziej abstrakcyjnych i nieoczywistych zastosowań... drewnianej łyżki. Na zmianę wymyślajcie i wypowiadajcie na głos kolejne zastosowania, które oczywiście nie mogą się powtarzać. I tak aż do dziesiątego pomysłu... Jeśli zabawa Wam się spodoba, możecie wybrać kolejny przedmiot, na przykład... wiertarkę. Pamiętaj, że liczba dziesięć jest jedynie umowną wartością. Jeżeli wymyślenie dziesięciu zastosowań przyjdzie Wam zbyt łatwo, zwiększ ten limit. Istotą tej zabawy jest wkopanie się głęboko w pokłady Waszej kreatywności. Zauważysz, że początkowe pomysły będą mało odkrywcze i pojawią się szybko, jednak wraz z wyczerpywaniem się oczywistych przykładów będziecie zmuszeni do wdrożenia zupełnie niekonwencjonalnego myślenia. A do tego przecież dążycie! Oczekuj kreatywności. Gwarantuję, że nieoczekiwana sama nie wprosi się na Wasz spacer! :)

Notatki z przeczytanego rozdziału:

1. Problemy w komunikacji wynikają najczęściej z ograniczeń czasu, informacji i percepcji rozmówców.
2. Wiele wielkich umysłów uwielbiało spacerować. Dołącz do nich :)
- 3, Nie przekonuj do swoich racji. Rozmawiaj i staraj się uchwycić inne punkty widzenia.

METODA NAUKOWA

Niedawno wraz z córkami rozebraliśmy stary dysk twardy. Gdy na stole przed nami leżały jedynie drobne części dawnej konstrukcji, wziąłem do ręki błyszczący talerz magnetyczny i powiedziałem: „Wyobraź sobie, że jakiś starożytny szaman znalazł coś takiego. Pewnie zrobiłby sobie błyszczący naszyjnik i nie miał absolutnie żadnego pojęcia, że jest na nim zapisana tygodniowa historia z naszego monitoringu”. Po czym stuknąłem się w czoło, ponieważ dotarło do mnie, że ja również nie mam absolutnie żadnej możliwości dotarcia do tych danych. Co więcej, gdybym sam tego dysku nie rozebrał, mógłbym nie wpaść nawet na to, że trzymam w rękach talerz magnetyczny. Zakłuło mnie dotkliwie to, o czym między innymi pisze Yuval Harrari w książce „Homo Deus”: Rozwój ludzkości odbywa się głównie na poziomie kolektywnym. Osiągamy ogromną przewagę dzięki sprawnej współpracy i wymianie handlowej. Wykonując swoją pracę i otrzymując za nią zapłatę, mogę kupić dysk twardy, nie wiedząc o jego działaniu więcej niż starożytny szaman. Oczywiście nie twierdzę, że każdy z nas powinien umieć stworzyć twardy dysk. Przecież nie ma takiej potrzeby. W końcu między innymi przez wzgląd na korzyści ze specjalizacji podzieliliśmy między sobą role społeczne. Mam na myśli świadomość i rozumienie tego podziału, które umożliwi Twojemu dziecku odpowiednie umiejscowienie się w tym społecznym ekosystemie.

Dlaczego Ci o tym opowiadam? To historia wskazująca na konieczność dbania także o rozwój indywidualny! Jesteś dobrym przykładem, ponieważ dbasz o niego, choćby czytając tę książkę.

Wykazując troskę o wspieranie indywidualnego rozwoju dziecka, ułatwisz mu nadążanie za zmianami na poziomie kolektywnym. To jedynie moje prywatne spostrzeżenie, ale uważam, że zaniedbaliśmy rozwój człowieka jako konkretnej osoby. W zestawieniu z eksplozją rozwoju ludzkości wypadłem miernie, lokując się na poziomie rozwoju starożytnego szamana (a kto wie, czy nie poniżej niego...). Proszę Cię, zrób wszystko, żeby Twoje dziecko nie było niczego nieświadomym obserwatorem pędzącego pociągu postępu, z perspektywy osoby stojącej na dworcu kolejowym. Nie pozwól, by patrzyło na postęp przepełnione zagubieniem i brakiem zrozumienia tego, co się dzieje. Zrób wszystko, żeby nie stało się częścią „nieużytecznej społecznie” grupy beneficjentów pewnej formy bezwarunkowego dochodu podstawowego. Zauważ, że to bardzo groźna forma wykluczenia. Przecież kryje się za nią jasny komunikat: „Damy Ci pieniądze, damy Ci seriale, gry i używki, tylko siedź sobie tam cichutko w domu i się nie mieszej. Tak, ten dom też Ci wypożyczymy, tylko ćśśśś. Duzi chłopcy tu pracują”. Straszna wizja, prawda? Wybacz poważny ton, ale wydaje mi się, że to bardzo ważne zagrożenie, na które warto zwracać uwagę.

Poznawanie świata jest bez wątpienia złożonym procesem. Łatwo zgubić drogę, jeśli nie dysponujesz odpowiednimi narzędziami. Wiesz, że nawet najtęższe umysły wpadały w pułapki własnych uprzedzeń i mylnych przekonań? Einstein wprowadzał i wycofywał koncepcję stałej kosmologicznej, Galileusz uzasadniał fakt, że Ziemia krąży wokół Słońca, występowaniem pływów morskich, a sam Kelvin podawał w wątpliwość istnienie promieniowania rentgenowskiego.

Oczywiście nie myli się jedynie ten, kto nie robi absolutnie niczego, więc te pojedyncze wpadki nie umniejszają świetności ich umysłów. Przyznasz jednak, że warto mieć system, który minimalizuje ryzyko błędnego rozumowania i postępowania. Tym bardziej że mamy naturalną awersję do przyznawania się do błędów. Często w nich tkwimy, mimo że zaczyna nam brakować argumentów. Co ciekawe, jesteśmy skłonni do wymyślania sobie najbardziej irracjonalnych wytłumaczeń i trwania przy mylnym przekonaniu niż do przyznania się do pomyłki.

Jednym z przydatnych narzędzi do przeciwdziałania takim sytuacjom może okazać się metoda naukowa. Została skonstruowana w ten sposób, by minimalizować zgubny wpływ subiektywnej oceny na poszerzanie wiedzy. Wykorzystano w niej prawa logiki i prawdopodobieństwa. Jeśli coś jest gotowe, przetestowane i doskonale działa, dlaczego Twoje dziecko miałoby nie skorzystać z tego rozwiązania?

Oto 4 kroki metody naukowej:

- 1. Obserwacja.**
- 2. Sformułowanie hipotezy albo stworzenie modelu.**
- 3. Wykorzystanie modelu (hipotezy) do przewidywania podobnych zjawisk.**
- 4. Przeprowadzenie eksperymentów weryfikujących hipotezę lub model*.**

*<http://www.wbc.poznan.pl/Content/8907/Metody.pdf>, dostęp 10.06.2020 r.

Jak to wszystko rozumieć? Zauważ, że w codziennym życiu zatrzymujemy się najczęściej na punkcie drugim. Poczyniłeś obserwację, że ktoś ubrany w spodnie dresowe ucieka, trzymając w ręce Twój telefon. Sformułowałeś hipotezę, że osoby biegające w takim stroju są złodziejami. Czy to uprzedzenie będzie trafne? Skrzywdziłbyś wszystkich biegających dla zdrowia, prawda? Jednak podążając dalej tropem metody naukowej, w punkcie trzecim niewątpliwie stwierdziłbyś, że ten model nie nadaje się do przewidywania podobnych zjawisk. Jeżeli miałbyś rację, to policjanci powinni zatrzymywać każdego sportowca biegającego po parku. Metoda naukowa wręcza Ci kolejny bezpiecznik! Gdyby i ten punkt (trzeci) nie wystarczył do rozwiania Twoich wątpliwości, powinieś zrealizować punkt czwarty – przeprowadzić eksperyment. Mógłbyś na przykład wśród biegaczy w parku ustawić ochotników trzymających swoje telefony w widocznym miejscu, a następnie sprawdzić, ile z przebiegających nieopodal osób noszących spodnie dresowe dokonało kradzieży któregoś z telefonów. Prawda, że stosując się do takiego sposobu postępowania, o wiele trudniej byłoby Ci uparcie trwać przy mylnym stanowisku?

Sam przykład był wyraźnie przerysowany, a większość życiowych sytuacji bywa zdecydowanie bardziej podstępna. Nie zmienia to faktu, że sposób postępowania w zgodzie z metodą naukową nieustannie przybliży Cię do ustalenia prawdy. Nie... „prawda” tu nie pasuje. Zbliży Cię do ustalenia najbardziej prawdopodobnego rozwiązania. Chcesz dowodu? Proszę bardzo! Oto jeden z moich ulubionych przykładów – kult cargo.

Powinienem właściwie użyć terminu „Nauka spod znaku kultu cargo”, którego autorem jest absolutny geniusz – Richard Feynman. Na egzotycznych wyspach Południowego Pacyfiku istniały, założone jeszcze w czasach II wojny światowej, bazy wojskowe dla amerykańskich samolotów. Pewnego dnia zostały one zamknięte, ponieważ wojna dobiegła końca. Rdzenni mieszkańcy tych wysp utracili na powrót możliwość kontaktowania się z odległymi kulturami. Dlaczego mieliby się tym przejąć? Niestety, zdążyli się już przyzwyczaić do tego, że samoloty przносиły na wyspę nieosiągalne dotychczas, a zatem bardzo pożądane towary. Nie chcieli tego wszystkiego utracić. Ówczesna technologia lotnicza była dla nich nieodróżnialna od magii, nic więc dziwnego, że wplekli w tę historię wątki religijne. Gdy bazy zniknęły, zaczęli samodzielnie urządzać pasy startowe podobne do tych, które obserwowali. Jak wspominał Feynman, wykonywali nawet drewniane anteny i słuchawki, w których siedział mistyczny odpowiednik kontrolera lotów. Niestety, na nic nie zdały się nawet pochodnie rozświetlające pas startowy – żołnierze, samoloty, a tym bardziej liczne dobra już nie powróciły.*

Ta historia obrazuje, jak ważne jest dążenie do pełnego zrozumienia otaczającego nas świata i zachodzących w nim zjawisk. Dlaczego wspomniałem, że bardzo lubię ten przykład? Zgodzisz się ze mną, że rdzenni mieszkańcy wysp podążali w dobrym kierunku? Poczynili prawidłowe obserwacje, włożyli dużo pracy w przywołanie samolotów, jednak ponieśli porażkę. Dlaczego? Podobnie jak w poprzednim przykładzie, zatrzymali się na punkcie drugim – sformułowali hipotezę.

*R. Feynman, *Pan raczy żartować, Panie Feynman!* Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków, 2018.

Brakowało im metodologii naukowej, by przybliżyć się do odniesienia sukcesu. Uparcie trwali przy błędnym wyjaśnieniu problemu, które przyjęli na samym początku. Hipoteza okazała się zupełnie błędna, a im zabrakło narzędzia w postaci metody naukowej, by to wykazać. Feynman wskazuje też „wątpliwości”, jako ważny czynnik kierujący nas w życiu w stronę pełniejszego rozumienia. Jak najczęstsze podawanie w wątpliwość i weryfikowanie naszych poglądów, przekonań, a także wiedzy jest definitywnie wskazane!

Opowiem Ci o moim sposobie na sprawdzenie, czy nie ulegam pokusie pójścia na skróty i traktowania zwykłego przecucia jako czegoś zupełnie pewnego. Wpadłem na ten pomysł, oglądając program o węzach hodowanych w celu pozyskiwania jadu do produkcji surowicy. Przeprowadź następujący eksperyment myślowy: to, co zamierzasz uznać za pewne, jest wężem. Czy jesteś przekonany, że jest niejadowity, a może jedynie wydaje Ci się, że przypomina niejadowitego węża? Jeżeli jesteś pewny na tyle, że bez wahania chwycisz tego „węża” swoją ręką (ryzykując życie), to znaczy, że jesteś czegoś absolutnie pewny. Jeśli się zawahasz, daj sobie czas na poddanie tego poglądu czy przekonania ponownej analizie. Pamiętaj, im wyższa stawka, tym rozsądniej podchodzimy do określania prawdopodobieństwa.

Skoro już wspomniałem o Richardzie Feynmanie, warto poświęcić więcej miejsca tej nietuzinkowej postaci. Był niekwestionowanym mistrzem łączenia osiągnięć naukowych z dydaktycznymi. Co do osiągnięć naukowych – otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki, więc nie trzeba tego dalej uzasadniać. Był także uważany za osobę, która potrafi wytłumaczyć każdemu najbardziej złożone koncepcje.

Jego wykłady były kwintesencją sztuki przekazywania wiedzy – tłumaczenia wielkich pojęć zrozumiałymi dla wszystkich słowami. Nie musisz wierzyć mi na słowo, w Internecie znajdziesz wiele nagrań jego wystąpień. Po tym wprowadzeniu pora na danie główne. Feynman stworzył narzędzie, które na pewno okaże się przydatne dla Ciebie i Twojego dziecka. W „Pan raczy żartować, Panie Feynman” można przeczytać o pewnej metodzie uczenia się. Prezentuje się ona następująco:

1. Wybierz zagadnienie, którego chcesz się nauczyć. Na czystej kartce zapisz temat, który planujesz opanować. Następnie opisz to, co już o nim wiesz, ale w taki sposób, jakbyś miał to wytłumaczyć małemu dziecku. Najprościej jak to tylko możliwe, by wiek (powiedzmy 5 lat) nie był przeszkodą w zrozumieniu tego, co mówisz. Unikaj skomplikowanego słownictwa, postaraj się jak najprościej ująć nowe idee i Twoją dotychczasową wiedzę. Takie podejście pozwoli Ci na sprawdzenie, czy naprawdę rozumiesz dane zagadnienie, czy masz jedynie tendencję do tego, by ukrywać swoją niewiedzę za skomplikowanym nazewnictwem. Innymi słowy, pozbaw się możliwości tuszowania własnego niezrozumienia za pomocą języka, którego nie zrozumie Twój odbiorca. Nie blefuj.

2. Poprzedni etap ma na celu wskazanie Ci luk w Twoim rozumieniu zagadnienia. Motasz się w próbach wyjaśniania? Najprawdopodobniej tego nie rozumiesz. Dla pełnego rozumienia nowego zagadnienia musisz wypełnić odnalezione luki. Na tym etapie krytycznie analizujesz swoje notatki i starasz się znaleźć wszystkie braki psujące jasność Twojego wywodu (przypomnijmy, skierowanego nawet do 5-latka).

Zdaj sobie sprawę z tego, czego jeszcze nie wiesz i zacznij systematycznie eliminować swoje braki. Wyobraź sobie, że szukasz brakujących puzzli i wkładasz je na swoje miejsca, by w pewnym momencie móc cieszyć się kompletnym, pięknym obrazkiem. Dokładnie tak jak w opowieści Sacksa o odkrywcy wspinającym się na górę.

3. Synteza. Na tym etapie łączysz w całość i wygładzasz wiedzę zdobytą w dwóch poprzednich krokach. Twoja niedoskonała opowieść i jej uzupełnienia muszą się połączyć w jedną całą i spójną historię.

4. Opowiedz innym, czego się nauczyłeś (ostateczny sprawdzian Twojej wiedzy). To, że łatwo opowiada Ci się o czymś, gdy słuchaczem jesteś Ty, to połowa sukcesu. Prawdziwym sprawdzianem poziomu Twojego zrozumienia będzie przekazanie tej wiedzy innym. Znajdź wdzięcznego słuchacza, z którym będziesz mógł się podzielić nową wiedzą. Słuchacz powinien być osobą, która nie będzie czuła oporów przed dopytywaniem albo wskazywaniem niespójności Twoich wyjaśnień.

Wiesz już, jak skutecznie uczyć się nowych rzeczy. Wiesz również, że Feynman zachęca do podawania wszystkiego w wątpliwość. Wagę jego słów przedstawię Ci na przykładzie opowieści o Galenie, która idealnie ilustruje zgubne efekty bezrefleksyjnego przyjmowania czegoś za pewnik. Claudius Galenus – rzymski lekarz urodzony ok. 130 roku naszej ery był jednym z najbardziej poważanych lekarzy starożytności, a jego prace miały wywrzeć znaczący wpływ na późniejszy rozwój nauk medycznych. Znaczący, czyli pozytywny czy negatywny?

Dokonanie tej oceny pozostawię Tobie. Pamiętaj jednak, że często wielkie odkrycia wymagają poniesienia dużej ofiary. Notatki pozostawione przez Marię Skłodowską-Curie mogą pozostać radioaktywne przez najbliższe 1500 lat... Otwarte pozostaje (bardzo chcę w to wierzyć) również pytanie, czy wiedziała o ryzyku, na jakie wystawia siebie i swoich współpracowników. Niezależnie od odpowiedzi ofiara, którą ponieśli badacze, była ogromna. Sukces również. Wracając do Galena, okazuje, że ludzkość w procesie rozwijania medycyny (i tworzenia z niej nauki) poświęciła jeszcze więcej. Sam proces był długi i kręty. Przez wieki światem medycyny rządził przypadek i... rażąca nieskuteczność. Zmiany zaczęły zachodzić mniej więcej do momentu wprowadzenia do standardów medycznych randomizowanych kontrolowanych badań klinicznych. A wcześniej? Uwierzysz, że przez setki lat opierano się na... poczuciu własnej nieomyślności? Jeśli lekarz nie miał wątpliwości co do swojej racji, to po co miałby przeprowadzać badania? Przecież udowadniałby coś nad wyraz oczywistego – że ma absolutną rację! Zgodnie z tym nurtem pozbawiony cienia wątpliwości Galen twierdził, że wszyscy, którzy przyjmują podczas kuracji jego miksturę, wracają szybko do zdrowia. Oczywiście z wyjątkiem tych, którzy umierają. Jednak grono tych nieszczęśników Galen przydzielał do grupy „nieuleczalnie chorych”, zatem... jego mikstura pozostawała skuteczna w 100% przypadków! Nie bądź jednak zbyt krytyczny wobec tej postaci. Dla usprawiedliwienia dodam, że sytuacja w XIX (a nawet, o zgrozo, po części w XX) wieku nie wyglądała dużo lepiej. Niektóre stosowane wówczas kuracje przyprawiają dziś o gęsią skórę.

Działająca cuda, starożytna mikstura wydawałaby się przy nich szczytem racjonalności. Większość tych kuracji łączyła pewna zależność – były nieskuteczne. Oczywiście wbrew temu, co twierdzili ich autorzy.

Jeszcze w latach 20. XX wieku na łamach prestiżowych medycznych czasopism toczyła się dyskusja na temat słuszności stosowania metod statystycznych i prowadzenia badań klinicznych. Jednak dzięki temu procesowi oraz latom prób i błędów, wędrowania w ślepe uliczki i wracania do korzeni wykrystalizował się obecny, w pełni profesjonalny obraz nauk medycznych. Dziś to właśnie medycyna wyznacza nauce standardy. Musisz nieustannie mieć na uwadze fakt, że nawet w świecie nauki nic nie jest absolutnie pewne. Wiedza, która teraz wydaje nam się oczywista, może zostać podważona nawet za godzinę. W końcu naukowiec stwierdza coś z 95, może 99% prawdopodobieństwem. Nigdy nie dysponuje całkowitą 100% pewnością, że się nie myli. W związku z tym nie możemy mieć do niego pretensji, jeśli wnioski z jego badań okażą się błędne. Uczciwie przyznał, że jest to możliwe np. z 5% prawdopodobieństwem. Jeżeli według prognozy istnieje 80% prawdopodobieństwo, że jutro będzie padał deszcz, a mimo wszystko będzie słonecznie, to czy prognoza była błędna? Nie!

Gdyby jutrzejszy dzień mógł wydarzyć się 100 razy, to w 80 przypadkach padałby deszcz, w pozostałych 20 byłoby słonecznie.

Prognoza mogła być prawidłowa, a my trafiliśmy właśnie na jeden z przewidzianych przez nią 20 słonecznych scenariuszy.

W książce Philipa Tetlocka i Dana Gardnera „Superprognozowanie” znalazłem ciekawą wzmiankę o tym, że mogliśmy zyskać około 250 lat w rozwoju medycyny, jednak innowacyjne podejście Jamesa Linda do leczenia szkorbutu zostało zapomniane. James podzielił dwunastu cierpiących na szkorbut marynarzy na pary, a następnie każdej z nich zaproponował odmienną terapię. Tak się złożyło, że wśród sześciu propozycji kuracji znalazły się owoce cytrusowe. Oczywiście dwaj marynarze, którzy otrzymywali cytryny i limonki – wyzdrowieli. Całe zdarzenie było jednak tak niecodzienne, a eksperyment tak przełomowy, że nawet jego autor nie był w stanie docenić jego rezultatów i rozpropagować metodologii. Pozostałym marynarzom nie pozostało nic innego niż pogodzenie się z cierpieniami wywoływanymi przez szkorbut*.

Z perspektywy wygodnego fotela dość łatwo przychodzi nam wystawianie dokonaniom naszych przodków negatywnych ocen. Okazuje się, że my równie często (a może i częściej) polegamy na identycznych mylnych uproszczeniach myślowych. W tej samej książce znalazłem przepis, jak nauczyć się trafnie oceniać to, co się wokół nas dzieje, a przy odrobinie wprawy także wybiegać nieco w przyszłość i szacować, co może się niebawem wydarzyć. Brzmi ciekawie, prawda? Zaprezentuję Ci w skrócie kilka sposobów skutecznego prognozowania. Jeśli zainteresuje Cię ta tematyka, koniecznie przeczytaj całą książkę.

* P. Tetlock, D. Gardner, *Superprognozowanie*, CeDeWu, Warszawa, 2017.

Fermizacja – na to określenie natknąłem się jedynie w tej książce. To termin powstały od nazwiska Enrico Fermiego – fizyka znanego ze swojej zdolności do trafnego szacowania. Przypisuje mu się autorstwo licznych zagadek, które zwykł zadawać swoim studentom. Były to zadania typu: „Oszacuj masę powietrza w swoim pokoju”, „Oszacuj, o ile podniesie się temperatura wody w Twojej wannie po wlewniu do niej szklanki wrzątku”, „Oszacuj, ilu kurierów rozwozi paczki w Twoim mieście”. Generalna zasada jest taka, że powinny być to pytania, na które nie sposób znaleźć gotowej odpowiedzi, nawet dysponując smartfonem. Kluczem do sukcesu jest podzielenie tego pytania na kilka innych. Wówczas błędy w oszacowaniu poszczególnych części powinny się ze sobą znosić, co przybliży Cię do prawdy. A przecież obecnie nie masz absolutnie żadnego pojęcia, ilu kurierów rozwozi paczki w Twoim mieście. Przykładowa lista pytań pomocniczych mogłaby wyglądać tak:

- Ilu mieszkańców ma moja miejscowość?
- Ilu z nich i jak często zamawia przesyłki?
- Ile czasu potrzeba na dostarczenie jednej przesyłki na terenie miasta?
- Ile przesyłek dziennie jest w stanie dostarczyć jeden kurier?

Spróbuj dokonać takiego oszacowania. Gwarantuję Ci, że będziesz zdziwiony, jak zbliżysz się do poznania prawdy. Oczywiście o ile uda Ci się po dokonaniu oszacowania dotrzeć do oficjalnych danych.

Spojrzenie z zewnątrz – kolejnym krokiem w skutecznym szacowaniu jest zdobycie dobrego punktu odniesienia. Dlaczego powinna być to w miarę rzetelna informacja z zewnątrz? Zostając przy przykładzie kuriera, może udałoby Ci się odnaleźć informację o ogólnopolskim zatrudnieniu w trzech największych firmach kurierskich? Byłby to dobry punkt wyjścia, ponieważ w psychologii istnieje zjawisko zakotwiczenia. Jeśli na początek wymyślisz sobie własną mylną wartość, trudno będzie Ci ją skorygować. Twoje szacunki pozostaną błędne, ponieważ mimo zdobywania kolejnych informacji będziesz krążył wokół kotwicy, którą sam sobie zarzuciłeś w niewłaściwym miejscu.

Spojrzenie do wewnątrz – dopiero teraz nadszedł czas na analizę konkretnego przykładu, powiedzmy Kołobrzegu. Szacuj, zadawaj kolejne pytania, jak w przypadku fermizacji i koryguj szacunki, które były informacją zewnętrzną. Dopiero w tym kroku odnosisz się do konkretnej sytuacji, z którą się mierzysz.

Poprzednie elementy miały prowadzić Cię w stronę zdobycia wielu różnych punktów widzenia i nauczania się odrzucania własnych uprzedzeń. Gdy zaczniesz zamieniać określenia typu: „musi!”, „nie może!”, „wiedziałem!” na wartości procentowe (40%, 60%, 80%), zaczniesz bardzo dokładnie przewidywać, co może się niebawem wokół Ciebie wydarzyć. Serdecznie polecam przeczytanie całej książki „Superprognozowanie”.

Wróćmy jednak do metody naukowej, która – jak się okazuje – bywa dla nas równie nieoczywista i mało instynktowna. Chcielibyśmy, żeby otaczający nas świat, a także nasze postępowanie było jak najbardziej racjonalne, prawda? Mamy niepohamowaną wręcz tendencję do dopisywania do wydarzeń i zachowań kreatywnych uzasadnień, najczęściej zupełnie pozbawionych sensu. Przypomnij sobie opowieść o kulcie cargo. Jak często w swoim życiu to Ty nakładasz na głowę kawałki drewna, wcielając się w rolę szamańskiego kontrolera lotów? Nie musisz odpowiadać, ale przyznaj, że zdarza Ci się uparcie trwać przy pozbawionych sensu wymówkach. W dodatku wmawianych samemu sobie. Czytając o jakimś odkryciu w prestiżowym naukowym czasopiśmie, naukowcy nigdy nie przyznają, że są absolutnie pewni wniosków ze swoich badań, nawet jeśli program badawczy pochłonął miliardy dolarów. Dlaczego? W pewnym uproszczeniu, gdy obwieszczają światu swoje wnioski z wykonanej analizy statystycznej wyników, decydują, czy zadowala ich 5 czy 1% ryzyka popełnienia błędu. Nawet gdy ufają swojej intuicji i zebrane dane wydają się potwierdzać, że mają rację, w wynikach prezentują prawdopodobieństwo swojej pomyłki. Dlaczego zatem my, dysponując jedynie strzępami informacji, za wszelką cenę staramy się udzielać jednoznacznych odpowiedzi? Dlaczego chcemy uchodzić za niomylne autorytety? Każdy z nas ponosi część winy. Czego oczekujemy od eksperta? Wyłącznie tego, że zna prawidłową odpowiedź, prawda? To my wywieramy presję na ekspertach, którzy wpadają w pułapkę i wciągają w nią również nas – odbiorców spragnionych jednoznacznych odpowiedzi.

Tymczasem ekspert pracujący w fabryce Toyoty odpowie: „Nie wiem, chodźmy się tego dowiedzieć”, a jego autorytet nie ucierpi. Podejrzewam, że nawet zyska w oczach współpracowników.

Załóżmy, że czytasz dzisiaj od przełomowym odkryciu w fizyce. Cały świat świętuje! Możliwe, że ktoś inny prowadzi właśnie dokładniejsze badania albo w przyszłości będzie dysponował większymi możliwościami, i udowodni, że wnioski autora miały się z prawdą. Przyznasz, że najpotężniejsze narzędzie do poznawania rzeczywistości, jakim obecnie dysponujemy... ma wręcz dyskwalifikujące wady? Pozornie mogłoby się tak wydawać. Zachęcam Cię jednak, żebyś spojrzał na to z innej strony. Rozwój wymaga wprowadzania zmian, ciągłego weryfikowania tego, co już wiemy i...gotowości do wyrzucania starych ubrań do kosza. Metoda naukowa wręcz nas do tego prowokuje! Nie pozwala na nadmierne przywiązywanie się do pamiątek i skłania do patrzenia w przyszłość. Nie obawiamy się zanegowania tego, co kiedyś wydawało się oczywiste, by poszukać lepszych koncepcji. Nie pozwólmy, żeby ktoś zabetonował nasz sposób postrzegania świata. Metoda naukowa to klamka do otwierania okna, przez które zaprosicie do swojego domu nowe idee, poglądy czy innowacje wzbudzające dziecięcą ciekawość.

Wiesz, że macie niemal nieograniczony dostęp do nagrań wykładów akademickich? W dodatku wygłaszanych przez polskich, jak i zagranicznych naukowców. Zamiast słuchać kolejnego radiowego konkursu typu „Zadzwoń i zgadnij, co jadłem dziś na śniadanie”, włączcie sobie w tle wykład... choćby o fizyce. Co z tego, że możecie nie rozumieć co czwartego określenia? Co z tego, że sposób opowiadania zupełnie odbiega od ekspresyjnych głosów radiowców?

Ośłuchacie się z nowym słownictwem – może coś Was zaskoczy, coś znudzi, a coś innego zainspiruje. Pozwólcie wypowiadać się osobom, które w pewnej dziedzinie są od Was o wiele lepsze! Rozwijajcie się przy nich. Nigdy nie wiesz, gdzie Twoje dziecko odnajdzie swoją nową pasję.

Przekonałem Cię? Naukowcy wypracowali bardzo skuteczny sposób postępowania, więc dlaczego nie miałbyś wraz ze swoim dzieckiem z niego skorzystać? Pozwól, że zaprezentuję Ci jeszcze schemat pisania artykułu naukowego. Jego konstrukcję można zaprezentować w następujący sposób:

- 1. Wstęp** – co jest problemem, którym chcę się zająć.
- 2. Przegląd piśmiennictwa** – co jestem w stanie znaleźć w dostępnych źródłach informacji i pracach innych osób? Może ktoś już jasno i klarownie rozwiązał moje wątpliwości albo rozwiązał mój problem.
- 3. Materiał i metody badań** – jak skonstruuję własny eksperyment, który rozwieje moje wątpliwości? Po jakie dane sięgnę i jakich narzędzi użyję? Jaki będzie jego przebieg?
- 4. Wyniki** – co udało mi się zebrać podczas moich działań?
- 5. Dyskusja** – jak mogę odnieść to, co udało mi się ustalić, do fachowej wiedzy, którą zdobyłem, dokonując przeglądu piśmiennictwa?
- 6. Wnioski** – co wynika z tej syntezy? Czy udało mi się czegoś dowiedzieć? Czy mam zaplanować kolejny eksperyment, żeby odpowiedzieć na nowe pytania, które właśnie się pojawiły w mojej głowie?

Uważam, że warto wprowadzić do swojego sposobu myślenia powyższe elementy. Na początek choćby jeden z nich. To świetne antidotum na popadanie w mylne przekonania, podążanie za fałszywymi doradcami czy uparte tkwienie w okopach własnych błędów. Brak pewności od tysiącleci jest naszym sprzymierzeńcem i popycha cywilizację w kierunku zmian, a tym samym rozwoju. Jestem przekonany, że odważne podawanie wszystkiego w wątpliwość będzie wartościowym nawykiem Twojego dziecka. Uwierzysz, że do momentu natrafienia na bociana, który w 1822 roku powrócił do Europy przebity afrykańską włócznią, nie wiedzieliśmy, co się dzieje z ptakami podczas zimy? Stworzyliśmy wprawdzie wiele hipotez, w tym podobno taką, że ptaki na zimę zapadają w sen w zamrzniętych rzekach. Nowe wówczas odkrycie zmusiło nas do podania w wątpliwość dotychczasowych przekonań i przemyślenia koncepcji migracji ptaków.

Wspieraj swoje dziecko w doszukiwaniu się afrykańskich włóczyń w swoich skostniałych przekonaniach. Wyzwania, z którymi się mierzymy, stają się coraz bardziej wymagające. Kto wie, może niebawem wypracujemy jeszcze doskonalsze narzędzie do sprawniejszego poruszania się choćby w świecie fizyki kwantowej. Może doprowadzi nas do opracowania nowych źródeł czystej i niemal nieograniczonej energii albo odkrycia Świętego Graala nauki – „teorii wszystkiego”, która połączy mechanikę kwantową z ogólną teorią względności. Osobiście nie mogę się już doczekać tej chwili, jednak już dziś warto stosować w życiu codziennym schemat myślenia naukowca. Dla potrzeb naszego rozwoju będzie w zupełności wystarczający. A jeśli uzupełnicie go o fermizację i biegłość w szacowaniu prawdopodobieństwa – będziecie zespołem niemożliwym do zatrzymania!

Notatki z przeczytanego rozdziału:

1. Cztery kroki metody naukowej:

- Obserwacja.
- Sformułowanie hipotezy albo stworzenie modelu.
- Wykorzystanie modelu (hipotezy) do przewidywania podobnych zjawisk.
- Przeprowadzenie eksperymentów weryfikujących hipotezę lub model.

2. „Nieomylny” ekspert jest najczęściej kłamcą.

Szacowanie prawdopodobieństwa jest jedną z kluczowych zdolności.

3. Wyniki należy przedyskutować i sformułować na ich podstawie odpowiednie wnioski. Nie idź na skróty i nie przyjmuj czegoś za pewnik tylko dlatego, że „autorytet” tak powiedział.

DEBATA OKSFORDZKA W WERSJI DOMOWEJ

Parafrazując słynne słowa Martina Luthera Kinga: „I have a dream”, chciałbym, żebyśmy potrafili ze sobą kulturalnie i merytorycznie dyskutować. Walcząc argumentami i ścierając poglądy oparte na faktach, a nie rzucając pustymi, emocjonalnymi hasłami, w dodatku z premedytacją wymierzonymi w osobę, a nie jej poglądy. Ile fikcyjnych problemów zniknęłoby natychmiast, przestając odwracać naszą uwagę od istotnych rzeczy... Ilu mądrych ludzi nie zostałoby uciszonych tanimi technikami socjotechnicznymi... Jak wiele ciekawych inicjatyw miałoby szansę się narodzić... Możemy odtworzyć umiejętność dyskusowania. Udowodnię Ci, że istnieje gotowe narzędzie, w które wystarczy wyposażać odpowiednio dużą liczbę młodych umysłów.

Dlaczego moje marzenie miałoby stać się również Twoim marzeniem? Umiejętność wyrażania swoich myśli w mowie i na piśmie będzie jednym z najpotężniejszych narzędzi Twojego dziecka. Narzędziem, dzięki któremu będzie skutecznie oddziaływać na otoczenie. Klarowna argumentacja własnych poglądów, odwaga do ich publicznego głoszenia, a także gotowość do merytorycznej walki w ich obronie staną się arsenałem atomowym w rękach Twojego dziecka. Wręczam Ci gotowe narzędzie do rozwijania tych kluczowych kompetencji – debatę oksfordzką, zwaną także debatą uniwersytecką. Oczywiście za chwilę dostosujemy ją do naszych potrzeb, ale pozwól, że w kilku zdaniach scharakteryzuję jej klasyczną formę.

Aby było nad czym debatować, muszą skonfrontować się ze sobą osoby, które mają odmienne poglądy. Obrońcy tezy (grupa Propozycji) debatują z jej przeciwnikami (grupą Opozycji). Nad przebiegiem całej debaty czuwa Marszałek, który udziela głosu, pilnuje przestrzegania ram czasowych i poziomu kultury prezentowanego przez jej uczestników. W przypadku „turniejowych” debat uczestnicy znają z wyprzedzeniem tezę, jednak nie wiedzą, czy będą jej bronić, czy ją podważać. Losowanie następuje tuż przed rozpoczęciem debaty. Wcześniejsza znajomość tezy jest natomiast konieczna do przygotowania się pod względem merytorycznym. W takim rodzaju debaty nie mają bowiem znaczenia spostrzeżenia, indywidualne przeczucia czy uprzedzenia uczestników. Wartość wnoszą jedynie merytoryczne argumenty poparte badaniami. Przedstawiciele obu drużyn zabierają głos na przemian, zgodnie z następującym schematem:

Pierwszy Mówca Propozycji: jego głównym zadaniem jest zinterpretowanie tezy i zaznajomienie widowni z podstawowymi pojęciami. On nakreśla najciekawsze argumenty, by zachęcić widownię do uważnego słuchania swoich następców.

Pierwszy Mówca Opozycji: jego zadanie jest niemal identyczne co poprzednika. Powinien jednak krytycznie odnieść się do słów wypowiedzianych przez Mówcę Propozycji i spróbować przekonać widownię do własnego punktu widzenia.

Drugi Mówca Propozycji: do jego najważniejszych zadań należy rozbudowanie argumentów i wyczerpujące przedstawienie stanowiska grupy Propozycji. Na tym etapie wnosi do debaty najwięcej merytorycznej wartości.

Drugi Mówca Opozycji: identycznie jak przedmówca, jednak nie powinien pominąć wskazania najsłabszych punktów i ewentualnych błędów w argumentacji poprzednika.

Trzeci Mówca Propozycji: to on przypuszcza najsilniejszy merytoryczny atak na argumentację przeciwników. Wytacza najcięższe działa i stara się (nawet wykorzystując kulturalną ironię) rozbić tok rozumowania i argumenty Opozycji.

Trzeci Mówca Opozycji: jego zadaniem również jest wypunktowanie słabych stron argumentacji przeciwników. Może krótko odpowiedzieć na nietrafne ataki poprzednika.

Czwarty Mówca Propozycji: podsumowuje wystąpienia poprzedników, porządkuje cały wywód i przypomina widowni najważniejsze argumenty.

Czwarty Mówca Opozycji: podobnie do swojego odpowiednika z obozu Propozycji porządkuje linię argumentacji swojej drużyny, podkreśla elementy, które powinny zostać zapamiętane przez odbiorców debaty przed wyrobieniem sobie ostatecznego zdania na dany temat.

Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś zaprosił rodzinę i znajomych, by zorganizować taką debatę w jej pełnej formie. Jeśli spodobała Ci się taka propozycja, zachęcam Cię do zapoznania się choćby z tymi materiałami:

- <https://ksmowcow.pl/zasady-debaty/> (dostęp 9.09.2020 r.),
- <http://www.szkola-liderow.pl/sztuka-debaty-oksfordzkiej/> (dostęp 9.09.2020 r.),
- <https://www.youtube.com/watch?v=mp1b7mFE9Gk> (dostęp 9.09.2020 r.).

Zauważ jednak, że po drobnych modyfikacjach scenariusz, który Ci przedstawiłem, idealnie nadaje się do rozmowy na dowolny temat w dwuosobowym zespole. Zespole tworzonym przez Ciebie i Twoje dziecko. Oto moja propozycja:

PRZEBIEG „DOMOWEJ DEBATY UNIWERSYTECKIEJ”

Wybierzcie tezę angażującą dziecko, np. „Dzieci powinny wykonywać obowiązki domowe”. Niech dziecko wybierze, po której stronie (Propozycji czy Opozycji) chce stanąć. W kolejnej odsłonie Waszej debaty możecie dla wprawki zamienić się rolami.

Schemat dyskusji:

Propozycja: o czym mowa i dlaczego „tak”.

Opozycja: o czym mowa i dlaczego „nie”.

Propozycja: „Tak, ponieważ...”.

Opozycja: „Nie, ponieważ...”.

Propozycja: „Nie masz racji/pomyliłeś się, ponieważ...”.

Opozycja: „Nie masz racji/pomyliłeś się, ponieważ...”.

Propozycja: „Po wysłuchaniu Twojego stanowiska uważam, że...”.

Opozycja: „Po wysłuchaniu Twojego stanowiska uważam, że...”.

Gwarantuję Ci, że po pewnym czasie zaczniecie podświadomie praktykować taki przebieg rozmów, a miejsce „nie, bo nie” zajmie potrzeba uzasadniania i argumentowania swojego stanowiska. Dajcie sobie szansę i skorzystajcie z gotowego narzędzia stosowanego z powodzeniem w świecie uniwersyteckim.

DOMOWA WERSJA METODY „JIGSAW”

Opowiem Ci o ciekawej metodzie stosowanej z powodzeniem w szkolnictwie. Mogłoby się wydawać, że kompletnie nie przystaje do rodzinnych realiów, jednak to tylko pozory. Metoda układanki „Jigsaw” okazała się perełką badań prof. Johna Hattiego. W 2017 roku opublikował on wraz ze swoim zespołem zaktualizowaną listę czynników warunkujących osiągnięcie wysokich wyników w nauce. Ich projekt badawczy od wielu lat skupia się na analizowaniu, co tak właściwie decyduje o skuteczności działań nauczyciela. Okazuje się, że rozwiązywanie przez uczniów wszechobecnych testów charakteryzuje wielkość efektu zaledwie na poziomie 0,12, odrabianie prac domowych – 0,29, nauka kreatywnego myślenia – 0,34. Jak interpretować te wartości? Opisują wielkość efektu na poziomie niskim i średnim. Jak w takim razie na ich tle wypada metoda układanki? Przypisana jej wielkość efektu wynosi 1,2*! Jest bardzo wysoka. W całej stawce czynników (jest ich ponad 250) ustępuje jedynie sześciu z nich**.

Co czyni tę metodę aż tak skuteczną? Po pierwsze, praca zespołowa i odpowiedzialność za wspólny cel. Po drugie, żeby przekazać coś innym, trzeba najpierw samemu doskonale to opanować. Pamiętasz o podobnych obserwacjach Feynmana? Po trzecie, ta metoda optymalizuje wykorzystanie potencjału wszystkich członków zespołu.

* <http://www.ascd.org/publications/educational-leadership/nov18/vol76/num03/Let%27s-Get-Jigsaw-Right.aspx> (dostęp 20.02.2020 r.).

** Killian, S.: Hattie's 2017 updated list of factors influencing student achievement, 2017.

Twoje dziecko będzie przecież pracowało w bardziej lub mniej efektywnych zespołach. Dziś nawet największe nazwiska świata nowoczesnych technologii – wizjonerzy – nie są w stanie osiągnąć niczego bez wsparcia doskonale dobranego zespołu wybitnych specjalistów. Ciekawostką może być fakt, że metoda ta nie powstała po to, by podnosić efekty nauczania. Celem jej autora było jedynie stworzenie środowiska premiującego współpracę, w którym uczniowie musieliby polegać na sobie nawzajem. Elliot Aronson zaczął wdrażać tę metodę w 1971 roku. Chciał w ten sposób pomóc we wspólnym funkcjonowaniu uczniom o zróżnicowanym pochodzeniu etnicznym. Mamy wiele historycznych przykładów, że najprostsze rozwiązania okazują się najbardziej skuteczne. Nie inaczej było w tym przypadku.

Dlaczego napisałem, że wykorzystanie metody układanki w warunkach domowych wydaje się trudne? Myśląc o zespołach, wyobrażamy sobie wielkie armie specjalistów albo chociaż licznych uczniów. Dwie osoby (Ty i Twoje dziecko) także możecie stanowić zgrany i skuteczny zespół! Możecie przecież zaprosić do współpracy drugiego rodzica, rodzeństwo, dziadka, babcię i ciocię. Okaze się, że realizowanie projektów metodą układanki jest jak najbardziej możliwe w domowym zaciszu.

Założmy, że chcesz w ciekawy sposób omówić wraz z dzieckiem wpływ odżywiania na zdrowie człowieka. Na początku poszukajcie ciekawych źródeł, które dostarczą rzetelnych informacji na ten temat. Następnie podzielcie się na zespoły. Jeżeli jesteście jedynie we dwoje, powstaną dwa jednoosobowe „zespoły”. Jeżeli członków rodziny jest więcej, mogą to być na przykład dwa albo trzy zespoły liczące po dwóch członków.

Zadaniem każdego zespołu będzie zapoznanie się z całością materiału. W przypadku zespołu dwuosobowego każdy z jego członków czyta około połowy zebranych przez Was źródeł. Jeśli będziecie pracować tylko we dwoje, każda osoba powinna zapoznać się z całością zebranego materiału. Skupimy się jednak na bardziej rozbudowanej wersji, ponieważ jestem przekonany, że zaangażowanie do Waszego projektu kilku członków rodziny albo znajomych nie będzie stanowiło większego wyzwania, szczególnie gdy dobierzecie popularny i wystarczająco kontrowersyjny temat.

**W pełnej formie metoda układanki składa się
z trzech etapów:**

1. W obrębie zespołów dzielicie się materiałem, z którym ma się zapoznać każdy jego członek. W przypadku zespołów trzyosobowych będzie to około 1/3 objętości materiałów źródłowych. Ważne, żeby każdy zespół podzielił się materiałem w identyczny sposób, ponieważ kolejnym krokiem będzie przemieszanie się pomiędzy zespołami i utworzenie nowych grup, tzw. eksperckich. Oznacza to, że osoby odpowiedzialne za ten sam fragment tekstu z różnych zespołów wyjściowych spotykają się, by omówić to, co właśnie przeczytały. Dyskusja odbywa się wśród osób, które dysponują (z założenia) podobną wiedzą. Na tym etapie członkowie zespołów eksperckich powinni podsumować, czego się dowiedzieli, wypisać kluczowe informacje, zastanowić się, jakie informacje będą najbardziej potrzebne pozostałym osobom (tym, którzy na tym etapie czytali inny fragment tekstu), a także ułożyć nową wiedzę w kontekst (poszukać analogii do dotychczasowej wiedzy).

To także czas na krytyczne zastanowienie się nad tym, o czym przed chwilą przeczytali. Ważne, żeby pod koniec tego etapu wszyscy wiedzieli, jak przekazać zdobytą wiedzę pozostałym członkom swoich wyjściowych grup w jak najbardziej zrozumiały sposób.

2. W kolejnym kroku spotykacie się ponownie w swoich wyjściowych grupach. Teraz Waszym celem jest opowiedzenie pozostałym o swojej części tekstu, a także wysłuchanie opowieści pozostałych członków o opracowywanych przez nich fragmentach tekstu. Na tym etapie dokonujecie syntezy tego, co już wiecie, z całością zgromadzonych informacji na temat wpływu odżywiania na zdrowie człowieka. Zauważ, że uczycie siebie nawzajem!

3. Ostatnią fazą tej metody jest powrót do grup eksperckich, by przedyskutować wspólnie, jak opracowywana część tekstu wpasowała się w całość materiału. Na każdym etapie musicie słuchać pozostałych osób, czytać ze zrozumieniem i wybierać najważniejsze informacje z tekstu tak, by potrafić wyjaśnić je pozostałym członkom zespołu. Warto omówić również przekazywanie swojej wiedzy innym. Może przy okazji wpadnie Wam do głowy, jak udoskonalić cały proces.

Podejrzewam, że może to brzmieć nieco zawile, jednak po przeprowadzeniu całego cyklu tej metody zgodnie z powyższymi wskazówkami wszystko ułoży się w logiczną całość. Możesz oczywiście wprowadzać własne poprawki, jednak nie zmieniaj układu trzech etapów. Dzięki nim będziecie mogli w pełni czerpać z mocy metody układanki. Ta genialna w swojej prostocie metoda może okazać się dla Was ciekawym pomysłem na wartościowe spędzenie popołudnia. Dodatkową wartość będzie stanowił czas spędzony w gronie rodziny lub znajomych. Prawda, że tego najbardziej zaczyna brakować w naszej codzienności?

ODPOCZYNEK I REGENERACJA

Niedawno rozmawialiśmy o tym, że żyjemy w czasach powszechnego kultu efektywności. Zawsze trzeba „więcej”, zawsze czekają kolejne stopy obowiązków do zrealizowania. W szalonej pogoni za zapewnieniem naszym dzieciom jak najlepszej przyszłości zapominamy o najważniejszym elemencie ciężkiej pracy – odpoczynku. Rozwój i droga dziecka na sam szczyt jest podobna do sinusoidy. Przecież nie da się wspinać w nieskończoność, prawda? Jeśli dostrzegasz, że Twoje dziecko „słabnie” w swojej drodze na szczyt wirtuozerii w grze na instrumencie, dokładanie mu dodatkowych zajęć nie będzie najlepszym rozwiązaniem. Ale uwaga, jako rodzic musisz wspierać swoje dziecko w poszukiwaniu pasji! Bez odpowiedniego motywowania z Twojej strony każde zajęcie po pewnym czasie spowszednieją, znudzą się albo dziecko dojdzie do wniosku, że... woli oglądać bajki. Dlaczego jestem niemal pewny, że dojdzie do takiego kryzysu? Otóż w każdej nowo podejmowanej aktywności początkowe postępy są ogromne. Dziecko z każdą minutą dostrzega, że staje się lepsze, otwierają się przed nim nowe możliwości i perspektywy czerpania przyjemności. W dodatku doświadcza czegoś nowego, co sprawia, że neurony szaleją z radości, a zabawa jest doskonała. Niestety nagle nadchodzi moment, w którym na każdy drobny sukces trzeba zacząć pracować znacznie ciężiej. Nagroda nie jest już wypłacana od razu. Pozostawienie wówczas dziecka bez mentorskiego wsparcia, „bo dziecko wie najlepiej, co dla niego dobre”, „znudziło się”, „pan jednak nie jest aż tak dobry”, „nie ma przymusu” itp., jest najgorszym z możliwych rozwiązań.

Właśnie wtedy dziecko potrzebuje Twojej pomocy. Dotarło do momentu, w którym pojawił się poważny problem, a na kolejną dawkę przyjemności i zadowolenia z siebie trzeba pracować zdecydowanie ciężiej. Fascynacja ustępuje powoli miejsca zwątpieniu w swój talent, możliwości albo słuszność wybranej drogi. Dziecko jest bliskie podjęcia decyzji, by uciekać. Jeśli pozwolisz mu uciekać, ilekroć sprawy zaczną się komplikować, najpierw będzie skakało z zajęć na zajęcia, rezygnowało ze wszystkich po tygodniu, by ostatecznie wrócić do metaforycznego oglądania bajek. Do środowiska, w którym czuje się bezpiecznie. Kolorowe obrazki zapewnią doświadczanie przyjemności bez wkładania coraz większego nakładu pracy. Rozwój zaczyna się stabilizować na niepokojąco niskim poziomie. Czy właśnie tego chcesz? Oczywiście nie możesz podjąć decyzji za dziecko. Możesz jedynie pokazywać mu szeroki wachlarz najróżniejszych aktywności. Dzięki temu dowie się, co je interesuje albo do czego ma największe predyspozycje. Jak już wspomniałem, najważniejsze są jednak kryteria do podjęcia decyzji o zmianie zajęć. Najgorszym rozwiązaniem jest przyjęcie postawy „bo dziecko nie chce”, ponieważ zawsze pojawi się moment, gdy przestanie chcieć. Ważne, żeby wspólnie dowiedzieć się, dlaczego tak się stało. Porozmawiaj z prowadzącym zajęcia, czy dziecko przejawia ponadprzeciętne predyspozycje w danym kierunku, czy jego zdaniem jest zafascynowane zajęciami i to chwilowe zwątpienie, czy uważa, że dziecko autentycznie „nie czuje” tej aktywności. Uwierz mi, że specjaliści potrafią to bardzo trafnie określić. Graj w jednej drużynie ze swoim dzieckiem i prowadzącym zajęcia – nie antagonizuj i nie szukaj usprawiedliwienia Waszej decyzji w wymyślonej niekompetencji prowadzącego.

Wspierający dziecko rodzic jest potrzebny głównie w momentach zwątpienia! Ma pocieszać i wspierać poczucie własnej wartości dziecka, by wspólnie krzesać drobne isierki motywacji. Krzesać tak długo, aż ognisko rozpali się na nowo. Tak rozumiem udział świadomego rodzica w rozwijaniu pasji u dziecka.

Równie niebezpieczne jest doprowadzenie do „przetrenowania”. Jeśli przegapisz moment, gdy problemem była jedynie słabnąca motywacja, może się okazać, że mimo Waszych usilnych starań, ognisko motywacji nadal się nie rozpała... Odupuść. Przynajmniej na chwilę. Nawet jeśli poświęciliście danej aktywności wiele lat, czasami warto po prostu odupuścić. Dlaczego? Omówię to na przykładzie sportu. Przetrenowanie. Sportowiec przestaje odnotowywać postępy mimo wykonywania solidnej pracy treningowej. Może się okazać, że jego poziom sportowy wręcz gwałtownie się obniża. Bódcze treningowe przestają być skuteczne, a zwiększanie obciążeń (dodawanie kolejnych zadań) przestaje przynosić jakikolwiek efekt. Często pojawiają się nawet problemy ze zdrowiem i mentalnością. Pomimo zapewnienia wsparcia zawodnik nie umie przebić ściany, do której się zbliżył... Decyzja może być tylko jedna – czas na odpoczynek!

Ktoś przegapił żółte światło ostrzegawcze, teraz wyraźnie pali się już czerwona lampka. W przypadku doprowadzenia do przetrenowania odbudowanie potencjału młodego człowieka będzie bardzo trudne i długotrwałe. Kto wie, może już nigdy nie wróci do uprawiania swojej pasji... Nigdy. Co ciekawe, ten przykład wcale nie musi dotyczyć olimpijczyków, którzy trenują dwa lub trzy razy dziennie. Syndrom „wypalenia” czy „przetrenowania” może równie dobrze dotyczyć Twojego dziecka, które uczęszcza na zajęcia dwa razy w tygodniu.

Dla niego obciążenie, choćby psychiczne, może okazać się zbyt duże. Pamiętaj, że obciążenie pracą odczuwamy subiektywnie. To, że Tobie wydaje się, że to są marne dwa popołudnia, nie oznacza, że Twoje dziecko czuje i uważa dokładnie to samo. Może pominąłeś koszt, który odczuwa w związku z opuszczaniem spotkań z koleżankami, może wywierasz zbyt dużą presję przed zawodami albo przesłuchaniami. W końcu może właśnie te trzy popołudnia zabierają czas na Wasze wspólne czytanie książki, odkurzenie, leżenie i nicnierobienie. Może kosztem tych marnych trzech godzin tygodniowo życie pod presją czasu, poganiaasz dziecko, jesteś mniej empatyczny, przestajesz się tak często uśmiechać. Pamiętaj o tym, że każdy, a szczególnie młody organizm odczuwa i reaguje na obciążenia w inny sposób. Nie buduj skali odniesienia, wzorując się na swojej. Ona jest dobra jedynie dla Ciebie.

Jak w takim razie robią to profesjonalni sportowcy? Dlaczego ich organizmy są w stanie znieść wydatek energetyczny na poziomie 10 000 kcal dziennie? Dlaczego mogą efektywnie trenować nawet trzy razy dziennie? Odpowiedzią jest **superkompensacja**, czyli odbudowa z nadmiarem. Jeśli sportowiec potrafi podnieść 100 kilogramów, tuż po treningu siłowym jego możliwości spadną do... 40 kilogramów. Trening był wartościowy. Podobnie jest w przypadku muzyka – po wyczerpującej grze na instrumencie jego sprawność wyraźnie spada. Organizm potrzebuje czasu na regenerację. Czasu, w którym nastąpi odbudowa z nadmiarem. Cała sztuka polega na tym, żeby dać Twojemu dziecku czas na odpoczynek, po którym przystąpi do kolejnych zajęć odrobinę lepsze.

Wracając do naszego przykładu, sportowiec, który wykonał mądrą pracę treningową i dał swojemu organizmowi wystarczająco dużo czasu na regenerację i higieniczny odpoczynek, przystąpi do kolejnego treningu, mogąc podnieść 100,3 kilograma. Gdyby zaniedbał odpoczywanie, okazałoby się, że jego możliwości przed kolejnym treningiem (mimo mądrze wykonanej pracy), byłyby mniejsze niż wcześniej. Zamiast zbliżyć się do 200 kilogramów, nie byłby w stanie podnieść 100, mimo że potrafił to zrobić przed podjęciem treningów. Oznacza to, że nie dał swojemu organizmowi wystarczająco długiego czasu na regenerację. Jeśli ten trend utrzymałby się dłużej, doszłoby do groźnego w skutkach przetrenowania.

Podobne, na pozór prawidłowe metody pracy mogą w przypadku dwóch osób doprowadzić do dwóch skrajnie różnych efektów. Jedną z tych osób doprowadzą na sam szczyt, drugą wyniszcza, zostawiając z niczym. To kolejny dowód na to, że nie powinno się porównywać ze sobą osiągnięć dzieci. Obciążenia muszą być dopasowane do indywidualnego rytmu odpoczynku i regeneracji. Niestety, pozostaje Ci jedynie wnikliwe obserwowanie swojego dziecka i postępowanie metodą prób i błędów. Postaraj się różnicować obciążenia i obserwuj poziom adaptacji do nich. Jestem przekonany, że zdecydowanie bezpieczniej jest niedoszacować możliwości dziecka, niż, ulegając własnym albo cudzym ambicjom, zabrać mu czas na odpowiednią regenerację i superkompensację.

Pozostańmy jeszcze przez chwilę w świecie sportu. Zauważ, że życie bardziej przypomina długodystansowy maraton niż bieg sprinterski. Do odnoszenia powtarzalnych sukcesów nie wystarczy krótki 100-metrowy zryw.

Gdy w jego czasie Twoje dziecko opadnie z sił, inni je z pewnością wyprzedzą. Jaka jest alternatywa? Naucz swojego maratończyka odpowiednio rozkładać tempo życiowego biegu. Niech przyspiesza na kluczowych odcinkach i odpoczywa, gdy tylko to możliwe. Nie da się przez całe życie „wykręcać” życiowych wyników.

Dajcie sobie czas, żeby... kontemplować czas! Czy wiesz, jak bardzo zbliża siedzenie obok siebie w ciszy? Opowiem Ci o moim ulubionym eksperymencie myślowym. Wyobrażam sobie, że moje myśli to płynący strumień – rzeka. Stoję obok i przyglądam się płynącym swobodnie myślom. Nie wolno mi pochwycić żadnej z nich. Tylko obserwuję i pozwalam im swobodnie płynąć dalej. Moje córeczki są obecnie jeszcze zbyt małe, żeby im to wytłumaczyć, ale na pewno pokażę im ten eksperyment w odpowiednim czasie. Możliwe, że właśnie pukasz się palcem w czoło. Dzieci i siedzenie w błogiej ciszy? Niemożliwe. A jednak! Są chwile, gdy dziecko samo Ci zakomunikuje taką potrzebę. Weź je na kolana, przytul i spróbujcie choć sporadycznie dać sobie czas, żeby kontemplować czas. Niech zegar tyka, odmierzając niespiesznie kolejne sekundy.

Tymczasem przypomniała mi się opowieść Wojciecha Cejrowskiego na temat kontemplowania czasu. Pewien Indianin siedział niemal nieruchomo przed swoją chatą w dżungli. Wpatrywał się w zieleni i – jak zapewniał pan Wojciech – o niczym nie myślał. Z naszego zachodniego punktu widzenia nie robił kompletnie nic, a może nawet stwierdzilibyśmy, że marnuje swój czas. Jednak on, zapytany o to, czego obawia się w związku z przyszłością, odpowiedział bez namysłu, że upływu czasu. Kiedyś skończy mu się czas na to, żeby siedzieć przed swoją chatką i... kontemplować jego upływ.

Uważam, że my również powinniśmy co jakiś czas upodabniać się do takiego Indianina i dawać sobie zielone światło do tego, żeby zwyczajnie usiąść i w ciszy doświadczać upływu czasu.

Okazuje się, że takie podejście zyskuje popularność także w naszym zabieganym świecie. Jakiś czas temu spotkałem się z pojęciem **detoksu** lub **postu dopaminowego**. W ogólnych założeniach polega na tym, że przez jeden dzień w tygodniu, dwa kolejne dni w miesiącu i przez cały tydzień w roku pozbawisz swój organizm dostępu do: komputera, smartfona, mediów społecznościowych i Internetu, telewizji, słuchania muzyki, czytania książek, kawy, herbaty, słodczy, żywności typu fast-food, zakupów, hazardu, gier, sportów ekstremalnych, używek i innych dostarczających przyjemności elementów. Dopamina jest nazywana „hormonem szczęścia”, jednak pełni w organizmie także wiele istotnych funkcji regulacyjnych. Działanie układu nerwowego jest złożone i nie da się wyizolować działania samej dopaminy. To jeden z oczywistych zabiegów marketingowych, jednak nie pozbawia całej metody sensu. Możesz spróbować, czy taka forma detoksu okaże się dla Ciebie korzystna. Pewne jest to, że zyskała popularność wśród pracowników Doliny Krzemowej*.

Teraz podzielę się z Tobą kilkoma narzędziami do tego, żebyś każdego dnia mógł wygospodarować dla siebie i dla swojego dziecka odrobinę więcej czasu na regenerację. Pierwszym krokiem może być sprawdzenie, czy faktycznie wszystkie ważne rzeczy, które robicie, są ważne. Często tylko wydaje Ci się, że jeśli czegoś nie zrobisz, cały świat przestanie istnieć.

* <http://www.szadkowskipsychotherapia.pl/dopaminowy-detoks/>
(dostęp 26.11.2020 r.)

Poświęćcie odrobinę czasu na zapisanie na kartce wszystkich obowiązków, jakie wykonaliście w ciągu dzisiejszego dnia. Gdy wynotujecie je wraz z szacunkowym czasem trwania, zaznaczcie obok każdej z tych czynności wartość od 1 do 10, w zależności od ich ważności. W ten sposób powstanie skala ważności, gdzie 10 oznacza absolutnie niezbędną czynność, a 1 zupełnie nieistotną. Ile czasu udałoby się Wam zaoszczędzić, rezygnując z wszystkiego na przykład poniżej 6? Prawda, że sporo? Nie dajcie sobie wmówić, że wszystko „musicie”. Ustalcie priorytety i świadomie rezygnujcie z rzeczy, które przekraczają Wasze możliwości. Lepiej zastosować podejście zgodne z duchem Design Thinking niż podejmować się różnych zadań wyłącznie po to, by wylądowały na półce „do zrobienia nigdy”.

Kolejna wskazówka płynie od Davida Allena. W swojej książce „Getting things done” (Onepress, 2015) napisał, że jeżeli wykonanie jakiegoś zadania zajmie Ci mniej niż 2 minuty, nie odkładaj tego na później. Zrób to od razu. Jeśli zaczniesz planować wykonywanie drobnych rzeczy w przyszłości, przygniotą Cię swoim ciężarem.

Zamykaj krótkie pętle natychmiast po tym, jak tylko się pojawią.

Metafora otwartej pętli dotyczy sprawy, która jest jeszcze w toku i musisz o niej nieustannie pamiętać, by doprowadzić ją do końca, czyli do zamknięcia pętli. Załóżę się, że nie doceniasz, jak wiele czasu na działanie dają 2 minuty. Proszę Cię zatem, żebyś wykonał prosty eksperyment.

Ustaw minutnik w telefonie tak, by odmierzał dokładnie dwie minuty i zacznij pisać jakikolwiek tekst na klawiaturze komputera. Telefon zaczął pikać. Ile znaków udało Ci się stworzyć? Prawda, że zaskakująco dużo? Staraj się więc realizować drobne zadania tak szybko, jak to tylko możliwe, i nie obciążaj swojej uwagi licznymi otwartymi pętlami dotyczącymi drobnostek.

Warto również mieć świadomość, że zarówno w ciągu dnia, jak i w nocy przeżywamy zmienne cykle, w których jesteśmy bardziej lub mniej efektywni (pracując i odpoczywając). Nazywamy je **rytmami ultradiabnymi dnia i nocy**. W ciągu dnia sytuacja wygląda następująco: po 90 minutach efektywnej pracy następuje 20 minut przerwy na odpoczynek, później znów 90 minut pracy. W nocy, co wykazał Jacek Santorski wraz z Michałem Skalskim, sytuacja ulega odwróceniu: 90-minutowe fazy głębokiego snu przeplatane są 20-minutowymi fragmentami snu w fazie REM (z ruchami gałek ocznych). Podczas tej fazy możemy się obudzić, by wyjść do toalety, a następnie znów bez większych trudności zapaść w głębszy 90-minutowy sen. Efektywność snu nie zależy więc aż tak mocno od jego długości wyrażonej w godzinach. Okazuje się, że ważniejsze jest to, żeby w ciągu nocy odbyć od 4 do 5 cykli 90-minutowego głębokiego snu. Takiej regeneracji potrzebuje nasz organizm. Zauważyłeś, że czasem zasypiasz łatwo i szybko, gdy tylko się położysz, a innego dnia, mimo podobnego poziomu zmęczenia, nie jest to możliwe? Obserwuj siebie i postaraj się trafić w początek 90-minutowego cyklu głębokiego snu, dzięki czemu efektywnie wykorzystasz czas przeznaczony na nocną regenerację. Jeżeli zaciekał Cię ten temat, możesz poszerzyć swoją wiedzę choćby sięgając po książkę „Determinacja” autorstwa J. Bączka i J. Santorskiego (JS & Co, 2017).

Okazuje się również, że bardzo ważne są warunki, w jakich śpimy. Najbardziej niedocenianym, a kluczowym elementem jest poziom zacielenia. Nasze fotoreceptory są na niego bardzo wyczulone, dlatego w przypadku najlepszych sportowców zakleja się nawet diodę czujki od telewizora w pokoju, w którym wypoczywa zawodnik. Nie musisz popadać w taką skrajność, ale sprawdź, jak ciemno jest w Twojej sypialni. Przemyśl zakup rolet zacieleniających albo opaski na oczy. Jakość snu może również poprawić wygodny materac, świeża poszewka na pościel i zestaw stoperów dźwiękowych. Zdrowy i prawidłowy sen jest absolutnym fundamentem naszego zdrowia. Nie wolno Wam go zaniedbywać. Jeżeli nie jesteś w stanie wprowadzić żadnych zmian do swoich dziennych obowiązków, zadbaj proszę o jakość snu. Gwarantuję, że pozytywny efekt będzie niemal natychmiastowy. Oczywiście ten punkt jest niewykonalny, jeśli Twoje dziecko jest jeszcze bardzo małe. Zachęcam Cię, żebyś wrócił na tę stronę za kilka lat :)

Zastanów się, do jakiego stopnia doskonałości doprowadzasz efekty swoich działań? Podejrzewam, że podobnie jak zdecydowana większość ludzi starasz się, żeby były absolutnie perfekcyjne, prawda? Okazuje się jednak, że może być to sporym błędem. Nie namawiam Cię do akceptowania „bylejakości”, ale postaraj się przez pewien czas przyjąć zasadę:

Jeżeli coś działa, to znaczy, że jest dobre!

Realizuj zadania na tyle sumiennie, na ile wymaga tego ich „użyteczność”. Często żeby odzyskać odrobinę swojego czasu, wystarczy spojrzeć perfekcji głęboko w oczy i powiedzieć stanowcze NIE!

Pozostaje pytanie, kiedy warto pożegnać się z perfekcją, a kiedy jest ona niezbędna do odnoszenia sukcesów. Ustaliliśmy, że w życiu codziennym pełnisz wiele ról i uczestniczysz w licznych projektach. Perfekcyjne wykonywanie ich wszystkich może okazać się niemożliwe. Chciałbym podzielić się z Tobą ciekawym sposobem na szacowanie wartości poszczególnych działań i wybieranie tych najbardziej wartościowych. Jim Collins w książce „Good to Great” (HarperBusiness, 2001) opisał **Zasadę Jeża**. Wspominałem już o niej, ale teraz zagłębimy się w szczegóły. Zasada ta opisuje działania przedsiębiorstw, które odnoszą największe sukcesy w swoich branżach. W ich historiach powtarza się pewna prawidłowość, którą można przełożyć na Twoje działania:

1. Pomyśl, co lubisz robić.
2. Wybierz z tego rzeczy, w których możesz stać się najlepszy na świecie (oczywiście metaforycznie).
3. Sprawdź, za którą z tych rzeczy inni będą Ci skłonni zapłacić.

Gdy odnajdziesz w swoim życiu coś, co spełnia te trzy kryteria, poświęć mu się w 100%. Podejrzewam, że podobnie jak mnie, dręczy Cię pytanie: jak znaleźć taką rzecz? Skąd mam wiedzieć, że dobrze wybrałem dziedzinę, w której chcę się specjalizować. To proste. Zastosuj znaną Ci już zasadę Pareto (za 80% efektów odpowiada 20% pracy). Zarzuć kilka sieci, próbując uchwycić w nie projekty, które uważasz za najbardziej wartościowe. Tylko te. Sprawdź, które z podjętych działań przynosi Ci 80% Twoich rezultatów. Będzie to mocny kandydat, w stosunku do którego możesz stosować Zasadę Jeża.

A jeśli się pomyliłeś? Zawróć i ponownie szeroko zarzuć sieci. Bez skrupułów skreślaj bezwartościowe działania, zawężaj, specjalizuj się i oszczędzaj bezcenny czas! Mówimy o codziennych obowiązkach, nie o wszechstronnym rozwoju. Miej to na uwadze.

Podsumowując, odpoczywanie jest absolutnym priorytetem. Zarówno dla Ciebie, jak i Twojego dziecka. Przeznaczajcie na nie tak dużo czasu, jak to tylko możliwe. Pokazałem Ci kilka prostych „zdobywaczy czasu”, które możesz wprowadzić do Waszej codzienności od zaraz. Nie ograniczaj się i w podobnym duchu poszukuj kolejnych. Pracujcie mądrze i odpoczywajcie intensywnie! Uważam, że wbrew pozorom sukces może w większej mierze zależeć od tego, czego świadomie NIE ZROBISZ, niż od tego, czego się podejmiesz. Rezygnując z rzeczy nieistotnych, otworzysz drzwi dla odpoczynku i realizacji wartościowych projektów. Wartościowych, czyli takich, które pasjonują Ciebie i Twoje dziecko. Dokonujcie samodzielnych wyborów. W końcu, kto może znać Was lepiej niż Wy sami?

Na koniec tego rozdziału pozwolę sobie na pewną dygresję z małym przymrużeniem oka. Moje pokolenie dorastało, oglądając Dragon Balla. W godzinach emisji kolejnego odcinka całe podwórko pustoszało. Uważam, że odkryłem tam ciekawą inspirację dotyczącą rozwoju osobistego. Son Goku i reszta Ziemian potrafili płynnie regulować poziom swojej mocy w zależności od potrzeb. Jak mocno byłem zaskoczony tym, że w kolejnym odcinku po zakończonej walce z Freezerem, Son Goku nie był już Super Saiyanem... Dlaczego? Przecież to był tak epicki i kluczowy moment dla całej sagi! Podkreślę kolejny raz, że zbyt często wpadamy w pułapkę, którą zastawia na nas dążenie do nieustannego rozwoju.

Chcemy być coraz lepsi – zawsze! Nie dopuszczamy do siebie możliwości chwilowego roztrenowania. „Może sportowcy tego potrzebują, ale nie ja!” Nie akceptujemy kroku wstecz do poziomu energii, którym dysponowaliśmy wczoraj. Chcemy błyszczeć w każdej minucie, prezentując swoim maksimum... Niestety to niewykonalne! Niewykonalne, ale również zupełnie niepotrzebne. Ile razy dziennie walczysz z Freezerem? W tej książce starałem się przekonać Cię, że drogę rozwoju powinniśmy rozumieć nie tyle jako maksymalizowanie codziennych efektów, a raczej budowanie potencjału, który możemy wykorzystywać w sytuacjach kryzysowych.

Jakub Bączek twierdzi, że gdyby ktoś zobaczył go o poranku w dniu wystąpienia (gdy jeszcze czynnie udzielał się jako mówca), pomyślałby: „Przemęczony, schorowany człowiek!”. A on jedynie przygotowywał się do swojej walki z Freezerem – wieczorem na scenie. Oszczędzał energię, budował swoją gotowość na najważniejszy moment. Jego potencjał był ogromny, choć trudno dostrzegalny o poranku. Nie wymagaj od siebie (a tym bardziej od swojego dziecka!) prezentowania „maksimum” zawsze i wszędzie. Pozwalaj sobie na codzienne życie nieobciążające maksymalnie Twojego organizmu. Paradoksalnie pomoże Ci to budować nadmiar potencjału na autentyczne skoki jakościowe. Chcesz dowodów spoza świata kreskówek? Serce wyczynowego kolarza potrafi bić w czasie zwykłego spaceru kilkanaście razy na minutę (u niewytrenowanej osoby spoczynkowe tętno oscyluje wokół 60-80 uderzeń na minutę).

Wiedząc, że zdolność Waszych serc do jak najszybszego kurczenia się jest niezależna od wytrenowania, okazuje się, że choć spacerować możecie z taką samą efektywnością, to jego serce dysponuje zapasem na poziomie 180 dodatkowych uderzeń na minutę, a Twoje jedynie 120. Przepaść potencjału, która Was dzieli, ujawni się dopiero w sytuacji zmuszającej serce do intensywnej pracy. Gdy na Waszej drodze stanie Freezer, jego serce zamieni się w Super Saiyana, a Twoje polegnie po kilkunastu sekundach nierównej walki. Choć na co dzień tej różnicy niemal nie widać. Tyle o kreskówkach :)

Notatki z przeczytanego rozdziału:

- 1 Superkompensacja (odbudowa z nadmiarem) może nastąpić jedynie, gdy organizm otrzyma czas na odpoczynek.
2. Jeżeli zrobienie czegoś zajmie Ci mniej niż 2 minuty, nie odkładaj tego na później.
3. O ile to możliwe, nie zaniedbuj jakości i długości swojego snu.
4. Praca nad potencjałem jest ważniejsza od obecnych osiągnięć.

NAJWIĘKSZE ZAGROŻENIA DLA ROZWOJU NASZYCH DZIECI

1. Brak pasji: pasja stanie się dla Twojego dziecka celem, do którego chce płynąć, pomimo napotykanych przeciwności. Bez niej może jedynie biernie dryfować po życiowym akwenie. Wzrasta ryzyko rozbicia się o skały zbudowane z używek, toksycznych relacji, zagubienia, stresu czy depresji. Każda z tych skał może natychmiast zniszczyć misternie budowany statek. Uważam, że każda droga rozwoju osobistego powinna być solidnie osadzona w pasji. Ona jest wiatrem, który wieje w żagle, pchając statek w dobrym kierunku. Bez niej łatwo zacząć kręcić się w miejscu. Wówczas życie wkracza w tryb trwania dzień po dniu. Celem staje się przetrwanie (odhaczenie) kolejnego dnia przy minimum włożonego wysiłku. Zagubione dziecko podmienia wówczas nieświadomie definicję życia na definicję przetrwania w zbudowanym własnoręcznie kokonie strachu, bierności, unikania odpowiedzialności i samotności. Albo kokon, albo... PASJA! Warto.

2. Środowisko przepełnione fatalnymi wzorcami postępowania: rozmawialiśmy już o tym, że dzieci chętniej naśladują konkretne zachowania, niż polegają na słownych wskazówkach. Jeżeli długo przebywają w pewnym środowisku, zaczynają się do niego dostosowywać. To naturalne. Ponadprzeciętna zdolność adaptacji, która dawniej umożliwiała nam przetrwanie, może okazać się zgubna, jeśli nie zatroszczysz się o jakość przestrzeni, w której rozwija się Twoje dziecko.

Oczywiście są wyjątki, które postanowiły się zbuntować i w swoim życiu postępować na odwrót, ale... są to jedynie wyjątki. Nie ryzykuj jedynym życiem (choć możesz mieć inne zdanie) własnego dziecka, żeby sprawdzić, czy nie uda mu się zostać tym wyjątkiem. Rachunek prawdopodobieństwa będzie wówczas grał przeciwko Tobie. Krótko mówiąc, dziecko przebywające w dysfunkcyjnym środowisku może stworzyć sobie groźną iluzję, że tak wygląda „normalność”, w której chce żyć.

3. Niestabilność emocjonalna: wróć proszę do rozdziałów o kształtowaniu poczucia własnej wartości i empatii. Wspieraj dziecko w walce z niezdecydowaniem, niekonsekwentnym postępowaniem i strachem.

4. Nieumiejętność przyznawania się do popełnianych błędów: jest konsekwencją braku pewności siebie i negatywnego oddziaływania środowiska, które nie dopuszcza rozwoju na bazie działania i popełniania błędów. Zamiast wyciągać z nich wnioski i wdrażać poprawki, dziecko zacznie prowadzić nieustanną narrację w kierunku uzasadniania, że postąpiło właściwie (mimo świadomości, że było inaczej). Odpowiedzialność ponoszą „inni”, ja zrobiłem wszystko, jak należy! Pułapka się wówczas szczególnie zamyka.

5. Budowanie poczucia własnej wartości kosztem innych osób: gdy dziecku brakuje pozytywnych informacji zwrotnych o własnych działaniach i osiągnięciach, zaczyna poszukiwać dyskredytujących wad u innych.

Próbując w ten sposób dać sobie pretekst do postawienia się w hierarchii ponad nimi. Buduje wtedy nienaturalne i szkodliwe poczucie „wyższości”.

6. Ucieczka przed wymaganiami: nie daj sobie wmówić, że całkowity brak wymagań to wolność. Prawdziwą wolnością jest możliwość budowania hierarchii wymagań, które przed nami stoją i poświęcania najwięcej czasu tym, które są dla nas najbardziej interesujące. Wolnością absolutnie nie jest uchylanie się przed wszystkimi obowiązkami. Zamiast tego ustal granicę ważności zadań. Powyżej niej znajdują się te, które musicie zrealizować, a całą resztę tylko i aż możecie. Wolność? Wolność!

7. Rozmawianie o problemach, a nie o rozwiązaniach: walczyć z plagą narzekania, plotkowania, oczerniania i rozliczania wszystkich wokół. Dostrzegasz problem? Zastanów się, jak go rozwiązać. Z oczywistych względów zasada ta nie dotyczy krytycznych sytuacji, których nie sposób rozwiązać. Staram się twardo stąpać po ziemi i wiem, że życie potrafi pisać scenariusze pozbawione skutecznych rozwiązań. Na szczęście – rzadko. Walczmy z naszą skłonnością do załamywania się z problemami, które można rozwiązać w kilka minut.

8. Tabletki na wszystko: musimy uderzyć się w pierś i przestać przyjmować „wspomagacze” na bolącą wątrobę, a najlepiej na jeszcze niebolącą wątrobę (bo to tylko kwestia czasu). Sięgamy po panaceum na każdy drobny problem, który można bez problemu przepracować samodzielnie, albo uniknąć go, zmieniając swoje codzienne nawyki. Daliśmy sobie wmówić bezradność.

Groźną o tyle, że wystarczy... kupić genialny środek, potem kolejny i jeszcze jeden. Z upodobaniem chadzamy drogami na skróty, które nie prowadzą do rozwiązania problemu i usunięcia przyczyny, a jedynie tymczasowego ukrycia. Problem oczywiście powróci, gdy „tabletką” przestanie działać. Okazuje się, że mówimy o groźnym uzależnieniu. Pokaż dziecku, że zmieniając jedynie sposób odżywiania na zdrowszy, można cieszyć się zdrową wątrobą przez długie lata (oczywiście, pomijamy inne choroby, na które suplementy diety i tak nie pomogą). Przestańmy jadać niezdrowo i stale przyjmować środki kamuflujące negatywne skutki naszej słabości. Takie nielogiczne rozwiązania zdobyły nasze serca tym, że początkowo nie wymagają niemal żadnego nakładu pracy. Problem pozostaje nierozwiązany i wciąż trzeba się z nim mierzyć. Przyjrzyjmy się modelowi opłat abonamentowych. Jesteś grafikiem komputerowym, który wykorzystuje zaawansowane oprogramowanie. Jednorazowe wydanie większej kwoty pozwoli Ci na zakup oprogramowania, którego dożywotnio możesz używać bez ponoszenia dodatkowych kosztów (może poza aktualizacją). Możesz także wybrać opcję z opłatą abonamentową, wymagającą mniejszych nakładów na początku, jednak to oprogramowanie nigdy nie będzie „Twoje”. Gdy przestaniesz uiszczać opłatę abonamentową (na przykład, gdy biznes zwolni), zostajesz z niczym. Oczywiście nie twierdzę, że jeden model jest dobry, a drugi zły – w biznesie łatwo to policzyć i wybrać model, który bardziej odpowiada Twoim potrzebom. Sytuacja komplikuje się w przypadku życia codziennego i rozwoju dziecka.

W tej kwestii jestem zdania, że warto początkowo poświęcić więcej energii na przepracowanie problemu i poszukanie trwałego rozwiązania, zamiast szukać drogi na skróty, która będzie Cię długofalowo angażowała w zbędne „opłaty abonamentowe”. Zaczniście się zdrowo odżywiać, a „abonamentowe tabletki na ból wątroby” okażą się niepotrzebne. Pod tę zasadę można podstawić niemal każdy przykład.

9. Niezdrowe odżywianie się: rozwińmy nieco poprzednią myśl. Możesz prowadzić najzdrowszy tryb życia, ale bez zdroworozsądkowego podejścia do odżywiania... to wszystko na nic. Uwierz mi, że nie chcesz skazywać swojego dziecka na zmaganie się z nadwagą albo otyłością. Takie osoby mają trudności w relacjach społecznych, ograniczone możliwości korzystania z różnych form aktywności ruchowej i rekreacji, a także są narażone na występowanie zmian zwyrodnieniowych i chorób. W tym wypadku stanowczo łatwiej zapobiegać niż leczyć. W pewnym uproszczeniu można przyjąć, że kilogram tłuszczu odpowiada około 90 000 kilokalorii. Jeżeli zatem oczekujesz, że Twoje dziecko straci kilogram tłuszczowej masy ciała, musi spożytkować o 9000 kcal więcej, niż dostarczyło swojemu organizmowi wraz z pożywieniem. Robi wrażenie, prawda? A to dopiero pierwszy kilogram nadmiarowej tkanki tłuszczowej... Przypominam, że średnie dzienne zapotrzebowanie dorosłego człowieka można oszacować na 2500-3000 kcal. Zadbaj więc o prawidłowy bilans energetyczny w diecie swojego dziecka. Uważam, że w przypadku osób, które nie chorują przewlekłe, kierowanie się w żywieniu zdrowym rozsądkiem i swoją intuicją jest wystarczające.

Z łatwością znajdziesz też ogrom inspiracji w Internecie. Podstawa? Warzywa i odpowiedni bilans energetyczny!

10. Skrajny egoizm: tutaj będzie krótko. Nie pozwalaj, żeby Twoje dziecko myślało, stosując jedynie filtr „ja”. Wpajaj mu na każdym kroku myślenie typu „my”. Uwierz, że w długoterminowej perspektywie to zawsze bardziej efektywny „mindset”.

11. Niekontrolowane wypieranie świata rzeczywistego przez wirtualny: nasi rodzice mogli jedynie pomarzyć o możliwościach, jakie daje nam dziś zwykły smartfon. Niestety, pod powierzchnią tego oceanu możliwości kryją się liczne zagrożenia. Powinieneś pomóc dziecku w odnalezieniu się w tym wciąż nie do końca intuicyjnym środowisku. Nowoczesne technologie mają otwierać nowe możliwości i wspierać naszą produktywność. Obrabiajcie zdjęcia, twórzcie filmy, projektujcie elementy do druku 3d, poznawajcie tajniki budowy raket czy sterowania robotami. Za kluczowy błąd uważam dawanie dziecku telefonu (albo jego odpowiednika) do oglądania bajek. To nic innego jak powolne oswajanie z biernym odbieraniem treści. Godzina po obudzeniu, godzina po obiedzie i kolejne dwie przed snem... dają cztery godziny. To połowa etatu programisty. Cztery godziny każdego dnia wypełnione „cyberśmieciowymi” działaniami... Nie idź na skróty. Oczywiście Twoje dziecko musi znać te same bajki, które oglądają rówieśnicy, żeby nie wytworzyła się między nimi bariera komunikacyjna. Pamiętaj jednak o umiarze i odpowiednich proporcjach. Zamiast drugiego odcinka bajki zaproponuj program popularnonaukowy pokazujący ciekawe eksperymenty, które można wykonać samodzielnie w domu, albo program przyrodniczy.

12. Problemy ekonomiczne – nie ma możliwości, aby myśleć o rozwoju, będąc głodnym i każdego dnia bojąc się o swoją przyszłość. Niestety, dużo wskazuje na to, że najbliższe lata mogą okazać się trudne dla ekonomii i gospodarki. Nie mam kompetencji, żeby proponować środki zaradcze, mogę jedynie odesłać Cię do fachowych książek ekonomicznych albo zachęcić do śledzenia działalności Jakuba Bączka. Poświęć chwilę na zastanowienie się, czy jesteś w stanie przetrwać materialnie okresowe pogorszenie koniunktury.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Dziękuję, że odbyłeś ze mną podróż przez wszystkie rozdziały! Dziękuję, to dla mnie zaszczyt. Pisanie tej książki sprawiło mi wiele przyjemności. Mam nadzieję, że masz podobne odczucia po jej przeczytaniu. Absolutnie nie czuj się przytłoczony ogromem wiadomości i wymagań, o których pisałem. Nikt z nas nie jest doskonały. Ważne, żeby dążyć do ideału, a nie się od niego oddalać. Będzie mi miło, jeśli ta książka będzie Ci towarzyszyć przez dłuższy czas. Wybierz jedną wskazówkę, zacznij ją wdrażać i sprawdź, czy okaże się wartościowa także dla Ciebie. Później sięgnij po kolejną. Nie mogę się doczekać, by poznać Twoją opinię i wspólnie przedyskutować działania podejmowane dla dobra naszych dzieci.

W naszym życiu nie istnieje ani jedna czynność, którą wykonujemy idealnie. Ani jedna. Zawsze musimy ustalić pewien kompromis. Mam tego świadomość i wiem, że nie uda mi się zrealizować w relacji z moimi córeczkami wszystkiego, o czym napisałem. Mam tylko nadzieję, że prawidłowo ustalimy poziom naszych codziennych kompromisów :)

Podsumowując (wiem, podsumowuję już pewnie setny raz, ale trudno mi się powstrzymać:)), chodzi o to, by dziecko chciało zapraszać Cię na swój statek jak najczęściej. Tylko po to, żeby miło spędzać z Tobą czas. Wówczas Ty, niespostrzeżenie modyfikując wiatr wiejący w żagle (tylko na tyle, na ile jest to konieczne), będziesz mógł naprowadzać wyprawę na kurs: „Jutro będę lepszą wersją siebie!”. Myśl o swoim dziecku jak o kapitanie statku. Czy kapitan może być „cieniasem” z przypadku? Nie!

Musi być samodzielnym, podejmującym pożądane działania człowiekiem. Nie czeka biernie. Jeśli czegoś chce – bierze ster w swoje ręce i płynie za swoimi potrzebami, jednocześnie pomagając wszystkim członkom załogi.

Nawet jeśli coś brzmiało zbyt pięknie, żeby było prawdziwe, pamiętaj, że ideały właśnie po to są. Mamy do nich dążyć. Są zajączkiem, którego ciągle gonimy. To nawet dobrze, że nam się nieustannie wymyka. W tej książce starałem się pokazać Ci jeden z możliwych kierunków pogoni za zajączkiem. Idealny, mityczny statek nie istnieje. Wszystkie, które kiedykolwiek udało się rodzicom zbudować, mogą być zbliżone do ideału, przeciętne albo zatoną przy pierwszym kontakcie z wodą. Niech Twoje dziecko będzie kapitanem tego pierwszego!

To dziecko musi odnaleźć cel, do którego chce płynąć, i samodzielnie wybrać drogę, która tam prowadzi. Jedyne, co możesz zrobić, to zbudować na statku tak wysokie bocianie gniazdo, żeby mogło ocenić, czy cel i droga są faktycznie tym, czego pragnie, a także, by było z niego widać z wyprzedzeniem jak najwięcej niebezpieczeństw.

Jak śpiewał Johnny Cash: „Sooner or later God is gonna cut you down”. Nikt z nas nie wie, na ile „sooner”, a na ile „later”. Nie odkładaj zatem budowy statku choćby o sekundę. Zrób z dziećmi, a potem z wnukami tyle, ile się da. Życzę Ci z całego serca, abyś budował takie statki również dla swoich prawnuków. Trzymam za Was kciuki, płynicie w nieznane i odnoście sukcesy, niezależnie od warunków, w jakich przyjdzie Wam żeglować!

Musimy uważać, żeby każdego dnia również żyć zgodnie z hasłem naszych dzieci: „Jutro będę lepszą wersją siebie!”. Wychowywanie dziecka w żadnym wypadku nie oznacza rezygnacji z siebie, swoich planów, rozwoju i realizacji własnych marzeń. Wręcz przeciwnie – często okazuje się, że im mniej czasu, tym więcej czasu. Dziecko wymusi na Tobie jego lepszą organizację (początkowo eliminując nawet pojęcie nocy) i pewnie część własnych marzeń będziesz musiał zrealizować wraz z rodziną, ale jestem przekonany, że w tym konkretnym przypadku dzielenie oznacza mnożenie! Wyprawa we czworo dostarcza dwa razy więcej emocji niż ta sama wyprawa z udziałem dwóch osób.

Jednak nie o tym chciałem napisać na koniec. Pilnujmy siebie nawzajem przed zatrzymaniem się w miejscu. Laurence Peter sformułował pewną zasadę, zgodnie z którą menedżerowie awansują tak długo, aż staną się niekompetentni – nie udźwigną wymagań obecnego stanowiska. Będą za słabi. Zgodzisz się, że podobnie jest w naszym życiu? Niestety, większość z nas zmierzy się kiedyś z momentem, w którym nie będzie już w stanie nadążyć za zmieniającą się rzeczywistością. Musimy zrobić wszystko, żeby nastąpiło to jak najpóźniej albo, przy odrobinie szczęścia – nigdy. Dla naszych dzieci, wnuków i prawnuków musimy pozostać w jak najlepszej mentalnej (i fizycznej) formie. Znam wielu czterdziestolatków, którzy poddali się zbyt szybko i przerasta ich napisanie e-maila. Z drugiej strony spotkałem wiele osób, które w wieku ponad osiemdziesięciu lat rozumieją życie polityczne, społeczne i są w stanie korzystać z części nowoczesnych technologii. Wszystko zależy od nas. Gdy równia pochyła Twojego rozwoju obróci się, a Ty przestaniesz się wspinać... pozostanie jedynie bolesny upadek w przepaść.

Bolesny nie tylko dla Ciebie, ale przede wszystkim dla Twoich najbliższych. W końcu każdy z nas jest dzieckiem, jestem zatem przekonany, że większość z rozdziałów tej książki możemy (i powinniśmy!) stosować także w stosunku do siebie. Kto powiedział, że w wieku 50 albo 60 lat nie da się podarować sobie „wyróżnika” w postaci nauki programowania albo gry na instrumencie? Możesz nie zgodzić się z ani jednym słowem z tego rozdziału, ale wiele osób (w tym ja) obawia się dnia, w którym trzeba będzie wysiąść ze swojego pociągu i obserwować, jak odjeżdża nim wszystko, co kochamy. Dlatego pilnujmy siebie nawzajem, żebyśmy nie zgnuśniali i jak najdłużej „ogarniali” rzeczywistość :)

Jeśli miałbyś zapamiętać tylko jedno zdanie z całej książki, to proszę, aby to było to:

Najważniejsze, żebyś wypracował u dziecka zdolność do nieustannej adaptacji.

Jeśli będzie umiało przystosowywać się do zmiennych warunków i skutecznie zarządzać chaosem, możesz spać spokojnie! Jakim chaosem? Jak zarządzać?! Mam nadzieję, że o tym porozmawiamy w następnych książkach. A jeśli masz jakiekolwiek pytania, spotkajmy się na www.rzeszotek.pl albo napisz do mnie maila na **mariusz@rzeszotek.pl**.

Tym razem to już na pewno ostatni akapit, obiecuję:) Uważam, że Twoją rolą, jako rodzica, powinno być inspirowanie swojego dziecka do stawania się w pewnej dziedzinie... „przekozakiem”. Co prawda nie potrafię teraz dokładnie zdefiniować tego określenia, jednak uważam je za coś kilka poziomów przewyższającego „maestro”. Zaufaj mi – to ważne. „Dobrze”, „świetnie”, a nawet „wyśmienicie” nie wystarczy – Twoje dziecko ma być autentycznym „przekozakiem”! Na poziomie nieosiągalnym dla innych. Kropka. Na dziś to tyle. Gdy będę gotowy, na pewno opowiem Ci o tym więcej w kolejnych książkach. Do tego czasu zapraszam do dyskusji.

Pamiętaj również o podzieleniu się z nami efektami własnych działań i wartościowymi momentami przy użyciu hasztagu

#pozostandziekiem

Notatki
